R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

DANES PICTA .COM

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Centimetres Inches

III 91532

KAZIMIERZ TWARDOWSKI

KAZIMIERZ TWARDOWSKI

MOWY I ROZPRAWY

Z OKRESU JEGO DZIAŁALNOŚCI W TOWARZYSTWIE NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH

KSIĘGA PAMIĄTKOWA,

WYDANA PRZEZ TOW. NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH

ZREDAGOWAŁ

DR. KAROL ZAGAJEWSKI

LWÓW 1912

NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH

33946/2

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

WSTĘP.

Dawno, nim ta wiadomość rozeszła się wśród rzeszy członków Towarzystwa, współpracownicy w Zarządzie wiedzieli, że prezes Twardowski powziął stałe postanowienie opuszczenia swego naczelnego miejsca. Przedstawienia, prośby nie pomogły. Znając go, wiedzieliśmy, że tu i człowiek i Towarzystwo ustępują konieczności, wytworzonej walką sumienia z sumieniem. Bo ten człowiek, o charakterze tak niekompromisowym, spostrzegł się, że mandat społeczny wyrasta w jego umyśle, w jego jestestwie na niebezpiecznego współzawodnika powołania naukowego. Tego ścierpieć nie mógł, nie śmiał, więc — zrezygnował.

Gdyśmy ochłonęli po pierwszej bezradności, — boć Towarzystwo a Twardowski wydawały nam się dotychczas osobami nierozerwalnemi —, gdyśmy znaleźli sposób zaradzenia szkodzie, jaką Towarzystwo poniosło, zastanawialiśmy się nad tem, jakbyśmy temu mężowi, którego nawet przeciwnicy obecnie, w chwili rozstania się, chcieli za wszelką cenę zatrzymać, okazać mogli tę wielką, bezwzględnie szczerą wdzięczność, na którą sobie wobec społeczności nauczycielskiej tak bardzo zasłużył, jak — śmiało to twierdzić można — nikt inny ani przed nim ani obok niego. Postanowiliśmy odrazu, że uczcić go trzeba czemś, czegośmy nie dali dotychczas nikomu. Bo czciliśmy już mężów, zasłużonych pracą w szkolnictwie i Towarzystwie, gorącem umiłowaniem jego celów; Twardowski zaś objął wszystkie dziedziny działalności Towarzystwa, rozszerzył je, oparł je na wzorowej wewnętrznej organizacyi, podniósł przez to poczucie godności w sferach nauczycielskich

i znaczenie Towarzystwa na zewnątrz, zrobił więc z niego czynnik poważny i poważany w kraju i poza krajem.

Napisać historyę jego prezesury, na to jeszcze nie pora. Jest to przeszłość zbyt świeża, zbyt blizka. Żyją jeszcze wszyscy jego współpracownicy, on sam należy do Zarządu Głównego. Ale przedstawić przed oczy nagie tylko cyfry, przypomnieć jego mowy, którychśmy zawsze w skupieniu słuchali, przemyśleć raz jeszcze jego myśli, któremi wzbogacił naszą zbiorową pracę, to wydało nam się hołdem dozwolonym, dalekim od czczego panegiryzmu, a jednak głośnym i uroczystym; bo taki nam wypada złożyć temu, który się cały oddał sprawie wspólnej, ponosząc w jej służbie ofiary wielkie. Jego bezwzględne oddanie się, wobec którego każdy inny członek Towarzystwa wstydził się pozostać bezczynnym, sprawiło, że dziś z zazdrością patrzą inne organizacye, pokrewne i odmienne, na nasze Towarzystwo jako na to, w którem wre praca i wytrwała i celowa i skuteczna.

Księga ta niech zaświadczy przed światem, że Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych umie czcić najwyższego i najofiarniejszego swego pracownika. Oddając mu wielką cześć, uiszcza dług wobec przywódcy, który je wzmocnił, wzbogacił i niezłomnie ku wyżynom prowadził.

PRZEMÓWIENIA
:: I REFERATY ::

Powitanie

XXI. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W. imieniem Uniwersytetu lwowskiego

w dniu 11. czerwca 1905. r.[1]).

Z polecenia i w imieniu Pana Rektora mam zaszczyt powitać uczestników XXI. Walnego Zgromadzenia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Witam więc Szanownych Panów nie jako obcych, a nawet nie jako gości, ale jako kolegów i współpracowników. Ci bowiem, którzy są gospodarzami tego gmachu, i ci, którzy się w nim obecnie zgromadzili, wspólne mają cele i wspólne powołanie, gdyż jedni i drudzy poświęcają siły swoje nauce i wychowaniu przyszłych obywateli kraju. Poza tem wspólnem powołaniem cały szereg specyalnych zadań łączy jednych i drugich. Na obecnem Walnem Zgromadzeniu będzie omawiana sprawa przygotowania do zawodu przyszłych członków stanu nauczycielskiego. Sprawa ta obchodzi równie blizko i szkoły średnie i uniwersytet. Uchwały, które tu zapadną, nie będą mogły być wykonane bez udziału uniwersytetu, będą musiały oddziałać na niego, na plan i kierunek studyów uniwersyteckich. To też fakt, żeście się tutaj zgromadzili, nie jest zdarzeniem

[1]) Drukowane w Sprawozdaniu z XXI. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W. 1905. r., str. 1 i 2.

natury zewnętrznej, nie jest dziełem przypadku, ale wynikiem ścisłego związku między nauczycielstwem szkół średnich a nauczycielstwem akademickiem. Wobec tego tem serdeczniej witam Panów i życzę Wam, ażeby praca, której poświęcacie swój czas, odjęty spoczynkowi świątecznemu, wydała jak najobfitszy plon dla rozwoju szkolnictwa narodowego i dla dobra młodzieży, powierzonej szkole średniej.

Przemówienie

po wyborze na Przewodniczącego T. N. S. W., wygłoszone na XXI. Walnem Zgromadzeniu

w dniu 12. czerwca 1905. r. [1]).

Muszę serdecznie podziękować Szanownym Panom i za zaszczyt, którym mnie obdarzyliście, i za zaufanie ku mojej osobie i za niezwykłą formę, w której je wyraziliście. Radość moją z tego powodu, że na tem miejscu staję, zamąca świadomość przyczyny, która umożliwiła Wam mnie powołać. Przykro nam, że człowiek, który wszystkie siły swoje, całe gorące swoje serce poświęcał przez szereg lat dla dobra naszego Towarzystwa jako jego przewodniczący, obecnie skutkiem niemocy fizycznej musi złożyć urząd i chociaż zdaleka nie przestanie nas wspierać, nie będzie już stał na czele Towarzystwa.

W chwili, kiedy ja zajmuję to miejsce, nie żądajcie odemnie niedoświadczonego, bym roztoczył przed Wami obraz tego, co należałoby w Towarzystwie zrobić. Jestem wogóle przeciwny mowom programowym, bo mojem zdaniem wolno mówić najwyżej o tem, co się zrobiło, a nie o tem, co się będzie robiło. Ale niech mi wolno będzie zaznaczyć pokrótce,

---

[1]) Drukowane w Sprawozdaniu z XXI. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W. 1905. r., str. 47—49.

jak mi się przedstawiają najistotniejsze zadania Towarzystwa, bo w tym też kierunku idą moje prośby do Panów o pomoc. Podług mnie Towarzystwo nasze ma 3 główne zadania: Po pierwsze — jako Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych jest ono organizacyą zawodową i jako takie ma do spełnienia zadania natury ogólnej i specyalnej. Do zadań natury ogólnej zaliczam to wszystko, co dotyczy interesów wspólnych wszystkich nauczycieli — materyalnych i duchowych, w kierunku przygotowania przyszłych adeptów tego zawodu i t. p. Jak dotychczas, tak i nadal Towarzystwo będzie miało na oku te interesa zawodowe. Obok nich ma ono zadanie nieco specyalniejsze. Towarzystwo nasze jako organizacya zawodowa musi stać się środkiem samoobrony wobec czynników, od których członkowie organizacyi są zależni. Mimo najlepszej woli naszych władz może zdarzyć się pomyłka, błąd, bo szkolnictwo nasze — to wielka machina tak, że trudno osobiście we wszystko wglądnąć. W takich razach jednostka nieraz jest bezsilna, bo jest zależna, natomiast Towarzystwo jest niezależne i dlatego silne. W takich razach tu macie Panowie obronę. (Brawa). Z tem łączę pierwszą prośbę. Jeżeli mają liczyć się z naszem Towarzystwem, to powinno ono być jak najsilniejsze, a takiem będzie, jeżeli będą należeli do niego wszyscy członkowie naszego zawodu. W tej myśli zwracam się do Kół naszych i do wszystkich członków, ażeby wszystkich kolegów wciągali do kader naszego Towarzystwa.

Drugie zadanie, które ma spełniać Towarzystwo, jest znacznie wyższe. Jest to praca nad samem szkolnictwem. Na pierwszy plan wysuwają się tutaj zadania dydaktyczne i pedagogiczne naszych szkół wyższych. Wiadomo, jak te zadania bywają dziś spełniane w naszych szkołach. Szkolnictwo nasze nie jest wolne od braków natury zewnętrznej i wewnętrznej. Wspomnę tu o frekwencyi anormalnej w naszych szkołach, o braku lub niedoskonałości podręczników, o niedostosowaniu planu do naszych odmiennych warunków tak, że jeżeli gdzie można powiedzieć: *dii paedagogum oderunt* — to u nas. Towarzystwo nasze od samego początku miało na oku poprawę tych stosunków i gdy spojrzymy wstecz, na drogę, którą w tej pracy Towarzystwo nasze już przebyło, doj-

dziemy do przekonania, że ono dużo już zrobiło, ale jeszcze dużo zrobić może. Tu nasuwa mi się druga prośba, z którą zwracam się do Panów. Wydział nie może zrobić wszystkiego sam, więc pamiętajmy, że do współdziałania powołany jest każdy z nas, każdy z nas powinien się przyczyniać do poprawy tych ujemnych stosunków.

Trzecie zadanie Towarzystwa obchodzi nas wszystkich najbliżej, najbardziej nam leży na sercu, a kto wie, czy nie jest ono najtrudniejsze. Wczoraj niejednokrotnie była o tem mowa; jest to sprawa unarodowienia szkoły. Mamy szkołę z duchem naszym niezgodną. Ja sam jestem wychowankiem szkoły niemieckiej, wiem, jak wygląda system niemiecki, wiem również, że od naszego prawie niczem się nie różni. To jest wielka wada naszego szkolnictwa; wszak my mamy wzory lepsze, lepiej odpowiadające naszemu charakterowi narodowemu. Dlatego w kierunku unarodowienia szkoły nie będzie nigdy z naszej strony dość energii, dość pracy. Zanim stosunki zmienią się radykalnie, musimy starać się złagodzić zły wpływ panującego obecnie systemu, musimy obowiązujące ustawy napełniać duchem naszym przynajmniej w praktyce, jeżeli nie można zrobić tego w teoryi. W ten sposób przyczynimy się i do spełnienia zadań, poprzednio wymienionych. Dobrą illustracyą tych stosunków są wymagania z literatury niemieckiej przy egzaminach dojrzałości. Wymagania te, jak to miałem sposobność kilkakrotnie stwierdzić, nie są mniejsze od tego, czego się wymaga w prowincyach niemieckich. To jest anomalia, która powinna ustać. Bo jakkolwiek zdaję sobie sprawę z wielkiego kulturalnego znaczenia literatury niemieckiej, to jednak u nas wymagania obecne z tej nauki są stanowczo za wielkie. Powinniśmy tedy dążyć do tego, aby w naszych szkołach było więcej miejsca na rzeczy narodowe, aby w nich wszystko, począwszy od ducha, a skończywszy na ołówkach, było narodowe.

W tych więc trzech kierunkach zamierzam pracować i jeszcze raz proszę wszystkich członków Towarzystwa, ażeby mnie i Wydział poparli życzliwie w tej pracy. Proszę też, ażebyście Panowie przez cały rok wyrażali przed Wydziałem to, co Wam leży na sercu, tak, jak wczoraj wyraziliście tutaj

swoje bole i życzenia. Wówczas Wydział będzie miał ułatwioną pracę. Wczorajsza dyskusya nad sprawozdaniem napełniała wprawdzie pewną obawą, bo wypowiadaliście życzenia wprost sprzeczne, świadczące na pozór, że wśród naszego Zgromadzenia niema jednomyślności. Ale to było pozorne, był to zewnętrzny objaw zgodnych dążeń wszystkich, mających na celu jedynie interes stanu, młodzieży i szkoły. Możecie się Panowie różnić w swoich zdaniach, ale proszę Was, abyście tam, gdzie idzie o obronę narodowości, szkolnictwa i stanu nauczycielskiego, szli zawsze razem. (Brawa).

Zagajenie

XXII. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W.

w dniu 3. czerwca 1906. r. [1]).

Za serdeczne słowa powitania, za użyczoną naszemu Towarzystwu w murach Wszechnicy Jagiellońskiej gościnę, składam najgorętsze dzięki i Senatowi akademickiemu i czcigodnemu jego reprezentantowi Panu Prof. Morawskiemu. A skoro wskutek ich dla Towarzystwa naszego życzliwości wolno nam czuć się przez dwa dni w tej auli jakby u siebie, przypada nam też miły obowiązek powitania łaskawych gości, którzy przybyli na nasze narady. Za to, że w naszem zebraniu uczestniczą przedstawiciele władz świeckich i duchownych, niechaj mi będzie wolno imieniem Towarzystwa szczerze im podziękować. Osobno zwracam się do obecnych reprezentantów Rady Szkolnej krajowej. Będąc członkami naszego Towarzystwa, nie są właściwie gośćmi naszymi; reprezentując zaś najwyższą w kraju magistraturę szkolną, są nam tak blizcy, że i z tego tytułu nie możemy ich w całej pełni uważać tylko za gości. To też w ich obecności wolno nam niewątpliwie upatrywać wyraz żywego zainteresowania się naszemi obradami i rękojmi, że jak dotąd, tak i w przyszłości głos nauczycieli szkół

[1]) Drukowane w Sprawozdaniu z XXI. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W., 1906. r., str. 3—11.

wyższych będzie mógł w Radzie szkolnej krajowej liczyć na uwzględnienie.

Wszak głosem tym nie kierują żadne inne pobudki prócz gorącej miłości młodzieży i narodu oraz tej instytucyi, która młodzież przysposabia do pracy dla narodu, t. j. szkoły. Stwierdzenie tej prawdy byłoby zbytecznem w społeczeństwie, rozwijającem się w normalnych warunkach i żyjącem życiem pełnem, nieskrępowanem. O naszem społeczeństwie tego niestety powiedzieć nie można. Tak jak choremu człowiekowi trudno oderwać myśl od tego, co mu dolega, tak też narodowi, cierpiącemu niewolę, niepodobna zapominać o tem, co to cierpienie nań sprowadziło i w czem się ono ustawicznie przejawia, niepodobna umysłu odwrócić od naszych smutnych stosunków politycznych. Skutkiem tego polityka w życiu społeczeństwa naszego zajmuje tak wielkie miejsce, że wciska się nawet w dziedziny, w których może przynieść tylko szkodę. Byliśmy i jesteśmy świadkami faktu, że szkoła stała się wprost orężem walki politycznej. W walce o najżywotniejsze prawa narodu proklamowano w Królestwie bojkot szkoły rosyjskiej. Nie czuję się powołanym ani kompetentnym do zabrania głosu w kwestyi, czy ten środek walki jest wskazany; w polityce bowiem o tem, czy obrana droga była dobra, rozstrzyga niemal wyłącznie okoliczność, czy doprowadziła do zamierzonego celu; sąd zatem o politycznej odpowiedniości bojkotu szkolnego musimy pozostawić przyszłości, a dzisiaj możemy tylko wyrazić gorące życzenie, aby środek ten okazał się skutecznym i zdobył w czasie jaknajkrótszym żyjącym pod zaborem rosyjskim Polakom szkołę narodową; nie wdając się jednak w ocenę polityczną bojkotu szkoły rosyjskiej, nie możemy ignorować faktu, że ze stanowiska pedagogicznego obecny stan rzeczy w Królestwie jest pożałowania godny, gdyż wniósł walkę polityczną na pole, które od walki tej powinno pozostać wolne.

Ale jeżeli w zaborze rosyjskim czasowe pominięcie interesów pedagogicznych jest może usprawiedliwione względem na jeszcze wyższe od nich interesy ogólno-narodowe, tutaj, pod zaborem austryackim stosunki są przecież odmienne. Bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy nie chcieli uznać, że walka

o narodową szkołę w Królestwie ożywiła też w niemałym stopniu nasze dążenia, zmierzające do tego, by szkoła polska pod zaborem austryackim uwolniła się od wszelkich obcych naleciałości. Ale żadną miarą zgodzić się na to nie możemy, by szkołę naszą pod zaborem austryackim stawiano na równi ze szkołą rosyjską w Królestwie, by naszych nauczycieli traktowano tak, jak tam traktuje się nauczycieli Rosyan, by w dość przejrzystych zamiarach siano między uczniów nieufność do ich przewodników, by szkołę szkalowano i nauczycielstwo podawano w pogardę. A takie wypadki niestety zdarzały się i zdarzają. W pewnych broszurkach, w kronikarskich notatkach lub w odcinkach powieściowych niektórych gazet, w pismach ulotnych, rozdawanych między młodzież szkolną, w odezwach do niej skierowanych bywa ta metoda stosowana. O ile w tem niema złej woli, jest w tem wielka lekkomyślność ludzi, nie wiedzących, co czynią. A jeśli nasze Towarzystwo dotąd publicznie przeciw tym smutnym faktom nie wystąpiło, uczyniło tak dlatego, by dzisiaj, na Walnem Zgromadzeniu, zgodnym głosem wszystkich swych członków przeciw takiemu postępowaniu zaprotestować, (gromkie oklaski), by trzeźwą część społeczeństwa, która posiada własny sąd i nie idzie na lep takim frazesom, wezwać do współdziałania z nami w obronie godności i spokoju szkoły!

W obronie spokoju szkoły, powiedziałem. Spokój, to nie bezczynność. Spokój, to warunek działania i zdrowego postępu. Jak człowiek, zewsząd szarpany i napadany, nie potrafi kroczyć naprzód ku obranemu celowi, lecz raz w tę, raz w tamtą stronę bywa z tej drogi spychany, tak też szkoła, chcąc spełniać swe zadanie, chcąc przytem rozwijać się, doskonalić się, iść naprzód, potrzebuje spokoju. Z braków dzisiejszej szkoły zdajemy sobie sami doskonale sprawę; porządek dzienny obecnego Walnego Zgromadzenia dowodzi, że chcemy pracować nad reformą szkoły, że chętnie bierzemy na siebie to zadanie tak ciężkie, pełne odpowiedzialności i tak niewdzięczne — bo jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził; aby zaś praca ta mogła wyjść na korzyść szkoły, młodzieży, narodu, nie śmie się ona odbywać pod żadnem hasłem politycznem, nie śmie się kierować żadnymi względ-

dami ubocznymi, nie śmie być użyta dla celów postronnych. Tylko wtedy praca około reformy szkoły będzie mogła osiągnąć zbawienny skutek.

Nie chciałbym być tak zrozumianym, jakobym reformę szkoły uważał za sprawę, do przeprowadzenia której jest powołanem wyłącznie tylko nauczycielstwo. Historya pedagogiki i szkolnictwa uczy nas dość wymownie, że wielkie reformy bywały nieraz dziełem jednostek, nie pracujących zawodowo w szkole, a mimo to stwarzających nową szkołę. Pomocy i poparcia społeczeństwa całego nie możemy się zrzekać zwłaszcza w naszych warunkach, w których, nie mogąc sobie swobodnie według woli narodu urządzić szkolnictwa, poparcie i pomoc społeczeństwa musi się przemienić w parcie na czynniki decydujące i w moc nadaną naszym żądaniom. A głosy światłych obywateli kraju, na jakiemkolwiek polu byliby czynni, czyto wyrażone na zebraniach rodzicielskich, czy też w inny sposób, będą dla nas zawsze cenną radą i uwzględnienia godną wskazówką w naszych pracach około poprawy szkolnictwa i wychowania publicznego. Musimy się tylko zastrzedz przeciw doradcom i krytykom, którym nie chodzi o szkołę i młodzież i przyszłość narodu, lecz o cele polityczne, stanowe, klasowe, partyjne, kastowe lub o inne względy ciasne i jednostronne.

Między światłem społeczeństwem, a czynnikami decydującymi, władzami szkolnemi, nauczycielstwo zorganizowane w naszem Towarzystwie, zajmuje stanowisko pośrednie i pośredniczące. Stąd płynie ważna funkcya społeczna, zarazem jasne określenie stosunku Towarzystwa tak do Rady szkolnej krajowej, jak też do ogółu, Ogół ten w ogromnej swej części jest bezpośrednio interesowany w sprawach szkolnych, gdyż szkole oddaje młode pokolenie pod opiekę. Stąd też pragnie mieć w sprawach tych głos, a tylko uroszczenia omnipotencyi państwowej na polu szkolnictwa mogą mu tego głosu odmawiać. Ale właśnie dlatego, że ogół w sprawach szkolnych jest zainteresowany w sposób bardziej osobisty, że sądzi nieraz bez znajomości dość skomplikowanych często stosunków szkolnych, że nakoniec głos ogółu nie posiada żadnego stałego forum do wypowiadania się, przeto potrzeba instytucyi, któ-

raby, poznawszy życzenia ogółu i uwolniwszy je od momentu osobistego, krystalizowała je w formie postulatów i materyału, służącego do ustawicznego doskonalenia szkolnictwa. Taką instytucyą jest właśnie nasze Towarzystwo, a członkowie jego, będąc sami cząstką ogółu i społeczeństwa, nietylko ucząc w szkole, lecz mając w niej swe własne dzieci, z pewnością odczuć i zrozumieć potrafią życzenia, pochodzące z poza ich grona. Ale praca samego Towarzystwa nad udoskonaleniem szkolnictwa ma przed sobą tylko ograniczone pole, Towarzystwo bowiem może bezpośrednio działać tylko przez udoskonalenie swych członków. Jest to bardzo ważna, bodaj czy nie najważniejsza część pracy. Wszak nauczyciel w pełnem tego słowa znaczeniu d o b r y, obdarzony zdolnościami pedagogicznemi i dydaktycznemi, gorąco kochający młodzież, całą duszą szkole oddany, pracujący ustawicznie nad sobą i świadom swej wielkiej odpowiedzialności, nawet przy bardzo niedostatecznym systemie szkolnym i mimo liczne braki w jego wykonaniu, potrafi niemal w zupełności sprostać swemu szczytnemu powołaniu. I gdybyśmy mieli samych idealnych nauczycieli, idealnych jako nauczycieli i jako obywateli, kwestya systemu szkolnego odgrywałaby prawdopodobnie rolę dość podrzędną. Ale niema na ziemi ideałów, a tych, co się mniej lub więcej do ideału zbliżać starają, będzie zawsze tylko pewna liczba. Więc chociaż nauczycielstwo radzi i rozprawia nad kwestyami szkolnemi, poucza się nawzajem i usiłuje istniejącym wadom systemu przeciwstawić swą pełną zapału szlachetnego osobistość, przecież istnieje także nieodzowna potrzeba usuwania tych wad i braków systemu, by zewnętrzne ramy działalności nauczycielskiej uczynić zgodnemi z treścią, którą w nie wlewają najtęższe i najdzielniejsze z pośród nauczycieli jednostki, i by tym, co nie czują w sobie twórczego pierwiastka pedagogicznego, wytknąć trafny kierunek i nie pozwolić z niego zbaczać. Ale w tej mierze Towarzystwo samo nic uczynić nie może. Zmiany systemu i przepisów szkolnych, zmiany planów nauki i instrukcyi do nich może dokonać jedynie władza szkolna, więc bądź Rada szkolna krajowa, bądź w pewnych sprawach tylko Ministerstwo oświaty. Towarzystwo może wystąpić jedynie z inicyatywą, przedkła-

dając Radzie szkolnej wnioski i dezyderata. A gdyby ktoś mniemał, że tego rodzaju działalność Towarzystwa ma tylko znaczenie platoniczne, ten niechaj rozważy fakt, że taka inicyatywa w różnych sprawach szkolnych jest nieodzownem uzupełnieniem czynności Rady szkolnej krajowej. Wprawdzie często słyszeć można zdanie, że Rada szkolna krajowa powinna sama występować z inicyatywą, że powinna nadać szkolnictwu ten lub inny kierunek, że powinna przekształcić dzisiejszy system wychowania publicznego w tym lub owym duchu; wszak Rada szkolna krajowa, to spadkobierczyni naszej Komisyi edukacyjnej, to jedyne własne grono, rządzące szkołami na jednym z wielkich obszarów ziem polskich. Ale ci, co takie żywią względem Rady szkolnej życzenia i tylu rzeczy od niej się domagają, zapominają, że żądają od niej więcej, aniżeli ona — pominąwszy już ustawowy zakres jej działania — chociażby tylko z przyczyn fizycznych może zrobić. Wszak Rada szkolna krajowa jest w pierwszym rzędzie władzą administracyjną. Z tego powodu ma tak liczne agendy, tak rozgałęzione czynności, taki nawał pracy codziennej, poświęconej utrzymaniu całego szkolnictwa w normalnym toku, że poprostu brak jej czasu i ludzi, a tym ludziom, którzy są, swobodnej głowy do rozważania mniej lub więcej daleko sięgających planów, do zastanawiania się nad zmianą istniejącego stanu rzeczy, do spokojnego zajęcia się zagadnieniami sięgającemi głęboko w ustrój dzisiejszego szkolnictwa. A zwłaszcza w naszych stosunkach! Przecież szkolnictwo nasze wskutek długoletniego zaniedbania ze strony rządu centralnego, wskutek wielkiego ubóstwa kraju, nie istnieje jeszcze w całej pełni, lecz dopiero powstaje, tworzy się; brak nam wielkiej ilości szkół, a te, które są, cierpią na niedostateczne wyposażenie dotacyami, budynkami i t. p. Więc chociaż posiedzenie pogania posiedzeniem, a referat referatem, Rada szkolna krajowa zaledwie może podołać bieżącym agendom, a jej zbyt nieliczne organa załatwieniu bieżących aktów, asygnowaniu na czas płac i remuneracyi, konkomitowaniu podań o urlopy itd. Żądać tu jeszcze daleko idącej inicyatywy byłoby niemal tyle, co żądać rzeczy niemożliwej. Inicyatywa musi wychodzić skądinąd, mianowicie w sposób powyżej wyłożony ze

społeczeństwa i z Towarzystwa naszego. W ten sposób spełnia ono część zadań, które w innych warunkach ciężyłyby głównie na samej Radzie szkolnej.

Takiem określeniem stosunku Towarzystwa do Rady szkolnej krajowej będą rozczarowani ci, którzy sądzą, że Towarzystwo nasze może tylko wtedy skutecznie działać, jeśli stanie do Rady szkolnej krajowej w opozycyi. Hipertrofia polityczna, panująca u nas, wszystkie stosunki i urządzenia podciąga pod terminologię polityczną i dlatego też stosunek Towarzystwa do Rady szkolnej często widzi wyłącznie pod kątem bądź stronnictwa opozycyjnego, bądź stronnictwa bezwzględnie popierającego rząd. Otóż tym, którzy inaczej aniżeli w formułkach politycznych myśleć nie umieją, należy przypomnieć, że istnieje także polityka wolnej ręki, i że Towarzystwo nasze, jeśli już koniecznie wobec Rady szkolnej ma stanąć na stanowisku określonem terminem politycznym, na tem właśnie stanowisku stoi. Sądzimy, że nasze poglądy i dążenia mogą być w pewnych sprawach zgodne z kierunkiem reprezentowanym w danym wypadku przez Radę szkolną, w innych sprawach mogą być z nim niezgodne. Jeśli n. p. chodzi o tworzenie nowych szkół średnich, różnica zdań istnieć może chyba tylko co do tempa; jeśli natomiast chodzi o nieuzasadnione przenoszenie zastępców nauczycieli, albo o uszczuplenie praw nauczycieli tym n. p. sposobem, że w komisyach maturalnych inspektor krajowy sam wyznacza wynik, zamiast przeprowadzać nad nim głosowanie, albo o krępowanie autonomii konferencyi nauczycielskich, w tych i innych tego rodzaju wypadkach trudno będzie o zgodę między zapatrywaniem Rady szkolnej krajowej, a zdaniem członków Towarzystwa. Tak więc zdarzyć się może i zdarzało się, że równocześnie Towarzystwo nasze jest w opozycyi w jednej danej sprawie, a w innej jakiejś sprawie działa z Radą szkolną krajową równolegle i zgodnie; a niezawodnie i sama Rada szkolna krajowa znajduje często w tym samym zeszycie »Muzeum« rzeczy, które się jej bardzo podobają i takie, które się jej podobać nie mogą. I tak musi pozostać zawsze, jeśli Towarzystwo nasze zechce mieć na oku te cele, którym wyłącznie służyć powinno, jeżeli zechce pamiętać, że jego zada-

niem nie jest ani symphilein, ani synechtein, lecz synergazesthai.

Mógłby jednak ktoś słusznie powiedzieć, że skoro Rada szkolna krajowa tak jest przeciążona sprawami administracyjnemi i bieżącemi szkolnictwa, to brak jej też czasu na rozpatrywanie spraw, które przed jej forum się dostają z inicyatywy Towarzystwa. Uwaga to w znacznej mierze słuszna i dlatego pozwolę sobie rzucić tutaj myśl, której wykonanie mogłoby się może przyczynić bardzo wydatnie do rozwoju naszego szkolnictwa. Rada szkolna krajowa została niedawno zreorganizowana; chociaż ta reorganizacya spotkała się z krytyką, której wyraz dało też zeszłoroczne Walne Zgromadzenie, nie trzeba się łudzić, jakoby Sejm był bardzo skłonny do uchwalenia noweli do ustawy o Radzie szkolnej krajowej. Możnaby więc obrać inną drogę, którąby w wyższym stopniu zabezpieczyła wpływ autonomicznych czynników na sprawy szkolne, a zarazem pozwoliłaby skierować pracę nad udoskonaleniem i postępem szkolnictwa na tory, prowadzące skuteczniej do celu. Sądzę mianowicie, że możnaby stworzyć ciało, któreby odpowiadało różnym radom przybocznym przy niektórych ministerstwach albo przy Wydziale krajowym; ciało, któreby jako krajowa Rada pedagogiczna, istniało obok krajowej Rady szkolnej; ciało, któreby nie zajmowało się załatwianiem spraw bieżących, lecz byłoby organem, przygotowującym samodzielnie wszystkie sprawy, zmierzające do zmiany istniejących urządzeń szkolnych, istniejącego ustroju szkolnictwa. Ciało to musiałoby oczywiście pozostawać w styczności z Radą szkolną, chociażby już dlatego, by nie gubić się w utopiach; ale ciało to miałoby i swobodę i czas i spokój i świeżość i niezależność, więc wszystkie te warunki, których brak daje się odczuwać w Radzie szkolnej. Członkowie tego ciała byliby przeważnie wybieralni, chociaż i mianowani nie musieliby być wykluczeni; określenie kompetencyi i atrybucyi tego ciała byłoby zadaniem odpowiedniej pracy kodyfikacyjnej, przyczem możnaby stosunek tej Rady pedagogicznej do władz krajowych przesunąć także więcej ku Sejmowi, aniżeli to zachodzi przy Radzie szkolnej. Nie będę tutaj myśli tej rozwijał szerzej; pragnąłem ją jednak wypowie-

dzieć, by staraniom około reorganizacyi Rady szkolnej krajowej dostarczyć nowego punktu widzenia, nie pozbawionego znaczenia konkretnego. Wprawdzie taka krajowa Rada pedagogiczna byłaby w Austryi czemś niebywałem; pamiętajmy jednak, że i na polu Rady szkolnej krajowej nasz kraj wyprzedził inne kraje Przedlitawii; pamiętajmy też, że krajowa Rada pedagogiczna dałaby się stworzyć bez naruszenia istniejących obecnie na polu szkolnictwa instytucyi, i że odpowiednia ustawa sejmowa, należycie przez naszą reprezentacyę parlamentarną poparta, miałaby wszelkie widoki uzyskania sankcyi [1]).

Ale to już muzyka przyszłości, to projekt na dalszą metę. Od przyszłości zwróćmy się jeszcze na chwilę do najbliższej przeszłości, gdyż wypada mi uzupełnić przedłożone Walnemu Zgromadzeniu sprawozdanie kilku faktami, które zaszły już po oddaniu sprawozdania do druku.

Przedewszystkiem nawiązuję do ustępu sprawozdania, poświęconego sprawie pokrzywdzenia dwóch członków Koła krakowskiego. Rzecz znana jest wszystkim z »Muzeum«, a ostatnia o niej wzmianka kończyła się sprawozdaniem z bytności deputacyi Wydziału Towarzystwa naszego u JE. Pana Namiestnika, który zapewnił, że znajdzie taki sposób załatwienia sprawy, któryby odpowiadał wymaganiom słuszności. Zapewnieniu temu stało się w zupełności zadość, albowiem w dniu 11. maja b. r. otrzymali obaj pokrzywdzeni profesorowie całkowite zadośćuczynienie. Przypominam, że sprawa ta miała tło ogólniejsze, gdyż w osobach dwóch profesorów została naruszona godność stanu i swoboda słowa nauczycieli. Lojalne przeto załatwienie sprawy stwierdza czynem słowa, wypowiedziane przez JE. Pana Namiestnika do deputacyi Wydziału Towarzystwa, słowa, zabezpieczające nauczycielstwu prawo wyrażania swych zapatrywań na równi z wszystkimi członkami społeczeństwa tak w kole własnem, jak na zebraniach obywatelskich. A spełnię tylko obowiązek sprawiedliwości, jeżeli stwierdzę, że do tak zadowalającego

[1]) Porównaj artykuł p. t.: »Krajowa Rada pedagogiczna«.

załatwienia całej sprawy przyczynił się w znacznej mierze Pan Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dr. Płażek, zawsze jak najżyczliwiej dla naszego stanu usposobiony.

Również już po oddaniu sprawozdania do druku zaszedł fakt, który szczerą żałobą okrył całe nasze Towarzystwo. Człowiek, którego obdarzyliśmy przed niespełna rokiem najwyższym zaszczytem, jakim rozporządzamy, mianując go członkiem honorowym Towarzystwa, człowiek, który przez lat osiem Towarzystwem kierował z całem oddaniem się gorącem jego sprawom, człowiek, który zaskarbił sobie szacunek i sympatyę wszystkich, co mieli sposobność bliżej się z nim zetknąć, opuścił ten żywot, który więcej miał dla niego kolców i cierni, aniżeli róż i radości. Poświęciliśmy Mu wspomnienie pośmiertne w ostatnim zeszycie »Muzeum«; dzisiaj dajemy wyraz potrzebie serca, jeżeli pamięci prof. Antoniego Kaliny oddamy cześć tu, w miejscu, w którem niejednokrotnie przewodniczył naszym obradom.

Prócz niego utraciło Towarzystwo w ubiegłym roku jeszcze dziewięciu innych członków, których nazwiska są zapisane nietylko w sprawozdaniu, lecz także w pamięci kolegów. Uczcijmy także ich pamięć, albowiem odchodząc od nas, osierocili zawód, w którym brak każdej dzielnej jednostki dotkliwie daje się odczuwać.

Uzupełniając w dalszym ciągu sprawozdanie, podaję do wiadomości, że w maju dotychczasowe Koło jasielsko-krośnieńsko-sanockie rozdzieliło się; w miejsce tego Koła zbiorowego powstało osobne w Jaśle i Sanoku; niewątpliwie też członkowie krośnieńscy złączą się w nowe Koło, lecz o tem Wydział dotąd nie otrzymał zawiadomienia.

Winienem też dodać sprostowanie. Na str. 10 sprawozdania jest wzmianka o tem, że Wydział Towarzystwa przedłożył Radzie szkolnej krajowej memoryał w sprawie pouczania młodzieży przy nauce anatomii w VI. klasie o zgubnych skutkach niemoralnego życia. Taki memoryał był istotnie uchwalony i miał być z końcem maja wysłany; w ostatniej jednak chwili wyłoniły się pewne wątpliwości w tej sprawie, wskutek czego przedłożenie memoryału zostało wstrzymane.

Doprowadziwszy tedy sprawozdanie do chwili bieżącej,

Wydział Towarzystwa oddaje swą całoroczną działalność pod sąd Walnego Zgromadzenia. Sądźcie nas, Szanowni Panowie, surowo i bezwzględnie; Wydział bowiem dla siebie nie wymaga niczego więcej prócz sprawiedliwości; ale niechaj słowa Wasze, Szanowni Panowie, nie będą też pozbawione miłości dla młodzieży i szkoły, dla kolegów i dla Towarzystwa. Wrogów Towarzystwu naszemu nie brak; niechaj wrogowie ci wiedzą, że mimo krytyki, której sobie nie szczędzimy, łączy nas wszystkich wspólne przywiązanie do sprawy, której służymy i do Towarzystwa, w którem się jednoczymy i że przywiązaniem tem silni, wrogów naszych jawnych i ukrytych potrafimy odeprzeć. (Huczne oklaski).

Przemówienie

przed powtórnym wyborem na Przewodniczącego Towarzystwa

w dniu 4. czerwca 1906 [1]).

Nim przystąpimy do wyborów, pozwólcie Panowie, że wypowiem kilka słów pod adresem wszystkich członków Towarzystwa. Przystępujecie Panowie do nowych wyborów; otóż proszę: nie przeprowadźcie ich szablonowo, tylko dobrze zastanówcie się nad tem, że wybór nowego Wydziału oznacza nietylko postawienie ludzi na pewnych stanowiskach, lecz zarazem pewien kierunek, który Wydział przez to jako naczelna władza Towarzystwa nabiera. Otóż nie chcę, aby co do tego kierunku były jakieś wątpliwości na wypadek, gdybyście zgodzili się na wybór tego samego Wydziału. W ciągu roku zaznaczyła się kilkakrotnie różnica zapatrywań w rzeczy pozornie formalnej, ale zasadniczo ważnej między Wydziałem a Kołami. Mianowicie niektóre Koła sądziły, że gdy na posiedzeniu Koła jakaś dyskusya się przeprowadza, to potem dyskusya ta ma bezwarunkowo prawo ukazania się w Muzeum. Otóż to prawo dyskusya ta niewątpliwie ma, ale z jednem zastrzeżeniem. Mianowicie na posiedzeniach Kół bardzo często podnosi

[1]) Drukowane w Sprawozdaniu z XII. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W., r. 1906, str. 37—39.

się zarzuty przeciw Wydziałowi i jego funkcyonaryuszom i organom Towarzystwa, Muzeum itd. Ja jestem ostatnim, któryby na tym punkcie przeciw krytyce Wydziału się zastrzegał, owszem, zawsze proszę o krytykę, bo tylko ona może usunąć braki i błędy. Ale ja zawsze występywałem i występywać będę przeciw temu, aby krytyka władz i funkcyonaryuszy Towarzystwa była ogłaszana w organie Towarzystwa. Ten organ Towarzystwa jest przystępny całemu światu, gdy tymczasem zarzuty przeciw Wydziałowi są rzeczą wewnętrzną Towarzystwa. Na zarzuty odpowiada Wydział zrazu sam, a gdy jego usprawiedliwienie nie wystarcza członkom Koła, to tu na Walnem Zgromadzeniu jest forum, które może dać Wydziałowi nawet votum nieufności. Ale żeby Towarzystwo samo dawało sobie votum nieufności przed publicznością tem, że w łamach jego pisma drukuje się narzekania jednej części Towarzystwa na drugą, jak długo ja będę prezesem, tak długo tych rzeczy panowie się nie doczekacie. W tej mierze powinien mieć Wydział pewną władzę dyskrecyonalną. Na Walnem Zgromadzeniu jest Wydział postawiony przed sądem, ale w ciągu roku pamiętać trzeba, że tylko wtedy będzie Towarzystwo coś znaczyło, jeżeli nie będzie samo siebie w opinii publicznej obniżało. Dlatego przyjmijcie Panowie do wiadomości, że jeżeli zaszczycicie mnie ponownym wyborem, to takie zajmę w tej sprawie stanowisko; a jeżeli na nie niema zgody, proszę mnie absolutnie nie wybierać.

Teraz druga sprawa. Zdaje mi się, że istnieje żal do Wydziału za to, że okazuje w pewnych względach energię, zwłaszcza w kierunku ściągania wkładek. Nie waham się o tej sprawie publicznie mówić, bo to jest sprawa, w której nasze Towarzystwo nie odróżnia się od innych, gdyż powszechne są żale, że zaległości wkładkowe wynoszą we wszystkich Towarzystwach bardzo poważną kwotę. Ale jeżeli tak jest gdzieindziej, to u nas to być nie śmie. Konstatuję, że dzięki tak często potępianej energii Wydziału tego roku już p. Czernecki ściągnął na zaległości 2300 K. przeszło 600 K., ale jeszcze 1600 K. przeszło zalega, a jeśli wkładki nie wpływają regularnie, to co roku tracimy około 1000 K., z wielką szkodą interesów Towarzystwa. Gdy się potem wstrzymuje wysyłkę

Muzeum zalegającemu członkowi, jest wielkie oburzenie, ale cóż my mamy zrobić, jeżeli nie wszyscy poczuwają się do swych obowiązków. Jeżeli niektórzy członkowie zalegają nawet po 16 kwartałów i oburzają się, że im się Muzeum nie posyła, to już nie wiem, co Wydział ma zrobić. Otóż Wydział stoi na stanowisku, że każdy członek ma wkładki regularnie uiszczać i razem z Wydziałem będę egzekwował te wkładki, a jeśli ktoś jest zdania, że członek Towarzystwa niema obowiązku pełnić swe obowiązki, że nauczyciel nie ma świecić przykładem ścisłości społecznej pod każdym względem (oklaski), to proszę mnie nie wybierać.

Zagajenie

XXIII. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W.

w dniu 19. maja 1907. r. [1]).

Korzystając według nieprzerwanej od początku istnienia Towarzystwa tradycyi także w tym roku z gościnności naszej wszechnicy, składam jej przedstawicielowi, JM. Panu Rektorowi Dr. Gryzieckiemu imieniem Towarzystwa serdeczne podziękowanie za słowa, któremi nas powitał i za życzenia, Towarzystwu naszemu złożone. Równie szczere podziękowanie niech mi będzie wolno imieniem Towarzystwa naszego złożyć Szanownemu Reprezentantowi naszej w tym zaborze stolicy za zainteresowanie, okazane naszemu Towarzystwu i za tak serdeczne powitanie przybyłych z wszystkich stron kraju kolegów naszych. Miasto Lwów tyle zawsze dawało i daje dowodów zrozumienia potrzeb szkolnictwa, że jego udział w wszelkich obradach, dotyczących spraw szkolnych, nie jest tylko aktem grzeczności, lecz wyrazem wspólnych jemu i nam dążeń.

Dziękując za powitanie, które nas spotkało, witamy także ze swej strony jak najserdeczniej Szanownych Gości,

---

[1]) Drukowane w Sprawozdaniu z XXIII. Waln. Zgrom. T. N. S W., r. 1907, str. 2—10.

którzy tegoroczne Walne Zgromadzenie Towarzystwa naszego obecnością swą zechcieli zaszczycić. W pierwszym rzędzie niechaj mi będzie wolno powitać JE. Pana Marszałka krajowego i podziękować Mu za to, że na nasze zaproszenie zjawił się osobiście. Niemniej cieszymy się obecnością biorących stale w naszych obradach udział członków Rady szkolnej krajowej. Wiemy, że im wszystkim dobro szkoły i młodzieży leży na sercu na równi z nami; a chociaż niekiedy drogi, któremi kroczymy, są różne, cel jest nam wspólny. Wobec tego niewątpliwego faktu tem bardziej żałować wypada, iż kontakt między władzami, decydującemi o szkolnictwie, a nauczycielstwem, pracującem w szkolnictwie, nie odpowiada tej ścisłej wspólności ich celów i zadań. Kontakt ten dotąd bywa bardziej przygodny, okolicznościowy, aniżeli planowy, systematyczny i ciągły. Niechaj mi więc będzie wolno w ręce przedstawicieli naszej najwyższej krajowej władzy szkolnej złożyć prośbę, by starania naszego Towarzystwa o wytworzenie takiego ciągłego kontaktu życzliwie popierać zechcieli, by ujawniający się pod tym względem już w ostatnich czasach postęp coraz szersze obejmował zakresy spraw szkolnych i wychowawczych, by stawał się coraz żywszym i coraz bardziej bezpośrednim. W tej nadziei trudno witać mi Szanownych członków Rady szkolnej krajowej jako gości naszych; tem serdeczniej witam ich jako tych, z którymi łączy nas wspólne powołanie: praca nad szkołą i młodzieżą.

Tak więc powitałem wszystkich, którzy prócz nas samych na to zebranie przybyli. Ale nie powitałem wszystkich, których chciałoby się na tem zebraniu powitać, przedstawicieli tamtych zaborów. Co do Królestwa Polskiego wolno nam dzisiaj żywić nadzieję, że w niedługiej przyszłości życzenie nasze się ziści. Zmiana tamtejszych stosunków politycznych, chociaż dotąd nie zasadnicza, pozwoliła jednak rozwinąć się niezwykle bogatemu i rozległemu ruchowi na polu szkolnictwa narodowego. Społeczeństwo polskie stwarza sobie tam z własnych zasobów duchowych i materyalnych swoją własną szkołę, nauczycielstwo organizuje się — ruch na polu teoretycznej pedagogiki i praktycznych jej zastosowań jest tam

wprost olbrzymi. Oczywista, wśród tak gorączkowej pracy twórczej nie może być wszystko odrazu doskonałem — ale doskonałą jest i szczery podziw budzić musi odczuta w całem tamtejszem społeczeństwie p o t r z e b a pracy nad własnem szkolnictwem, ta dbałość społeczeństwa całego o własną szkołę, ta niezmierna na jej cele o f i a r n o ś ć. Towarzystwo nasze od chwili, gdy wszczął się ten ruch, nietylko oczywiście jak najżywiej nim się interesuje, lecz nawiązuje stosunki z tamtejszem nauczycielstwem polskiem. Stosunki te zacieśniają się coraz bardziej, — dopiero kilka dni temu wrócił z Warszawy wysłany tam przez Wydział Towarzystwa dr. Mańkowski — i jeśli oznaki nie mylą, wzajemne wysyłanie delegatów na zjazdy nauczycielstwa, odbywające się z tej i z tamtej strony kordonu, w niedalekiej już przyszłości wejdzie w życie.

Od obrazu pełnego barw jasnych i świateł słonecznych, od obrazu pracy twórczej i rozwoju, niezmiernie smutno odbija to, co się dzieje pod zaborem pruskim. Tam, w Wielkopolsce, ani jednej niema na całym obszarze tej praojczyzny naszej szkoły polskiej. Dziecko polskie nietylko w obcym języku uczyć, lecz także w obcym języku modlić się musi. Tak chce tamtejsza racya stanu. Ale przeciw jej rozkazom podniósł się opór, a w naszych oczach odgrywa się zjawisko, jedyne w swoim rodzaju, że dziatwa szkolna, dziatwa drobna w obronie języka ojczystego poddaje się męczeństwu moralnemu i fizycznemu. I oto znowu rys tej wspaniałej, niewyczerpanej ofiarności społeczeństwa naszego, nowy dowód, że w narodzie nietylko żyje pamięć czynna świetnej przeszłości, lecz istnieje w nim także zadatek lepszej, i da Bóg nie mniej od przeszłości świetnej przyszłości.

Przykładając miarę, która każe nam podziwiać ofiarność społeczeństwa w sprawach szkolnych pod zaborem rosyjskim i pruskim do naszych stosunków tutejszych, obawiam się, że niezbyt chlubne będziemy mogli wystawić świadectwo naszemu społeczeństwu pod zaborem austryackim. Jemu jeszcze daleko do tak żywego odczucia potrzeb szkolnictwa, do tak wytrwałego działania około jego podniesienia, do takiej ofiarności na jego cele. Mógłby wprawdzie ktoś zauważyć, że

u nas ofiarności tej dlatego niema, bo jej nie trzeba. Wszak mamy władze, powołane do opieki nad wychowaniem publicznem, mamy skarb rządowy i krajowy, z którego potrzeby szkolnictwa mają być pokryte. Ale kto tak mówi, ten chyba nigdy nie miał w ręku statystyki szkolnej naszego kraju, nigdy nie zdawał sobie sprawy z tego, że wymienione czynniki i źródła bądź nie wystarczają na zaspokojenie naszych na polu szkolnictwa potrzeb, bądź też nie zawsze bywają w należytej mierze na zaspokojenie tych potrzeb obracane. I oto otwiera się pole dla ofiarności samego społeczeństwa. Nie będę tu mówił o szkolnictwie elementarnem; wspomnę tylko o kilku sprawach, leżących w zakresie naszego Towarzystwa. Niezawodnie, zakładanie i utrzymywanie szkół średnich jest przedewszystkiem rzeczą rządu państwowego. Wiadomo jednak, że rząd zadanie to spełnia tylko w niedostatecznej mierze. Wobec tego praca społeczeństwa w dwojakim może iść kierunku: może zakładać społeczeństwo samo szkoły, jak to się n. p. stało z polskiem gimnazyum w Cieszynie i następnie starać się o upaństwowienie tych szkół. Ale na ten sposób społeczeństwo nasze biedne stać tylko w razach wyjątkowych. Druga natomiast droga nie wymaga ofiarności materyalnej, lecz jedynie ofiarności moralnej. Tą drugą jest poprostu skłanianie rządu do tworzenia potrzebnej ilości szkół, oraz do zapewnienia im warunków normalnego działania. Skoro rząd sam nie chce w tej mierze czynić, co do niego należy, trzeba mu obowiązki jego przypominać, a nietylko przypominać, lecz starać się, by zostały spełnione. Jedynym ku temu środkiem jest energiczny i stały nacisk, któryby społeczeństwo na rząd wywierało. Ale na to trzeba właśnie ofiarności, trzeba podjąć niejeden trud i niejedną akcyę, a w tym kierunku jakoś dotąd nie widać ofiarności w naszem społeczeństwie. Przepełnienie naszych gimnazyów i seminaryów nauczycielskich, przepełnienie klas w tych zakładach, nad wyraz wadliwe i w wielu wypadkach wprost szkodliwe ich umieszczenie — dość wspomnieć o gimnazyum brzeżańskiem, o gimnazyum ruskiem w Tarnopolu, o II. szkole realnej we Lwowie — są to rzeczy wołające o pomstę do nieba, rzeczy potworne, które powinny do głębi wstrząsnąć naszem społeczeństwem. Ale

zaledwie słabe są oznaki, że społeczeństwo zaczyna sobie z tego wszystkiego zdawać sprawę. Wiec rodziców chłopców uczęszczających do II. szkoły realnej we Lwowie, to jedna taka oznaka. O drugiej dochodzą nas w ostatnich dniach wieści; miał się bowiem zawiązać we Lwowie komitet rodzicielski, celem wdrożenia i stałego prowadzenia akcyi, zmierzającej do usunięcia tych strasznych stosunków. Jeśli jednak akcya ta nie będzie prowadzona istotnie stale i wytrwale, jeśli nie odda się jej dość wielka ilość rodziców ze szczerą ofiarnością, wszystko będzie jak bywało, a szkoła nasza i nadal nie potrafi uchronić młodzieży od tych niedomagań fizycznych i moralnych, z któremi dzięki nieodpowiednim warunkom zewnętrznym opuszcza dzisiaj mury szkolne.

Że jednak zło mogło dojść do tego stopnia, że trzeba będzie ogromnego wytężenia wszystkich sił, aby je naprawić, że naprawa ta wymagać będzie dłuższego czasu — temu winni jesteśmy w znacznej mierze sami, temu winne jest także nauczycielstwo. Przepisy o maksymalnej ilości uczniów w klasach są wprawdzie przestarzałe i zbyt elastyczne, ale bądź co bądź są. Przepisy pozwalają co prawda nieco przekroczyć cyfrę uczniów 50 dla jednej klasy, ale tylko niejako prowizorycznie, do ostatecznego uregulowania się frekwencyi. Tymczasem mamy wypadki, w których się tę cyfrę przekracza o 20, o 40, a nawet prawie o 50 procent. A dlaczego? Bo ani nauczyciel nie protestuje przeciw temu, gdy dyrektor każe mu tylu uczniów do klasy przyjąć, ani dyrektor nie protestuje, gdy podobne polecenie wyda mu Rada szkolna krajowa. A przecież niema żadnego przepisu, któryby obowiązywał podwładnych do zgodzenia się na przekraczanie istniejących przepisów. Powiedzmy sobie tedy, że sami dopuściliśmy do takiego stanu rzeczy i postanówmy sobie w przyszłości okazać nieco więcej odporności, gdy chodzi o przeciwdziałanie takim faktom, których następstwa czynią niemożliwem spełnienie naszego najświętszego obowiązku t. j. sumiennego nauczania i wychowawczego oddziaływania na młodzież.

Niewątpliwie, na to, by zwalczać te zakusy oszczędnościowe, które zaoszczędzają na pieniądzach, lecz marnują

zdrowie i uczniów i nauczycieli, na to trzeba pewnej dozy odwagi cywilnej. Więc zdobędźmy się na tę odwagę. Święćmy stulecie Karola Libelta, autora rozprawy o odwadze cywilnej nietylko wygłaszaniem odczytów, lecz wprowadzeniem w życie słów, w tej rozprawie wypowiedzianych. Bo odwaga cywilna naszemu stanowi jest bardzo a bardzo potrzebna, w innych jeszcze kierunkach.

Skarżymy się na brak karności u młodzieży. I zapewne skargi te muszą być słuszne, skoro tak uporczywie i stale się powtarzają. Brak karności wyradza się z bezkarności. Gdzie więc nie wystarcza przestroga, gdzie bezskutecznem okazuje się upomnienie, tam musi nastąpić kara. Albowiem w wychowywaniu granica między tem, co wolno, a czego nie wolno, musi być ścisła i stanowcza. Czynniki powołane do przestrzegania karności, muszą posiadać odpowiednią powagę, aby kary, przez te czynniki na uczniów nałożone, istotnie były wykonywane. Kara bowiem, nałożona, a nie wykonana, nietylko nic nie pomaga, lecz owszem, wielką wyrządza szkodę, gdyż podkopuje i rychło w niwecz obraca wszelką powagę tych, którzy są powołani do utrzymywania karności. Tymczasem znane są wypadki, w których kary nałożone na tego lub owego ucznia, przez czynniki jedynie do tego powołane, zostają przez władzę wyższą, nawet wbrew stanowczej opinii gron nauczycielskich, poprostu skasowane. W niektórych wypadkach chodzi o złą notę z obyczajów, czasem nawet o wykluczenie uczniów. I cóż sobie taki uczeń, na którego grono nałożyło karę, potem przez Radę szkolną skasowaną, musi o gronie tem pomyśleć? Albo będzie w gronie widział swego krzywdziciela, jeżeli uznaje się sam niewinnym, albo też, jeśli rozumie, iż zawinił, powie sobie, że bądź co bądź niema się co z gronem i karami przez grono nałożonemi liczyć. Nie mówię tego wszystkiego bez podstawy i mógłbym wymienić zakłady, w których takie wypadki zaszły, oraz osoby, których się tyczyły. Ale Panowie znacie je zapewne lepiej odemnie, a znacie też zapewne więcej takich faktów, aniżeli ja. Czy fakty takie nie muszą działać w najwyższym stopniu rozluźniająco na karność młodzieży? I czy nie byłaby tu wskazana większa odwaga cy-

wilna członków gron nauczycielskich i dyrektorów w obronie własnej godności i powagi wobec uczniów? Jeżeli grona same pozwalają na takie podkopywanie swej powagi, czy dziwić się potem należy, że powagi należytej wobec młodzieży nie posiadają?

Ale nietylko brak odwagi cywilnej ku górze szkodzi powadze nauczycielskiej, lecz także brak odwagi cywilnej ku dołowi. Mamy przepisy karności, ale czy dbamy o to, by uczniowie ich przestrzegali, by się tym sposobem zaprawiali do karności w życiu społecznem i obywatelskiem? Czy nauczyciel spotykając ucznia palącego publicznie papierosa, zawsze zwraca mu uwagę na to, że tem samem przekracza przepisy karności? Czy z niewłaściwego znalezienia się w miejscach publicznych lub nawet w szkole wysnuwa zawsze odpowiednie dla ucznia konsekwencye? Bynajmniej. Dla świętego spokoju, dla uniknięcia t. zw. awantury, dla niewywlekania sprawy przed konferencyę i t. p. przymruża oba oczy i puszcza takie rzeczy płazem. A uczeń, widząc, że lekceważenie przepisów uchodzi mu bezkarnie, i te przepisy coraz bardziej sobie lekceważy i tych, co do przestrzegania przepisów są powołani. A to wszystko dlatego, że nauczycielowi brak odwagi narażenia się na niewygody, trudy, na pewną niepopularność u uczniów lub broń Boże w prasie. A szkoła i wychowanie na tem cierpi, cierpi na tem w dalszym ciągu społeczeństwo. Więc odwagi, i jeszcze raz odwagi. Wszelka walka wymaga odwagi i bez odwagi w walce nikt nie zwyciężył jeszcze.

Przechodząc od tych rozważeń ogólniejszych do faktów konkretnych, które od czasu ostatniego Walnego Zgromadzenia zaszły na polu naszego szkolnictwa krajowego, z żywem zadowoleniem wspomnieć nam trzeba fakt spolszczenia gimnazyum brodzkiego. Tyloletnie starania zostały nareszcie uwieńczone skutkiem pomyślnym. W fakcie tym możemy upatrywać symptom coraz bardziej utrwalającego się dążenia ku usuwaniu z naszego szkolnictwa wszystkiego, co obce i z potrzebami naszemi niezgodne. Nadzieja, że na drodze tej będziemy śmiało i skutecznie kroczyć dalej, opiera się na innym fakcie, na uchwaleniu przez Sejm krajowy ustawy,

rozszerzającej kompetencyę Rady szkolnej krajowej, oraz ustawy o seminaryach nauczycielskich. Obie ustawy stworzyły ramy, w których praca nad zgodną z potrzebami kraju reformą naszych zakładów naukowych będzie mogła się swobodniej i skuteczniej niż dotąd poruszać. A jak wykazały obrady i uchwały odbytego w lutym Zjazdu nauczycieli seminaryów, reforma ta kto wie czy nie jest najpilniejszą, właśnie w zakresie tych zakładów. Obok seminaryów zaś domagają się przekształcenia przedewszystkiem szkoły realne, tak by abiturienci tych szkół mieli prawo imatrykulacyi w uniwersytecie. Praca w tym kierunku, o ile głoszą informacye z kompetentnego źródła, ma wszelkie widoki, by uzyskać aprobatę władz. To też szkoły realne są obecnie przedmiotem obrad obu ciał, zajmujących się — w Krakowie i we Lwowie — z ramienia Wydziału Towarzystwa naszego reformą szkolnictwa średniego.

W ogóle praca nauczycielstwa będzie się mogła obecnie intenzywniej i z większem niż dotąd skupieniem zwracać ku sprawom naszego szkolnictwa i wychowania, skoro to, co dotąd zajmowało wiele czasu i miejsca w obradach nauczycielskich, przynajmniej w najgłówniejszych punktach do szczęśliwego zostało doprowadzone końca. Mamy na myśli uregulowanie płac nauczycielskich, dokonane z początkiem bieżącego roku.

Nierozwiązana pozostaje dotąd kwestya suplentów; wolno jednak mieć nadzieję, że złączone w Związku państwowym Towarzystwa szkół średnich nie spoczną, póki stosunki materyalne i służbowe suplentów również nie doczekają się odpowiedniego unormowania. Ale i stosunki służbowe nauczycieli stałych domagają się również unormowania przez wprowadzenie pragmatyki służbowej, któraby zabezpieczała nauczycielom niezbędną swobodę ruchów, a prawa i obowiązki ich ściśle określała. Potrzeba takiej pragmatyki wobec rozszerzenia kompetencyi Rady szkolnej krajowej w sprawach osobistych nauczycielstwa jest bardziej niż przedtem potrzebna, skoro to rozszerzenie kompetencyi Rady szkolnej łączy się z ścieśnieniem ważnego prawa, które nauczycielswo dotąd posiadało, mianowicie prawo rekursu. Niepodobna taić,

że radość z rozszerzenia kompetencyi Rady szkolnej krajowej doznała pewnego przyćmienia wskutek tych postanowień ustawy; a ponieważ nam wszystkim droga jest autonomia kraju, zwłaszcza na polu szkolnictwa, czemu dało zresztą wyraz nadzwyczajne Walne Zgromadzenie w listopadzie r. z., starać się musimy, by autonomia ta była przyobleczona w formę jaknajdoskonalszą i by powstałe przy jej stopniowem tworzeniu braki i niedostatki czem rychlej usunięto.

Uzupełniając przegląd najważniejszych faktów, które zaszły w ciągu ubiegłego roku w szkolnictwie naszem, wspomnieć muszę jeszcze o dwóch zjazdach, z których wyniknęły niewątpliwie niemałe korzyści dla nauczycielstwa bezpośrednio, a pośrednio dla szkoły. W lutym odbył się kurs katechetyczny, z inicyatywy ks. arcybiskupa Bilczewskiego, który sam dobrze odczuwa mnogie braki, cechujące dzisiejszy stan nauki religii w szkołach średnich. Liczne referaty i bardzo niekiedy ożywiona dyskusya, która się na tym kursie, liczącym około 100 uczestników, toczyła, pozwalają się spodziewać, że nauka religii także w naszym kraju nakoniec zacznie wkraczać na drogę, którą jej wskazują zdobycze najnowszej pedagogiki i dydaktyki. Nie mniej liczny zjazd odbył się w kwietniu z okazyi urządzonych w uniwersytecie lwowskim z inicyatywy Ministerstwa oświaty przez Radę szkolną i Dyrekcyę komisyi egzaminacyjnej kursów uzupełniających dla nauczycieli szkół średnich. Ponieważ kursy takie staną się instytucyą stałą, przeto też niewątpliwie oddadzą szkole i nauczycielstwu bardzo cenne usługi.

Wspomniane w powyższym przeglądzie zdarzenia ostatniego roku są wyrazem bardzo żywego ruchu na polu szkolnictwa i w łonie nauczycielstwa. O ile Towarzystwo nasze w ruchu tym brało udział, o tem mówi przedłożone Walnemu Zgromadzeniu sprawozdanie. Nie znalazł w niem jeszcze wyrazu fakt jeden z najświeższej przeszłości, który, posiadając znaczenie niezmiernie doniosłe dla całego naszego szkolnictwa, przecież zarazem był świętem poniekąd obowiązkiem naszego Towarzystwa. Mam na myśli dokonane dnia 3 b. r. otwarcie Polskiego Muzeum Szkolnego. Założenie tego Muzeum, uchwalone lat temu cztery w tej tu auli, na Walnem Zgromadzeniu

Towarzystwa w r. 1903., i nietylko założenie, lecz także ustawiczne wzbogacanie zbiorów i doprowadzenie ich do dzisiejszego stanu jest w pierwszym rzędzie zasługą jednego z naszych członków. To też wraz z nim dumni być możemy z dokonanego jego inicyatywą i wytrwałością dzieła i wdzięczni mu też być powinniśmy, że dla dobra szkolnictwa takie dzieło stworzył. I tylko prosty obowiązek sprawiedliwości spełniam, jeśli imieniem całego Towarzystwa naszego, imieniem całego nauczycielstwa składam w obliczu Walnego Zgromadzenia szczerą i serdeczną podziękę twórcy Muzeum p. radcy Germanowi. (Żywe, długotrwałe oklaski).

Nie wszystko niestety, cośmy w łonie Towarzystwa zainicyowali, tak raźnem pochwalić się może wykonaniem, jak dzieło radcy Germana. Wydział nie może przemilczeć, że nie wszystkie Koła Towarzystwa dość żywo zajmują się sprawami Towarzystwa, wskutek czego niejedna z tych spraw cierpi. Zeszłoroczne Walne Zgromadzenie uchwaliło wydać publikacyę o upośledzeniu naszych szkół średnich; w tym celu zwrócił się Wydział do Kół o potrzebne do tego dzieła materyały. Przykro mi stwierdzić, że od niektórych, na szczęście nielicznych Kół, materyałów tych żadną miarą doprosić się nie można. Tym sposobem cała rzecz zostaje kwestyonowana. Podobna sprawa zaszła ze statutem. Wydział się wszechstronnie nad nim zastanawiał, opracował nowy zupełnie projekt i zamierzał go przedłożyć tegorocznemu Walnemu Zgromadzeniu. Zwrócił się o opinię, wnioski i poprawki do Kół. Ale zaledwie trzecia część Kół nadesłała swe opinie na czas, dzięki czemu sprawa zmiany statutu musiała być odroczona do roku następnego.

Miejmy nadzieję, że te objawy pewnej opieszałości niebawem już zupełnie znikną z naszego Towarzystwa. Wszak rozwija się ono, kroczy drogą wytkniętą naprzód i coraz bardziej się rozrasta, coraz liczniejsi przybywają mu członkowie, coraz nowe bywają mu stawiane zadania. Od czasu ostatniego Walnego Zgromadzenia zorganizowały się w Towarzystwie sekcye nauczycieli seminaryów, liczba członków wzrosła w ostatnim roku o blizko 300, Kół przybyło nowych trzy, tak, że ogólna ich liczba wynosi dziś 24. Obecnie liczy Towarzystwo

przeszło 1300 członków. Stan finansów nie pozostawia nic do życzenia. Ale właśnie ten rozwój powinien nas wszystkich zagrzewać do coraz bardziej wytężonej w łonie Towarzystwa pracy, powinien wzbudzić w nas coraz goretsze przywiązanie do Towarzystwa, aby się w coraz wyższym stopniu stało dźwignią zdrowego postępu na polu naszego szkolnictwa i tym sposobem spełniło swój obowiązek wobec społeczeństwa i narodu.

Niestety radość, którą słusznie odczuwać możemy z rozwoju Towarzystwa naszego mąci żal za tymi, którzy dobiegłszy kresu żywota, szeregi nasze opuścili. (Zebrani powstają). Piętnastu członków utraciło Towarzystwo w roku ubiegłym przez śmierć. Ale straty te nie wyczerpały czary naszego smutku. Wczoraj zamknął oczy na wieki mąż, którego Towarzystwo miało zaszczyt liczyć do swych członków honorowych, mąż który był chlubą całego narodu, który w dziejach naszego wychowania publicznego zdobył sobie nieśmiertelność, Henryk Jordan. Czyż mam rozwodzić się nad Jego zasługami położonemi około rozwoju fizycznego naszej młodzieży, czy mam przypominać niestrudzoność, z jaką dzieło swoje ciągle starał się udoskonalić i uzupełnić, czy nie są to rzeczy nam wszystkim dobrze znane? Wdzięczność dla niego w społeczeństwie i w nauczycielstwie nie wygaśnie nigdy. Niechaj będzie nam przykładem wytrwałej, cichej, gorącą miłością dla ojczyzny i dla młodzieży przejętej pracy. Pod hasłem takiej pracy otwieram XXIII. Walne Zgromadzenie.

Zagajenie

XXIV. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W.

w dniu 7. czerwca 1908. r. [1])

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że stając dziś przed Walnem Zgromadzeniem członków naszego Towarzystwa w prastarych murach grodu krakusowego, pod dachem drogiej nam wszystkim wszechnicy jagiellońskiej, myślą i pamięcią sięgam w chwilę, kiedy to lat temu dwa z tego samego miejsca miałem zaszczyt do Panów przemawiać. A porównując dzisiejsze położenie narodu z położeniem jego temu dwa lata, zastanawiając się nad wypadkami, które od owego czasu zaszły zwłaszcza na polu najbliżej nas obchodzącem, na polu szkolnictwa, musimy ze smutkiem pochylić głowy. Lat temu dwa nad szkolnictwem Królestwa Polskiego zaczął się okazywać brzask nowego dnia, wielu dopatrywało się w nim już jutrzenki swobody — bądź co bądź wszyscy z otuchą i wiarą patrzyliśmy na organizujące się pod przewodnictwem Macierzy i innych instytucyi polskie szkolnictwo pod zaborem rosyjskim, ufni, że dzięki ofiarności społeczeństwa i poświęceniu stojących na czele ruchu jednostek, dzieci polskie także w Królestwie Polskiem będą już odtąd bez przeszkód mogły po-

---

[1]) Drukowane w Sprawozdaniu z XXIV. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W. r. 1908, str. 3—13.

bierać naukę w języku ojczystym. A dziś? Macierz musiała przestać istnieć, szkolnictwo polskie nowych doznaje prześladowań, — niedawno zamknięto w gubernii kieleckiej wszystkie szkoły polskie — dziesiątki i setki tysięcy dzieci polskich ponownie pozbawiono nauki w języku ojczystym! Nadzieje, którym daliśmy wyraz lat temu dwa, dzisiaj się rozwiały! I nietylko z pod rosyjskiego, lecz także z pod pruskiego zaboru doszło nas nowe memento naszej niewoli. Ustawa o wywłaszczeniu ziemi, ustawa o wywłaszczeniu języka na publicznych zebraniach dowodzą, że wrogowie nasi są dziwnie wytrwali i niewyczerpani w obmyślaniu coraz to nowych przeciw nam środków walki na życie i śmierć! I tutaj, pod austryackim zaborem groźne ściągają się chmury nad naszem życiem narodowem, a padł z nich już grom, grom straszny, zgrozą nas przejmujący, jaskrawem światłem oblewając stosunki, w które trudno byłoby uwierzyć, gdyby można nie wierzyć rzeczywistości. Uczcijmy (zgromadzeni powstają z miejsc) i wdzięcznem sercem pielęgnujmy pamięć męża, który gromem tym ugodzony padł, spełniając swój obowiązek, a postać jego niechaj nam świeci przykładem cnót obywatelskich!

Jeśli się zapytamy, skąd się biorą te wszystkie strzały, które wypuszczone z łuków napiętych bądź siłą rządów obcych, bądź ręką jednostek godzą w duszę narodu, przekonamy się łatwo, że wszystkie one pochodzą z jednego kołczana A tym kołczanem nienawiść do imienia polskiego. I gdy się dalej zapytamy, za co nas nienawidzą, równie łatwo znajdziemy odpowiedź: za to, żeśmy nie zginęli, za to, że istniejemy, za to, że zginąć nie chcemy. Żadna inna na nas nie cięży wina. Wszak nietylko niczyjej nie pragniemy szkody lub krzywdy, lecz nawet odwetu za krzywdy doznane nie chcemy, nie chcemy odwetu za krzywdy, których sami doznajemy. Albowiem Polak nie umie nienawidzieć — i w tem leży może pewna wina nasza, lecz wina, którą szczycić się i z której możemy być dumni. Chociażby więc wszyscy nasi wrogowie, jawni i skryci, i ci, co walczą paragrafami wyjątkowych ustaw i rozporządzeń, i ci, co walczą jadowitem oszczerstwem, chociażby oni wszyscy jeszcze ciaśniejszem kołem opasywali nasz naród, chociażby posunęli się jeszcze da-

lej w gwałceniu prawdy i prawa, — my ich nienawidzieć nie będziemy, nie. My się będziemy tylko jeszcze bardziej skupiać, coraz bardziej łączyć i jednoczyć, wierząc silnie, że pozytywna praca, praca niestrudzona i wytrwała, uszlachetniona miłością ojczyzny, ojczyźnie tej zbuduje twierdzę tak silną, iż nie przemoże jej nienawiść.

Twierdza ta spocząć musi na podwójnym fundamencie: na ekonomicznym i na moralnym. Do pracy około kładzenia tych fundamentów powołane jest całe społeczeństwo, lecz nie wszyscy członkowie społeczeństwa w równej mierze. O ile chodzi o stworzenie trwałego fundamentu moralnego pod rozwój i siłę narodu, powołani są do działania przedewszystkiem rodzice i nauczyciele, dom i szkoła. Mówi i pisze się u nas bardzo wiele o współdziałaniu domu i szkoły, ale zapomina się, że o współdziałaniu dwóch czynników może być mowa tylko tam, gdzie istotnie oba czynniki działają. Nie można jednak nazwać tego współdziałaniem, jeśli jeden z tych czynników cały ciężar pracy zwala na drugi, sam się ogranicza do roli biernej, a z tej roli biernej wtedy tylko wychodzi, gdy objawia swe niezadowolenie z działania czynnika drugiego. A przecież zdaje mi się, że — pominąwszy niezbyt liczne wyjątki — tak się ma rzecz ze stosunkiem domu do szkoły, rodziców do nauczycieli. Rodzice, naogół biorąc, sądzą, że oddawszy dzieci do szkoły i wyposażywszy je w potrzebne mundurki, książki i przybory, spełnili całkowicie swe wychowawcze wobec nich obowiązki. Co najwyżej dowiadują się od czasu do czasu u gospodarzy klasowych o postępach swych dzieci, polecają je gorąco opiece, życzliwości i szczególnej pobłażliwości nauczyciela. Wszystko inne zaś, sądzą, jest rzeczą szkoły. Zapominają, że tylko mniejszą część dnia uczeń spędza w szkole, że szkoła musi przedewszystkiem także uczyć, że jej wpływ wychowawczy z tych właśnie i z wielu innych jeszcze powodów natrafia na nieprzeparte przeszkody. A zapominając o tem, za wszystko zło, które stwierdzają u młodzieży, czynią odpowiedzialną szkołę. Wobec takiego stanu rzeczy nie można się dziwić, że tyle podnosi się przeciw szkole zarzutów, jakoby nie spełniała należycie swego zadania. Dziwnem jest tylko to, że szkole bywa wyłącznie po-

czytywane zło, nigdy jednak dobro, którego przecież także nie brak w naszej młodzieży. Jeżeli uczeń otrzyma ujemny stopień z obyczajów, pilności, z nauki, zaraz zjawiają się skargi na nauczycieli i szkołę. »Nauczyciel niesprawiedliwy, szkoła do niczego, nauka nic nie warta!« Gdy jednak chłopiec jest uczniem celującym, wytrwałym i chwalebnemi wykazuje się obyczajami, zasługa cała i splendor stąd spada na ucznia samego i na rodziców, którzy tak znakomicie dziecko swe wychowują. Dlaczego więc tak niesprawiedliwie rozdziela się światło i cienie? A w tej niesprawiedliwości bierze też czasem udział i prasa jako organ i wyraz opinii publicznej. Niedawno, z końcem półrocza zimowego mieliśmy sposobność przekonać się o tem. Ale chociaż te głosy prasy, oskarżające i potępiające szkołę i nauczycielstwo, były dla nauczycielstwa krzywdzące i niewymownie przykre, cała sprawa miała tę stronę dodatnią, iż wywołała szczerą wymianę zdań między nauczycielstwem i prasą i w ten sposób przyczyniła się do wyklarowania pojęć i trafniejszego na przyszłość stawiania tego rodzaju kwestyi. Ale nie możemy się tem zadowolić, musimy starać się o to, by także rodzice zdrowiej zaczęli się zapatrywać na swój stosunek do szkoły, by sami poczuwali się do obowiązku stałego i energicznego współdziałania z nią. I tu się otwiera szerokie pole pożytecznej i niezmiernie doniosłej działalności dla Kół naszego Towarzystwa. Powinny urządzać odczyty i pogadanki dla rodziców systematycznie, nie dorywczo, jak dotąd. Powinny poruszać tematy całkiem konkretne z zadań i zagadnień dydaktyki i pedagogiki szkolnej, aby rodzice dowiedzieli się, jak niezmiernie skomplikowanym organizmem jest szkoła, jak niezbędnem jest dla jej pracy poparcie całego społeczeństwa, a przedewszystkiem rodziców dzieci do szkoły posyłających. Takie oświecanie rodziców, takie wyjaśnianie im założeń, celów, tendencyi i środków szkoły jako instytucyi naukowo-wychowawczej jest niezbędne, jeżeli praca około stworzenia niewzruszonego fundamentu pod dalszy rozwój narodu naszego ma być skuteczną. A jest ono tem bardziej potrzebą naglącą, ile że nasze szkolnictwo znajduje się w warunkach wyjątkowo trudnych, w warunkach wprost opłakanych.

Tu, w tej sali, lat temu dwa, słyszeliście Panowie i słuchaliście z napięciem wywodów referenta, które odsłoniły przed wami całą zgrozę stosunków zewnętrznych, w jakich u nas nauczyciel szkoły średniej zmuszony jest pracować. Grafikony i cyfry pouczyły Was, że ze wszystkich krajów austryackich nasz kraj jest na polu szkolnictwa średniego najbardziej upośledzony. I pod wrażeniem tych faktów uchwaliliście Panowie jednomyślnie rezolucyę, w której zrzucacie z siebie odpowiedzialność za to, jeśli praca w tych warunkach nie prowadzi do pożądanego celu. Dwa lata od tego czasu minęły — i wolno się zapytać, czy się stosunki od tego czasu poprawiły? Zdaje się, że nie. Mamy ciągle jeszcze niesłychane przepełnienie, ciągle jeszcze nauczyciele zmieniają się w klasach niemal jak w kalejdoskopie, a budynki szkolne, grożące zawaleniem, które wówczas były przytaczane jako najbardziej pod względem sanitarnym i pedagogicznym zacofane, jak wówczas tak i dziś służą celom szkolnym, i może się nie mylę, jeśli tym budynkom szkolnym przepowiem nieśmiertelność w dziejach krajowego szkolnictwa. Wszak druga szkoła realna we Lwowie, gimnazyum brzeżańskie, gimnazyum ruskie w Tarnopolu, one nabrały już pewnego symbolicznego znaczenia.

Podnieśliśmy przed dwoma laty głos stanowczy protestu przeciw takiemu traktowaniu naszego szkolnictwa średniego. Potrafiliśmy zwrócić uwagę szerokiego ogółu na opłakane te stosunki. Możemy stwierdzić z zadowoleniem, że zarówno posłowie nasi jak też i prasa sprawie tej poświęca coraz baczniejszą uwagę. W izbie posłów dopiero kilka dni temu sprawy te były poruszane. Ale to wszystko jest dopiero początek. My nie przestaniemy wskazywać na tę sączącą się ustawicznie ranę szkolnictwa naszego, która nie pozwala czuć się zdrowym organizmowi społecznemu. Wiemy, że głos nasz nie brzmi mile w uszach tych czynników, które są powołane do wyleczenia tej rany. Ale chory jęczy, choć ten, który powołany jest do niesienia ratunku, ostro go za to karci.

Właściwie nauczycielstwo nasze wobec tych opłakanych stosunków zewnętrznych szkolnictwa krajowego średniego miałoby wszelkie prawo założyć ręce i ograniczyć się w peł-

nieniu swych obowiązków do wymaganego przepisami minimum, dopókiby władze szkolne nie stworzyły odpowiednich ram i stosunków umożliwiających szerzej i głębiej pojęte spełnianie obowiązków. Ale nauczycielstwo nasze zbyt jest przejęte szczerym duchem obywatelskim i gorącą chęcią służenia ojczyźnie, aby tak miało postępować. Pracuje więc w szkole ponad siły, wykonywa zadania dwa i trzy razy tak wielkie z porównaniu z temi, które ciężą na nauczycielach krajów zachodnich, a mimo to usilnie myśli o ciągłej poprawie szkolnictwa, o podniesieniu jego poziomu, o ulepszeniu systemu, a przedewszystkiem o przystosowaniu szkoły do potrzeb narodowych.

Wszczęta lat temu dwa również uchwałami w tej sali powziętemi praca około reformy szkoły średniej powoli, ale statecznie i stale posuwa się naprzód. A jeśli lat temu dwa odzywały się głosy wątpiące, czy będziemy mogli nasze zamiary reformatorskie wprowadzić w czyn, dzisiaj mamy wszelkie prawo spodziewać się, iż usiłowanie to nie natrafi na zbytnie trudności. Wszak w ciągu dobiegającego właśnie do końca roku szkolnego dokonała się na polu austryackiego szkolnictwa średniego rzecz niezmiernie ważna i doniosła. Organizacya szkolnictwa średniego, w głównych zasadach od lat blizko 60 ustalona, została pchnięta na nowe tory. Jako wynik obrad zwołanej w styczniu przez ministeryum oświaty ankiety — w której, nawiasem mówiąc, mimo otrzymanego zaproszenia nie mogłem brać udziału, padłszy ofiarą karkołomnych schodów w jednym z lwowskich budynków szkolnych — jako wynik tej ankiety pojawił się nowy przepis o egzaminach dojrzałości. W przepisie tym z radością powitaliśmy spełnienie niektórych życzeń, wyrażonych przed kilku laty na odbytem we Lwowie Walnem Zgromadzeniu naszego Towarzystwa, na którem imieniem Wydziału miałem zaszczyt referować sprawę reformy egzaminu dojrzałości. Dzisiaj oczywiście niepodobna mieć wyrobionego zdania o wartości każdego szczegółu tych nowych przepisów, na to trzeba kilkuletniego stosowania ich i nabytego tym sposobem doświadczenia. Ale jeden moment pragnę, jak to już uczyniłem na posiedzeniu Koła lwowskiego, i tutaj zaznaczyć. Według no-

wych przepisów język niemiecki w zakładach nieniemieckich przestał być przedmiotem egzaminu dojrzałości. Wiem, że wielu z tego powodu rozdziera szaty i głowę posypuje popiołem. Ja zaś szczerze z tego się cieszę. (Oklaski). Daleki jestem od tego, bym nie uznawał wielkiego znaczenia, które w naszych obecnych stosunkach politycznych posiada znajomość języka niemieckiego. W tej mierze wszyscy podpiszemy słowa wypowiedziane swego czasu przez komisyę edukacyi narodowej, która w rozdziale XV. swych ustaw tak się wyraża: »Mając wzgląd na okoliczności, w których się kraj nasz znajduje względem granic swoich i związków tak politycznych jak handlowych, oczywista okazuje się potrzeba jaknajpowszechniejszej znajomości języka niemieckiego, zatem w szkołach większych opatrzeni będą metrowie do dawania publicznej tego języka lekcyi«. »Uczący się języka niemieckiego na trzy częćci podzieleni będą, to jest na poczynających, postępujących i doskonalących się«. — Dzisiaj może więcej jeszcze potrzeba nam »najpowszechniejszej znajomości« języka niemieckiego. Ale też tylko praktycznej znajomości języka. Tymczasem dotąd w naszych szkołach średnich zaznajamia się uczniów nie tylko z językiem niemieckim, lecz także z literaturą niemiecką w zakresie prawie nie mniejszym, aniżeli z polską, z rodzimą. Uczeń tym sposobem wchłania w siebie w szkole dwojakie tło kulturalne i cywilizacyjne, polskie i niemieckie, a skutkiem tego kultura rodzima, znajdująca swój najpełniejszy wyraz w ojczystej literaturze, nie może tworzyć w jego rozwoju duchowym tej osi i tego środkowego ogniska, którem być powinna, jeżeli szkoła ma istotnie być narodową. Niechaj uczeń poznaje obok literatury rodzimej najważniejsze dzieła i prądy literatur obcych, ale nie j e d n e j tylko literatury obcej. Niechaj czytuje arcydzieła literatury angielskiej, niemieckiej, francuskiej, włoskiej w przekładach. Wtedy rozszerzy mu się widnokrąg, a zarazem pogłębi stosunek do literatury rodzimej, wtedy będzie się mógł z tworami największych duchów narodu naszego ściślej niż dotąd zespolić, gdyż umysł jego będzie dojrzewać na podstawie znajomości dzieł rodzimych mistrzów słowa i myśli. Wykluczenie języka i literatury niemieckiej z egzaminu doj-

rzałości jest jednem słowem ogromnie ważnym krokiem naprzód ku unarodowieniu szkoły, gdyż stawia istotnie literaturę ojczystą na przynależnem jej miejscu uprzywilejowanem. Środkowa zaś nauka języka niemieckiego będzie odtąd mogła spełnić lepiej niż dotąd swe właściwe zadanie, to jest wyuczyć poprawnego władania tym językiem przynajmniej w piśmie. Będzie można odtąd w pełniejszej mierze dać językowi niemieckiemu, co mu się należy, skoro język i literatura ojczysta zaczyna zajmować stanowisko, które się jej należy.

Nowe przepisy maturalne, otwierając tak ważne perspektywy w kierunku przekształcenia szkolnictwa średniego, były tylko przygrywką do dalej idących reform. Ministeryum oświaty gotuje się już do kroków dalszych. Pod datą 15. maja rozesłało do wszystkich uniwersytetów okólnik, w którym wypowiada swoje w tej mierze zamiary. Panowie pozwolicie zapewne, że odczytam ważniejsze ustępy tego okólnika. Nawiązując do obrad ankiety, które ujawniły powszechne życzenie zaprowadzenia obok dziś istniejących dwu typów szkół średnich jeszcze typu trzeciego, okólnik w ten sposób kreśli zasady organizacyi tego trzeciego typu: »Nauka języków miałaby więc obejmować język wykładowy, język łaciński i jeden z języków żyjących. Językowi wykładowemu i łacińskiemu wyznaczonoby w tych szkołach ten sam cel nauki i tę samą lub prawie tę samą ilość godzin, co w gimnazyach. Językowi nowożytnemu (także krajowemu) należałoby wyznaczyć godzin nieco mniej, aniżeli ich dzisiaj ma w gimnazyach język grecki. Naukę przedmiotów realistycznych należałoby odpowiednio do ducha czasu rozszerzyć i pogłębić, tak, iż w tem nowem gimnazyum realnem z mniej więcej ogółu 224 godzin tygodniowych wypadałoby na przedmioty humanistyczne godzin 128, a na realistyczne 96. Nadto, powiada dalej pan minister w tym okólniku, zamierzam na próbę dopuścić jeszcze inny typ szkoły średniej, typ IV., reformowe gimnazyum realne; w typie tym po czteroletnim kursie niższym podobnym do niższej szkoły realnej (bez łaciny) następowałby czteroletni kurs wyższy. Nauka języków w oddziale humanistycznym kursu wyższego ograniczałaby

się do języka łacińskiego, języka wykładowego i języka nowożytnego, wykładanego już na kursie niższym, przyczem nauka łaciny mogłaby przez powiększenie godzin tygodniowych (najmniej 30 w czterech klasach razem) dopiąć z wielkiem jeszcze przybliżeniem celu tej nauki w gimnazyach.

Jeszcze inny typ szkoły średniej (typ djeczyński) został już wprowadzony w życie w gimnazyum wyższem, gimnazyum realnem w Djeczynie nad Łabą. Czteroklasowy kurs niższy tego zakładu odpowiada istniejącym już w Austryi czteroklasowym gimnazyom realnym. Czteroklasowy kurs wyższy przedstawia oddział gimnazyalny i realny (wyższe gimnazyum i zmodyfikowana wyższa szkoła realna). W tej wyższej szkole realnej wykłada się zamiast łaciny i greki te przedmioty, którymi różni się wyższa szkoła realna od wyższego gimnazyum. W wszystkich innych przedmiotach (wyjąwszy chemię w klasie VII.) nauka odbywa się w obu oddziałach wspólnie«. Tyle znajdujemy w cytowanym okólniku o zamierzonych nowych typach szkół średnich, poczem okólnik, wskazując na fakt, iż powodzenie każdego typu szkół średnich zależy od przywiązanych do niego uprawnień zwraca się do uniwersytetów z zapytaniem, jakby ich zdaniem sprawę uprawnień tych typów należało uregulować.

Zatem rozpoczyna się w całej pełni ruch reformatorski na polu austryackiego szkolnictwa średniego. Kwestya tworzenia szkół nowych typów, raz w ruch wprawiona, już się zatrzymać nie może. Dla inicyatywy Towarzystwa naszego otwiera się droga wolna już od przeszkód natury formalistycznej. Wszak i szkoła średnia w Djeczynie powstała nie z inicyatywy rządu, a obecnie doczeka się także pewnych uprawnień rządowych, choć od dotychczasowego typu szkół rządowych daleko odbiega.

Bieg wypadków zrządził, że w chwili, w której otwarto nam szeroko wrota ku urzeczywistnieniu zamiarów reformatorskich na polu szkolnictwa, na czele najwyższej krajowej władzy szkolnej stanęli mężowie nowi, nowi naczelnicy, obaj członkowie Towarzystwa naszego. To też Towarzystwo nasze wysłaniem deputacyi powitało obu, zarówno JE. Pana

Namiestnika Bobrzyńskiego, jak też Pana Wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dra Dembowskiego, pożegnawszy przedtem serdecznie tak życzliwego dla całego nauczycielstwa i tak szczerze jego sprawom oddanego byłego wiceprezydenta, dra Płażka. (Oklaski). Rzecz ciekawa, że słowa, które przy tej sposobności imieniem Towarzystwa wypowiedziałem wobec nowego wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej spotkały się w prasie z ocenami wprost sprzecznemi. Z jednej strony zarzucono im serwilizm, z drugiej zaś, co jest serwilizmowi przeciwne. Czerpię stąd przekonanie, żem powiedział, com powiedzieć był powinien. Nie taję, że w myśl poglądów wyrażonych na ostatniem Walnem Zgromadzeniu, odbytem przed rokiem we Lwowie, uważam w interesie szkolnictwa za rzecz bardzo pożądaną, by między naszem Towarzystwem jako reprezentacyą nauczycielstwa a Radą szkolną krajową istniało ścisłe współdziałanie. Niechaj Rada szkolna krajowa z ust naszych będzie zawsze poinformowana o potrzebach szkoły i nauczycielstwa, niechaj zawsze wie, z jakiem przyjęciem spotykają się jej zarządzenia w tych kołach, które są albo przedmiotem tych zarządzeń, albo też są powołane do ich przeprowadzenia. Szczerze i otwarcie wypowiemy zawsze swoje zdanie, uznamy, co jest dobre, a krytyce poddamy, co nam się wyda chybionem. Dopiero kilka dni temu przedstawiłem zarówno JE. Panu Namiestnikowi, jak też Panu Wiceprezydentowi Rady szkolnej krajowej zdanie Wydziału Towarzystwa o najnowszym okólniku Rady szkolnej krajowej, reaktywującym dawno już zapomniane przepisy z roku 1849, które znacznie ograniczają prawa wykonywane dotąd przez suplentów na konferencyach klasowych i plenarnych. Przewidując liczne ujemne skutki tego rozporządzenia, Wydział będzie nadal czynił starania w celu zapobieżenia im. (Oklaski). I tak samo będziemy postępowali zawsze. Mamy oparte na faktach przekonanie, że także Rada szkolna krajowa, jak dotąd, tak i nadal, zawsze chętnie słuchać będzie głosu nauczycielstwa. Albowiem Rada szkolna krajowa nie może przeoczyć faktu, że nauczycielstwo przestało być w wykonywaniu swych obowiązków biernem narzędziem władz (żywe oklaski) i że pomyślny rozwój szkolnictwa odbywać się

może tylko na podstawie porozumienia i wzajemnego zaufania nauczycielstwa i władz szkolnych. (Oklaski). To współdziałanie jest tem potrzebniejsze, ile że rozszerzenie kompetencyi Rady szkolnej krajowej oddało jej w ręce znacznie zwiększoną władzę i postawiło ją wobec znacznie trudniejszych jeszcze zadań, aniżeli poprzednio. Jeśli tedy korzystanie z tej szerokiej władzy i rozwiązywanie tych trudniejszych zadań ma się odbywać istotnie w kierunku dla szkolnictwa najpożyteczniejszym, Rada szkolna krajowa nie może i — jak wiem z ust pana Wiceprezydenta — nie chce zrzec się pomocy nauczycielstwa udzielanej jej nietylko urzędowo i obowiązkowo, lecz także dobrowolnie i swobodnie na podstawie istniejącego między nią a naszem Towarzystwem stosunku.

Wszak Towarzystwo nasze w czasie swego 24-letniego istnienia dawało na każdym kroku dowody, że żadnymi innymi nie kieruje się względami, jak tylko gorącem pragnieniem postawienia szkoły i nauczycielstwa na poziomie jak najwyższym. W tej pracy bezinteresownej licznych jego członków tkwi siła i znaczenie Towarzystwa, rozwijającego się coraz wspanialej. Serce nam rosło, gdyśmy w listopadzie, na zjeździe delegatów państwowego Związku austryackich Towarzystw szkół średnich, odbytym tym razem we Lwowie, widzieli malujący się na twarzach obcych delegatów podziw na widok okazywanych im naszych wydawnictw, na widok ścisłego w naszem Towarzystwie współdziałania nauczycieli uniwersytetów, politechniki, innych akademii, szkół średnich, seminaryów nauczycielskich. Pokazaliśmy wtedy naszym gościom, że wbrew rozsiewanym o nas pogłoskom, wbrew przyjętemu sposobowi myślenia, my Polacy potrafimy zgodnie i trzeźwo pracować, potrafimy o własnych siłach tworzyć i rozwijać organizacye, których nam obcy słusznie pozazdrościć mogą. (Oklaski). Goście nasi zarówno Czesi, jak Słoweńcy, jak Włosi tak i Niemcy, porozjeżdżali się do domu w przekonaniu, że jednak nasze Towarzystwo wśród wszystkich tego rodzaju Towarzystw jest najpotężniejsze. A o rozwoju jego w ostatnich chociażby latach niechaj świadczy kilka cyfr: liczba członków z 770 w roku 1904. wzrasta w nastę-

pnych latach do 930, 1018, 1314, aby w roku obecnym dosięgnąć równo 1500 członków. (Oklaski). W tym samym czasie liczba Kół podniosła się, licząc powstałe w roku 1907. dwa nowe Koła w Nowym Targu i Żywcu, z 19 do 26. Wydatki wzrosły z ogólnej kwoty 72.000 w roku 1904. do kwoty 124.000 w roku 1908. Jak dalece pomnożyły się w tym czasie agendy Towarzystwa, o tem najwymowniej świadczy fakt, że biuro Towarzystwa, liczące w roku 1904. funkcyonaryuszy trzech, obecnie posiada ich ośmiu. Z takiego rozwoju istotnie może Towarzystwo a z niem całe nauczycielstwo być dumne! W rozwoju tym biorą udział wszelkie kierunki działalności Towarzystwa. Nie będę ich wyliczać. Wszak mówi o nich obszernie przedłożone Walnemu Zgromadzeniu sprawozdanie Wydziału. Wspomnę tylko o stałym wzroście objętości i coraz dalej idącem wzbogacaniu się treści Muzeum, organu Towarzystwa, którego redakcya spoczywa w doświadczonych i niestrudzonych rękach pana dra Mańkowskiego, (oklaski), przy dzielnej pomocy dra Krčeka; takiem czasopismem nie może się poszczycić żadne inne analogiczne Towarzystwo w obrębie całego Państwa. Nie mogę też pominąć podjętego temu dwa lata wydawnictwa »Nauka i Sztuka«. Ile trudu, poświęcenia i wiedzy włożył i wkłada w nie p. prof. Pini, o tem mogą wiedzieć tylko ci, którzy jako członkowie Wydziału pracę jego widzą i podziwiają. (Oklaski). Dzisiaj, kiedy już znany jest także pierwszy kasowy wynik tego przedsiębiorstwa, prof. Pini a z nim Wydział Towarzystwa może odczuwać szczere zadowolenie. Stworzono wydawnictwo, jakiego dotąd w Polsce nie było. W historyi księgarstwa naszego »Nauka i Sztuka« zajmie miejsce zaszczytne na zawsze. A przytem podjęcie tak wielkiego dzieła nie wyrządziło innym agendom Towarzystwa żadnej krzywdy. Cieszę się, że fakt ten mogę dzisiaj stwierdzić.

Z tak znacznego rozwoju Towarzystwa wynikła potrzeba uchwalenia nowego dla niego statutu. Dokonało tego odbyte dnia 1. lutego we Lwowie nadzwyczajne Walne Zgromadzenie. Niestety zatwierdzenie statutu uległo zwłoce, tak, iż dzisiejsze zebranie odbywa się wbrew naszemu oczekiwaniu i pragnieniu jeszcze na podstawie statutu dawnego.

Oprócz opracowania statutu dokonał Wydział w ciągu ubiegłego roku jeszcze drugiej pracy organizacyjnej w ściślejszem tego słowa znaczeniu: przystąpił na mój wniosek do stworzenia funduszu doraźnej pomocy dla wdów i sierót po członkach Towarzystwa. Fundusz im. Mickiewicza, rosnący z roku na rok (w ostatnim roku wzrósł dzięki nieustającej ofiarności nauczycielstwa i wytrwałym staraniom prof. Czerneckiego o 2 i pół tysięcy koron do kwoty 33.000 koron) — otóż fundusz ten przychodzi w pomoc stypendyami wdowom i sierotom po nauczycielach raz na rok, w rocznicę przewiezienia zwłok wieszcza do grobów królewskich na Wawelu. Fundusz wdowi natomiast ma przeznaczenie inne. Ma pozostałym po nauczycielach wdowom i sierotom być pomocą doraźną natychmiast po utracie męża i ojca. Podając myśl stworzenia takiego funduszu, byłem przekonany, że znajdzie ona pośród nauczycielstwa poklask i że liczni członkowie do tej organizacyi przystąpią. Otóż poklask był, wcale znaczny — ale przystąpienie swe zgłosiło dotąd stosunkowo niewielu członków. A przecież fundusz taki byłby prawdziwem dobrodziejstwem dla naszych wdów i sierót!

Co roku śmierć nieubłagana zabiera nam drogich kolegów, szkole pożytecznych pracowników, rodzinom kochanych opiekunów. I w tym roku straciliśmy szesnastu członków Towarzystwa, którzy po znojach żywota nauczycielskiego odeszli od nas w krainę odpoczynku i spokoju. Nazwiska ich, wśród nich nazwisko ś. p. Karola Rawera, ongiś administratora wydawnictw Towarzystwa, dobrze około tej gałęzi naszej działalności zasłużonego, wypisane są w Sprawozdaniu. Niezawodnie i my, koledzy zmarłych, jakoteż młodzież, która z ich pracy korzystała, wdzięczną zachowamy im pamięć!

Oddawszy hołd cieniom zmarłych, zwróćmy się do życia i jego zadań. Najbliższem naszem zadaniem załatwienie znajdujących się na porządku dziennym Walnego Zgromadzenia spraw. Są tam sprawy dotyczące ogółu młodzieży naszej i szkolnictwa naszego, jak też sprawy zadowodowe nauczycielstwa. Nigdyśmy też spraw zawodu nauczycielskiego nie traktowali w oderwaniu od interesów szkoły i młodzieży.

Cokolwiek bowiem czynimy, nie dla siebie czynimy, lecz dla szkoły, przez szkołę dla młodzieży, a przez młodzież dla narodu. Jemu poświęcamy wszystkie siły nasze, jemu służyć pragniemy każdym czynem naszym. Niechaj więc narodowi i ojczyźnie naszej na pożytek wyjdą także obrady XXIV. Walnego Zgromadzenia, które niniejszem otwieram. (Długotrwałe oklaski).

Zagajenie

jubileuszowego Zjazdu T. N. S. W.

w dniu 30. maja 1909. r. [1])

Ilekroć spełniam obowiązek zagajania dorocznych walnych zebrań członków Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, zebrań, witanych tak serdecznie przez przyjmujący je w swych murach uniwersytet, zaszczycanych obecnością tylu dostojnych gości, odczuwam sam, a ze mną i wszyscy członkowie Towarzystwa, w sercu swem radość i dumę. Cieszymy się tylu dowodami szczerej życzliwości i radzi stajemy przed przedstawicielami szerokich kół społeczeństwa i naszych władz, by zdawać sprawę z tego, cośmy zrobili, do czego zmierzamy i czego pragniemy. I pokrzepieni, do dalszych wysiłków pobudzeni, wracamy potem do pracy codziennej, systematycznej i wytrwałej, by nie zawieść położonych w nas nadziei i okazać się godnymi udzielonego nam zaufania.

Wielkiem i ważnem są więc dla nas świętem te doroczne walne zebrania członków naszych! Ale dzisiejsze zebranie wzbija się ponad wszystkie dawniejsze, wszystkie je w sobie ogniskuje, panujący na nich uroczysty nastrój do najwyższego podnosi napięcia! Bo to, co rok rocznie czynimy, dziś czynimy po raz dwudziesty piąty, a przyjętym w życiu jednostek i ustrojów zbiorowych zwyczajem dzień ten po-

[1]) Drukowane w Muzeum 1909. II. str. 4—14.

święcamy rozpamiętywaniu naszego dwudziestopięciolecia, a zarazem żywej radości, żeśmy przez ten okres czasu mimo niezawsze łatwe warunki nieprzerwanie istnieli, rozwijali się i wzrastali.

Zaprosiwszy na te srebrne gody nasze wszystkich, z którymi łączy nas wspólność troski o dobro powierzonej nam młodzieży, wyrażamy im szczerą i gorącą podziękę, że zaproszenie nasze przyjąć zechcieli. Witamy, najserdeczniej witamy:

J. E. Pana Namiestnika, zwierzchnika kraju, prezydenta najwyższej w nim władzy oświecenia, tyle zasłużonego około nauki i szkolnictwa męża, a zarazem członka Towarzystwa naszego od lat dwudziestupięciu, członka honorowego;

J. E. Pana Marszałka kraju, kierującego obradami i pracami Sejmu, okazującego sprawom szkolnym i naszemu Towarzystwu stale wielką życzliwość;

Przedstawicieli duchowieństwa, współdziałającego z nauczycielstwem w pracy wychowawczej;

Przedstawicieli Rad miejskich Krakowa i Lwowa, tych ognisk kulturalnych tej dzielnicy Polskiej, w których na przemian Towarzystwo nasze zbiera się na swe doroczne obrady;

Przedstawicieli najwyższych w kraju zakładów naukowych: Czcigodnego delegata prastarej Wszechnicy Jagiellońskiej, kolebki wszystkich nauk w Polsce, Jego Magnificencyę Rektora Uniwersytetu lwowskiego i liczny zastęp jego profesorów, Delegata naszej — a obecnie jedynej polskiej — szkoły politechnicznej i Jego Magnificencyę Rektora Akademii weterynaryi;

Byłego i obecnego Pana Wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej wraz z jej członkami, których współpracownikami pod niejednym względem wolno nam się mienić, a których witając jako gości, nie przestajemy uważać za swoich;

Panów Posłów do Rady Państwa i do Sejmu krajowego, gorliwych orędowników skupionych w naszem Towarzystwie dążności i interesów stanu nauczycielskiego, a przed tylu innymi Czcigodnego Prezesa naszej reprezentacyi parlamentarnej we Wiedniu;

Przedstawicieli i delegatów Towarzystw, wspólników na-

szych dążeń i starań na niwie oświaty i wychowania, walczących w jednym z nami szeregu z ciemnotą o światło, z apatyą o życie, z bezduszną rutyną o zdrowy postęp; z szczególną radością i wdzięcznością witam Przedstawicieli Polskiego Towarzystwa pedagogicznego; z istniejących bowiem w jego łonie sekcyi i kółek nauczycieli szkół średnich i wyższych nasze Towarzystwo powstało; witam przedstawicieli kroczącego na czele organizacyi oświatowych Towarzystwa szkoły ludowej wraz z jego prezesem, witam niemniej serdecznie przybyłego z dalekich stron przewodniczącego Związku Państwowego austryackich towarzystw szkół średnich;

Reprezentantów prasy, której pomoc w każdej pracy społecznej okazuje się tak potrzebną i skuteczną;

Panów Dyrektorów i delegatów Dyrekcyi szkół średnich, rządowych i prywatnych, męskich i żeńskich, które spełniając w swoim zakresie jedną z najważniejszych funkcyi społecznych, nie zapominają o tem, że cząstką tylko są większej całości;

Witam tych wszystkich, co z żadnego tytułu szczególnego, lecz z osobistej wyłącznie chęci tu się zebrali, dowodząc, że także w szerokich kołach obywatelskich Towarzystwo nasze posiada licznych przyjaciół życzliwych;

Witam nakoniec wszystkich członków Towarzystwa, a nie jako gości ich witam, lecz jako głowa rodziny, w około której w dniu uroczystym gromadzą się wszyscy, którzy nie zatracili poczucia wzajemnej z nią łączności, a ciesząc się przybyciem tak licznego zastępu członków Towarzystwa z wszystkich stron kraju, mogę szczególną wdzięczność za przybycie wyrazić członkom honorowym i członkom najstarszym od samego początku w Towarzystwie pracującym.

Niestety śmierć w szeregach pierwszych naszych członków wielkie poczyniła spustoszenia — zabrała nam z pięciu inicyatorów Towarzystwa trzech, ś. p. Samolewicza, Soleskiego, Fischera; wydarła nam tylu zasłużonych nad zwykłą miarę mężów, których Towarzystwo z dumą mieniło swymi członkami — że wspomnę imię ś. p. Henryka Jordana — pozbawiła nas możności goszczenia dziś u siebie pełnej liczby tych, co kolejno dzierżyli w ręku swym ster Towarzystwa,

gdyż lat temu trzy złożyliśmy do grobu trzeciego z kolei przewodniczącego Towarzystwa, ś. p. Antoniego Kalinę, a trzy miesiące temu oddaliśmy ziemi prochy jego bezpośredniego poprzednika, ś. p. Leonarda Piętaka. Ich pamięć i pamięć tylu innych, którym nie było danem doczekać się dzisiejszego święta, a których nazwiska przechowuje kronika Towarzystwa, czcić będziemy zawsze i wiernie i wdzięcznie.

Ale mamy jeszcze pośród siebie liczny zastęp członków, którzy należeli do Towarzystwa w chwili jego powstania; mamy pośród siebie pierwszego Przewodniczącego Towarzystwa, Czcigodnego Profesora Bronisława Radziszewskiego, który, wierząc gorącem sercem w powodzenie i przyszłość świeżo zawiązanej organizacyi, lat temu dwadzieścia pięć stanął na czele skromnej garstki 90 członków, a który wraz z panem Sołtysikiem i Romańczukiem, należącymi do komisyi inicyatorów Towarzystwa i zastępem sporym członków dotąd do Towarzystwa zapisanych, uosabia nić żywej tradycyi, łączącej dzień 9. kwietnia 1884, dzień zawiązania Towarzystwa, z dniem dzisiejszym, w którym pamięć owego dnia święcimy.

Nie będę roztaczał przed Szanownem Zebraniem szczegółowego obrazu zmiennych kolei losu, przez które Towarzystwo nasze przechodziło w okresie zamkniętym tymi dwoma datami. Zadanie to spełnia praca Profesora Dra Antoniego Karbowiaka »Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych 1884—1908«, wydana w ostatnich dniach jako dodatek do »Muzeum«; najważniejsze zaś dane liczebne o rozwoju Towarzystwa, wyjęte z wymienionej właśnie pracy, są zestawione na zawieszonych tu tablicach. Ale w świetle tych skrzętnie zebranych faktów i cyfr zarysowuje się dobitnie postać naszego Towarzystwa, wzrastającego w liczbę członków, w zasoby i znaczenie, pokrywającego coraz gęściejszą siecią Kół miejscowych cały kraj, uprawniającego nas swym rozwojem do dzisiejszego obchodu.

Sam bowiem fakt dwudziestopięcioletniego istnienia nie upoważniałby nas do tej uroczystości. Prawo do niej czerpiemy z przeświadczenia, że Towarzystwo nasze przez ten czas nietylko żyło, lecz także działało, i że działalności tej

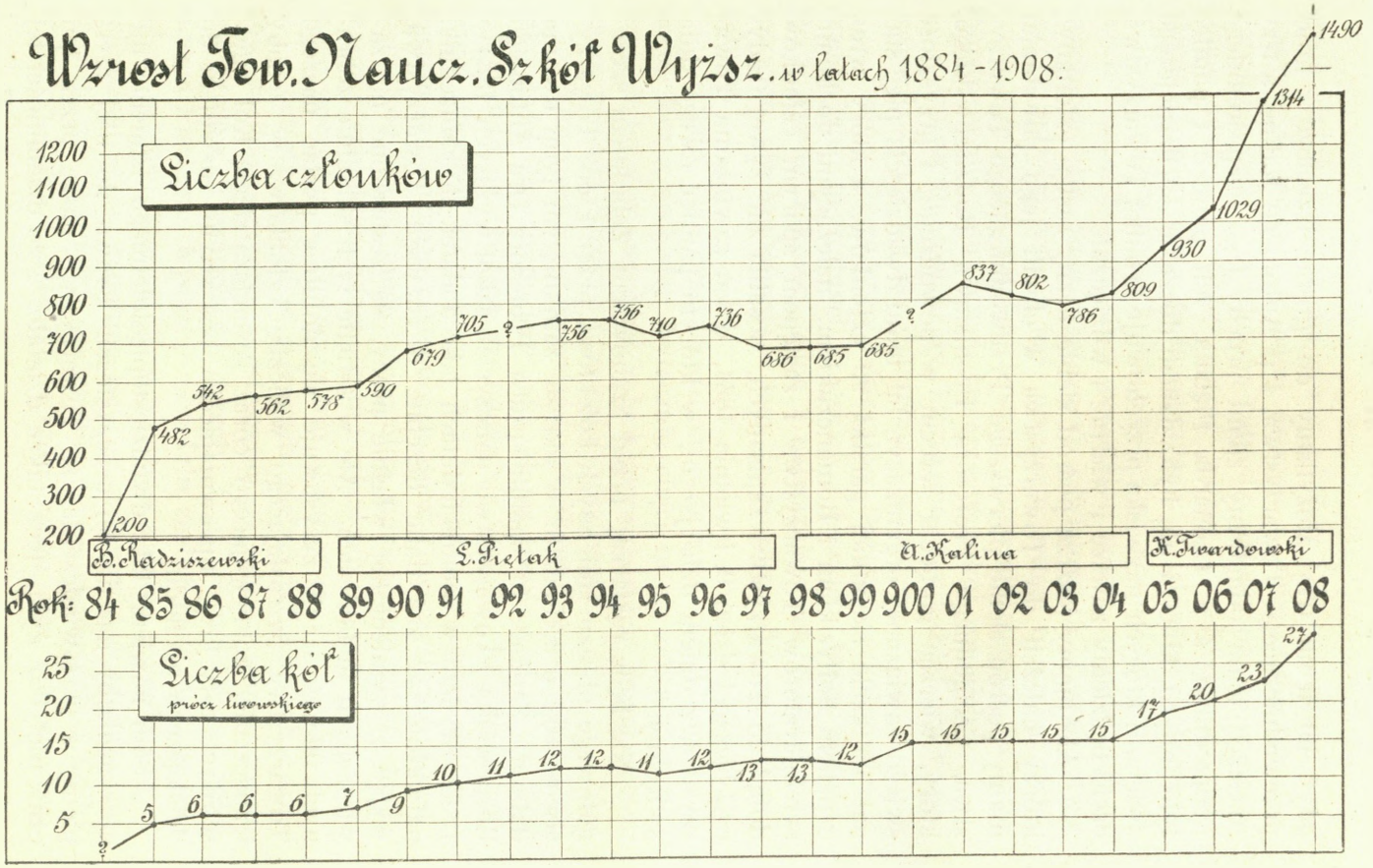
Wzrost Tow. Naucz. Szkół Wyższ. w latach 1884 - 1908.
Liczba członków
1200
1100
1000
900
800
700
600
500
400
300
200
200
482
542
562
578
590
679
705
?
756
756
740
736
686
685
685
?
837
802
786
809
930
1029
1314
1490
Ed. Radziszewski
L. Piętak
A. Karlina
K. Twardowski
Rok: 84 85 86 87 88 89 90 91 92 93 94 95 96 97 98 99 900 01 02 03 04 05 06 07 08
Liczba kół
przez kursowskiego
25
20
15
10
5
?
5
6
6
6
7
9
10
11
12
12
11
12
13
13
12
15
15
15
15
15
17
20
23
27

Wzrost obrotów kasowych T.N.S.W. w latach 1885 - 1908.

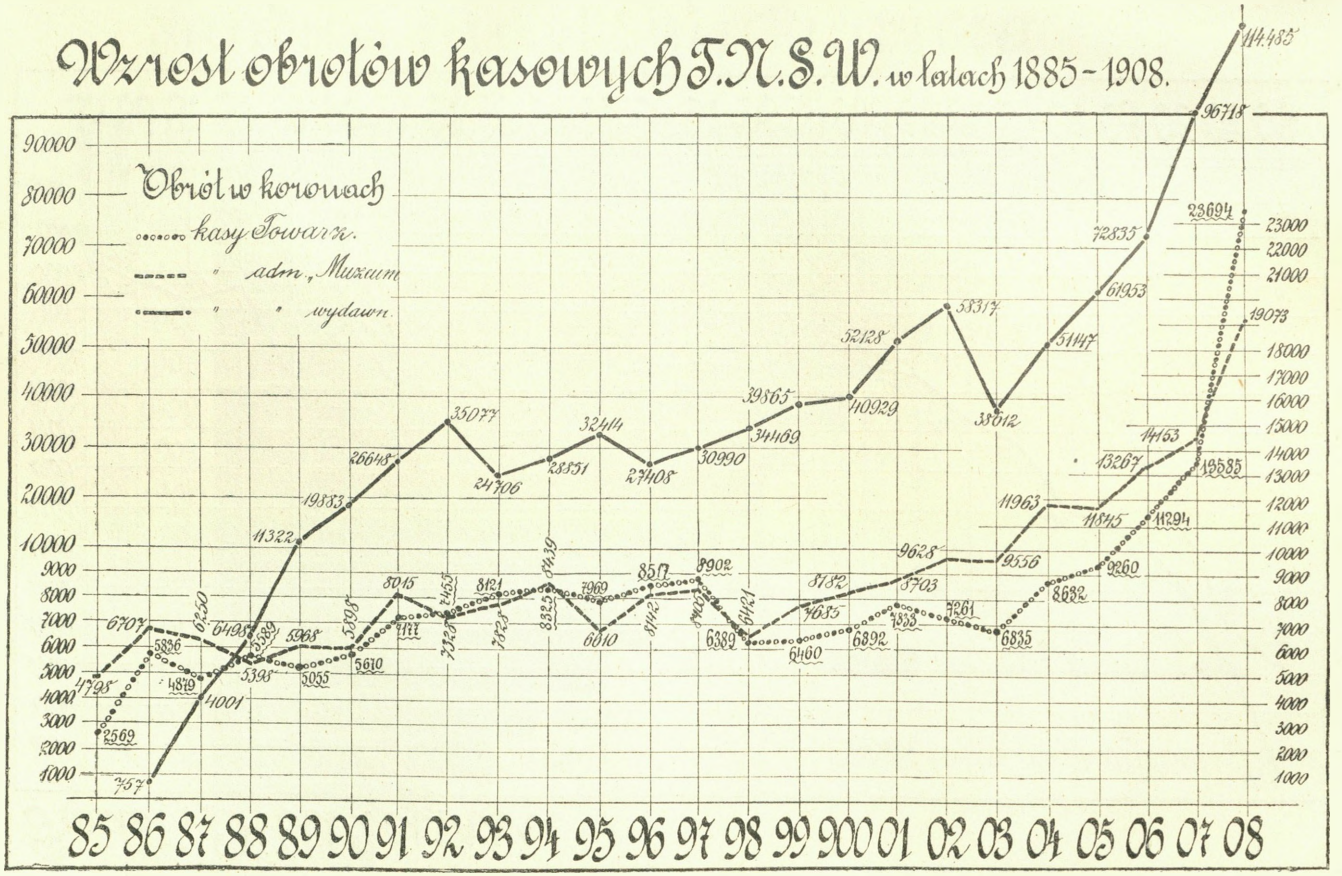

Rozwój „Muzeum".

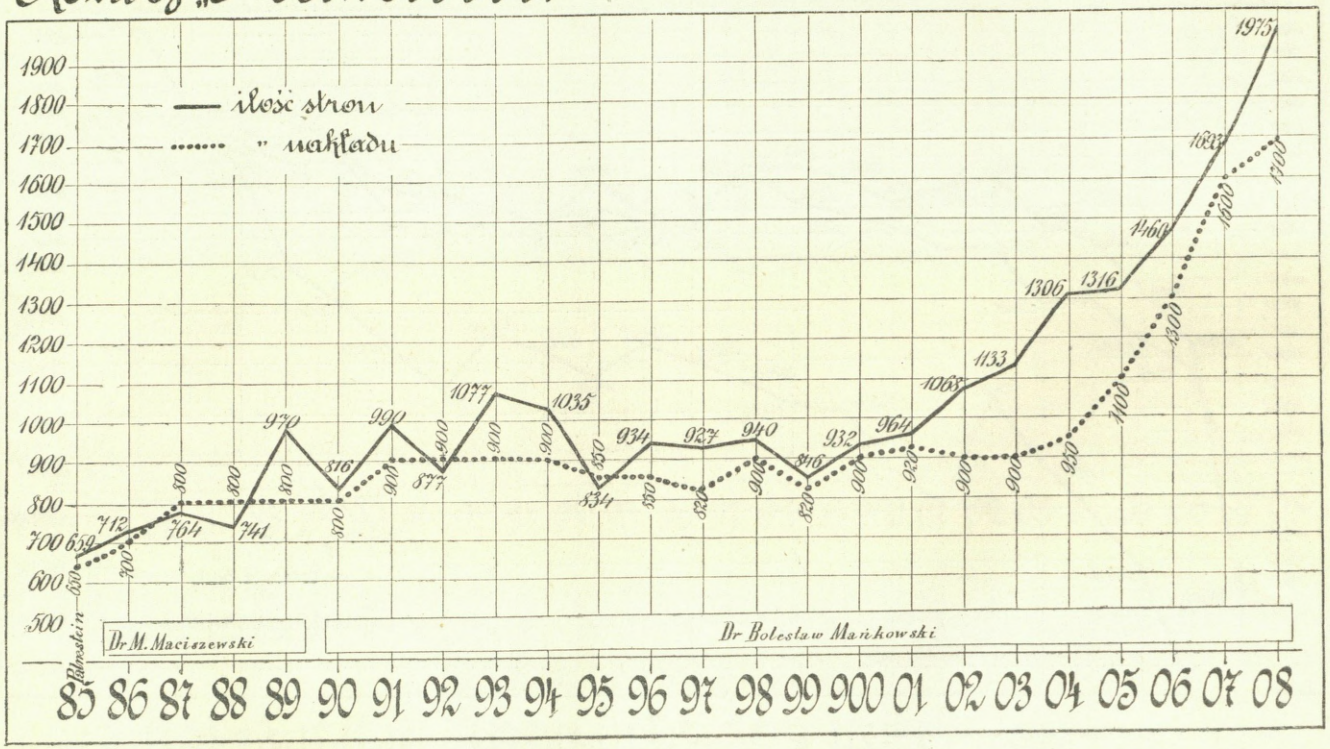

Fundusz im. A. Mickiewicza

w latach 1890 - 1908.

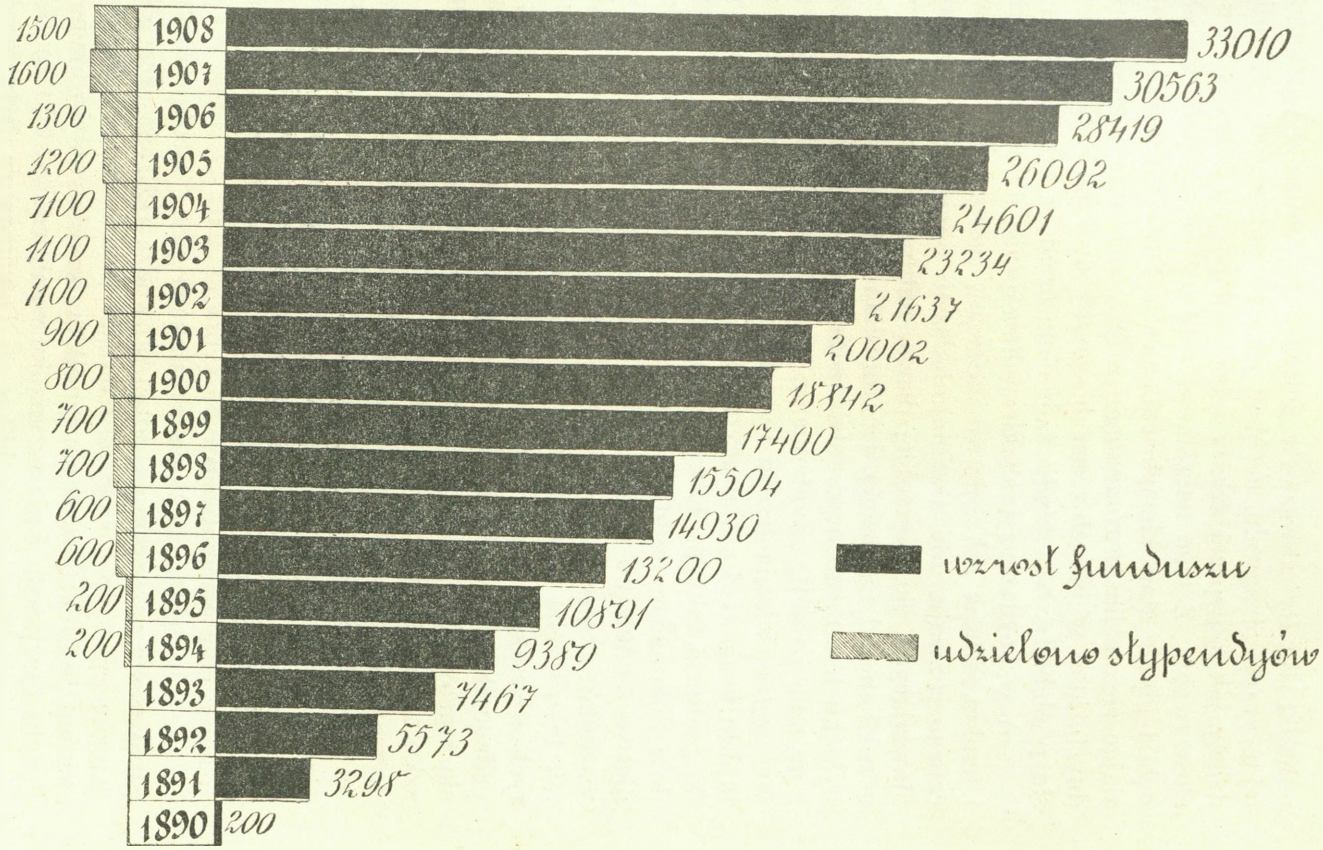

pobudki tkwiły zawsze w gorącem umiłowaniu młodzieży, tej przyszłości narodu, a celem jej było zapewnienie tej młodzieży jak najlepszej szkoły i jak najlepszych nauczycieli-wychowawców. Z tego naczelnego celu i z takich pobudek płynęła i płynie stale i ciągle cała praca Towarzystwa, rozgałęziając się na liczne równoległe prądy, z których jedne w jednych, inne w innych czasach szerzej się rozlewały, bardziej się pogłębiały, lecz nigdy żaden nie szedł w zapomnienie.

A w każdym z tych kierunków praca nasza była ciężka i trudna. Wszak szkolnictwo nasze nie jest wynikiem organicznego rozwoju, nie jest najmłodszem ogniwem w łańcuchu zjawiających się po sobie drogą naturalną postępu typów szkół i metod nauczania, lecz musiało być z chwilą, gdy dana była ku temu możność, stworzone według obcych wzorów i na cudzą modłę. Zaniedbania, powstałe nie z własnej winy wyłącznie, własną trzeba było odrabiać pracą, a chociaż nie brakło krajowi do tej pracy mężów zdolnych rozumem i wolą do podjęcia takiego olbrzymiego zadania, przecież i oni cudów dokonać nie zdołali. Tem się tłómaczy, że nasze szkolnictwo średnie po dziś dzień nie posiada jeszcze dostatecznych warunków zewnętrznych normalnej działalności, i gdy wskutek tego trzeba wytężać wszystkie siły ku urzeczywistnieniu tych warunków, nie wolno zarazem zapominać, że umiejętna pedagogika i dydaktyka stale postępują naprzód, domagając się wprowadzenia w życie coraz to nowych ulepszeń. Gmach szkolnictwa średniego, któregośmy nie skończyli jeszcze budować, musimy ustawicznie przebudowywać; zaledwie położyliśmy fundamenty według jednego planu, a już trzeba myśleć o wyprowadzeniu nowych skrzydeł budowy. A oddając się z całem poświęceniem tej podwójnej i nawzajem sobie przeszkadzającej pracy, dzisiaj jak dawniej nie wyłącznie sami o sobie stanowić możemy.

W takich to ciężkich warunkach pracę swoją Towarzystwo nasze rozpoczęło i dotąd prowadzi. Od razu szczególnie baczną zwróciło uwagę na ten dział nauki szkolnej, który powinien być jej rdzeniem i czynnikiem podstawowym, na naukę języka ojczystego. I nie przypadku wynikiem był fakt, że pierwszą poza »Muzeum« publikacyą Towarzystwa były wydane

w r. 1885. »Wskazówki do nauki języka polskiego«, tworzące jakby wstęp do dalszej i nieustającej na tem polu akcyi Towarzystwa, związanej na zawsze z nazwiskiem p. Franciszka Próchnickiego.

W samym fakcie wydania takiej publikacyi uwydatnia się podwójna droga, którą Towarzystwo kroczy do urzeczywistnienia swych celów. Pierwszą jest obmyślanie najskuteczniejszych środków działalności. Protokoły obrad Walnych zebrań i posiedzeń Kół Towarzystwa, artykuły i rozprawy ogłaszane w »Muzeum«, organie Towarzystwa, wychodzącym od stycznia 1885. a od dwudziestu niemal lat redagowanym przez p. Dra Bolesława Mańkowskiego, dowodzą, że teoretyczne rozważanie zagadnień z zakresu pedagogiki, dydaktyki i organizacyi szkolnictwa, obmyślanie sposobów usuwania niedomagań szkolnictwa i podniesienia go na poziom jaknajwyższy, nieustannie żywo zaprzątywały umysły członków. A niejednym pomysłem i projektem Towarzystwo nasze wyprzedziło znacznie pracę pokrewnych organizacyi na zachodzie, dając tym sposobem pierwszy impuls do niejednej inowacyi, że wspomnę n. p. sprawę utworzenia ośmioklasowych gimnazyów realnych, którego domagano się w łonie Towarzystwa naszego już w roku 1892.

Ale Towarzystwo nasze nie chciało i nie mogło ograniczać się do teoretycznego tylko rozprawiania o potrzebach szkolnictwa i do uchwalania wniosków i rezolucyi. Pragnęło samo rękę przyłożyć — o ile to od niego zależało — do usuwania najbardziej rażących braków. Oto druga strona pracy Towarzystwa, strona praktyczna. I tu właśnie na pierwszy plan wybija się czynność wydawnicza Towarzystwa, dzięki której powstały liczne podręczniki szkolne, książki pomocnicze, dziełka dla młodzieży, a nakoniec wydawnictwo p. t. »Nauka i Sztuka«. Dziś Towarzystwo spogląda na długi szereg przeszło siedmdziesięciu wydawnictw, wyszłych jego nakładem, a wydawnictwa te, to jeden z najpotężniejszych i najskuteczniejszych sposobów wprowadzenia w czyn tego, co nauczycielstwo na polu metod nauczania uznało za najlepsze.

W miarę rozwoju Towarzystwa mnożyły się też kierunki jego praktycznej działalności, liczącej się z potrzebami zaró-

wno młodzieży i szkoły, jak też nauczycielstwa. Już w sześć lat po zawiązaniu Towarzystwa powstał fundusz im. Adama Mickiewicza, z którego odsetek otrzymują wdowy i sieroty po nauczycielach szkół średnich stypendya; fundusz ten powstał i wzrasta drobnymi wkładkami nauczycielstwa, a administracya jego spoczywa od samego początku w rękach niestrudzonego profesora Józefa Czerneckiego, którego gorliwości fundusz ten zawdzięcza w znacznej mierze swój tak wspaniały rozwój. W ostatnich zaś latach przystąpiło Towarzystwo do stworzenia funduszu wdowiego i sierocego, przeznaczonego na doraźną pomoc dla pozostałych po swych członkach rodzin, a w bieżącym, jubileuszowym roku Towarzystwa wejdą w życie uchwalone na ostatniem Walnem Zebraniu Kolonie wakacyjne dla uczniów szkół średnich.

Wszystko to daje miarę wielostronności prac Towarzystwa i dowodzi zarazem wielkiej siły i żywotności jego. Ale jeżeli Towarzystwo istotnie wywiera wpływ na sprawy szkolne, dzieje się to nietylko dzięki temu, iż członkowie jego — każdy w swym zakresie — w pracy zawodowej wcielają w czyn powzięte przez Towarzystwo myśli, lecz także głównie dzięki temu, że władze odnosiły się życzliwie do Towarzystwa i pracom jego użyczały zachęty i poparcia. Niejednokrotnie uznawały pożyteczność i trafność postulatów przez Towarzystwo wypowiadanych i do nich się przychylały. Tym sposobem niejedna petycya do Sejmu krajowego wniesiona nie pozostała pobożnem tylko życzeniem, a liczne wypadki, w których Rada szkolna krajowa bądź sama bądź wspólnie z ministeryum oświaty uwzględniała życzenia Towarzystwa, uprzytomniają nam żywo, jak wielka część tego, co się poczęło w łonie Towarzystwa, dokonało się dzięki czynnikom, zarządzającym szkolnictwem krajowem.

Stosunek Towarzystwa naszego do tych czynników, a zwłaszcza do Rady szkolnej krajowej, zajmuje w historyi Towarzystwa niezmiernie ważne miejsce. Z obu stron ulegał on z biegiem czasów różnym określeniom, na zewnątrz i w pewnych sprawach konkretnych niezawsze przedstawiał się jednakowym, lecz w istocie swej i w głównych wytycznych liniach pozostał niemal bez zastrzeżeń od samego początku

istnienia Towarzystwa po dzień dzisiejszy niezmienionym; wszak zawsze Towarzystwo nasze odgrywało wobec Rady szkolnej krajowej zadanie zawodowego ciała doradczego, pośredniczącego pomiędzy nią a nauczycielstwem i społeczeństwem; Rada szkolna krajowa zaś uznając to stanowisko Towarzystwa, z głosem jego się liczyła i tym sposobem głosowi temu nadawała znaczenie realne. Za to jesteśmy jej zobowiązani do szczerej wdzięczności a wyrazy tej wdzięczności składamy w ręce obecnych jej tutaj wiceprezydentów, dwóch byłych i teraźniejszego, oraz członków Rady szkolnej krajowej; oni wszyscy byli i są członkami Towarzystwa naszego a swem przybyciem na dzisiejszą uroczystość dowiedli, że trafnie sformułowałem nasz wzajemny stosunek.

Ma jednak siła i żywotność Towarzystwa także swe źródła wewnętrzne, w samym ustroju Towarzystwa i w ożywiającym je duchu położone. Niczego bowiem Towarzystwo tak gorliwie się nie wystrzega, jak zawodowej kastowości, niczego tak gorąco nie pragnie, jak pracy w duchu szczerze obywatelskim. By nie popaść w jednostronność i zasklepienie, od razu objęło nie tylko nauczycieli szkół średnich, lecz także nauczycieli akademickich, w Zarządzie Towarzystwa jedni i drudzy stale współdziałają. Od razu też obok nauczycieli wszelakiego rodzaju zapraszało i przyjmowało na członków osoby innych zawodów, by pozostać w ciągłej styczności z żywym organizmem narodowym, i nie uledz zmechanizowaniu. Ten ustrój Towarzystwa odejmuje mu znamiona organizacyi w ścisłem tego słowa znaczeniu zawodowej, a chociaż także interesy zawodowe znajdują w Towarzystwie naszem gorliwą obronę, na plan pierwszy wysuwają się zawsze sprawy ideowe.

Przewodnią ideą, na sztandarze naszym wypisaną, jest praca około stworzenia jak najdoskonalszej szkoły narodowej. Ta przewodnia idea nasza jest zarazem dla nas ideałem w podwójnem tego słowa znaczeniu, gdyż tak, jak z jednej strony zagrzewa nas do nieustannego działania, do ciągłych wysiłków i rzuca promienne światło na ciernistą drogę, którą każdy pedagog kroczy w codziennem spełnianiu swych obowiązków, tak też z drugiej strony wydaje nam się czemś niedoścignionem, celem wymarzonym, którego pełnego urzeczywi-

stnienia w obecnem przynajmniej położeniu narodu naszego niepodobna się spodziewać. Ale to nie ostudza naszego zapału — usiłujemy uświadamiać sobie zasadnicze postulaty narodowego wychowania i nauczania, staramy się wprowadzić je przynajmniej w części w czyn i wierzymy, że praca ta, na ołtarzu ojczyzny złożona, nie jest daremną.

A z tej przewodniej idei wyłania się druga: wiemy, że doskonałą szkoła może być tylko wtedy, gdy doskonałych będzie miała nauczycieli. Więc pracując nad udoskonaleniem szkoły, pracować musimy nad udoskonaleniem własnem. I tu Towarzystwo nasze spełnia w codziennym swym trybie życia, w drobnych napozór sprawach potocznej swej działalności zadanie niezmiernie ważne, stając się dla nauczycieli szkołą tych cnót obywatelskich, któremi pragniemy wyposażyć młodzież, do szkół średnich i wyższych uczęszczającą. Nauczyciel, wstępując w szeregi członków Towarzystwa, nabiera świadomości, iż zarówno on sam, jak też zakład, w którym uczy, nie jest zamkniętym światem dla siebie, lecz częścią wielkiego organizmu, którego celom służyć powinien. Uczy się tym sposobem widzieć w swych zawodowych czynnościach coś takiego, co pełną wartość i znaczenie zyskuje dopiero dzięki połączeniu równoległą działalnością bądź jego samego bądź też innych czynników na pokrewnych polach pracy obywatelskiej.

Ożywione ideą takiej służby obywatelskiej, nauczycielstwo nie ogranicza się do pełnienia obowiązków, zakreślonych brzmieniem przepisów, lecz spieszy wszędzie, gdzie je woła obowiązek społeczny, zarówno w szkole, jak poza szkołą. Prowadzi czytelnie i kółka samokształcenia uczniów, kieruje ich zabawami i wycieczkami, stwarza pracownie i warsztaty dla uczniów, zakłada bursy i zarządza niemi, pracuje w organizacyach oświatowych, wygłasza odczyty i wykłady, jednem słowem, rozwija działalność, sięgającą częstokroć już daleko poza ramy zakreślone pracom naszego Towarzystwa i prowadzącą wskutek tego do tworzenia nowych towarzystw i instytucyi, jakimi są np. Polskie Muzeum szkolne, albo Krakowskie Tow. Kolonii wakacyjnych, albo Towarzystwa opieki nad młodzieżą szkolną, powstałe z inicyatywy członków naszego

Towarzystwa i bądź przez Zarząd główny bądź przez Koła Towarzystwa stale wspierane.

Dalecy jesteśmy od tego, byśmy sobie przypisywać mieli wyłączną zasługę tak szeroko rozgałęzionej i tak ofiarnej działalności nauczycielstwa. Ale bez uchybienia prawdzie powiedzieć możemy, że w pracach tych magna pars fuimus et sumus.

Tak więc czyniąc obrachunek sumienia po dwudziestopięcioletniem istnieniu naszem, możemy z spokojem wyczekiwać oceny naszych usiłowań i czynów. Możeśmy nieraz błądzili, możeśmy niejednego zaniedbali. Ale ucząc innych zawsze gotowi jesteśmy do uczenia siebie samych. Sami zresztą dobrze wiemy, jak wiele spraw szkolnych i wychowawczych czeka jeszcze w kraju naszym załatwienia, jak olbrzymie się jeszcze piętrzą przed nami zadania. Roboty Towarzystwu nie braknie, a liczne piekące zagadnienia domagają się natarczywie rozwiązania. Wystarczy wspomnieć o sprawie pozaszkolnego życia młodzieży, o t. zw. kwestyi suplenckiej, trapiącej nasze szkolnictwo od tylu lat, o potrzebie równomiernego rozdziału napływającej do szkół średnich młodzieży na szkoły różnej kategoryi, o konieczności unormowania stosunków prawnych nauczycielstwa, by na tych kilku przykładach uprzytomnić sobie ogrom niesłychanie doniosłych problematów, które dotąd czekają rozwikłania. A nie są to problematy nowe, istniały one w znacznej mierze już wtedy, gdy Towarzystwo powstawało, a z każdym rokiem stawały i stają się boleśniejszymi. Nie nasza to wina, że dotąd nie przestały być problematami; nasze siły nie starczą, by się z nimi uporać, a wobec niektórych z tych spraw, jak np. wobec pozaszkolnego wychowania młodzieży, albo wobec nadmiernego napływu młodzieży do szkół jednego rodzaju z pominięciem niemal zupełnem szkół innych, wobec takich spraw nawet Rada szkolna krajowa jest bezsilna. Bo sprawy te dadzą się załatwić jedynie przy ciągłem i świadomem celu współdziałaniu światłego społeczeństwa.

I tu otwiera się przed naszem Towarzystwem pole pracy, dotąd zaledwie gdzieniegdzie rozpoczętej, pracy nad zmianą dotychczasowego stosunku społeczeństwa do szkoły. Dotąd

bowiem społeczeństwo nasze w przeważnej swej części zajmuje względem szkoły stanowisko bądź obojętne, bądź wyłącznie krytyczne. Widzi braki szkoły, ostro je potępia, nie szczędzi zarzutów nauczycielom, żądając, by szkoła naginała się ślepo do jego żądań i wymagań. Zapomina przytem, że z pożytkiem społeczeństwu służyć potrafi szkoła tylko wtedy, jeżeli nie staje się jego służką, lecz jeśli i nawzajem społeczeństwo nie uchyla się od służenia interesom szkoły i jej zadaniom wychowawczym. Społeczeństwo powinno tedy porzucić swe obojętne lub wyłącznie negatywne i krytyczne względem szkoły stanowisko, i poczuć się do obowiązku współdziałania z innymi czynnikami w pracy pozytywnej i twórczej. A Towarzystwo nasze powinno i może dzięki swemu ustrojowi, dzięki swej dotychczasowej działalności dostarczyć dla pracy tej i ram zewnętrznych i obfitego materyału i chętnych do niej sił. Bo tylko wtedy szkoła zdoła spełnić istotnie swe zadanie, jeżeli nietylko ona dodatnio na społeczeństwo, lecz i społeczeństwo dodatnio na nią oddziaływać będzie.

Oby drugi ćwierćwiekowy okres Towarzystwa, który dziś rozpoczynamy, ziścił te pragnienia i nadzieje nasze! Chwila wydaje się ku rozpoczęciu szerokiej w tym kierunku akcyi sposobną. Bo nie tylko chronologicznie rzecz biorąc nowy dzisiaj rozpoczynamy w życiu Towarzystwa okres. Dzisiejsze jubileuszowe Walne Zebranie członków odbywa się po raz pierwszy według nowego statutu Towarzystwa, który licząc się z potrzebą zaciągania pod sztandar Towarzystwa jak najliczniejszych członków z poza stanu nauczycielskiego, obmyślił dla zebrań naszych formy zapewniające zarówno tym szerszym sferom obywatelskim, jak też czynnikom czysto zawodowym w obradach Towarzystwa odpowiednie miejsce. A nad tą nową formą Towarzystwa radzono w jego łonie już wtedy, gdy dokonywały się rzeczy niezmiernie doniosłe w kierunku zmiany ustroju naszej najwyższej krajowej władzy oświecenia. Tak upragnione przez nas utrwalenie ustawowe bytu Rady szkolnej krajowej, rozszerzenie jej praw i atrybucyi odbywało się również pod hasłem zapewnienia w jej pracach wpływu szerszym sferom obywatelskim, a w Sejmie krajowym rozpoczęła się już praca nad jeszcze dalej w tym kie-

runku idącym zmianom ustroju Rady szkolnej. Tak tedy zarówno Sejm, jak Rada szkolna krajowa, jak też nasze Towarzystwo uznaje w zupełności prawo społeczeństwa do zabierania głosu w sprawach publicznego wychowania i nauczania. Chodzi teraz o to, by społeczeństwo uświadomiło sobie i uznało ciążące z tego tytułu na niem obowiązki, by stanęło w jednym z nami szeregu i jęło się wraz z nami pracy, wolnej od uprzedzeń, natchnionej gorącą miłością młodzieży i pragnieniem nie tego, co chwilowo młodzieży może być miłem a dla społeczeństwa wygodnem, lecz tego, co prawdziwy przynosi młodemu pokoleniu pożytek, a tem samem na korzyść wyjdzie narodowi. I jeżeli usiłowania i prace Sejmu krajowego, Rady szkolnej krajowej i zorganizowanego w naszem Towarzystwie nauczycielstwa poprze szczerze i wytrwale obywatelstwo całe, jeśli bez różnic zawodu i przekonań politycznych powie sobie, że największym skarbem społeczeństwa jest młodzież a odpowiedzialnymi tego skarbu stróżami nie tylko ci, co ją w szkole uczą, lecz i ci, co ją poza szkołą wychowują, jeżeli w poznaniu tej prawdy wspólnie pracować i zgodnie kroczyć będą i władze krajowe i społeczeństwo i Towarzystwo nasze, wtedy nie braknie nam sił do przeprowadzenia naszych zamiarów, do wcielenia w czyn naszych najgorętszych pragnień, i wtedy najskuteczniej zbliżymy się do naszego ideału szkoły narodowej, to jest szkoły, która narodowi da to, czego żądać od niej ma prawo. A jeśli w dążeniu do tego celu natrafimy na trudności, jeśli niekiedy słabnąć będzie otucha, jeśli chwilowo zwątpienie wkraść się zechce w serca nasze, przypomnimy sobie słowa, wyrzeczone w pierwszych latach istnienia Towarzystwa przez pierwszego przewodniczącego jego, słowa, które powinny pozostać i na zawsze pozostaną trwałym drogowskazem naszych prac: »Cierpliwość naszą zbroją, wytrwałość orężem, pobudką miłość ojczyzny, przewodniczką nauka, celem dobro i szczęście przyszłych obywateli tego kraju!«

Zagajenie

XXV. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W.

w dniu 31. maja 1909. r.[1])

Otwieram 25-te Walne Zgromadzenie Towarzystwa, odbywające się po raz pierwszy w formie wymaganej nowym statutem jako walne zgromadzenie delegatów, a nie członków. Stwierdzam, że wymagany komplet się znajduje. Nowy statut upoważnia do udziału w dyskusyach: 1) wszystkich członków Zarządu głównego, 2) członków Komisyi rewizyjnej, 3) członków honorowych, 4) przewodniczących Kół albo ich zastępców, 5) delegatów Kół, których każde Koło może wybrać jednego na 10 członków. Komplet wymaga, żeby obecnych było obok członków Zarządu głównego i Komisyi rewizyjnej, jeszcze co najmniej 30 delegatów, reprezentujących $^1/_3$ część Kół. Ponieważ Kół mamy 28, przeto przepisany komplet Kół wynosi 10; mamy obecnych 23 Kół, a 108 delegatów.

Mam nadzieję, że to Walne Zgromadzenie równie dobrze odpowie oczekiwaniom, jak odpowiedział nowy ustrój Zarządu głównego, który wszedł w życie we wrześniu zeszłego roku z chwilą, kiedy nowy statut stał się prawomocnym. Zarząd główny doznał zmiany, ponieważ nabrał cechy decentralizacyi a reprezentowani są w nim członkowie z poza Lwowa. No-

[1]) Drukowane w Sprawozdaniu z XXV. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W. 1909., str. 18—22.

wym nabytkiem jest komisya rewizyjna. Statut dawny tego organu kontrolnego nie znał, więc pomagaliśmy sobie w sposób gospodarski. Wydział wybierał Komisyę rewizyjną, która badała w ciągu roku stan ksiąg, a nadto na Walnych Zgromadzeniach wybierało się Komisyę rewizyjną, która Walnemu Zgromadzeniu stawiała wnioski co do absolutoryum. Oba sposoby okazały się niewystarczające, bo jedna Komisya miała kontrolować własne czynności, a druga za mało miała czasu na swe czynności; trzeba było to wykonywać także w Krakowie, więc nie mogła spełnić swego zadania w sposób wyczerpujący.

Nowy statut przyniósł pewną niespodziankę i nie pod każdym względem przyjemną, a to w kierunku Wydziału Zarządu głównego. Wiadomo, że Zarząd główny, złożony z 21 członków, nie może zbierać się na każde zawołanie, tylko 5—6 razy do roku; do spraw bieżących deleguje Wydział z 6 członków, który je załatwia. I tu jest niespodzianka. Ten Wydział jest wprost przeciążony pracą, ponieważ powierzono mu bieżące agendy, a te ustawicznie »bieżą«, więc Wydział co tydzień się zbiera i nie jest w stanie załatwić się ze sprawami, co jest dla tych Panów wielką ofiarą i poświęceniem, które tu muszę podnieść. Że w związku ze statutem została przeprowadzona reorganizacya biura, to Panom wiadomo. Obecnie stoi na czele jego wybrany przez Zarząd z pośród jego członków dyrektor biura i on jest ogniwem pomiędzy przewodniczącym a członkami.

Tyle co do zewnętrznych ram. Co się tyczy treści, to może najważniejszą sprawą, przynajmniej tą, która wymagała najbardziej zajęcia zasadniczego stanowiska, był cały kompleks spraw, poruszony w artykule styczniowym »Smutne refleksye«. Nie będę wracał do tej sprawy, chcę tylko zaznaczyć, że do jej poruszenia przystąpił Zarząd główny po bardzo wielu próbach znalezienia drogi wyjścia, po długich bardzo zastanowieniach, naradach, namysłach uchwalił sprawę tę poruszyć w czasopiśmie »Muzeum«. A dlatego Zarząd główny musiał tak niesłychanie się zastanawiać, ponieważ tego rodzaju kroki bywają przez czynniki wrogo usposobione zwykle fałszywie tłómaczone i nam chodziło o to, by nas nie posą-

dzono, żeśmy przeciwnikami rozszerzenia samorządu Rady szkolnej krajowej, lecz że jak dawniej, tak i nadal chodzi nam o rozszerzenie stanowiska R. szk. kraj., i że tylko przeciwko sposobowi, w jaki ta władza w niektórych wypadkach korzysta ze swych atrybucyi, zwracały się nasze smutne refleksye. I możemy powiedzieć, że one nie minęły bez wrażenia tam, gdzie to wrażenie miały zrobić i sprawa została ku żywemu naszemu zadowoleniu załatwiona.

Przy tej sposobności jedna zasadnicza sprawa doczekała się rozstrzygnięcia.

Jeden nauczyciel przeniesiony w drodze służbowej wniósł rekurs na tej podstawie, że ustawa z r. 1907. mówi o możności rekursu przeciwko orzeczeniu Rady szkolnej kraj. także w sprawach podległego jej nauczycielstwa. Była rzecz wątpliwa, czy rekurs taki podpada pod pojęcie takich spraw i przed kilku dniami dowiedzieliśmy się, że Ministerstwo przychyliło się do zdania, że rekurs przeciwko przeniesieniom w drodze służbowej jest niedopuszczalny, bo to jest zarządzenie Rady szkolnej a nie orzeczenie i nie może być kwestyonowane. Jest to bardzo ważne, i chociaż w tym wypadku może jednostka ucierpiała, to ostatecznie i takie załatwienie sprawy wyszło na korzyść autonomii Rady szkolnej krajowej, której wszyscy pragniemy.

Te wszystkie trochę drażliwe kwestye, które się między Towarzystwem a Radą szk. toczyły, wcale nie przeszkadzały, żeby na innych polach działalność nasza nie spotkała się z bardzo żywem poparciem Rady szkolnej. A działo się to na punkcie poruszonej reformy szkół średnich. Ta reforma przez Ministerstwo po części już wprowadzona, jest rzeczą bardzo doniosłą i będzie podstawą licznych dyskusyj, obrad i bardzo rozbieżnych uchwał w naszych Kołach. Rada szkolna krajowa liczyła się z tem, że Towarzystwo tak pilnie zajmuje się sprawą reformy szkół, że Komisya krakowska wypracowała gotowy plan szkoły realnej, że Komisya lwowska przygotowuje plan gimnazyum realnego, więc ja i prof. Łopuszański byliśmy przez Radę szkolną wzywani na naradę, żeby być rzecznikami prac, zamiarów i życzeń Towarzystwa, i mogę

zapewnić, że nasze postulaty spotkały się z życzliwością i wielka ich część doznała uwzględnienia.

Tak samo jak z Radą szkolną, pozostawaliśmy w ciągłym związku z innymi czynnikami, t. j. z posłami, którzy w Sejmie do Komisyi szkolnej należeli. Ostatnie sprawozdanie Komisyi szkolnej jest zarazem pierwszem, które bardzo szczegółowo wchodzi *in meritum* kwestyi szkolnych i możemy z bardzo żywem zadowoleniem stwierdzić, że zdanie jej jest w bardzo wielu punktach identyczne ze zdaniem Towarzystwa i będzie to bodźcem, żeby nie ustawać w pracy, żeby się nie zrażać, gdy nasz głos nie zawsze dochodzi tam, gdzie powinien znaleźć posłuch.

Że oczywiście utrzymywaliśmy z innemi Towarzystwami najściślejszy stosunek, tego dowody mieliście Panowie wczoraj w przemówieniach ich reprezentantów, między innymi i delegata centralnego związku państwowego, na którego czele stał przez półtora roku prezes Towarzystwa N. S. W. Mogę zapewnić, że ten związek bardzo gorliwie zajmuje się temi sprawami, które są wspólne wszystkim krajom i szkołom średnim, a do tych należy i sprawa suplencka.

Sprawa suplencka domaga się gwałtownie załatwienia. Już dwie deputacye były w Wiedniu, jedna w październiku, druga w ostatnim tygodniu. Komisya budżetowa Rady państwa, dzięki obronie posłów naszych nigdy tej sprawy nie spuszczała z oka, i Komisye i pełna Izba uchwaliła dodatek drożyźniany. Zaczyna świtać nadzieja, że da się coś zrobić, bo ostatnia deputacya potrafiła w rozmowie w Wiedniu skrystalizować, w czem leżała główna trudność, mianowicie w Ministerstwie finansów, bo tam się boją udzielać jakiejkolwiek kategoryi dodatków drożyźnianych, ponieważ mówią: drożyzna jest wszędzie, więc w takim razie wszyscy inni przyjdą, jak się suplentom da. Radzono, żeby wymyśleć inną nazwę; to może być zwykły szyber, ale i tej drogi trzeba pilnować. Został usunięty bardzo ważny powód — referenci twierdzili, że suplenci zostali uwzględnieni przy regulacyi płac, a teraz znowu przychodzą z prośbą, tymczasem rzecz ma się tak, że zostali uwzględnieni w roku 1898, a w 1907 nic nie dostali. Jest nadzieja, że te starania odniosą skutek, tylko proszę o wy-

oz umiałość, jeżeli nie będzie doraźny. Ci panowie w Wiedniu mają do czynienia z tyloma sprawami codziennie, że są znieczuleni na takie rzeczy, i trzeba ciągle przypominać, póki oni dla odczepienia się czegoś nie zrobią, więc to nie są rzeczy, które dadzą się załatwić na kolanie. Że Towarzystwo nasze w tych sprawach miało głos ważny, pochodzi stąd, że ono pod każdym względem się rozwija i kroczy naprzód. Liczba członków przybywa, tworzą się Koła, witamy dziś delegatów z Mielca i Sokala. Normalnie odbywają się czynności Towarzystwa, także naprzód kroczy czynność wydawnicza. To są rzeczy, które znajdują wyraz w sprawozdaniu rocznem.

Są jeszcze sprawy w toku, jak kolonie wakacyjne, które się mają otworzyć, a które nie będą żadnym innym przedsiębiorstwom robić konkurencyi, czego się niesłusznie obawiano.

Ale nie wszystko w Towarzystwie jest tak, jak być powinno, nie jest tak idealnem, żebyśmy mogli ręce założyć i cieszyć się, jak nam dobrze. Są sprawy, które mię martwią, może to jest właśnie nie bezstronny sposób zapatrywania. Utworzony na mój wniosek fundusz wdowi nie może się doczekać 300 członków, więc widzę w tem dowód, że warstwy nauczycielskie nie uświadomiły sobie jeszcze jego korzyści; dla względów formalnych wzbrania się bardzo wielu wstąpić do niego, więc nadzieja została zawiedziona, żeby on mógł zaraz wejść w życie i nie został na papierze.

To pewne wahanie się wskutek drobnych względów występuje w innych kierunkach. We wszystkich Kołach wre życie, jedno tylko Koło jest takie, które nie nadesłało sprawozdania.

Może to życie czasem jest przeczulone w kierunku spraw drobnych, które się przedstawiają ważnemi dla danego Koła, miasteczka, powiatu, ale które z punktu widzenia całości Towarzystwa i jego interesów bardzo ważnych nie mają tego znaczenia, jak na pozór się zdaje, i wskutek tego powstają tarcia często natury osobistej, które nietylko Zarządowi głównemu życie zatruwają, ale w samych Kołach rodzą chwilowe rozdźwięki, niesnaski i kwasy i dlatego gorąco proszę wszystkich członków, żeby zawsze pamiętali, ze trzeba te sprawy Kół brać z punktu widzenia całości a nie miasteczka lub grupy

zawodowej, a wtedy oszczędzimy sobie wszyscy pisaniny, wymiany zdań i rozmaitych misyj dyplomatycznych.

Jeden jeszcze apel do Kół, czysto fiskalny, mianowicie, żeby były łaskawe nadsyłać sprawozdania najkrótsze, bo »Muzeum« zaczyna cierpieć na zatłuszczenie sprawami Towarzystwa. Im będą krótsze, tem będzie można mieć pełniejszy obraz. Będą się toczyły obrady nad sprawozdaniem, życzenia będą się objawiały; Zarząd główny nie unika krytyki, owszem o nią prosi, bo my pragniemy, żeby z tych obrad delegatów wyszły i myśli ożywcze i zachęcające, żeby praca nasza stawała się coraz oświeceńsza i żeby każde zgromadzenie mogło powiedzieć, że tamto było dobre, a nasze obecne jeszcze jest lepsze.

Zagajenie

II. Zjazdu członków T. N. S. W.

w dniu 15. maja 1910. r. [1])

Dziękuję najserdeczniej Senatowi Wszechnicy Jagiellońskiej, że, jak lat ubiegłych, tak i dziś gości nas w murach tej najstarszej naszej Akademii. Dziękuję p. profesorowi Jaworskiemu, który nas powitał w imieniu gospodarzy tego gmachu, a w swem przemówieniu tak ważny poruszył problem. Serdecznie też dziękuję p. prezydentowi miasta za jego słowa powitania. Dziękuję także p. radcy Dworu Fedorowiczowi, że raczył zaszczycić nasze zebranie swą obecnością, p. radcy Dworu Dworskiemu, który imieniem Rady Szkolnej będzie śledził tok naszych obrad. Dziękuję za przybycie p. posłowi Bandrowskiemu i p. profesorowi Sternbachowi jako członkowi Rady Szkolnej i profesorowi Wszechnicy Jagiellońskiej. Witam serdecznie wszystkich członków Towarzystwa, którzy, niekiedy z dalekich stron, na zjazd przybyli.

Co dwa lata zbieramy się na nasze walne obrady w Krakowie, w tym prastarym polskim grodzie, gdzie serca nasze goręcej biją, niż gdziekolwiek indziej. W tym roku wita nas po raz pierwszy w swych murach Kraków pod względem te-

[1]) Drukowane w Sprawozdaniu z II. Zjazdu członków i XXVI. Walnego Zgromadzenia r. 1910, str. 3—12.

rytoryalnym znacznie rozszerzony — »Wielki« Kraków, jak się mawia. Ale zbyteczną chyba rzeczą byłoby zapewniać, że Kraków i przedtem był wielkim, wielkim doniosłą rolą, którą odegrał w dziejach naszych, wielkim przez uczucia, które budzi w sercu każdego Polaka, wielkim skarbami wspaniałych dzieł sztuki i drogich pamiątek, wielkim nakoniec życiem umysłowem, którem tętni w murach wszechnicy jagiellońskiej i akademii umiejętności. Niech mi więc będzie wolno w zagajeniu pierwszego zjazdu członków naszego Towarzystwa, który odbywa się w terytoryalnie rozszerzonym Krakowie, złożyć mu imieniem Towarzystwa życzenie, aby wytknięcie nowych granic miastu przysporzyło nie tylko wszystkich spodziewanych korzyści ekonomicznych i administracyjnych, lecz także spotęgowało jeszcze odczucie i pogłębiło zrozumienie tej innej wielkości Krakowa, która się wprawdzie w kilometrach kwadratowych i cyfrach wyrazić, ani też nigdy żadną ustawą ani rozporządzeniem stworzyć się nie da, gdyż stworzyć ją musi szereg wieków i naród cały!

W tym wielkim Krakowie za dwa równo miesiące, licząc od dnia dzisiejszego, odezwie się echo wypadków z przed pięciu wieków, w których udział brał cały naród. Odbędzie się obchód grunwaldzki; podąży do Krakowa, kto będzie mógł i kto będzie chciał — bo oprócz tych, co chcieliby, ale nie mogą, są też niestety tacy, co mogliby, ale nie chcą — podąży więc do Krakowa, kto będzie mógł i kto będzie chciał, by tu u grobu Władysława Jagiełły rozpamiętywać to wielkie zwycięstwo oręża polskiego nad pruską butą i niemiecką zachłannością. Odezwały się głosy przeciw urządzeniu obchodu grunwaldzkiego, ale głosy te nie zdawały sobie sprawy ze znaczenia, jakie dla nas mają obchody rocznic narodowych. Zapomniały lub nie zapamiętały, jak wielka różnica zachodzi w tym właśnie względzie między położeniem naszem, a położeniem narodów innych. Póki naród czuje się narodem, t. j. póki wszyscy jego członkowie czują się ze sobą solidarnie związani w jedną przyrodzoną kulturalną całość, potrzeba też pewnych form, w którychby się poczucie tej wspólności i jedności narodowej wyrażało. Narody posiadające własną organizacyę państwową, mają tych form podostatkiem w postaci

tych wszystkich urządzeń i funkcyi państwowych, w których wyraża się zbiorowa wola narodu i które służą wspólnym jego interesom. Nam brak tych wspólnych urządzeń, tych wspólnych funkcyi państwowych. Zamiast wspólnych mamy trojakie. A są one nie tylko różne, lecz w części przeważającej przynajmniej usiłują przeciwdziałać temu wszystkiemu, coby mogło wyrażać, podtrzymywać i krzewić w szczupłych chociażby granicach poczucie wspólności i jedności narodowej. Tem silniej odczuwamy potrzebę skupiania myśli na tych wielkich wypadkach i postaciach z naszej przeszłości, w których jedność narodowa znajdywała szczególnie wybitny wyraz. A jeśli nie zadowalamy się przytem milczącem rozpamiętywaniem przeszłości, lecz uroczyście obchodzimy wielkie rocznice, nie tylko ulegamy prawu psychologicznemu, dzięki któremu wszelkie napięcie uczuć szuka sobie odpowiedniego wyrazu zewnętrznego, lecz z całą też świadomością pragniemy tymi obchodami budzić i krzepić uczucia narodowe tam, gdzie jeszcze budzić lub krzepić je trzeba.

To też każdy taki obchód nie tylko jest świętem, oddzielającem od siebie pasma dni codziennej narodowej pracy, lecz jest w pracy tej ważnym ogniwem. Rozpamiętując wielkie wypadki dziejowe winniśmy wchodzić w siebie i czerpać z przeszłości naszej naukę na przyszłość. Każdy więc obchód powinien pozostawić po sobie trwałe ślady w dalszej pracy naszej, powinien ją coraz bardziej pogłębiać, czynić ją coraz roztropniejszą, wytrwalszą i skuteczniejszą.

Nauczycielstwo nasze zdaje sobie dokładnie sprawę z tak pojętego zadania obchodów narodowych. Hasło daru grunwaldzkiego, mającego właśnie obchód tego pamiętnego roku zamienić na systematyczną i ciągłą pracę, hasło to wyszło od profesorów wszechnicy, a najgłośniejszy bodaj oddźwięk znalazło w gronach nauczycielskich szkół średnich. Rzecz to zrozumiała, gdyż przecież zbierane pod tem hasłem kwoty przeznaczone są na budowę szkół, któreby tak, jak ongiś fortece kresowe granic terytoryalnych, dzisiaj strzegły granic naszych etnograficznych.

Ale wróg nie tylko u granic czyha na naszą zgubę, lecz także wśród nas w głąb kraju się wciska. Trzeba więc mieć

się na baczności, a przedewszystkiem unikać trzeba wszystkiego, coby mogło ułatwić zwycięstwo wrogowi. Niech ten rok i ten obchód grunwaldzki będzie i pod tym względem dla nas nauką, niech nas skłoni do rozstrząsania naszego sumienia narodowego i do postawienia sobie — z ręką na sercu — pytania, czy my też istotnie czynimy wszystko, co leży w naszej mocy, aby nie dopuszczać do nas nawału niemieckiego. I obawiam się, że nie pod każdym względem na pytanie to otrzymamy odpowiedź zadowalającą. Mówi się i pisze wiele o niewoli ekonomicznej, w jakiej jęczymy u Niemców. Gorszym od tego faktu jest drugi, iż wszelkie usiłowania, aby się od niej uwolnić, spotykają się nie tylko z trudnościami, leżącemi w naturze rzeczy, lecz nadto mają bardzo często do walczenia z brakiem zrozumienia, z indolencyą, z wygodnictwem tych czynników, które bądź jako kupcy, bądź jako kupujący najbardziej byłyby powołane do prowadzenia systematycznej w tym kierunku pracy. A jeżeli się zapytamy dalej, skąd się bierze ta obojętność na ekonomiczną od Niemców zależność, będziemy sobie musieli powiedzieć, iż tłumaczy się bardzo prosto faktem, że te same czynniki wcale nie zdają sobie sprawy z tego, jak dalece jesteśmy zależni od Niemców na polu umysłowej kultury naszej, jak dalece sami tę zależność pielęgnujemy niejako i tem samem oddziaływanie wpływów niemieckich na siebie samych stale potęgujemy. I tutaj szkoła polska ma przed sobą zadanie trudne, lecz wdzięczne. Chodzi o to, by budząc i pielęgnując samowiedzę narodową młodzieży, zarazem dbała o należyte ustosunkowanie młodzieży polskiej do kultur obcych, by młodzież ta była daleka od jednostronnego ulegania wpływom niemieckim, a zawczasu uczyła się mieć oczy otwarte na wyższe od niemieckiej kultury francuskie i angielskie, i by przedewszystkiem nauczyła się unikać najskrupulatniej wszystkiego, coby świadczyć mogło o dobrowolnem poddawaniu się wpływom niemieckim w życiu codziennem.

Niejednokrotnie podnoszono przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy zarzut szowinizmu, a obawa przed zarzutem szowinizmu niewątpliwie może działać paraliżująco na wszelkie zabiegi, zmierzające do budzenia w dorastającem pokoleniu

pełnej samowiedzy narodowej i poczucia godności narodowej. Rzecz dziwna, jak bojaźliwymi i nieśmiałymi są Polacy, gdy chodzi o zaznaczenie narodowości własnej. Polak, występujący jako człowiek, jako jednostka ludzka, zwykle potulnym i pokornym nie bywa, lecz posiada niemałą pewność siebie. Ale jeżeli ma występować jako Polak, wtedy — zwłaszcza wśród otoczenia obcego — śmiałość i pewność siebie traci i staje się dziwnie potulnym. I ta sama potulność objawia się nawet tam, gdzie Polak miałby prawo żądać i domagać się czegoś. Obawia się, by go nie posądzono o szowinizm narodowy! Nic dziwnego, że wrogowie nasi piętnują jako szowinizm wszystko, co czynimy w obronie własnego bytu narodowego. Takie piętnowanie jest jednym ze środków walki. Ale dziwna rzecz, że my sami wierzymy naszym wrogom, gdy jako szowinizm piętnują to, co jest naszym najświętszym obowiązkiem, co jest nakazem bezwzględnym w walce o własny nasz byt narodowy i co oni sami w znacznie większych od nas rozmiarach uprawiają w życiu społecznem, w nauce szkolnej i w wychowaniu domowem. Nie trzeba się przeto powodować takiemi taniemi hasłami, lecz należy pamiętać zawsze o tem, co leży w interesie bytu narodowego. Z tego też punktu widzenia należy również rozstrzygać wszystkie zagadnienia z zakresu wychowania i szkolnictwa.

Że ten właśnie punkt widzenia kierował obradami odbytego w listopadzie zeszłego roku (1909) polskiego kongresu pedagogicznego, stwierdzić musiał każdy, kto w tych obradach brał udział. To też kongres ten, zwołany z inicyatywy Polskiego Tow. pedagogicznego, a przy współudziale Towarzystwa szkoły ludowej i naszego Towarzystwa, miał i ma niezmierne znaczenie dla skrystalizowania się polskiej myśli pedagogicznej. Szereg wyrażonych na niem postulatów zaczyna przechodzić w fazę urzeczywistnienia, nad urzeczywistnieniem innych praca rozpoczęta, a wnioski Zarządu głównego, które będę miał zaszczyt referować Szanownemu Zjazdowi imieniem Zarządu głównego, również wynikły z pewnych postulatów, na tym kongresie wyrażonych.

Nie wszystkie jednak problematy naszego życia szkolnego nadają się do dyskusyi publicznej, jaką była dyskusya

na kongresie pedagogicznym. Mamy bowiem problematy natury politycznej, a przecież zarazem wychowawczo-szkolnej. I stawiając takie problematy pod dyskusyę publiczną, albo nawet publicystyczną, wyrządzamy często dotkliwą szkodę sprawie, której pragnęlibyśmy służyć. Mam tu na myśli całkiem konkretny wypadek, mianowicie dyskusyę publicystyczną w sprawie t. zw. bojkotu szkoły rosyjskiej w Królestwie. Jest to kwestya tak trudna, tak skomplikowana i tak drażliwa, że ani do wiecowej ani do publicystycznej dyskusyi się nie nadaje. A jeżeli już nie trudność kwestyi i niemożność równomiernego w niej udziału wszystkich interesowanych lub powołanych czynników, to inny przecież wzgląd powinien rozważnych polityków wstrzymać od publicznego omawiania tej sprawy: wszak kwestya bojkotu jest kwestyą taktyki samoobrony narodowej i nie jest, zdaje się, rzeczą roztropną, jeżeli przed wrogiem odsłania się niezgodę istniejącą w własnym obozie co do właściwej taktyki. Potrzeba zgodnego i solidarnego na zewnątrz występywania jest przecież powszechnie uznana. Nam jest tem bardziej potrzebna, ile że wogóle samoobrona nasza rozporządza tylko bardzo szczupłym zapasem środków.

Nie brak nam zresztą zagadnień, które nie tylko możemy, ale też powinniśmy poddać dyskusyi publicznej. Jedną z nich jest kwestya, wiążąca się ściśle z uwagami, które poprzednio wypowiedziałem: kwestya, kiedy ma się rozpocząć nauka języka niemieckiego w szkołach polskich zaboru austryackiego. Zjazd członków będzie miał sposobność rozpatrzenia tej kwestyi na podstawie wniosków Zarządu głównego.

Sprawa ta łączy się z całym kompleksem spraw, objętych tytułem »reforma szkolna«. Lat temu cztery Koło krakowskie podjęło akcyę w kierunku przeprowadzenia szeregu zmian w ustroju szkolnictwa naszego. Niebawem i w ministerstwie oświaty sprawę ruszono z miejsca. Dziś akcya ta dobiegła poniekąd kresu, o ile chodzi o akcyę przez ministeryum rozpoczętą. Ministerstwo zmodernizowało nieco plan gimnazyów klasycznych, szkół realnych i stworzyło w teoryi dwa, w praktyce jeden nowy typ szkoły średniej, gimnazyum realne. Rada szkolna krajowa znalazła się wobec bardzo tru-

dnego zadania przystosowania zarówno nowych planów gimnazyalnych i szkół realnych, jak też realnego gimnazyum do potrzeb naszego kraju. Ministeryum oświaty bowiem, opracowując nowe plany, dowiodło, iż nie dorosło do swego zadania, skoro w opracowywaniu tych planów nie liczyło się wcale lub tylko teoretycznie z faktem, że podlega mu szereg szkół o języku wykładowym nie niemieckim. Więc Rada szkolna krajowa miała do spełnienia istotnie bardzo trudne zadanie. Rzecz jasna, że opracowany w tych warunkach przez Radę szkolną krajową plan gimnazyum realnego w stopniu jeszcze wyższym, aniżeli plan pierwotny ministeryalny posiada liczne braki. To też zachodzą poważne wątpliwości, czy istotnie zaprowadzenie tego planu jest u nas rzeczą pożądaną, czy raczej nie należałoby wytężyć swe siły w kierunku innym, zmierzającym do urzeczywistnienia projektów naszego Towarzystwa, opracowanych przez krakowską komisyę reformy szkolnej. Szanowny Zjazd będzie miał sposobność oświadczenia się w tej mierze. Teraz tylko na jedno pragnę zwrócić uwagę, mianowicie na wprost fizyczną niemal niemożliwość przeprowadzenia planu gimnazyum realnego w sposób pedagogicznie pożyteczny. Bez drugiego języka krajowego, który bądź co bądź w zakładach leżących w częściach kraju o mieszanej ludności powinien być uczony, mamy w szkole tej od klasy I. do VIII. po 30, 29, 29, 32, 32, 33, 33, 33 godzin tygodniowo. Z tego przypada na gimnastykę i zabawy po dwie godziny tygodniowo, ale i poza tem pozostaje w trzech najwyższych klasach po 31 godzin. To znaczy: nauka dwurazowa w tych klasach dla wszystkich uczniów, a w niższych dla tych wszystkich, którzy uczą się drugiego języka krajowego.

Ale pominąwszy to czysto czasowe obciążenie uczniów, co tylko może na szkodę ich zdrowia wyjść — gdyż przecież będą dni szkolne o 6 godzinach — trzeba pamiętać, iż taka reforma nie czyni zadość jednemu z najbardziej piekących postulatów zdrowej pedagogiki szkolnej: aby szkoła żądała tylko tyle od uczniów, ile uczniowie mogą istotnie zdziałać i ile szkoła może od nich egzekwować. Kto żąda od ucznia więcej i więcej egzekwować pragnie, ten zmusza

ucznia do szukania podstępów; kto żąda więcej, aniżeli uczeń zdziałać może i nawet egzekwować tego nie usiłuje, ten przyzwyczaja ucznia do systematycznego lekceważenia obowiązków. A my musimy uczyć uczniów naszych przedewszystkiem sumiennej, dokładnej, ścisłej pracy, musimy przyzwyczajać ich do tego, by cokolwiek robią, robili porządnie i dokładnie, by nałożonego na nich obowiązku nie starali się tylko dla pozoru, ale w rzeczywistości spełnić. Czy ze szkoły średniej wyjdzie uczeń, który będzie pamiętał datę śmierci ostatniego Babenberga, albo wysokość w metrach Grossglocknera, czy będzie wiedział, jak się nazywają po łacinie te lub owe zwierzęta, te lub owe rośliny, czy potrafi w szczegółach przeprowadzić dowód matematyczny ten lub ów — to są rzeczy bardzo drugorzędnego znaczenia w porównaniu z tem, że nie może być nam rzeczą obojętną, czy ze szkoły wyjdzie młodzieniec, umiejący rzetelnie pracować, czy też młodzieniec, unikający rzetelnej i mozolniejszej nieco pracy. Z tego więc punktu widzenia, z punktu widzenia pożytku narodowego, musimy zastanowić się i nad tą sprawą i dlatego ją Zarząd główny również postawił na porządek dzienny Zjazdu członków. Jeżeli Zjazd pójdzie za zdaniem Zarządu i jeżeli Sejm uchwali wprowadzenie w życie zreformowanej szkoły realnej, będzie to też wielka zdobycz autonomiczna na polu szkolnictwa krajowego i nareszcie przynajmniej w części przełamiemy powszechne dotąd prawo, że wszystkie nasze szkoły średnie mają być organizowane na modłę szkół Niemców austryackich.

Dziś stoimy dopiero u samego początku autonomizacyi szkolnictwa i władz, którym pieczę nad niem poruczono. Autonomia Rady szkolnej krajowej ogranicza się dzisiaj do dwóch, co prawda, bardzo ważnych punktów: do sprawy zatwierdzania podręczników i do spraw personalnych nauczycielstwa. Jest to jednak bardzo mało; trzeba dążyć do rozszerzenia, i to do bardzo znacznego rozszerzenia samodzielnego zakresu działania Rady szkolnej krajowej. Jak nikłą bowiem obecnie jest ta jej samodzielność, mimo ustawy krajowej z lat 1905 i 1907, dowiódł niedawno wypadek, który dziwne musiał rzucić światło na autonomię Rady szkolnej

krajowej. Rada szkolna krajowa ogłosiła, jak corocznie, termin pisemnych i ustnych egzaminów dojrzałości w gimnazyach i szkołach realnych. Ministeryum oświaty zaś w ostatniej niemal chwili, gdy prawie już miały się egzamina ustne w niektórych zakładach rozpocząć, termin kazało zmienić. Rada szkolna krajowa zmianę też przeprowadzila, chociaż powstały stąd w niektórych zakładach ciężkie niedogodności i dla młodzieży i dla nauczycieli. Wskazując na te niedogodności, mogła była Rada szkolna krajowa uzyskać w Ministeryum, by na ten przynajmniej rok termin przez Radę szkolną urzędownie ogłoszony pozostał bez zmiany. Ale widocznie nie chciano się ministerstwu narazić!

I nie tylko w stosunku do władz centralnych, lecz także co do samej organizacyi wewnętrznej budowa autonomicznej Rady szkolnej krajowej nie jest jeszcze wykończona. Ustawa krajowa z r. 1905, nałożyła na Radę szkolną krajową obowiązek, którego do dziś dnia nie spełniła: obowiązek uchwalenia regulaminu własnych czynności. Od pięciu lat ustawa obowiązuje, ale regulaminu tego dotąd niema! Ustawa krajowa z roku 1907., poleca Radzie szkolnej krajowej wydać przepisy wykonawcze w sprawie wnoszenia rekursów przeciw jej orzeczeniom. Minęło przeszło trzy lata od sankcyonowania owej ustawy, a tych przepisów wykonawczych niema! Władza nie powinna chyba w ten sposób nie liczyć się z obowiązkami nałożonemi na nią przez prawomocną ustawę!

A chodzi tu o rzeczy bardzo ważne. Regulamin wewnętrzny Rady szkolnej krajowej oraz dokładne przepisy co do wnoszenia rekursów zastąpiłyby może przynajmniej w pewnej części brak pragmatyki służbowej, gdyż uregulowaćby mogły postępowanie Rady szkolnej krajowej w sprawach personalnych nauczycielstwa. Wszak do pragmatyki służbowej, po której nauczycielstwo spodziewa się ścisłego sformułowania swych obowiązków i praw, jeszcze daleko. Dotąd wniósł Rząd do Rady państwa tylko projekt pragmatyki urzędniczej, oświadczając, że projekt pragmatyki dla nauczycielstwa będzie wniesiony później. Pominąwszy jednak wątpliwości co do tego, czy wniesiony już projekt stanie się kiedykolwiek ustawą i czy będzie wogóle wniesiony projekt pragmatyki

służbowej nauczycielskiej, nie trzeba także ze względów rzeczowych przywiązywać zbyt daleko idących nadziei do pragmatyki służbowej. Należy pamiętać, że Rząd nie zgodzi się nigdy na taką pragmatykę, któraby postępowanie przełożonych względem podwładnych pozbawiła dość szeroko zakreślonej swobody i wykluczyła ze stosunku przełożonych do podwładnych czynnik subjektywnego uznania. Jest to rzecz naturalna. Wszak pomiędzy przełożonymi i podwładnymi z natury rzeczy istnieje pewien antagonizm, wyrażający się w przeciwnych sobie tendencyach w określaniu wzajemnych praw i obowiązków. Pewne tarcia są tedy nieuniknione, a pragmatyka służbowa może co najwyżej tarcia te zmniejszyć, zmniejszenie ich w danym wypadku ułatwić, lecz nigdy nie potrafi usunąć ich w zupełności.

Zadowalający obie strony stosunek istnieć może tylko tam, gdzie działalność tak przełożonych jak podwładnych pozostaje w zgodzie z przykazaniami etyki. Gdzie zachodzi brak sumienności i sprawiedliwości, tam najlepsza pragmatyka służbowa pozostanie bezsilną. Jeżeli natomiast stosunkiem wzajemnym przełożonych i podwładnych rządzić będzie wyłącznie wzgląd na interes społeczeństwa, któremu jedni i drudzy na równi służyć winni, jeżeli ich praca odbywać się będzie pod hasłem dobra publicznego, pragmatyka stanie się właściwie zbędną. Dlatego możnaby właściwie w ciągłem domaganiu się pragmatyki służbowej upatrywać dowód, iż pod wspomnianym właśnie względem dalecy bardzo jesteśmy od ideału! A przecież nieustannie w tym właśnie kierunku powinniśmy wytężać wszystkie nasze siły. Podwładny, który ma zaufanie do charakteru swego przełożonego, przełożony, który wierzy w charakter pracujących pod jego kierunkiem urzędników czy nauczycieli, nie będzie odczuwał braku pragmatyki służbowej. Więc ważniejszą od pracy nad pragmatyką służbową jest praca nad charakterem! Zarówno jednostce jak narodowi byt prawidłowy zapewnić może na prawdę tylko wysoki poziom etyczny życia, a my, co wychowujemy młodzież, nie tylko słowem, lecz także czynem winniśmy wyznawać naszą wiarę w tę tak często powtarzaną, a przecież tak

niedostatecznie urzeczywistnianą prawdę! W walce o nasz byt narodowy wytrącono nam z rąk miecz, ale tężyzny ducha wróg odebrać nam nie może. Więc jeśli lat temu pół tysiąca przodkowie nasi idąc w bój ostrzyli miecze, my hartujmy ducha naszego, aby nasz charakter był równie twardy i równie lśniący jak owe miecze! A wtedy i my zwyciężymy! (Huczne oklaski).

Zagajenie

XXVI Walnego Zgromadzenia Towarzystwa

w dniu 16. maja 1910. r. [1]).

Otwieram XXVI. Walne Zgromadzenie T. N. S. W. — Ponieważ sprawozdanie roczne zostało rozesłane już w kwietniu, więc nie będę szczegółowo w treść jego wchodził. Wdzięczni będziemy za szczegółowe omówienie jego treści ze strony pp. delegatów, za wskazówki, postulaty, uwagi, może zarzuty.

Chcę jednak przypomnieć ze sprawozdania kilka faktów, które może są godne, aby je naprzód wysunąć.

Chciałbym wskazać na fakt, który może mija niepostrzeżenie, ale fakt niesłychanie ważny, że udało się naszemu Zarządowi Głównemu z inicyatywy p. dra Eugeniusza Piaseckiego uzyskać na międzynarodowym kongresie hygieny szkolnej, który się w sierpniu odbędzie w Paryżu, reprezentacyę dla Polaków zupełnie równorzędną z reprezentacyami państw europejskich i pozaeuropejskich. Zrazu były znaczne trudności techniczne. Chcieliśmy, aby oprócz komitetu rosyjskiego, angielskiego, hiszpańskiego etc. utworzono osobny komitet polski. Tego nam pod tą nazwą nie koncedowano. Powie-

[1]) Drukowane w Sprawozdaniu z II. Zjazdu członków i XXVI. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W., r. 1910., str. 47—50.

dziano, że tamte nazwy są wzięte od państw, a nie od narodowości. Wtedy generalny sekretarz p. Mathieu, który się wogóle do nas odnosi bardzo życzliwie, wymyślił nazwę: »komitet towarzystw polskich« i tak figurujemy obok komitetów państwowych i mamy pod względem reprezentacyjnym najzupełniej równorzędne stanowisko z komitetami państwowymi.

I kiedym przed kilku tygodniami mówił w Paryżu z p. Drem Mathieu, odniosłem wrażenie, że się cieszy, iż mógł naprawić krzywdę dawniejszych kongresów.

Zwrócę uwagę na podobną zdobycz, dokonaną w ostatnich tygodniach w delegacyi austryackiej komisyi międzynarodowej dla nauki matematyki, utworzonej przez zjazdy przyrodników niemieckich. W tej delegacyi austryackiej Austryacy zapomnieli, jak to się im zresztą często zdarza, że Austrya jest zamieszkana tylko w mniejszości przez Niemców. Tu za staraniem dra Bykowskiego przy wydatnej pomocy p. prof. Zaremby udało się zyskać utworzenie subkomitetu polskiego, który ma czuwać, aby w tem całem przedstawieniu i omawianiu metod nauki matematyki były uwzględnione osobliwości naszych szkół, gdzie niejeden krok został zrobiony naprzód wcześniej, niż w innych krajach. N. p. wydany nakładem Towarzystwa podręcznik Dziwińskiego wprowadza w ostatniem wydaniu pojęcie funkcyi i urzeczywistnia postulat, do którego inne organizacye w Austryi dopiero dążą.

Trzecią sprawą jest sprawa naszych kolonii wakacyjnych. Tego roku stajemy po raz pierwszy ze sprawozdaniem. Myśl przed dwoma laty poczęta, wcielać się będzie w czyn w formie coraz pełniejszej. Pójdą za nami inne organizacye i miasta — i kraj się cały pokryje siecią kolonii wakacyjnych, w którychby młodzież uboga, w zachowaniu bez zarzutu, potrzebująca wytchnienia, mogła znaleźć wypoczynek.

Sprawą, która jeszcze nie jest finalnie przedstawiona w sprawozdaniu, jest sprawa statutu. Przedwczoraj otrzymaliśmy z dyrekcyi policyi pismo, żądające pięciu egzemplarzy statutu, aby ministeryum mogło zaopatrzyć statut klauzulą zatwierdzającą. Statut jest prawomocny od września. Skoro

klauzula będzie umieszczona — statut się wydrukuje i wszyscy członkowie dostaną go do rąk.

Co się tyczy zwykłych czynności, Zarząd główny nie spuszczał z oka poruczonych mu spraw.

Na pierwszy plan wybiła się sprawa suplentów przez urządzenie Walnego Zgromadzenia, tej sprawie poświęconego. Może coś się wreszcie zdoła uzyskać zwłaszcza przy pomocy naszych posłów.

Pozatem Towarzystwo rozwija się normalnie — choć nie w każdym kierunku. Liczba członków wzrosła znacznie: wynosi blizko 1800; honorowych 10. Kół przybyło 4: w Brzozowie, Czortkowie, Rawie i Gorlicach.

Urosło też »Muzeum«, które wbrew wszystkim uchwałom Zarządu głównego wciąż przybiera na objętości. Liczba »kawałków«, które przeszły przez biuro, wynosiła w roku zeszłym 1084; w ostatnim roku administracyjnym: 1924. Przeszło 800 kawałków więcej; 2 kawałki więcej codziennie. Towarzystwo się rozwija; widać to, jeśli się czyta te cyfry.

Ale jest też pouczająca tabliczka ruchu w Kołach. Obraz trochę nienormalny.

Pozwólcie Panowie, że ja tę sprawę trochę oświetlę. Mamy 32 Kół. Cztery Koła pomijam, bo dopiero w ostatnim roku powstały i nie mogą być traktowane przy wysnuwaniu wniosków na równi z innemi. Pozostaje więc Kół 28. Z tych 28 Kół jest tylko 6 takich, które odbyło 10 albo więcej posiedzeń. 22 Kół odbyło poniżej 10 posiedzeń w roku. Co to znaczy? To znaczy, że jest 22 Kół takich, w których nawet raz na miesiąc nie schodzili się członkowie dla wymiany myśli, dla omówienia jakiejś kwestyi pedagogicznej, naukowej lub zawodowej.

Z tych 22 Kół jest jeszcze sześć takich, które odbyły po 9 posiedzeń.

Jest to mało, ale przecież jakiegoś życia dowodzi. Ale reszta? Tych 16 Kół, które nawet dziewięciu posiedzeń nie urządziło! Czas przecież jest na posiedzenia! W tym samym czasie jedno Koło, a mianowicie Koło jarosławskie, odbyło 26 posiedzeń; p. Missona potrafił je niesłychanie ożywić. Jarosław miał dwa razy tyle posiedzeń, co Lwów. Te dwa

Koła: lwowskie i jarosławskie idą na czele; potem idą jeszcze 4 Koła, z których jedno miało 11 posiedzeń, a 3 po 10 posiedzeń. Reszta Kół poniżej 10. Dziewięć posiedzeń miało 6 Kół, 8 posiedzeń 5 Kół, 7 posiedzeń 3 Koła, 6 posiedzeń 2 Koła, 5 posiedzeń 4 Koła, 4 posiedzenia jedno Koło, — a było nawet Koło — które miało — *omne trinum perfectum* — trzy posiedzenia. Jest to obraz bardzo wymowny, ale i bardzo smutny zarazem. Te cyfry mówią, że w tej całej wielkiej rzeszy drobna tylko część pracuje. W tym całym wielkim organiźmie jest kilku ludzi, kilka Kół, kilka organów, które pracują z zapałem, gorączkowo, z poświęceniem. Reszta taka apatyczna, że aż się twarz rumieńcem wstydu okrywa, korzysta z owoców pracy kilku jedynostek, sama od siebie nic nie dając, albo przyczyniając się tylko bardzo nieznacznie.

Proszę mi nie brać za złe, że jako przewodniczący krytykuję działalność Towarzystwa. Mnie się zdaje, że dobrze jest dbać o to, aby praca była równomiernie rozdzielona.

Tyle co do ogólnego obrazu — a pozostawiając resztę krytyki delegatom i członkom komisyi rewizyjnej, proszę, abyście Panowie nie oszczędzali nam swych rad i wskazówek.

Zagajenie

III. Zjazdu członków Towarzystwa

w dniu 4. czerwca 1911. r.[1]).

Odkąd Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych istnieje — a istnieje ono już lat 27, — odbywa ono walne zebrania swoje na przemian we Lwowie i w Krakowie. W ostatnich latach daje się zauważyć dążność do gromadzenia się przynajmniej od czasu do czasu w jakiemś mieście innem — a dążność ta przybrała na ostatnim, krakowskim, Zjeździe przed rokiem postać konkretnego wniosku, by Zarząd główny Towarzystwa wybrał na tegoroczny Zjazd członków i tegoroczne Walne Zgromadzenie jedno z miast prowincyonalnych naszego kraju. Poprosiłem wtedy wnioskodawcę o cofnięcie tego wniosku, wspominając, że istnieją szczególne powody, dla których Zjazd tegoroczny winien się odbyć we Lwowie. Było bowiem mojem pragnieniem, aby w 250. rocznicę dokonanej przez Króla Jana Kazimierza fundacyi Uniwersytetu lwowskiego Towarzystwo nasze było gościem tego Uniwersytetu, jak było nim w tylu latach poprzednich. I jeżeli w owych latach poprzednich Przewodniczący Towarzystwa, zagajając obrady, składał Magnificencyi i Senatowi akademickiemu serdeczne podziękowanie za użyczoną Towarzystwu gościnę, i jeżeli za

[1]) Drukowane w Sprawozdaniu z III. Zjazdu członków i XXVII. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W. r. 1911. str. 3—12.

przykładem lat poprzednich obecnie czynię to samo, przecież poprzestać na tem dzisiaj nam nie wolno. Do zwykłej podzięki przyłącza się dzisiaj niezwykła, uroczysta: wyraz wdzięczności całego oświeconego społeczeństwa za światło, promieniejące z najwyższej uczelni tej części naszej ojczyzny, wyraz wdzięczności zwłaszcza ze strony tych, którzy w blasku tego światła i w cieple jego promieni czerpali wiedzę fachową i wykształcenie do zawodu nauczycielskiego w szkołach średnich. Poziom nauki w szkole średniej zawisł w zupełności od poziomu umysłowego jej nauczycieli. A za poziom nauczycieli odpowiada Uniwersytet, który ich kształci. I że poziom naszego nauczycielstwa stale się podnosi, zawdzięcza to szkoła średnia, a wraz ze szkołą średnią całe społeczeństwo uniwersytetowi. Niechaj więc ta wdzięczność, którą każdy wychowanek uniwersytetu, niepozbawiony do reszty wszelkich uczuć szlachetniejszych, żywi zawsze dla swej Alma Mater, głośny i donośny znajdzie wyraz w tym roku jubileuszowym uniwersytetu, w którym mija ćwierć tysiąclecia od chwili pierwszej fundacyi uniwersyteckiej w tem mieście. Niechaj mi będzie wolno złożyć to zapewnienie wdzięczności w ręce Magnificencyi imieniem Towarzystwa, grupującego w sobie tych, co sami z uniwersytetu wyszli i nowych mu przysposabiają uczniów. A do gorących zapewnień wdzięczności proszę mi pozwolić dodać niemniej gorące życzenie, aby ten jubileuszowy rok naszej ukochanej, bo z takim trudem, z takim wysiłkiem, w tak ciężkich warunkach wypiastowanej wszechnicy rozpoczął erę dalszego, jeszcze świetniejszego jej rozwoju, by ciężkie chwile, przez które nieraz przechodziła i których nie zabraknie jej może też w przyszłości, jak dotąd i nadal hartowały ożywiającego ją ducha nieprzezwyciężonej miłości prawdy naukowej i miłości ojczyzny. Tego z głębi serca życzymy lwowskiej wszechnicy, tego z wszystkich sił naszych dla niej pragniemy, do tego każdy z nas w swoim zakresie działania zawsze przyczyniać się przyrzeka.

Po Gospodarzu gmachu, w którym obradujemy, niechaj mi będzie wolno zwrócić się do Gospodarza miasta, by i Jemu za wyrzeczone do nas słowa serdecznie podziękować. Dowód życzliwości, jaki upatrujemy w osobistem jawieniu się Repre-

zentanta Prezydyum miasta, cenimy sobie wysoko, widząc w tym stosunku do naszego Towarzystwa jeden z objawów tak żywego zainteresowania, z jakiem Reprezentacya stolicy kraju odnosi się do spraw oświaty i kultury narodowej wogóle.

Z prawdziwym żalem musimy się pogodzić z myślą, że nie witamy dzisiaj jak zwykle wśród siebie J. E. Pana Marszałka krajowego, który wskutek powziętych już dawniej postanowień bawi obecnie poza Lwowem. Upoważnił mnie Pan Marszałek, bym oświadczył, że żałuje, iż obecnym być nie może i że obradom naszym towarzyszą Jego najszczersze życzenia.

Nie możemy też niestety witać na dzisiejszem zebraniu Pana Wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, który nadesłał na ręce moje list następujący *(czyta)*: »Powstawszy zaledwie po długiej i ciężkiej chorobie, nie mogę niestety, jak tego pragnąłem, jako wiceprezydent Rady szkolnej krajowej i jako członek Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych wziąć udziału w tegorocznem walnem zgromadzeniu. Jaśnie Wielmożnego Pana Prezesa śmiem zatem prosić, by zechciał łaskawie Szanownemu Zgromadzeniu wyrazić mój żywy żal z tego powodu, a zarazem z serdecznem pozdrowieniem życzenie, aby obrady wydały wynik obfity, a dla dobra naszego szkolnictwa jak najpomyślniejszy«. Sądzę, że postąpię zgodnie z intencyą wszystkich tu zebranych, jeżeli wyrażę Panu Wiceprezydentowi Rady szkolnej krajowej serdeczne podziękowanie za jego życzliwe słowa wraz z gorącem życzeniem, aby jak najrychlej powrócił do zupełnego zdrowia.

Nakoniec — bo o sobie i o sobie najbliższych zawsze na końcu dopiero mówić wypada — witam najserdeczniej Wielce Szanownych Członków Rady szkolnej krajowej, dziękując im szczerze za jawienie się w tak wielkiej liczbie i za dany tym sposobem Towarzystwu nowy dowód, że są nie tylko nominalnie, lecz z przekonania i czynnie jego członkami, z którymi łączy nas stale i ściśle wspólność pracy.

A skoro już witam członków Towarzystwa, niechaj mi będzie wolno powitać wyjątkowo też delegata jednego z Kół, które powstało niedawno, a powstając serca nasze szczerą

przejęło radością. Możemy bowiem po raz pierwszy powitać dzisiaj w naszem gronie delegata nowopowstałego Koła cieszyńsko-orłowskiego, pierwszego Koła, powstałego poza granicami tego kraju koronnego, najdalszego przestrzenią, ale — inne Koła nie wezmą mi tego za złe — najbliższego sercom naszym. *(Burzliwe, długotrwałe oklaski).*

Jednym z najznamienniejszych przykładów współpracownictwa Towarzystwa naszego z Radą szkolną krajową było dzieło reformy szkoły średniej, które z bieżącym rokiem szkolnym zostało pod względem formalnym ukończone. Rozpoczęte w łonie naszego Towarzystwa pracami krakowskiej komisyi reformy szkolnej około utworzenia ośmioklasowej szkoły realnej, przygotowało grunt, na który padły pomysły Ministerstwa oświaty, zmierzające do rozszerzenia i przebudowy gmachu austryackiego szkolnictwa średniego. Nastąpiła tedy reforma egzaminu dojrzałości, zorganizowanie gimnazyum realnego, zmiana planów naukowych gimnazyów klasycznych i szkół realnych, zmiana przepisów o klasyfikacyi. Przystosowując te nowości do odrębnych warunków naszego kraju, Rada szkolna krajowa liczyła się z opinią nauczycielstwa naszego, skrystalizowaną w Towarzystwie, a wyrażaną bądź na obradach Kół i Walnych Zebrań, bądź na łamach organu Towarzystwa. Przekształcając zaś z początkiem bieżącego roku szkolnego niektóre gimnazya na gimnazya realne, wprowadziła w czyn ostatni punkt ministeryalnego programu reformy szkół średnich. O tem, że ta reforma ministeryalna dokonana była z myślą wyłączną o niemieckich prowincyach monarchii, że więc najusilniejsze starania zastosowania jej do naszych warunków mogły tylko w części być uwieńczone powodzeniem, o tem była już niejednokrotnie, ostatnim razem przed rokiem na Zjeździe członków mowa. Tem usilniej musimy się domagać, by uchwalona w jesieni przez Sejm krajowy ustawa o ośmioklasowej szkole realnej weszła w życie, do czego brak jej już tylko sankcyi monarszej. Gdy zaczną powstawać w kraju ośmioklasowe szkoły realne i gdy ministeryum wyda zapowiedziany już nowy przepis o egzaminach nauczycielskich, gotowe będą ramy, w których przez długie lata rozwijać się będzie szkolnictwo średnie kraju

i w których praca około dalszego doskonalenia szkolnictwa średniego dokonywać się będzie nie w kierunku zasadniczych reform, lecz w kierunku stopniowych ulepszeń podręczników i metod nauczania. Praca ta, od przebudowy szkolnictwa mniej widoczna i na znacznie dłuższe lata rozłożona, z pewnością niemniej od tamtej jest doniosła i o rozwoju umysłowym społeczeństwa decydująca.

Świetnego przykładu takiej pracy dostarcza Królestwo Polskie. Istniejąca tam od 1905. roku prywatna szkoła polska znajduje się — rzecz jasna — w warunkach o wiele trudniejszych, aniżeli średnia szkoła polska pod zaborem austryackim. Oparta wyłącznie na własnych siłach społeczeństwa nie tylko nie doznaje od rządu poparcia i opieki, lecz przeciwnie, walczyć musi z usiłowaniami, zmierzającemi do jej dezorganizacyi. Mimo to praca około jej ciągłego doskonalenia posuwa się nieustannie naprzód. Nauczycielstwo, zgrupowane w dwóch organizacyach, w Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego i w Polskim Związku nauczycielskim, zbiera się w licznych komisyach na narady, poświęcane sprawom pedagogicznym i dydaktycznym. W organach wymienionych Towarzystw, w »Wychowaniu w domu i szkole« i w »Nowych Torach«, pojawiają się liczne artykuły, zasługujące na baczną uwagę. Ubolewania godny jest fakt, że praca nauczycielstwa polskiego w Królestwie tak mało jest znana nauczycielstwu polskiemu pod zaborem austryackim. Bardziej się tu zajmujemy szkołami nowego typu francuskiemi i angielskiemi a nawet niemieckiemi, aniżeli szkołami polskiemi w Królestwie. Zapewne, doskonałemi i one nie są — gdzież bowiem na świecie jest szkoła doskonała? — ale inicyatywa prywatna, znajdująca tam szerokie dla siebie pole, współzawodnictwo, wywołane potrzebą tworzenia szkoły, obliczonej nie na chwilową efektowność, lecz na trwałą pożyteczność, są źródłem, z którego płynie działalność pedagogiczna i dydaktyczna, w najwyższym stopniu godna, byśmy ją poznali i z jej owoców korzystali.

Pewien obraz ogólny szkolnictwa polskiego w Królestwie daje broszura p. t. »Les écoles polonaises«, zestawiona dla zeszłorocznego międzynarodowego kongresu hygieny szkolnej

przez członka naszego Zarządu głównego, dra Piaseckiego. Korzystam ze sposobności, by wyrazić mu za tę bezinteresowną, a niezmiernie wiele trudów nastręczającą pracę publicznie z tego miejsca gorące uznanie i podziękowanie. Wspomniane wydawnictwo jest jedynem dotąd, o ile mi wiadomo, zobrazowaniem obecnego stanu całego szkolnictwa polskiego, gdyż obejmuje nie tylko Królestwo, lecz także szkoły polskie w obrębie monarchii austryackiej położone. Wykonanie tego obrazu w szczegółach i utrzymywanie go w zgodzie z dalszym rozwojem szkolnictwa polskiego będzie zadaniem tworzącego się w naszem Towarzystwie biura polskiej statystyki szkolnej. Może się taka instytucya i jej publikacye przyczyni do obudzenia i pogłębienia świadomości najściślejszej wzajemnej przynależności nauczycielstwa i szkolnictwa polskiego tych dwóch zaborów, w których jedynie obecnie istnieje szkoła polska. I może wtedy i my tutaj lepiej sobie uświadomimy wyjątkowość naszego położenia narodowego, która powinna być drogowskazem, normującym nasze życie zbiorowe i wszystkie jego przejawy, a zatem także urządzenia szkolne.

Wyjątkowość tego położenia jest następstwem dokonanego lat temu 116 ostatecznego rozbioru naszej ojczyzny. Ten fakt historyczny, pozbawiając nas odrębności politycznej, zmusił nas do podjęcia i prowadzenia obrony odrębności narodowej, która miała przedtem swoją ostoję w samodzielności państwowej. I jak niema dla państwa samodzielnego ważniejszego zadania nad utrzymanie tej samodzielności, tak też niema dla narodu, pozbawionego owej samodzielności, ważniejszego zadania nad utrzymanie odrębności narodowej, gdyż tylko pod tym warunkiem może liczyć na odzyskanie niezależności politycznej. W naszem położeniu ta obrona odrębności narodowej jest niezmiernie utrudniona tą okolicznością, że nie weszliśmy jako całość w skład obcego państwa, lecz zostaliśmy wcieleni w trzy państwa obce, z których żadne o sobie powiedzieć nie może, że się nigdy nie odnosiło wrogo do naszej narodowości. Owszem, dwa z tych państw odnoszą się całkiem jawnie do naszego narodu w sposób w najwyższym stopniu nieprzychylny, nie spełniając wobec niego ciężących na każdem państwie nowoczesnem obowiązków i utrudniając

lub uniemożliwiając mu samorzutne usuwanie powstających stąd w życiu narodowem braków. Ale i ze strony państwa trzeciego, w którem cieszymy się obecnie swobodami konstytucyjnemi i możnością jawnego życia narodowego, grozi nam pewne niebezpieczeństwo, wynikające z samego faktu przynależenia do niego i związania naszych interesów z jego interesami. Niebezpieczeństwo to polega na zaniku poczucia potrzeby stałej i konsekwentnej obrony odrębnego bytu narodowego. A zanik poczucia tej potrzeby otwiera szeroko wrota wszelkim wpływom obcym na polu życia kulturalnego i ekonomicznego.

W dalszem następstwie takiego stanu rzeczy, w jaki postawiły nas rozbiory, objawy pewne, występujące także gdzieindziej jako konsekwencye naturalnego rozwoju społeczeństw, stają się dla nas szczególnie niebezpiecznymi. Chodzi tu o wszelakiego rodzaju dążności separatystyczne, ze strony narodów i szczepów, dawniej zgodnie w obrębie naszej państwowości z nami współżyjących. Nikt z nas nie będzie sobie rościł prawa do rozstrzygania pytania, o ile te dążności są uprawione. Dowodzą bowiem swej racyi bytu samem swem istnieniem, a zaprzeczenie tej racyi bytu w imię jakichkolwiek zasad nie zdoła ich nigdy usunąć. Budzącej się samowiedzy narodowej lub odrębności kulturalnej nie stłumi żaden argument i żaden gwałt. Ale nie możemy nie widzieć, że takie wyodrębnianie się organizmów, tworzących przedtem z nami, dzięki jedności politycznej, mniej lub więcej zwartą całość, mogłyby się dokonywać bez niebezpieczeństwa dla naszego bytu narodowego, o ile byt ten miałby zabezpieczenie w własnej państwowości; skoro zaś tej własnej państwowości nam brak, wyodrębnianie to mieści w sobie wielkie dla naszej narodowości niebezpieczeństwa, albowiem prawie niepodobna zapobiedz temu, by się nie odbywało naszym kosztem i z naszą szkodą, zwłaszcza, jeżeli przez naszych wrogów bywa przeciw nam wyzyskiwane. Żyjemy tedy nie tylko pod obcymi, niekiedy wrogimi nam rządami, lecz także w otoczeniu sąsiadów, rozwijających zupełnie bez względu na nasz interes narodowy swoją własną odrębność narodową.

Żyjąc w tak wyjątkowych i dla zachowania naszego bytu

narodowego tak trudnych warunkach, musimy zajmować odpowiednią postawę obronną, wyrażającą się w tem, że wszelkie działanie, czy to jednostkowe czy zbiorowe, podporządkowujemy najwyższemu przykazaniu narodowemu, t. j. obowiązkowi zachowania odrębności narodowej i bytu narodowego.

Są tedy rzeczy nieszkodliwe albo nawet i pożyteczne dla narodów, zabezpieczonych własnym bytem politycznym, rzeczy, które jednak w naszem położeniu muszą osłabiać niezbędną dla naszego istnienia postawę obronną. Są przeciwieństwa i walki, które pobudzają do bujniejszego rozwoju życia narody, posiadające własną państwowość, a które podkopują podstawy życia narodu rozerwanego i w znacznej swej części gnębionego. Są hasła i poglądy, których ścieranie się prowadzi narody wolne do postępu i rozkwitu, a które, przeszczepione na grunt narodu, pozbawionego wolności politycznej, pozbawiają go najcenniejszych warunków odzyskania tej wolności.

Niewola polityczna, w którą popadliśmy, nakłada na nas obowiązek pewnego poskromienia tej wolności, która pozostała nam w kierunku obierania wytycznych naszego życia zbiorowego. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że pewnych rzeczy, które nie budziłyby w szczęśliwszych warunkach żadnych zgoła wątpliwości, nam poprostu nie wolno. A nie wolno ich nam pod grozą wyrządzania szkody własnemu narodowi.

Powie może ktoś, że takie zasady są niebezpieczne dla kulturalnego rozwoju narodu. Wszak wynikałoby z nich, że należy zaprzestać walk partyjnych, że nie wolno w naszym narodzie walczyć o wolność sumienia i swobodę przekonań, że w imię interesu narodowego trzeba, aby politycznie czy ekonomicznie słabszy poddawał się silniejszemu, gdyż inaczej wprowadza walkę i rozterkę w łono narodu i osłabia jego siłę odporną. Wynikiem byłby zastój, zamarcie wszelkiego bujniej tętniącego życia.

Obawy te są płonne. Przedewszystkiem dlatego, że przeciwieństwo poglądów i interesów nie da się ze świata usunąć i że występuje ono w społeczeństwach bez względu na ich położenie polityczne. To też nie o zaniechanie walk czy to stronnictw czy interesów duchowych lub ekonomicznych może

chodzić, lecz o zakreślenie im pewnych granic i nałożenie im pewnych więzów. Walka między braćmi nie powinna nigdy dochodzić do takiego stopnia roznamiętnienia i zaślepienia, by zamknęła im oczy na grożące im wspólne niebezpieczeństwo i wydała ich na łup wspólnego wroga; spór między spólnikami nie śmie ich doprowadzić tak daleko, by zniszczył podstawy ich wspólnego interesu; różnica zdań między ludźmi, wzajemnie na siebie skazanymi, nie powinna ich do tego stopnia sobie zrazić, by jeden drugiego w nieszczęściu nie chciał ratować.

A jeśli ktoś zarzuci, że i takie ograniczenie walk jest rzeczą niemożliwą, że nawet niepodobna zawiesić sporów na pewien czas lub w pewnym określonym kierunku, niechaj rozejrzy się wśród innych narodów, chociażby wśród naszych wrogów, a rychło przekona się, że oni tak właśnie postępować umieją, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o walkę z nami.

Jest jednak inna trudność. Ograniczenie, złagodzenie walk i sporów, czasowe zawieszenie broni między zwalczającemi się i ścierającemi się ze sobą stronnictwami i interesami, wymaga gotowości do tego z obu stron. Bo gdyby tylko jedna z nich do tego była skłonną, a druga nie, mogłaby tę skłonność wyzyskać i nad tamtą stroną łatwe odnieść zwycięstwo. A nikt tak łatwo nie zechce się dać zwyciężyć.

Dadzą się pomyśleć dwa sposoby usunięcia tej trudności. Jeden polega na istnieniu jakiegoś zbiorowego, ogólnem zaufaniem darzonego ciała narodowego, jakiegoś stojącego ponad sporami i walkami areopagu, którego powadze ulegają wszelkie spierające się ze sobą strony. Zadaniem tego areopagu byłoby określanie postawy, jaką te strony miałyby w danej chwili lub w danych warunkach zająć. Orzekałby, kiedy należałoby zawiesić broń, a w jakich granicach spór może się toczyć bez narażenia interesów narodowych. Drugi sposób polegałby na tem, by funkcye takiego areopagu pełniła opinia publiczna, sumienie zbiorowe, dojrzałość narodowa. Jej głosowi strony walczące dobrowolnieby się poddawały, jak poddają się rozwadze i dyktowanemu przez nią porozumieniu spierające się jednostki, gdy widzą, że dalej posunięty spór przyniósłby szkodę im obu.

Ale takiej dojrzałości narodowej, takiej opinii publicznej i takiego sumienia zbiorowego nie stwarza się z dzisiaj na jutro. Może ono być tylko wytworem konsekwentnej i celowej pracy tych wszystkich czynników, które wywierają na społeczeństwo wpływ wychowawczy w najszerszem słowa znaczeniu. A jednym z najważniejszych, bo najskuteczniej działających czynników tego rodzaju jest szkoła.

To też ma ona do spełnienia na tem polu niezmiernie doniosłe zadanie, którego dotąd prawie się jeszcze nie tknęła. Jeżeli ma istotnie wychowywać młodzież w duchu narodowym, t. j. w duchu dla narodu pożytecznym, w duchu odporności narodowej i gotowości do obrony odrębności narodowej, nie wystarcza, by wpajała w serca młodzieży przywiązanie do przeszłości dziejowej, podziw dla kultury rodzinnej i miłość do kraju ojczystego. To jest niezbędne, ale to nie wystarcza. Musi bowiem nadto pracować nad młodzieżą w tym kierunku, by ona nauczyła się stawiać interes ogólnonarodowy ponad interes partykularza czy to myślowego czy lokalnego. Musi wyrabiać w młodzieży szczególną wrażliwość na to, co dotyczy bytu narodowego i odrębności narodowej, musi budzić w młodzieży zrozumienie zupełnie wyjątkowego położenia narodu polskiego i płynących stąd zupełnie wyjątkowych przykazań dla jego życia zbiorowego. Szkoła nasza musi pamiętać o tem, że nie będzie jeszcze szkołą narodową, jeżeli w stosunku do młodzieży polskiej będzie postępowała analogicznie do tego, jak szkoła francuska, angielska lub niemiecka postępuje w stosunku do młodzieży tych narodów; stanie się ona polską szkołą dopiero wtedy, gdy oddziaływać będzie na młodzież tak, jak tego wymaga zupełnie odrębne nasze położenie narodowe.

Dzisiaj szkoła tego zadania się spełnia, lub spełnia je w bardzo drobnej tylko części. Wszak znający stosunki z blizka wiedzą, że już w szkole średniej dzieli się młodzież na grupy ideowe, że podział ten wydłuża się następnie w życie akademickie, do którego młodzież wchodzi w kadrach zróżnicowanych według pewnych programów politycznych, społecznych, wyznaniowych lub innych. Od najmłodszych lat tedy krzewią się w duszy młodzieńca myśli i uczucia, które dzielą i rozry-

wają następnie całe społeczeństwo na zwalczające się grupy. Tak więc silniejszem jest w nas to, co nas dzieli, od tego, co nas łączy. Otóż szkoła powinna potęgować to wszystko, co nas łączy, a łagodzić, osłabiać, usuwać wszystko, co nas dzieli.

Zadanie to trudne, wymagające niezmiernie wiele poświęcenia i pracy, albowiem jak może żadne inne zależy jego spełnienie od tego, by nauczyciel zbudził do siebie w uczniach nieograniczone zaufanie. Ale zadanie to zarazem tak szczytne i wspaniałe, że kto się niem przejmie, w jego spełnianiu znajdzie najpiękniejsze za swoją pracę wynagrodzenie. A potrafi je spełnić każdy, kto nie zapomni ani na chwilę, że ucząc i wychowując młodzież, uczy i wychowuje ją nie gwoli czynieniu zadość formalnym wymaganiom obowiązujących przepisów i planów, lecz celem przygotowania młodzieży do życia w narodzie, ku wzmożeniu jego siły i zgotowania mu jasnej i szczęśliwej przyszłości.

Zagajenie

XXVII. Walnego Zgromadzenia Towarzystwa

w dniu 5. czerwca 1911. r.[1]).

Otwierając XXVII. Walne Zgromadzenie Towarzystwa naucz. szk. wyż. nie będę oczywiście przedkładał tutaj Państwu szczegółów drukowanego sprawozdania rocznego, ale, jak to jest zwyczajem, odkąd się te Zgromadzenia w tej formie odbywają, wskażę najważniejsze punkty, które charakteryzują ten rok jako odmienny od poprzednich.

Otóż ten rok wyróżnił się przedewszystkiem znacznym przyrostem Kół. Powstało 5 Kół nowych. Jedno z nich, Koło cieszyńsko-orłowskie, witaliśmy już wczoraj szczególnie serdecznie. Oprócz tego powstało Koło na Zachodzie w Białej, dalej w Trembowli, w Żółkwi i Łańcucie. W Kole lwowskiem powstała sekcya pedagogiczna, która się zajmuje specyalnie zagadnieniami pedagogicznemi. Ruch w Kołach był normalny, t. j. nie taki, jakiby być powinien. Sądzę, że na tę wielką ilość członków grupujących się w Kołach, zasobów, reprezentowanych w Kołach, mogłoby życie być bujniejsze i pełniejsze w niejednem Kole. Nie chcę przytaczać dat, bo byłoby to przykre i zawstydzające. Te Koła, które mam na myśli, wiedzą... To niewszędzie wydatne życie Kół nie dało się ożywić

[1]) Drukowane w Sprawozdaniu z III. Zjazdu członków i XXVII. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W. r. 1911. str. 38—41.

nawet tematem, który — sądziłem — powinienby bardzo zainteresować nauczycielstwo. Ministerstwo wprowadziło do szkoły średniej nowość: naukę strzelania. To jest taki sam dziwny koniec tej reformy szkoły średniej, jak dziwnym był jej początek przez zmiany przepisów dla egzaminu dojrzałości. Co ma szkoła wspólnego ze strzelaniem, może istotnie trudno będzie dociec przyszłym pokoleniom. Nasze Towarzystwo ma w swem łonie zwolenników tej nauki, podczas gdy nauczycielstwo czeskie odruchowo sprzeciwia się tej reformie. U nas się ją przyjmuje dlatego, że taki jest Befehl z ministerstwa wojny. Ale jaki będzie dalszy skutek? U nas się za dużo strzela bąków, a możnaby mniej!

Dalej pewne sprawy ogólniejszej natury. Odbył się w sierpniu zeszłego roku międzynarodowy Kongres hygieny szkolnej w Paryżu, gdzie wystąpił komitet towarzystw polskich jako równorzędny innym komitetom państwowym. Jest to zdobycz niezmiernie ważna, która i w dalszym ciągu objawiła swoje następstwa. Dzięki temu udało nam się zdobyć zupełnie samodzielnie stanowisko w międzynarodowej komisyi nauczania matematyki. Ta komisya międzynarodowa podzielona jest na komitety krajowe i państwowe; o ile chodzi o Austryę, liczy w swym składzie profesora S. Zarembę. Dzięki inicyatywie naszego Towarzystwa p. Zaremba tem się zajął i prace komitetu polskiego są w toku i niemal ukończone. Wkrótce na Kole odbędzie się posiedzenie w tej sprawie. Dalszy fakt: międzynarodowy Kongres pedologiczny, który się zbierze tego roku w sierpniu w Brukseli, liczy równouprawniony komitet polski. Nazywa się on nie »komitetem Towarzystw polskich«, ale »komitetem polskim«. W oficyalnym spisie komitetów występuje podobnie jak Allemagne, Autriche, Russie także Pologne. Jest to zasługa naszej rodaczki, p. Joteyko, kierowniczki pracowni psychofizyologicznej w uniwersytecie brukselskim.

Przechodząc do rzeczy bardziej wewnętrznych, zwracam uwagę na ruch ożywiony na polu nowych wydań. W ciągu ubiegłego roku administracyjnego Towarzystwo wydało ośm nowych dzieł. Ale mamy nadzieję, że się nie powtórzy coś, co zasługuje na nazwę czegoś bardzo osobliwego w dziejach

naszego wydawnictwa. Jednej z tych książek Rada Szkolna udzieliła aprobaty, ale tylko »na przeciąg jednego roku«. Co prawda, przedłużenie aprobaty nastąpiło, ale chodzi o sam fakt owej tymczasowej aprobaty. Taka rzecz nie może nie wywołać bardzo przykrego wrażenia, taka rzecz wpływa tamująco na inicyatywę wydawniczą, bo my nie możemy wydawać książek, które mają być tylko przez rok używane. W takim razie niech Rada szkolna da subwencyę, — to my się wydaniem książki zajmiemy. Wspominam przy sposobności omawiania wydawnictw Towarzystwa »Naukę i Sztukę«, w której wyszło dzieło prof. Antoniewicza o Grottgerze. Książka ta nie tylko jako dzieło przynosi nam chlubę niemałą, ale dzięki niej i całe wydawnictwo doznało zaszczytnego wyszczególnienia, bo dzieło to zostało nagrodzone przez Akademię nagrodą fundacyi Barczewskiego. Splendor spadł nietylko na autora, ale i na całe wydawnictwo, wszystkie jego tomy.

Na końcu wspomnę o szczególe, który w naszych sprawozdaniach i »Sprawach Towarzystwa« mieści się na szarym końcu, ale który ma wartość niepoślednią. Mam na myśli fundusz im. Mickiewicza. Ten rok jest dla całej fundacyi doniosły. Fundusz przekroczył kwotę 40 tysięcy koron. Jeżeli ten fundusz powstał dzięki składkom 10, 20-centowym, to się doznaje uczucia wielkiego zadowolenia, że są i u nas rzeczy, które wymagają ciągłej, systematycznej, niegłośnej, drobiazgowej pracy, zapobiegliwości, że i u nas takie rzeczy się udają, jeżeli mają dzielnego orędownika, jakim jest dla fundacyi Mickiewiczowskiej czcigodny członek honorowy, p. profesor Józef Czernecki. Mnie się zdaje, że nie możemy mu dość żywo wyrazić wdzięczności imieniem wszystkich wdów i sierót po nauczycielach za tę jego owocną pracę.

Bo nie w każdym kierunku ta solidarność się objawia. Muszę podnieść fakt jeden, który dowodzi braku solidarności, że się tak wyrażę. Ja się czasem wprost wstydzę. Istnieje mianowicie Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, do którego agend należy wydawnictwo podręczników szkolnych, które płaci honorarya i to honorarya wcale dobre, — a przecież są członkowie, którzy pracowali w Wydziale Towarzy-

stwa, pełnili funkcye w Towarzystwie, — obecnie zaś wolą wydawać napisane przez siebie książki szkolne za pośrednictwem firm prywatnych, niż w Towarzystwie. Motywy są takie, że lepiej o nich nie mówić. Jest to dowód, że poczucie solidarności bynajmniej nie jest żywe wśród nauczycielstwa; są nauczyciele, którzy wolą nawet ponieść uszczerbek materyalny, byle na ich książce nie widniała firma Towarzystwa. Widocznie boją się, by ich nie uważano za zbyt zesolidaryzowanych z Towarzystwem.

Skoro się mówi o rozmaitych funduszach, to wspomnieć muszę o jednym, który wreszcie w tym roku wszedł w życie po długich boleściach przedporodowych. Mam na myśli fundusz pośmiertny. Z jego wprowadzeniem w życie jest w związku pewna tragiczność. Choć już aktywowany liczy znikomą liczbę uczestników. Liczba ta wzrośnie znacznie, kiedy pierwszy z członków, należących do Funduszu, na tamten świat się przeniesie. Ale nie możemy przecież wymagać, aby nam ktoś tę grzeczność wyświadczył. Musimy czekać, aż się po raz pierwszy wartość tego funduszu wyraźnie zadokumentuje. Każdy z nas umierać musi; na to i Towarzystwo nie poradzi. A tych kilkaset koron, które dostanie wdowa czy sieroty, może jakąś tam łzę otrze...

Tyle co do spraw, które się z tego może dość obszernego sprawozdania rocznego na pierwszy plan wybijają. Muszę jeszcze wspomnieć o zjeździe kierowników warstatów, zainicyowanym przez Polskie Muzeum Szkolne. Rzecz bardzo ważna dla sprawy wychowania fizycznego. Możemy być zadowoleni, że się ten zjazd tak doskonale udał i ze strony władz szkolnych doznał wydatnego poparcia.

Pożegnanie

b. Wiceprezydenta Rady Szkolnej krajowej Dra E. Płażka,

wygłoszone imieniem deputacyi T. N. S. W. w dniu 26. marca 1908. [1])

Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie!

Przybyliśmy, zniewoleni szczerze odczutą potrzebą serca, by Cię, Panie Prezydencie, pożegnać w chwili, gdy po długoletniej pracy cofnąłeś się w zacisze domowe, rozstając się tem samem z stanowiskiem kierownika najwyższej w kraju władzy szkolnej. Fakt, że w chwili tej jawi się przed Tobą deputacya Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, sam przez się dowodzi, że zszeregowane w naszem Towarzystwie nauczycielstwo Twego, Panie Prezydencie, ustąpienia nie mogło przyjąć do wiadomości w milczeniu. A dwa są ku temu powody. Pierwszy, rzeczowy, tkwi w tem, iż nazwisko Twoje, Panie Prezydencie, na zawsze będzie związane z jedną z najważniejszych kart naszego szkolnictwa w tym tu kraju. Wszak to za Twoich rządów Rada szkolna uzyskała dzięki uchwałom Sejmu zarówno ustawowe zabezpieczenie swego własnego bytu, jak też znaczne rozszerzenie swego zakresu działania. Tym sposobem położono podwaliny pod normalniejszy niż dotąd i bardziej potrzebom naszego społeczeństwa odpowiadający rozwój naszego szkolnictwa. Zapewne, gmach, który ma się na tych podwalinach wznosić, nie został jeszcze roz-

[1]) Drukowane w Muzeum 1908. I. str. 423—424.

poczęty; pozostaje w tej mierze niemal jeszcze wszystko do zrobienia, ale niezbędny i podstawowy warunek powstania tego gmachu, fundament jego, już istnieje. Współdziałając w utorowaniu drogi przyszłej około szkolnictwa pracy, nie zapominałeś też, Panie Prezydencie, o naglących i piękących potrzebach chwili. Dokładałeś wszelkich starań, by poprawić zewnętrzne warunki, wśród których młodzież i nauczycielstwo w naszych szkołach średnich pracują. Starałeś się usilnie o zakładanie nowych szkół, przyśpieszyłeś tempo ich pomnażania, a jeśli mimo to ciężka zmora przepełnienia naszych gimnazyów i nadal nas przygniata, łatwo się domyśleć, iż przyczyna tego stanu rzeczy leży w niezgodności między tem, czego pragnąłeś, a tem, co się niezależnie od Ciebie stało i dzieje. Całym bowiem kierunkiem i rodzajem pracy swej dowiodłeś, Panie Prezydencie, że jasnym rozumem i gorącem sercem pragnąłeś zawsze tego, co jest najlepszem dla młodzieży i dla nauczycielstwa. Daleki od urzędniczego pojmowania swych obowiązków, tchnąłeś w niejedną sprawę ducha szczerze obywatelskiego, że wspomnę tylko o Twem rozporządzeniu w sprawie wycieczek młodzieży po kraju, jednym z najpiękniejszych objawów tego właśnie ducha. I oto drugi powód, dla którego stajemy dziś przed Tobą. Przejęty tym duchem, pokochałeś nietylko młodzież, kształcącą się pod naszem przewodnictwem, lecz dopuściłeś też do swego serca nauczycielstwo. Niechaj mi dzisiaj będzie wolno głośno wypowiedzieć, czegom doświadczył tylekrotnie jako przewodniczący Tow. nauczycieli szkół wyższych: niechaj mi będzie wolno stwierdzić, że każdym krokiem Twoim, obok najskrupulatniejszej dbałości o dobro szkolnictwa i młodzieży kierowała szczera, prawdziwie ojcowska życzliwość dla nauczycieli. I niechaj mi będzie też wolno Tobie, Panie Prezydencie, wyznać, że nauczycielstwo dobrze o tem wie. I dlatego stajemy dziś przed Tobą z zapewnieniem głębokiej wdzięczności, a żegnając Cię, życzymy z całego serca, by przekonanie o tych szczerych uczuciach towarzyszyło Ci przez długie, długie jeszcze lata, opromieniając spokojny i pogodny wieczór Twego tak dobrze około sprawy publicznej zasłużonego żywota.

Przywitanie

Wiceprezydenta Rady szk. kraj. Dra I. Dembowskiego,

wygłoszone imieniem deputacyi T. N. S. W. w dniu 26. marca 1908.[1])

Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie!

Po tylu deputacyach i osobach, które się jawiły przed Tobą w tych dniach z obowiązku i w charakterze urzędowym, staje dziś przed Tobą deputacya Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, które ma zaszczyt zaliczać Cię, Panie Prezydencie, do swoich członków. Przybywamy, by powitać w Twej osobie nowego kierownika najwyższej w kraju władzy szkolnej i by zarazem złożyć Ci szczere i gorące życzenia, żeby pracę Twoją wieńczył zawsze skutek pomyślny, żeby niemały jej trud osładzały Ci wyniki w jaknajpełniejszem tego słowa znaczeniu dodatnie.

Jeśli trzebaby dowodu na to, iż życzenie to pochodzi z głębi serca, niechaj będzie nim fakt, iż płynie ono z tej samej pobudki, z której nauczyciele szkół średnich tego kraju złączyli się przed 24 laty w naszem Towarzystwie i z której w Towarzystwie tem po dzień dzisiejszy, niekiedy z narażeniem osobistych interesów, pracują. Pobudką tą była i jest chęć przysporzenia krajowi jak największej liczby dzielnych obywateli drogą jak najdalej idącego udoskonalenia krajowego szkolnictwa średniego. W tem krótkiem zdaniu mieści

[1]) Drukowane w Muzeum 1908. I., str. 425—427.

się ogrom celów i zadań, tem ważniejszych, ale zarazem i tem trudniejszych, ile że nasze szkolnictwo średnie znajduje się w wyjątkowo przykrych warunkach. Stworzone na wzór obcy, z wielkim tylko wysiłkiem daje się zastosować do naszych potrzeb rodzimych. Dzięki stosunkom ekonomicznym kraju rozwój tego szkolnictwa odbywa się dotąd w kierunku jednostronnym, a dzięki zależności finansowej kraju, jednostronny ten rozwój doprowadził do stosunków tak opłakanych, iż o normalnem funkcyonowaniu naszych zakładów w dzisiejszym stanie rzeczy mowy być nie może. Życząc więc, Panie Prezydencie, Twej pracy pomyślnego skutku i dodatnich wyników, wyrażamy tylko to, co jest najgorętszem pragnieniem naszego Towarzystwa i do czego wszyscy zmierzamy, pracując około unarodowienia szkoły i zapewnienia jej warunków prawidłowego działania.

Ale chociaż w pracy tej wspólny cel przyświeca Radzie szkolnej i Towarzystwu naszemu, przecież drogi, któremi kroczymy, z natury rzeczy muszą być odmienne, a czasami stają się tak różnemi, że ktoś, coby sprawę sądził tylko z jej strony zewnętrznej, mógłby niekiedy pomyśleć, iż zatraciła się wspólność celu. Wszak Rada szkolna krajowa, mimo swej rozszerzonej w ostatnich czasach kompetencyi, nie może z całą swobodą poruszać się na polu swej działalności. Pozostaje ona władzą z wszystkiemi jej prerogatywami, lecz także z wszystkiemi ograniczeniami, które płyną z jej stosunku do władz władz innych. Inaczej nasze Towarzystwo. Będąc związkiem obywateli kraju, korzystających z poręczonej im konstytucyą swobody, nie posiada co prawda żadnej egzekutywy, ale natomiast porusza się znacznie swobodniej na polu inicyatywy. Znajduje w niem wyraz ogół dążności w zakresie szkolnictwa średniego, a zgrupowane w Towarzystwie nauczycielstwo spełnia zadanie dwojakie: z jednej strony, będąc samo cząstką społeczeństwa i ustawicznie się z niem bezpośrednio stykając, poznaje owe dążności, z drugiej zaś strony, pracując w szkolnictwie i zawodowo poświęcając się pracy nauczycielskiej, dążności te krytycznie ocenia, segreguje i formułuje. Tym sposobem Towarzystwo nasze staje się w sprawach edukacyi publicznej organem i wyrazem wyklarowanej, fachowo uza-

sadnionej opinii publicznej, a czasem nawet zniewolone jest nadać tej opinii, o ile ona schodzi na manowce, właściwy, na wiedzy i doświadczeniu oparty kierunek. Temsamem pośredniczy poniekąd między społeczeństwem a władzami szkolnemi, czasem bliżej stając społeczeństwa, czasem bliżej władz; ale jakkolwiek się rzecz w danej chwili ma, przecież i władze i Towarzystwo i społeczeństwo pragną w istocie rzeczy mieć szkołę jak najlepszą, by wychodzili z niej obywatele najdzielniejsi.

W dążeniu ku temu celowi głównym czynnikiem jest nauczycielstwo samo. Bez dobrego nauczyciela szkoła nawet w warunkach sprzyjających dobrą nie będzie, ale dobry nauczyciel potrafi w znacznej mierze zrównoważyć braki samego systemu i urządzenia szkolnictwa. To też doniosłem jest posłannictwo nauczyciela w społeczeństwie i wysoka jest godność stanu nauczycielskiego. Towarzystwo nasze, stojąc na straży godności stanu nauczycielskiego, uprzytomniając swym członkom ważność obowiązków nauczycielstwa, i pod tym względem nie do innego dąży celu, aniżeli Rada szkolna krajowa. To też jesteśmy głęboko przekonani, że wszelkie propozycye i wnioski, które w tej mierze przedkładać będziemy Radzie szkolnej krajowej, doczekają się pod Twojem przewodnictwem życzliwego rozpatrzenia i uwzględnienia, dzięki czemu ugruntuje się wzajemne między władzami szkolnemi a nauczycielstwem zaufanie, niemniej potrzebne dla zdrowego rozwoju szkolnictwa od wzajemnego zaufania nauczycieli i uczni.

Z chwilą, gdy takie zaufanie w obu kierunkach w całej pełni zapanuje, szkolnictwo nasze stanie na wysokości swego zadania. Dlatego też nie mógłbym lepiej streścić życzenia, które imieniem Towarzystwa na wstępie wypowiedziałem, jak dając wyraz pragnieniu, by Tobie, Panie Prezydencie, było danem na stanowisku, które objąłeś, chwilę tę jak najprędzej powitać!

Przywitanie

Wiceprezydenta R. S. K. Dra I. Dembowskiego

na XXIV. Walnem Zgromadzeniu T. N. S. W. w dniu 8. czerwca 1908 r.[1])

Pozwólcie, Panowie, że przerwę na chwilę tok naszych obrad. Czuję się w obowiązku powitać w zgromadzeniu naszem p. wiceprezydenta Dembowskiego, który dziś po raz pierwszy jako wiceprezydent Rady szkolnej krajowej pojawił się na naszem Walnem Zgromadzeniu. O Radzie szkolnej ciągle była wczoraj mowa. Pewnie i dziś to się także stanie. Mówiliśmy wczoraj o Radzie szkolnej, kiedy była mowa o przepisach utrudniających przenoszenie się uczniów z zakładu do zakładu, o gimnazyum stryjskiem, o hospitantach, jednem słowem wszędzie tam, gdzie się mówiło o poprawie naszego szkolnictwa, gdyśmy się od Rady szkolnej domagali inicyatywy na szeroką metę i na dalszą przyszłość polityki szkolnej celem uchylenia pewnych klęsk kulturalnych, naszemu krajowi grożących. Mówiliśmy, że brak jej sił, ludzi, czasu, warunków faktycznych i ubolewaliśmy, że takiej szerszej inicyatywy pomimo najlepszych chęci wykonywać nie może. Rozważaliśmy jej zarządzenia i zastanawialiśmy się, czy wszystkie istotnie konieczną były wskazane potrzebą, czy się po nich dodatnich skutków możemy spodziewać. Ciągle zwraca-

[1]) Drukowane w Sprawozdaniu z XXIV. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W., r. 1908., str. 70—71.

liśmy się do Rady szkolnej krajowej. Czujemy doskonale, że bez niej wszystkie nasze myśli i dążenia nie mogłyby się w czyn wcielić. Bez niej nie byłoby nas i naszego działania. Ale i na odwrót: i Rady szkolnej krajowej bez nas byćby nie mogło. Onaby bez nas działać i istnieć nie mogła. Wskazałem wczoraj w swem przemówieniu, że Rada szkolna z natury rzeczy skazana jest na nieustanną pomoc nauczycielstwa, nietylko urzędową, ale na pomoc dobrowolną, swobodną, jakiej sobie wzajemnie udzielają obywatele kraju, którzy dla jego dobra działają, którzy go szczerze miłują, którzy chcą go popchnąć na drogę rozwoju. Obecność członka Rady szkolnej wczoraj, a dziś pana wiceprezydenta, ich udział w naszej wspólnej pracy budzi w nas przekonanie, że Rada szkolna jest tą ideą współdziałania wzajemnego ożywiona. Dziękując, że mimo trudnych warunków pan wiceprezydent raczył zaszczycić nasze Walne Zgromadzenie swem przybyciem, witam go w imię wzajemnego i szczerego współdziałania. (Oklaski).

Toast

na cześć Marszałka kraj. J. E. Stanisława hr. Badeniego,

wygłoszony na bankiecie jubileuszowym T. N. S. W.
w dniu 30. maja 1909. [1])

Zaszczyt przewodniczenia Towarzystwu nauczycieli szkół wyższych łączy się z całym szeregiem różnorodnych obowiązków, a ta różnorodność ich objawia się między innemi i w tem, że jedne z nich są przykre, a inne przyjemne. W dniu tak uroczystym, jakim jest dzisiejszy, o przykrych mówić nie przystoi, lecz jedynie o przyjemnych. A najprzyjemniejszym wśród nich obowiązkiem jest powitanie i podejmowanie tylu gości, sercu naszemu blizkich. Witaliśmy ich przedpołudniem w Auli naszego Uniwersytetu, witamy ich teraz przy biesiadnych stołach. Zjechali się goście nasi z całego kraju, a nawet z poza kraju; zjechali się z wszystkich miast naszych, posiadających szkoły średnie, od Wadowic po Tarnopol, od Kołomyi po Sokal — nie będę ich wszystkich wymieniał prócz jednego, nam wszystkim najdroższego, Krakowa! Widząc tak wielu życzliwych i serdecznych, wiedząc, jak wielką sumę gorącego nam przywożą uczucia ze wschodu i z zachodu, z południa i północy, pragnęlibyśmy na mocy przyrodzonej skłonności umysłu ludzkiego w tę różnoraką wielość wprowadzić pewną jednolitość, żeby lepiej całość ująć i objąć. I jesteśmy w tem

[1]) Drukowany w Muzeum 1909. II., str. 21—22.

szczęśliwem położeniu, że gościmy wśród siebie Tego, który uosabia tę jedność i tę całość, Tego, w którym skupia się wszystko, cokolwiek dzieje się w najbliższych, czy też w najdalszych zakątkach kraju, J. E. Pana Marszałka krajowego.

Jeśli zwracam się do Jego Ekscelencyi, czynię to nietylko z właśnie wspomnianego powodu. Jest jeszcze inny, który każe nam witać Pana Marszałka uczuciem szczerem i serdecznem. Wszak Pan Marszałek zawsze i stale odnosi się do nas z prawdziwą życzliwością — czy to wpływem swoim opiekując się sprawami szkolnictwa i nauczycielstwa w Sejmie i Wydziale krajowym, czy też poza urzędową niejako sferą swego działania biorąc żywy udział w niejednej akcyi szkolnej i wychowawczej. Wszak to Pan Marszałek przewodniczył pierwszemu Polskiemu kongresowi pedagogicznemu, który lat temu piętnaście tu we Lwowie obradował!

I mało kto jest w kraju, ktoby dlań tak pilnie i wytrwale pracował i każdą chwilę życia swego służbie obywatelskiej poświęcał. Pilność i wytrwałość i codzienne ciche poświęcenie — to i naszym obowiązkiem. Niechaj więc Jego Ekscelencya pozwoli, bym w tym duchu i w tej myśli wniósł Jego zdrowie, życząc z całego serca i Jemu i nam, aby długo, długo jeszcze świecił nam Swym przykładem pracy obywatelskiej! Jego Ekscelencya Pan Marszałek hrabia Badeni niech żyje!

Toast

na cześć Rady szkolnej krajowej,

wygłoszony na bankiecie jubileuszowym T. N. S. W. dnia 30. maja 1909.[1])

Jest, proszę Panów, w każdej naszej uroczystości, w każdej naszej pracy, w każdem naszem zebraniu, we wszystkich naszych obradach coś, co stale się powtarza, coś co zdobyło sobie już niewzruszone prawo obywatelstwa nietylko drogą tradycyi długoletniej, lecz także, i to przedewszystkiem siłą realnej konieczności. Tym stale powtarzającym się w życiu naszem motywem jest to, że zawsze czujemy blizko siebie Radę szkolną krajową. Czy stoimy przy warstacie pracy codziennej, czy obliczamy nasz dorobek pedagogiczny, czy snujemy projekty na przyszłość, czy mozolimy się nad rozwiązaniem jakiegoś ważnego zagadnienia, a nawet wtedy gdy wyłaniają się trudności natury osobistej, zawsze czujemy blizko siebie Radę szkolną krajową. I w chwilach ciężkich i radosnych, i w szarzyźnie codziennego żywota, i przy takich jak dzisiejsze świętach, zawsze czujemy blizko siebie Radę szkolną krajową, co więcej nawet ją wśród siebie mamy! — A jeśli zapytamy się, czemże dla nas jest ta Rada szkolna krajowa, odpowiedź wydaje się niezmiernie trudną. Bo Rada szkolna krajowa jest przecież czemś zupełnie od nas odmiennem, poniekąd czemś dla nas obcem, jest jednym z najpoważniej-

[1]) Drukowany w Muzeum 1909. II., str. 25—27.

szych czynników, składających się na całość rządzącej krajem hierarchii, jest władzą kierującą sprawami oświaty krajowej — a zarazem ta Rada szkolna krajowa składa się z samych członków naszego Towarzystwa, z ludzi nam serdecznie życzliwych i do Towarzystwa szczerze przywiązanych, którychbyśmy nigdy nie potrafili nazwać sobie obcymi. Więc zdaje się tu być jakaś wielka sprzeczność, i chyba Hegla trzebaby wezwać do pomocy, by te sprzeczne cechy, w których się ujawnia wzajemny nasz stosunek, pogodził i znalazł syntezę, któraby objęła w jednem określeniu to, co się na pozór nie da ze sobą zjednoczyć.

A jednak nic łatwiejszego, jak syntezę tę stworzyć i wskazać moment sprzeczności znoszący: jest nim wspólna praca około wspólnego celu. A gdy praca jakaś ma swe zadanie spełnić i wyczerpać, trzeba się do niej brać ze wszystkich stron i w wszystkich kierunkach, a tam gdzie są kierunki wszystkie, muszą oczywiście być także kierunki sobie przeciwne. Więc wśród tej wspólnej pracy zatraca się może niekiedy poczucie syntezy, niekiedy rozstępuje się złożona w niej zgodnie teza i antyteza; ktoby jednak widział tylko tezę i antytezę a nie widziałby syntezy, ten chyba dowiódłby — nie ku swojej chlubie — że stracił z oczu całość, wpatrzony jedynie w to, co tej całości jest drobną tylko częścią.

A skoro dzięki wspólnemu celowi jedną tworzymy z Radą szkolną krajową całość, przeto istotnie siłą konieczności dzieje się to, że wszędzie i zawsze, gdziekolwiekbyśmy działali i cokolwiekbyśmy czynili, Rada szkolna krajowa jest nietylko blizko nas, ale z nami. A wspólność celu sprawia, że wspólne też żywimy z Radą szkolną krajową życzenia i pragniemy ją widzieć taką, jaką ona sama być pragnie.

Niekiedy mówi się, że władza społeczeństwu cięży, narzucając mu pewien kierunek. Ale gorzej, zdaje się, jest, jeśli władza nie ma żadnego kierunku. Wtedy bowiem w społeczeństwie powstaje zamieszanie. Gdy zaś władza w postępowaniu swem objawia pewien wyraźny kierunek, zamieszania być nie może, może być tylko niezgodność, a niezgodność można usunąć, wpływając na ów kierunek i usiłując go zmienić.

Więc pożądaną jest i dla nas rzeczą, by kierunek dzia-

łalności Rady szkolnej krajowej wyraźnie się zaznaczał. A ponieważ ciało zbiorowe, jakiem jest Rada szkolna krajowa, może się tylko wtedy poruszać w kierunku jednolitym, jeżeli wszystkie składające się na ciało zbiorowe elementy są ze sobą zrównoważone, tak iż wewnątrz tego ciała panuje najzupełniejsza harmonia, przeto gorąco pragniemy, aby wszystkie te czynniki, które, układając się w dwie grupy, tworzą Radę szkolną krajową, czynniki pedagogiczne i administracyjne, prawnicze i szkolne, pozostawały do siebie zawsze w należytem ustosunkowaniu, urzeczywistniając tym sposobem jeden z najważniejszych warunków siły Rady szkolnej krajowej.

Bo bardzo jest dla nas rzeczą pożądaną, by Rada szkolna krajowa była władzą silną. Jeśli bowiem braknie jej siły, jakżeż potrafi w czyn wprowadzić postulaty, które jej przedkładamy? Nam nie wystarcza przekonanie, że Rada szkolna krajowa c h c e spełniać nasze słuszne żądania, nam trzeba też wiary, że Rada szkolna krajowa spełnić je z d o ł a.

Pragniemy więc gorąco, by Rada szkolna krajowa stała się władzą silną, zdolną przeprowadzić wszystko, czego domaga się dobro szkoły i nauczycielstwa i z tem życzeniem piję na rozwój Rady szkolnej krajowej i wznoszę zdrowie wszystkich jej członków w ręce Jaśnie Wielmożnego Pana Wiceprezydenta dra Dembowskiego!

Referat

o Kolonii wakacyjnej T. N. S. W.

wygłoszony na XXIV. Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa w dniu 7. czerwca 1908 r. [1])

W roku bieżącym cesarz austryacki a zarazem król tej części ojczyzny naszej, którą my zamieszkujemy, obchodzi sześćdziesiątą rocznicę swych rządów. Rządy te przyniosły krajom, złączonym pod berłem cesarza i króla Franciszka Józefa I. zdobycz niezmiernie doniosłą: konstytucyę, poręczającą nietylko jednostkom swobodę przekonań i wolność sumienia, lecz także ludom pod Jego berłem pozostającym możność swobodnego rozwoju narodowego, a tem samem młodzieży prawo kształcenia i wychowywania się w języku ojczystym. Oto powody, dla których i my w tym roku jubileuszowym z wdzięcznem sercem zwracamy się ku osobie Monarchy i wyraz dać pragniemy naszym uczuciom. Wszak my Polacy zawsze umieliśmy wysoko cenić nieodłączalną od swobody przekonań i wolności sumienia tolerancyę w każdym kierunku. A nad życie kochając naród nasz, odczuwamy w całej pełni szczęśliwe położenie tego narodu pod zaborem austryackim w porównaniu z tak smutnem jego położeniem pod zaborami pruskim i rosyjskim. Uprawiając zaś naukę i udzielając wiedzy młodemu pokoleniu, tem lepiej rozumiemy war-

[1]) Drukowany w Sprawozdaniu z XXIV. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W. r. 1908, str. 13—14.

tość poręczonej konstytucyjnie wolności nauki i nauczania oraz możności uczenia młodzieży w języku i duchu ojców. To też wydało się Wydziałowi Towarzystwa być najlepszym sposobem uczczenia tego rzadkiego i także z czysto-ludzkiego stanowiska pamiętnego faktu, jeśli złączymy z obchodem jubileuszowym myśl o powierzonej naszej pieczy młodzieży, zwłaszcza tej części młodzieży, która najbardziej pieczy troskliwej potrzebuje, młodzieży biednej, upośledzonej na zdrowiu. Pragniemy, by przykład dany przez naszych kolegów krakowskich, którzy już stworzyli kolonię wakacyjną dla uczniów szkół średnich, znalazł w całym kraju naśladowanie. Pragniemy zorganizować na szeroką miarę pracę około tworzenia takich kolonii, i dlatego przedkładamy następujący wniosek:

Walne Zgromadzenie T. N. S. W. poleca Wydziałowi, by poczynił starania około stworzenia kolonii wakacyjnych dla uczni szkół średnich na wzór kolonii istniejącej w Porębie Wielkiej.

Referat

o biurze polskiej statystyki szkolnej i oświatowej, wygłoszony na II. Zjeździe członków T. N. S. W.

w dniu 15. maja 1910. r. [1]).

Wszystkim, którzy brali udział w zeszłorocznym kongresie pedagogicznym, pozostał niezawodnie w pamięci wniosek p. Radlińskiej, aby rozbieżne dążności na polu naszej pracy pedagogicznej zogniskować, aby trudy, podejmowane pod zaborem austryackim i rosyjskim — miejmy nadzieję: kiedyś także i pod pruskim — znalazły utrwalenie, któreby umożliwiło korzystanie z nich i doprowadzenie do sformułowania pewnych opinii, niejako ogólno narodowych. Taką potrzebę już dawno się odczuwało. Próby jej zaspokojenia były już przed ćwierćwieczem. Przed 26 laty p. Dickstein wydawał »Rocznik pedagogiczny«, który przez 2 lata wychodził. Starał się tam zebrać o ile możności jak najobfitsze daty statystyczne o wszystkich istniejących na ziemiach polskich szkołach. Wydawnictwo to jest mało znane, ale pożądaną byłoby rzeczą bliżej mu się przyjrzeć. P. prof. Karbowiak poruszał nieraz potrzebę stworzenia takiej instytucyi, którąby stale utrzymywała ewidencyę tego, co się dzieje na całej kuli ziemskiej na polu szkolnictwa polskiego. Wiadomo, że w Azyi, w Adam-

[1]) Drukowane w Sprawozdaniu z II. Zjazdu członków i XXVI. Walnego Zgromadzenia r. 1910., str. 3—12.

polu, że w Ameryce północnej i południowej są szkoły polskie — a my Polacy nic, ale to zgoła nic dokładnego o tych szkołach nie wiemy, o ich nauczycielach, o planach. Narody wolne, mające niezależny byt polityczny, posiadają specyalne organa państwowe, które tę statystykę szkolnictwa narodowego przeprowadzają. My takich oficyalnych środków nie mamy; statystyczną ewidencyę musimy przeprowadzić sami. Jest ona pierwszym warunkiem, aby pomyśleć o porównywaniu planów, aby myśleć o pracy wspólnej tych ludzi, którzy terytoryalnie nie są zbliżeni. Stworzenie takiej instytucyi wymaga stałej pracy. P. Radlińska, która stworzyła w pewnym kierunku polskie archiwum oświatowe, wie doskonale, jak trudno jest o taką pracę, jak trudną jest rzeczą wydostać potrzebne materyały, jak trzeba pisać 10 listów, aby otrzymać jedną choćby datę. Pracy takiej nie można poruczyć nikomu, jako rzeczy dobrej woli, ani jako funkcyi przypadkowej.

Ja sobie tę rzecz tak wyobrażam: trzeba pewnych środków pieniężnych, na razie 3 tysięcy koron rocznie. Trzeba zaangażować siłę kierującą. Mógłby być nią profesor szkół średnich. Musiałby założyć kataster szkolnictwa i utrzymywać go w ciągłej ewidencyi. U nas niestety tak mało jest dotychczas zrozumienia dla wszystkich prac tego rodzaju, że na razie natrafi się na wielki opór, a co najmniej na zupełną obojętność. Ale z czasem, powoli ludzie się przyzwyczają; nasze szkoły, nasi nauczyciele zrozumieją potrzebę takiej instytucyi. Ten pan, który się tego podejmie, z początku, zanim rzecz się puści w ruch, będzie miał niemałe trudności do pokonania. Kto będzie jego przełożonym? Będzie to zależało od tego, kto da pieniądze. Sądzę, że nasze Towarzystwo zapewni rocznie jakiś fundusz tej instytucyi, może także Towarzystwo pedagogiczne, może inne jakieś stowarzyszenia czy fundacye. Rzecz słuszna, by w takim razie wysyłały po delegacie czy po 2 delegatów do kuratoryi, którąby miała prawo i obowiązek kontrolowania tego urzędnika. Na posiedzeniach regularnie co pewien czas odbywanych ten urzędnik, kierownik biura, musiałby zdawać sprawę z postępu pracy. Sprawy nie chcę przesądzać, chciałem tylko myśl rzucić w ogólnych ramach. Aby ją w czyn wprowadzić, trzeba zapewnić fundusze, któ-

reby umożliwiły opłacenie człowieka, lokalu i korespondencyi, która na razie będzie dosyć kosztowała. Mam na myśli polski instytut statystyczny, któryby stworzył i utrzymywał kataster szkolnictwa polskiego. Istnieje przecież u nas także mnóstwo różnego rodzaju organizacyi oświaty pozaszkolnej, szczególnie w Królestwie, n. p. te kursa systematyczne oświatowe, zakłady ochroniarskie i inne; to są rzeczy, o których u nas prawie nic się nie wie, po prostu dla braku odpowiednio zorganizowanej ewidencyi. Jest mojem marzeniem — a sądzę, marzeniem do urzeczywistnienia — skupić w tem biurze wszystko, co się na polu oświaty w szkole i poza szkołą robi na ziemiach polskich.

Prosiłbym o przyjęcie wniosków, które pod rzymską dwójką są wydrukowane. Może ktoś wniesie jeszcze jaką poprawkę, może ktoś jeszcze jakąś lepszą myśl rzuci; przyjmiemy ją z wdzięcznością.

Mowa,

wygłoszona po złożeniu przewodnictwa w Towarzystwie

w dniu 5. czerwca 1911. r.[1]).

Przepraszam, że zabieram głos, ale czynię to po raz ostatni z tego miejsca; proszę tedy o kilka chwil cierpliwości.

Każdy człowiek myśli o tem, że będzie musiał kiedyś umrzeć; zwłaszcza ja jako filozof bardzo często o tem myślę. Ale inaczej ma się rzecz, jeżeli człowiek działający, czujący siły, będący zdrów musi sobie powiedzieć, że stanął u kresu. Wtedy mu się to wszystko zupełnie inaczej wydaje, niż wtedy, kiedy o tem myślał z odległości i w teoryi tylko. Tak mnie jest w sercu i w duszy w tej chwili kiedy rozstanie się dokonało.

Jest chwalebny zwyczaj, że się czyni w ważnych chwilach obrachunek sumienia i całe życie przegląda się wstecz. Tak też uczyniłem obecnie.

Wziąłem do ręki tom »Muzeum« z r. 1905, gdzie jest sprawozdanie z dnia 20. czerwca tegoż roku i odczytałem to, co wtedy przed sześciu laty powiedziałem, będąc w takiej samej sytuacyi, w jakiej obecnie jest p. profesor Kallenbach.

[1]) Drukowana w Sprawozdaniu z III. Zjazdu członków i XXVII. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W. 1911. r., str. 54—58.

Powiedziałem: nie żądajcie, abym roztaczał program; jestem przeciwny mowom programowym, jestem przeciwny mówieniu o tem, co się zrobi; wolę mówić o tem, co się zrobiło. Powiedziałem, że pracę w Towarzystwie w trzech kierunkach rozwijać należy:

1) w kierunku obrony interesów zawodu nauczycielskiego, t. j.: że Towarzystwo powinno pomagać całemu stanowi nauczycielstwa szkół średnich i jednostkom, o ile to tylko może czynić organizacya Radzie Szkolnej nie podległa;

2) że chodzi o poprawę warunków, wśród których rozwija się szkolnictwo nasze;

3) podkreśliłem wreszcie postulat unarodowienia szkoły.

W pracy tej udało mi się znaleźć nadzwyczaj dzielnych pomocników. Nadto zdarzył się jeszcze jeden fakt nader korzystny: w r. 1905. otrzymała sankcyę ustawa, zabezpieczająca autonomiczny skład naszej Rady Szkolnej krajowej.

Kiedy obecnie robię obrachunek, kiedy się zapytuję, co się przez to sześciolecie zrobiło, to muszę powiedzieć z ręką na sercu, że przecież coś niecoś przez ten czas Towarzystwo zdziałało.

Już wczoraj przytoczyłem kilka dat z rozwoju Towarzystwa, szkół i członków. Są to momenty bardziej zewnętrzne; obok nich idą inne.

W ciągu tego sześciolecia powstało i rozwinęło się wydawnictwo »Nauki i Sztuki«. Było ono często przedmiotem krytyki, gwałtownych pocisków w czasie Walnych Zgromadzeń, czasem posuwano się nawet tak daleko, że podejrzywano czystość gospodarki Towarzystwa w tym kierunku; na tem miejscu musiałem nieraz gorzkich słów słuchać. Ale dziś, zdaje mi się, nikt nie żałuje, żeśmy to wydawnictwo rozpoczęli.

W ciągu tego sześciolecia weszła w życie kolonia wakacyjna, która w tym roku rozpocznie trzeci rok istnienia.

Wszedł też w życie fundusz pośmiertny, który zrazu na takie napotkał trudności i na tak mało zrozumienia wśród członków.

Skład i układ Towarzystwa został na podstawie nowego statutu zreorganizowany: dzięki temu mogliśmy w tym roku

powitać po raz pierwszy delegata Koła cieszyńskiego na Walnem Zgromadzeniu.

»Muzeum«, czasopismo nasze, uległo reorganizacyi, choćby pod względem zewnętrznym. Ma obecnie dwa tomy co roku: objętość jego wzrosła.

W ciągu tego sześciolecia został w Towarzystwie wypracowany plan 8-klasowej szkoły realnej; plan ten jest bliskim wejścia w życie. Nie mogę w tej chwili nie wspomnieć nazwiska p. inspektora Łopuszańskiego, który się w pracy nad tym planem niezmiernie zasłużył. Muszę wspomnieć o jego zasłudze, schodząc z tego miejsca.

Obok tych zdobyczy, zewnętrznie się wyrażających, mamy także rzeczy, które może się nie dadzą ująć w ramy zewnętrznie widocznych owoców, ale które są i które nie zginą.

Zwrócę uwagę na stosunek, jaki się ułożył między Towarzystwem z jednej, a między Radą szkolną krajową z drugiej strony, — Sejmem, prasą i społeczeństwem. Stosunek nasz do Rady szkolnej jest taki, o jakim marzyłem. Jesteśmy z Radą szkolną jak dobrzy przyjaciele, którzy nie szczędzą sobie prawdy w oczy, którzy sobie mówią, co im dolega, ale którzy mają wspólne cele, wspólne ideały, którzy idą razem. Że się ten stosunek tak ułożył, że tak został zrozumiany przez Radę szkolną krajową, za walną zdobycz uważam.

Niemniej na podniesienie zasługuje nasz stosunek do sejmowej komisyi szkolnej. Proszę sobie przypomnieć sprawozdanie komisyi szkolnej z lat dawniejszych; mam na myśli sprawozdanie o stanie wychowania w szkołach średnich. To były rzeczy piękne, wzniosłe — ale obracały się w sferze teoryi. To się ostatnimi laty zmieniło. P. poseł Halban jako referent komisyi szkolnej wertował roczniki »Muzeum«; stąd zrodziło się poczucie wspólnej pracy. Bardzo korzystnej zmianie uległy też sprawozdania Rady szkolnej krajowej, przedkładane Sejmowi. Wystarczy porównać ostatnie z temi, które Rada szkolna wydawała przed ośmiu, przed dziesięciu laty. Znalazło w nich urzeczywistnienie wiele rzeczy, o któreśmy się długi czas starali. Kształt »sprawozdania« został zmieniony, rozmiary rozszerzone; powstały rubryki nowe. Rada szkolna uznała słuszność naszych żądań. Obecnie Rada szkolna przy-

stępuje do wydania spisu nauczycieli. Nasz to projekt, któryśmy urzeczywistnili, wydając spis, a potem tom uzupełniający. Ale zadanie to, jako przechodzące nasze siły, Rada szkolna przejęła. Tak wspólnemi siłami nasze pragnienia zostały spełnione.

Co się tyczy prasy, to o tem była już mowa. Żalono się, że prasa wobec nauczycielstwa zajmuje stanowisko niewłaściwe. Trzeba to twierdzenie do pewnego stopnia zrektyfikować. Kto śledził stanowisko prasy lwowskiej w tym czasie, musi stwierdzić, że stanowisko to nie było niepoprawne. Zdarzały się ataki nieuzasadnione, ale w prasie brukowej, ani społecznie, ani moralnie odpowiedzialnej, albo w prasie narodowi naszemu wrogiej.

Życzylibyśmy sobie, aby Rada szkolna mogła pod tym względem więcej czynić. Myśmy byli świadkami haniebnych ataków prasy niepolskiej na jednego z dyrektorów szkoły średniej. Rada szkolna nie zrobiła tego, co uczynić była powinna. Mamy bowiem analogię do sprawy Greissa w naszem szkolnictwie średniem.

Co się tyczy stosunku naszego do społeczeństwa, tu najmniej możemy pochwalić się owocami. Apatyczność, bezradność, najzupełniejsza obojętność, gdy chodzi o szkołę. Byle uczeń dostał pierwszą klasę — ale jak on się tam uczy, w jakich warunkach, to nikogo nic nie obchodzi. Trzeba iść dalej w tym kierunku i pracować nad pedagogicznem uświadomieniem społeczeństwa.

Oto niektóre rozdziały obrachunku sumienia za ostatnie sześciolecie. Jeżeli ja te rozdziały omawiam, to proszę mnie nierozumieć mylnie. Ja się niechcę pysznić, chwalić — chcę tylko uzasadnić wiarę w możność zrobienia czegoś pożytecznego, gdy się chce naprawdę. Bez tej wiary nic się nie uczyni. Gdzie jest ta wiara, ona przenosi góry, potrafi poruszyć najbardziej zakorzenione przesądy, potrafi w ruch wprawić bryłki najbardziej ociężałe.

Nie mogę opuścić tego miejsca, nie złożywszy gorącego podziękowania wszystkim tym, którzy ze mną współdziałali w pracy, a których nazwiska już po części wymieniłem.

Nie mogę nie wspomnieć o stałej pracy pana wicepre-

zesa. Ja pamiętałem zawsze, że jest wiekiem ode mnie starszy; był to dowód wielkiego do mnie przywiązania i zaufania, że szedł ze mną zawsze zgodnie, razem, że do wszystkich usług i prac w Towarzystwie zawsze był gotów, na każde zawołanie. (Oklaski).

Wymieniłem już wczoraj p. prof. Czerneckiego. Znana jest jego praca, dawniejsza i dłuższa, niż moja. (Oklaski).

Nie mogę zapomnieć o administratorze, którego obejmując prezesurę, zastałem — który nim nie jest obecnie, ale który zawsze szczerze się tokiem naszej administracyi interesuje, który swą roztropną pracą stworzył fundusz żelazny — p. Dyrektor Kopia. (Oklaski).

Z funduszami Towarzystwa ma do czynienia p. profesor Mazurek jako skarbnik. Jego praca jest cicha: odejmuje, dodaje — ale ten, kto na tę pracę patrzył tak, jak ja, ten podstawowe zasługi p. Mazurka dla Towarzystwa musiał ocenić.

Nie mogę gorącego podziękowania nie złożyć p. Mańkowskiemu. Stał się p. Mańkowski tym chorążym, który reprezentuje ducha Towarzystwa, około którego przewinął się cały szereg prezesów. P. Mańkowski był jednym z tych, którzy doznawali najbardziej tego, co o mnie powiedziano, tej twardej dłoni prezesa. P. Mańkowski chciał mieć na »Muzeum« jak najwięcej pieniędzy. Stąd między nami często różnica zdań. Ale p. Mańkowski znosił to wszystko z anielską cierpliwością, nie opuszczał rąk, pracował dalej, dalej spokojnie robił swoje. Za to mu dosyć wdzięcznym być nie potrafię. (Oklaski).

Przy boku p. Mańkowskiego stał p. prof. Krček; obecnie p. prof. Bandrowski. Ci panowie, bezimiennie w zakresie swego działania, dzielnie mu sekundowali, doskonale wchodzili w jego intencye. I za to im dziękuję. (Oklaski).

P. redaktor Pini mógłby z p. Mańkowskim konkurować. I tu między nami nieraz bywały walki i spory. Ale czem jest p. Pini dla »Nauki i Sztuki«, wiemy wszyscy; jest wszystkiem. Bez niego nie byłoby »Nauki i Sztuki«.

Bardzo serdeczne uznanie należy się też p. Tad. Witwickiemu, który według wskazówek Zarządu zorganizował naszą kolonię wakacyjną i opiekując się wraz z swą małżonką

przebywającą na Kolonii młodzieżą, postawił tę instytucyę od razu na wysokości jej szczytnego zadania.

Wreszcie kilka słów o dwóch panach. Są moją — są to moje dwie prawe ręce: P. Janelli i p. Zagajewski. Ja nie przypuszczam, abym mógł zostać, a oni ustąpić — ale sobie to doskonale wyobrażam, że ja ustąpię i, skoro oni zostaną, rzecz pójdzie dalej bez zmiany. U nich obu takie zupełne oddanie się sprawom Towarzystwa, że tylko pragnąć mogę, by we wszystkich Zarządach Kół znaleźli naśladowców! (Oklaski).

Nie mogę wreszcie zapomnieć o cichych zasługach sługi. Jest nasz Jędrzej wszystkim Panom dobrze znany — nie Polak — wzór sumienności, wzór obowiązkowości, wzór oddania się Towarzystwu w roli pozornie podrzędnej, a tak ważnej. Należy mu się nasze szczere uznanie.

Skończyłem obrachunek z sześciolecia prezesury w naszem Towarzystwie.

Le roi est mort, vive le roi!

ROZPRAWY I ARTYKUŁY

W sprawie egzaminu dojrzałości.

Referat wygłoszony na XIX. Walnem Zgromadzeniu T. N. S. W.

w dniu 12. czerwca 1905. r. [1]).

Sprawa egzaminów dojrzałości, które tak ważne zajmują miejsce w ustroju szkół średnich oraz w życiu uczniów i rodziców, weszła w ostatnich latach w nowe stadyum. Dawniej dyskusya w tej sprawie dotyczyła w pierwszym rzędzie zewnętrznej i wewnętrznej organizacyi egzaminów dojrzałości, zaprowadzenia różnych ułatwień i uproszczeń, sformułowania i przestrzegania pewnych zasad ogólnych, gwarantujących osiągnięcia istotnego celu egzaminu i t. p. Obecnie zaś kwestya bywa stawiana odrazu co do zniesienia albo zatrzymania egzaminów dojrzałości. To, co do niedawna wydawać się mogło rzeczą wręcz niemożebną, zaczyna w Prusiech przybierać kształty konkretne; w Prusiech bowiem, które były i są pod wielu, na szczęście nie pod wszystkimi względami wzorem dla szkolnictwa austryackiego, zniesienie egzaminu dojrzałości jest już tylko kwestyą czasu. Wszak orędzie cesarza Wilhelma II. z dnia 26. listopada 1900. postanawia: »Ponieważ egzamin końcowy nie ziścił przywiązywanych do jego zapro-

[1]) Drukowany w Sprawozdaniu z XIX. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W. 1903. r., str. 23—38.

wadzenia nadziei, a zwłaszcza raczej sprzyjał aniżeli położył tamę zbytniemu napływowi do studyów uniwersyteckich, powinien być w czasie jak najkrótszym zniesiony«. (Całe wymienione orędzie podaje »Lexis«: Die Reform des höheren Schulwesens in Preussen, Halle a. S., 1902). Kwestya zniesienia egzaminu dojrzałości stanęła też na porządku dziennym odbytego przed kilku miesiącami zjazdu nauczycieli szkół średnich z niemieckich prowincyi Austryi; po referacie Dra L. Smollego na temat »Reifeprüfung oder nicht« oświadczyła się jednak większość uczestników zjazdu za zatrzymaniem egzaminu.

O ile można sądzić, zdanie to przeważa także wśród obecnych, a większość Wydziału naszego Towarzystwa, którego imieniem mam zaszczyt przemawiać, również jest przekonania, że na r a z i e należy egzamin dojrzałości zatrzymać.

Przekonanie to nie opiera się jednak na założeniu, jakoby egzamin dojrzałości był niezbędnym lub chociażby najlepszym środkiem oceny dojrzałości umysłowej uczniów, wymaganej do wstępu na uniwersytet; należy raczej przypuścić, że o wiele pewniejszą dla tej oceny podstawą jest dokładna znajomość ucznia i jego rozwoju umysłowego, której każdy sumienny nauczyciel nabywa w ciągu samej nauki szkolnej. Stykając się z uczniem niemal codziennie, słysząc jego odpowiedzi, poprawiając jego wypracowania i śledząc go bacznie przez kilka przynajmniej półroczy, nauczyciel wyrobi sobie trafniejsze i lepiej uzasadnione zdanie o uzdolnieniu ucznia do studyów uniwersyteckich, aniżeli komisya egzaminacyjna wraz z przewodniczącym, mając przed sobą młodzieńca w najwyższym stopniu rozdrażnionego obawą o wynik egzaminu, albo chociażby tylko całym zewnętrznym aparatem egzaminacyjnym, a nadto zwykle wycieńczonego forsowną pracą umysłową i niedosypianiem w ostatnich tygodniach lub miesiącach.

I tutaj tkwi właśnie jedna z tych fatalnych sprzeczności między teoryą a praktyką egzaminów dojrzałości. Teorya, t. j. intencya egzaminu, oraz przepisy, w których się ta intencya wyraża, określają wymagania, jakie należy stawiać, w taki sposób, aby wykluczone było osobne przygotowywanie się uczniów do egzaminu (Weisungen zur Führung des Schul-

amtes an den Gymnasien in Oesterreich, Wien, 1896, str. 21—24 oraz 32). Ktokolwiek jednak zna zadawane uczniom przy egzaminie dojrzałości pytania, przyzna zapewne, że na znaczną część tych pytań połowa abituryentów nie umiałaby odpowiedzieć, gdyby wbrew wszelkim »Wskazówkom« nie przygotowywała się osobno do egzaminu. Tym sposobem wiedza pamięciowa odgrywa mimo wszystko przy egzaminie dojrzałości zbyt znaczną rolę.

Łączy się z tym faktem jeszcze druga sprzeczność między teoryą i praktyką egzaminów dojrzałości. Egzamin dojrzałości ma wykazać, że uczeń jest dojrzały do studyów uniwersyteckich; oto według słów »Wskazówek« samoistny cel egzaminu (Weisungen, str. 32); dlatego należy kłaść »cały nacisk nie na poszczególne wiadomości uczniów, lecz wyłącznie i jedynie na osiągnięte wykształcenie ogólne, na zdobyty stopniowo widnokręg umysłowy i na takie wyszkolenie umysłu, które jest niezbędnym warunkiem studyów naukowych, uprawianych w uniwersytecie« (Ibid.). Ale takie własności umysłowe, jakie tutaj wyliczają przepisy, mogą się ujawnić tylko przy zupełnym spokoju i całkowitem skupieniu ducha, potrzeba też nieco dłuższego czasu, aby się przekonać, czy dany młodzieniec posiada pewne ogólne wykształcenie, pewien widnokrąg umysłowy i pewne wyszkolenie formalne umysłu; żądają więc przepisy rzeczy prawie niemożebnych wobec wspomnianego anormalnego stanu umysłowego abituryenta i krótkości czasu, przeznaczonego na egzamin. Takie przymioty ducha, jakie wyliczają »Wskazówki«, mogą się w sposób niewątpliwy ujawnić znowu tylko w toku samej nauki szkolnej, pozbawionej wszelkich cech nadzwyczajności, wszelkich momentów niepokojących ucznia i nauczyciela.

A skoro wskazałem już dwie sprzeczności, niechaj będzie mi wolno dotknąć jeszcze trzeciej. Polega ona na samej możebności t. zw. padnięcia przy egzaminie dojrzałości. Jeżeli bowiem uczeń został uznany za zdolnego do przejścia z jednej klasy do drugiej, aż do klasy ósmej włącznie, jeżeli więc przez ośm lat odpowiadał stawianym mu wymaganiom, jeżeli więc przez ośm lat pozostawał pod skutecznym wpływem nauki szkolnej — mówię skutecznym, bo doszedł do klasy

ósmej — jakimże sposobem może taki uczeń okazać się niedojrzałym do studyów uniwersyteckich? Jak to może być, aby dopiero przy samym końcu jego studyów gimnazyalnych wykryły się braki, nie w poszczególnych wiadomościach, lecz w »ogólnem wykształceniu«, w »umysłowym widnokręgu«, w »wyszkoleniu formalnem«, na które »jedynie i wyłącznie« należy przy egzaminie dojrzałości kłaść cały nacisk? Zdaje mi się, że każdy uczeń, który ukończył gimnazyum, powinien *eo ipso* posiadać ten właśnie stopień rozwoju umysłowego, który egzamin dojrzałości ma dopiero stwierdzić.

Nie będę przytaczał dalszych argumentów, które mojem zdaniem wykazują zbyteczność egzaminów dojrzałości, a po części nawet ich szkodliwość; nie będę przypominał skarg, iż widmo egzaminu dojrzałości paraliżuje właściwą naukę szkolną w klasie ósmej; nie będę się powoływał na okoliczność, że chyba białym krukiem jest taka matura pisemna, gdzie nie miałyby miejsca większe lub mniejsze ze strony uczniów nadużycia; powodów, przemawiających za zniesieniem egzaminu dojrzałości zawsze znajdzie się dosyć. Muszę jednak uzasadnić, dlaczego mimo przytoczonej powyżej sprzeczności w samem założeniu i w organizacyi egzaminów dojrzałości Wydział Towarzystwa oświadcza się za ich zatrzymaniem — na razie.

Wydział sądzi mianowicie, że natychmiastowe zniesienie egzaminu dojrzałości mogłoby i musiałoby poniekąd wywołać u uczniów wrażenie, iż ogólne wymagania, stawiane nauce gimnazyalnej, zostały zasadniczo obniżone; wpłynęłoby to ujemnie na ich pilność i pracowitość. Lepiej będzie, jeżeli zniesienie egzaminu dojrzałości nastąpi stopniowo, przez zaprowadzenie coraz dalej idących ulg, do czego właśnie zmierzają także dalsze wnioski Wydziału. A z takiem stopniowem zniesieniem egzaminu dojrzałości musi iść ręka w rękę zaprowadzenie pewnych zmian w ustroju nauki gimnazyalnej i w ocenie postępów uczniów. Trzeba mianowicie stworzyć rękojmię, że tylko ci uczniowie zostaną posunięci do klas wyższych, którzy w klasach niższych istotnie z nauki należycie korzystali i w sposób niewątpliwy uczynili zadość wymaganiom; trzeba nieubłaganie przeprowadzić zasadę, że nietylko

brak pilności, lecz także brak pewnych zdolności wyklucza od udziału w nauce, która tych właśnie zdolności wymaga. A dzisiaj wielka część uczniów gimnazyalnych, nie dlatego wstępuje do gimnazyów, że posiada zdolność do nabycia »wyższego wykształcenia ogólnego na podstawie starożytnych języków klasycznych i ich literatury«, a w dalszym ciągu do studyów uniwersyteckich, lecz poprostu dlatego, ponieważ gimnazyum oprócz uprawnienia do służby jednorocznej w wojsku daje możność odroczenia wyboru zawodu do jaknajpóźniejszego czasu, ponieważ więc, jak to się zwykle mówi, po ukończeniu gimnazyum »można wszystkiem zostać«. Obostrzenia przeto, które należałoby wprowadzić do gimnazyów równolegle ze zniesieniem egzaminu dojrzałości, musiałyby być zrównoważone zniesieniem uprzywilejowanego stanowiska, jakie dzisiaj posiada abituryent gimnazyalny w porównaniu z abituryentem szkoły realnej. W Prusiech i po części też w innych państwach niemieckich rzecz tę już przeprowadzono; w Austryi ministeryum oświaty wzięło tę sprawę również pod rozwagę. Przeprowadzenie tych zmian wymaga oczywiście pewnego czasu; zanim zaś zostaną przeprowadzone, zniesienie matury byłoby przedwczesne. Dlatego właśnie Wydział przedkłada Walnemu zgromadzeniu wniosek, który brzmi:

1. Walne Zgromadzenie wyraża przekonanie, że egzamin dojrzałości nie jest niezbędny dla oceny dojrzałości umysłowej uczniów; ponieważ jednak zniesienie tego egzaminu mogłoby być uskutecznione tylko w związku z zasadniczą zmianą ustroju gimnazyów, przeto Walne Zgromadzenie oświadcza się na razie za zatrzymaniem egzaminu dojrzałości.

Jeżeli jednak oświadczamy się za zatrzymaniem egzaminu dojrzałości »na razie«, stanowisko to nie tylko nie wyklucza dążności do pewnych zmian w dzisiejszym ustroju egzaminów dojrzałości, lecz przeciwnie wprost wymaga, aby nadać temu egzaminowi taką formę, któraby w myśl wyrażonych w pierwszym wniosku poglądów stanowiła pewne przejście do zniesienia egzaminu, a na wypadek, gdyby to zniesienie nastąpić nie miało, usunęła lub przynajmniej zła-

godziła sprzeczności pomiędzy celem istotnym egzaminu a jego dzisiejszym sposobem przeprowadzenia. Co do kwestyi, jakie zmiany byłyby w tej mierze pożądane, odebrał Wydział bogaty szereg cennych wskazówek od Kół Towarzystwa, którym rozesłał w tej sprawie z końcem zeszłego roku kwestyonaryusz. (Kwestyonaryusz ten wydrukowano w »Muzeum« z roku 1902, str. 905.).

W odpowiedziach na wspomniany kwestyonaryusz znalazła niemal jednogłośnie wyraz opinia, że zmiany w dzisiejszym ustroju egzaminu dojrzałości są niezbędne; większość odpowiedzi porusza się w kierunku właśnie wskazanym, w kierunku zgodnym ze stanowiskiem Wydziału; niektóre jednak Koła żądały rozszerzenia egzaminu dojrzałości, wyrażając zdanie, że egzamin dojrzałości powinien obejmować jeszcze inne przedmioty prócz tych, które dzisiaj wchodzą w jego skład. Mianowicie trzy Koła (Bochnia, Jasło, Nowy Sącz) domagają się zaprowadzenia egzaminu z religii, dwa Koła zaś (Bochnia i Tarnów) z propedeutyki filozoficznej.

Wydział Towarzystwa w zupełności uznaje, że wykluczenie pewnych przedmiotów z egzaminu dojrzałości obniża ich znaczenie w oczach nietylko uczniów, lecz nawet całego społeczeństwa, którego część niepoślednia składa się z byłych uczniów gimnazyalnych, rodziców uczniów i krewnych; nie może też ulegać wątpliwości, że wiedza abituryentów w tych przedmiotach, których się przy maturze nie pyta, (religia, propedeutyka filozoficzna, historya naturalna) istotnie najmniej jest zadowalająca; z tego też punktu widzenia dla mnie osobiście wniosek zaprowadzenia egzaminu z propedeutyki filozoficznej jest niezmiernie sympatyczny i popierałbym go bez zastrzeżeń, gdyby nie istniały pewne okoliczności, które mimo wszystko nie pozwalają Wydziałowi Towarzystwa stanąć po stronie tych Kół, które domagają się rozszerzenia egzaminu dojrzałości na religię i propedeutykę filozoficzną. Okoliczności te są następujące:

a) Co do religii należy się obawiać, że egzamin z tego przedmiotu pociągnąłby za sobą konieczność jeszcze większego, aniżeli się to już obecnie wbrew wszelkim przepisom dzieje, przygotowania pamięciowego uczniów.

b) Co do propedeutyki filozoficznej obawa ta jest wprawdzie mniejsza; natomiast trudno pragnąć zaprowadzenia egzaminu dojrzałości z przedmiotu, do którego brak w naszym kraju niemal w zupełności kwalifikowanych sił nauczycielskich.

c) Co do obu przedmiotów należy mieć na uwadze, że żądanie, aby się stały przedmiotami egzaminacyjnymi, sprzeciwiałoby się w jaskrawy sposób wyrażonemu w pierwszym wniosku poglądowi Wydziału, iż egzamin dojrzałości jest w gruncie rzeczy wogóle czemś zbytecznem i że należy go tylko »na razie« zatrzymać, co przecież znaczy, że powinien być prędzej czy później w zupełności zniesiony. Nie można zaś dążyć do zniesienia egzaminu, a rozszerzając jego zakres, równocześnie tem samem uznawać jego ważność. Z tych więc powodów, a bynajmniej nie z lekceważenia obu przedmiotów, tak ściśle związanych z najwyższemi zagadnieniami i celami życia ludzkiego, Wydział przedkłada Walnemu Zgromadzeniu drugi swój wniosek, który brzmi:

2. Walne Zgromadzenie uznaje potrzebę pewnych zmian w obecnej formie egzaminów dojrzałości; oświadcza się jednak przeciw wszelkim reformom, któreby rozszerzyły ilość lub zakres przedmiotów, wchodzących obecnie w skład egzaminu dojrzałości. Dlatego też Walne Zgromadzenie nie może się przychylić do życzenia, aby zaprowadzono egzamin z religii i propedeutyki filozoficznej.

Wydział Towarzystwa jest jednak nie tylko przeciwny wszelkiemu rozszerzeniu egzaminu dojrzałości, lecz pragnie wprost ścieśnienia jego ram w pewnym kierunku. Chodzi tu o pisemny przekład z języka ojczystego uczniów na język łaciński w gimnazyach, a na niemiecki w szkołach realnych. Na szesnaście Kół naszego Towarzystwa tylko jedno, mianowicie drohobyckie, oświadczyło się za zatrzymaniem przekładu na język łaciński przy pisemnym egzaminie dojrzałości; wszystkie inne są za jego zniesieniem; za usunięciem przekładu z języka ojczystego na niemiecki w szkołach realnych oświadczyły się dwa Koła, tarnopolskie i jarosławskie, z własnej inicyatywy (kwestyonaryusz Wydziału sprawy tej nie po-

ruszał). Istotnie przekłady te nie pozostają w związku z celem egzaminu dojrzałości, gdyż albo wymagają władania językiem obcym w stopniu, do którego nauka szkolna nie może uczniów doprowadzić, albo też muszą się ograniczyć do wymagań bardzo skromnych. Można w roztargnieniu lub pośpiechu egzaminowym położyć kilka razy *indicativus* zamiast *coniunctivus*; można użyć w niemieckim przekładzie kilkakrotnie mylnego przyimka lub czasownik mocny odmienić na wzór słabych, można wskutek tego z wypracowania pisemnego otrzymać notę niedostateczną, a przecież być zupełnie dojrzałym do studyów uniwersyteckich.

Dojrzałość ucznia należy oceniać nie według mniejszej lub większej biegłości w przekładzie na język obcy, lecz według jego zdolności zrozumienia i wyrażenia w ojczystym języku myśli w obcej szacie mu przedłożonych oraz według jego zdolności jasnego i logicznego przedstawienia własnej treści duchowej. Dlatego też, jak długo egzamin dojrzałości będzie istniał, decydujący wpływ na ocenę dojrzałości ucznia muszą mieć przekłady na język ojczysty oraz wolne wypracowania na podany uczniom temat.

Ale i tego rodzaju pisemne zadania cel swój mogą spełniać tylko wtedy, gdy nie żądają od ucznia za wiele. Treść ustępów, zadanych do tłómaczenia na język ojczysty, musi być uczniom w zupełności przystępna; należy więc unikać ustępów, zawierających zawiłe rozumowania abstrakcyjne; tematy wolnych opracowań muszą się liczyć z faktem, że abiturvent nie jest w stanie w czasie z góry określonym, z zegarkiem w ręku, w myśli, że składa egzamin, w trwodze, czy go zda, zastanawiać się nad zagadnieniami, których omówienie nawet dorosłemu człowiekowi jest możebne tylko pod tym warunkiem, że spokojnie i bez z góry zakreślonych granic czasu może się niemi zająć. Dlatego też uważałbym za tematy najodpowiedniejsze do przekładów na język ojczysty nie ustępy rozumowane, lecz opisy lub opowiadania, a w podobny sposób za najodpowiedniejsze tematy do opracowań wolnych nie charakterystyki postaci znanych z lektury — wtedy uczeń powtarza tylko to, co słyszał w szkole — ani też rozbiory przysłów i aforyzmów — do czego znowu brak uczniom

możności skupienia się i spokojnego namysłu — lecz takie zadania, do których uczniowie mogą istotnie zaczerpać treść z własnego ducha i bez zbytnej trudności samodzielnie ją przedstawić. Mam na myśli takie tematy, jak n. p. opis znanych uczniom okolic, miast lub gmachów; albo opowiadanie zdarzeń, których uczniowie byli świadkami, albo też wrażenia odniesione z lektury takiego lub innego autora i t. p. W myśl powyższych wywodów przedkłada Wydział Walnemu Zgromadzeniu swój trzeci wniosek, który brzmi:

3. Walne Zgromadzenie oświadcza się za usunięciem z pisemnego egzaminu dojrzałości przekładu z języka ojczystego na język łaciński, a w szkołach realnych przekładu z języka ojczystego na język niemiecki. Przy wyborze tematów opracowań pisemnych należy baczyć na to, by zadania nie sprawiały uczniom trudności swą treścią.

W kierunku pewnego ścieśnienia egzaminu dojrzałości, chociaż w odmiennem nieco aniżeli wniosek poprzedni znaczeniu, porusza się też wniosek czwarty, żądając, aby uczniowie mogli być pod pewnymi warunkami uwolnieni przy ustnym egzaminie nie tylko jak dotąd z fizyki i historyi powszechnej, lecz z każdego przedmiotu. Możność ta istnieje już od szeregu lat w gimnazyach pruskich; wiele względów przemawia za tem, aby wprowadzić ją także w nasze gimnazya. Wprawdzie odpowiedzi Kół Trwarzystwa na dotyczące pytanie kwestyonaryusza nie wypadły tak zgodnie, jak na pytanie dotyczące wniosku poprzedniego. Trzy Koła (Buczacz, Kołomyja, Tarnów) oświadczyły się nawet za tem, by znieść istniejącą dzisiaj możność uwolnienia z fizyki i historyi powszechnej; z pozostałych Kół dwa oświadczyły się za zniesieniem uwolnienia z fizyki i historyi powszechnej, żądając jednak równocześnie zaprowadzenia uwolnienia z języków klasycznych (Jarosław i Jasło; Koło jasielskie żądaniem swem objęło także matematykę); dwa Koła (Bochnia i Rzeszów) w ogóle nie wyraziły swego zdania w tej sprawie, dziewięć natomiast Kół, a więc większość, oświadczyła się za rozszerzeniem uwolnień. Sześć z nich przemawia za rozszerzeniem możności uwolnień na wszystkie przedmioty; trzy Koła zaś

pragną rozszerzyć możność uwolnień tylko na pewne przedmioty — oczywiście oprócz fizyki i historyi naturalnej; — mianowicie Przemyśl wymienia filologię klasyczną, Nowy Sącz język polski, język niemiecki i filologię klasyczną, Stanisławów matematykę i filologię klasyczną; sekcya sanocka Koła jasielsko-krośnieńsko-sanockiego oświadczyła się nawet za możnością uwolnienia od pisemnego egzaminu dojrzałości.

Rozważywszy wszystkie te wnioski oraz warunki, pod którymi zdaniem poszczególnych Kół należałoby uwalniać uczniów od pewnych przedmiotów, Wydział przedkłada Walnemu Zgromadzeniu wniosek, zgodny z intencyą większości Kół, a zmierzający do tego, aby uwolnienie mogło być rozszerzone na wszystkie przedmioty egzaminu dojrzałości. Wydział wychodzi przytem z założenia, że egzaminowanie uczniów, których dojrzałość żadnej nie ulega wątpliwości, jest poprostu stratą czasu i zupełnie zbytecznem natężeniem sił tak nauczycieli jak uczniów; za niewątpliwą zaś można uważać dojrzałość ucznia, który w ostatnich czterech półroczach uzyskał we wszystkich przedmiotach stopień conajmniej dobry a nadto pisemny egzamin z tym samym złożył postępem. Prawdopodobieństwo, że taki uczeń przy egzaminie dojrzałości nie odpowie wymaganiom, jest tak małe, iż można je śmiało pominąć. Z każdego zatem przedmiotu, co do którego uczeń uczyni zadość powyższym warunkom, należałoby go przy egzaminie ustnym uwolnić.

Gdyby zaprowadzono możność uwalniania uczniów w sposób powyżej określony, wyniknęlaby stąd zdaniem Wydziału dla samej nauki szkolnej korzyść bardzo ważna: Uczniowie, wiedząc, że uzyskają uwolnienie z przedmiotów, z których nie otrzymają przy żadnej — począwszy od klasy siódmej — klasyfikacyi półrocznej oraz przy pisemnym egzaminie dojrzałości postępu niższego aniżeli »dobry«, przykładaliby się już u wstępu do wyższego gimnazyum pilniej do nauki, i nie uczyliby się tylko tyle, ile właśnie potrzeba, aby przy pewnej dozie sprytu i szczęścia prześliznąć się z jednej klasy do drugiej. Oddziałałoby to bardzo korzystnie na wynik nauki. Z tych powodów prosi Wydział o przyjęcie wniosku czwartego, który brzmi:

4. Walne Zgromadzenie wyraża przekonanie, że należy uwalniać uczniów od ustnego egzaminu dojrzałości ze wszystkich tych przedmiotów, w których nie mieli w żadnej z czterech ostatnich klasyfikacyi półrocznych oraz przy pisemnym egzaminie dojrzałości postępu niższego aniżeli »dobry«.

Skoro będzie istniała możność tych uwolnień, egzamin dojrzałości w każdym zakładzie będzie trwał znacznie krócej aniżeli obecnie. Wtedy też bez szkody dla regularnego toku nauki da się przeprowadzić rzecz, której domaga się prosta sprawiedliwość oraz liczenie się z psychologią kandydata, przystępującego do jakiegokolwiek egzaminu. Inaczej, z mniejszą trwogą i obawą przystępuje do egzaminu ten, który już wie, w jaki sposób się egzamin odbywa, ile i jak się go będzie pytać. Wychodząc z tej zasady, nadano egzaminom w szkołach wyższych charakter egzaminów publicznych; wolno tym, co dopiero później je będą składać, przysłuchiwać się egzaminowi kolegów starszych w celu informowania się o zakresie wymagań. Jeżeli takie postępowanie jest wskazane i korzystne w uniwersytecie, trudno znaleźć powody, dla których nie miałoby być tak samo pożądanem przy pierwszym egzaminie państwowym, jakim dla abituryenta jest egzamin dojrzałości. Przysłuchując się egzaminowi dojrzałości, uczeń klasy przedostatniej dowiedziałby się, że zapomnienie tej lub owej daty, tego lub owego nazwiska nie pociąga jeszcze za sobą odmówienia świadectwa dojrzałości, że więc gorączkowe i masowe powtarzanie materyału pamięciowego przed egzaminem dojrzałości jest conajmniej zbyteczne. Przystępowałby tedy w rok później do egzaminu z większym spokojem, z mniejszem wycieńczeniem, a zatem z lepszym skutkiem. Dlatego też stawia Wydział na piątem miejscu wniosek następujący:

5. Walne Zgromadzenie uważa za rzecz wskazaną, aby ustnemu egzaminowi dojrzałości uczniów publicznych mogli się przysłuchiwać uczniowie siódmej klasy danego gimnazyum w celu poinformowania się o zakresie wymagań i sposobie pytania przy egzaminie dojrzałości.

Gdy mowa o środkach, zmierzających do usunięcia lub

zmniejszenia ujemnych skutków rozdrażnienia i zaniepokojenia abituryentów, wspomnieć trzeba o sposobie, proponowanym przez profesora Juritscha (Zeitschrift f. d. österr. Gymnasien, 1902, str. 264—9). Profesor Juritsch żąda, aby uczniom tak samo jak przy egzaminie z języków klasycznych także przy egzaminie z innych przedmiotów dawać po postawieniu pytania pewien czas do namysłu, nim się zarząda od nich odpowiedzi. Sprawę tę poddał Wydział Towarzystwa pod rozwagę Kół, i większość ich, mianowicie trzynaście, oświadczyła się za wnioskiem Profesora Juritscha, podczas gdy dwa (Tarnów i Sanok) pragną usunięcia czasu do namysłu także z egzaminu z języków klasycznych, a Tarnopol przemawia za zatrzymaniem dzisiejszego sposobu postępowania, zwracając uwagę, że odpowiedzi uczniów należy zawsze wyczekiwać z całym spokojem. Mimo jednak opinii większości Kół Wydział nie przedkłada Walnemu Zgromadzeniu tego rodzaju wniosku, gdyż zdają się istnieć nieprzezwyciężone trudności co do praktycznego przeprowadzenia zalecanego przez prof. Juritscha sposobu. Przedewszystkiem należy zauważyć, że przy egzaminie z języków klasycznych nie pozostawia się przecież uczniom osobnego czasu do namysłu przy każdem pytaniu, lecz wyłącznie i jedynie przy tłumaczeniu autora, pozwalając się uczniom rozpatrzyć w texcie łacińskim lub greckim, zanim się żąda tłumaczenia. Skoro zaś przekład został dokonany, a nauczyciel zaczyna stawiać pytania z realiów, o osobnym czasie do namysłu niema już mowy. W myśl wniosku prof. Juritscha należałoby jednak także i przy tych pytaniach pozostawiać uczniom osobny czas do namysłu, aby postępowanie było jednakowe we wszystkich przedmiotach. Ale jakże rzecz tę przeprowadzić? Prof. Juritsch proponuje, aby zadawać uczniom pytania nie ustnie, lecz pisemnie, t. j. aby podawać uczniom pytania napisane na karteczkach. W czasie, gdy się egzaminuje jednego ucznia, następny miałby już w ręku kartkę ze swojemi pytaniami i mógłby, zanim na niego przyjdzie kolej, nad temi pytaniami się zastanawiać, układać sobie w głowie odpowiedź na nie i t. d. Co jednak uczynić, gdy uczeń nie zna odpowiedzi na jedno lub kilka pytań, podanych mu na kartce, gdy zastanowiwszy się przez

kilka minut nad temi pytaniami, dojdzie do przekonania, że odpowiedzieć na nie nie potrafi? Czy wtedy mą zaraz prosić o nową kartkę, z innemi pytaniami, czy też czekać, aż jego poprzednik skończy odpowiadać i dopiero wtedy oświadczyć, że na zadane mu pytanie nie umie odpowiedzieć? Ale wtedy trzeba mu będzie dać nową kartkę z pytaniami i ponownie pozostawić pewien czas do namysłu, co uczyni egzamin rozwlekłym. A dalej: Jak pogodzić z zaleconem przez prof. Juritscha postępowaniem bardzo słuszne i racyonalne żądanie »Wskazówek«, by w przedmiotach, w których najbardziej należy się obawiać, że uczniowie zechcą się do egzaminu przygotowywać w sposób pamięciowo-mechaniczny, egzamin przybierał formę swobodnego kolokwium, by stosownie do odpowiedzi ucznia zakres egzaminu módz ścieśnić lub rozszerzyć (Weisungen, str. 32)? Z tych więc powodów Wydział nie przemawia za propozycyą prof. Juritscha, sądząc, że zmiany w dzisiejszym sposobie pytania są zbędne, jeżeli tylko egzaminatorowie, jak to chyba samo się rozumie, są dla abituryentów życzliwie usposobieni i dbają o to, aby przed komisyą wykazać, co uczniowie umieją, a nie starają się udowodnić — co przecież każdemu wiadomo — że uczniowie wielu rzeczy nie umieją.

Jeżeli powołałem się przed chwilą na trafny i racyonalny przepis »Wskazówek«, mogę to samo uczynić w dalszym ciągu, aby wystąpić przeciw innemu przepisowi tychże samych »Wskazówek«. Powiadają mianowicie »Wskazówki« bardzo słusznie, że sprzeciwiałoby się to zasadom egzaminu dojrzałości, gdyby tenże rozpadł się na szereg luźnych egzaminów z poszczególnych przedmiotów (»Weisungen«, str. 32). Mimo to jednak też same »Wskazówki« rozrywają egzamin dojrzałości na szereg egzaminów luźnych skoro żądają, aby klasyfikacya abituryentów odbywała się osobno z każdego przedmiotu, poczem z postępów, które abituryent otrzymał z każdego przedmiotu, »wynika bezpośrednio odpowiedź na pytanie, czy należy go uznać za dojrzałego do uczęszczania na uniwersytet czy też nie« (»Weisungen«, str. 36). A przecież postęp s p e c y a l n i e z greki lub matematyki, języka polskiego lub historyi powszechnej jest rzeczą dosyć obojętną, gdy cho-

dzi o ocenę dojrzałości umysłowej ucznia, jego widnokręgu umysłowego, wykształcenia ogólnego i wykształcenia formalnego. Chcąc sobie w tym kierunku wyrobić zdanie o uczniu, trzeba ustawicznie i łącznie uwzględnić wszystkie jego odpowiedzi oraz sposób odpowiadania w każdym przedmiocie; nie prowadzi więc do celu zastanawianie się nad tem, ile właściwie wiedział uczeń z tego przedmiotu wziętego z osobna, a ile z innego, wziętego znowu z osobna. Licząc się z tym faktem, gimnazya pruskie znają t. zw. kompensatę przy ocenie wyników egzaminu dojrzałości; kompensata polega na tem, że nie odmawia się uczniowi świadectwa dojrzałości, jeżeli nawet z jednego przedmiotu otrzymał postęp niedostateczny. Tym sposobem miara oceny zostaje przesunięta nieco z poszczególnych przedmiotów, wziętych z osobna, na całość wyniku. Ale jest to środek połowiczny. Egzamin dojrzałości tylko wtedy będzie naprawdę oceną dojrzałości uczniów, jako takiej, jeżeli wzgląd na wiadomości pozytywne w poszczególnych przedmiotach nie będzie odgrywał roli decydującej, lecz gdy komisya zada sobie po prostu pytanie, czy uczeń jest dojrzały do skutecznych studyów uniwersyteckich.

Wychodząc z takich założeń, Wydział sądzi, że nie należy zadowolić się zaprowadzeniem kompensaty, lecz że trzeba uczynić jeszcze jeden krok dalej: że trzeba nadać samej ocenie abituryentów oraz świadectwom dojrzałości formę ogólną, podobnie jak to ma miejsce przy uniwersyteckich egzaminach ścisłych. Wprawdzie wszystkie Koła Towarzystwa z wyjątkiem jednego (Jarosławskiego) oświadczyły się za wprowadzeniem kompensaty; należy jednak zwrócić uwagę na to, że unormowana przepisami możność kompensaty przy zachowaniu dzisiejszej formy oceny i świadectw łatwo mogłaby skłonić uczniów do spekulacyi podobnych, jakie się dzisiaj odbywają względem poprawki. Dlatego wydaje się Wydziałowi Towarzystwa rzeczą stosowniejszą ze względów pedagogiczno-dydaktycznych oraz zgodniejszą z duchem i celem egzaminu dojrzałości, aby świadectwa z tego egzaminu były wystawione w formie zupełnie ogólnej, orzekając jedynie dojrzałość ucznia, a określając bliżej stopień dojrzałości w ogóle, bez uwzglę-

dnienia poszczególnych przedmiotów. Istotną więc częścią świadectwa byłoby zdanie, że komisya uznała abituryenta za dojrzałego do uczęszczania na uniwersytet, przyczem wynik ogólny egzaminu komisya może określić jako celujący, względnie dobry lub dostateczny. Oczywiście będą także istniały świadectwa, orzekające w formie równie ogólnej, że abituryent nie został uznany dojrzałym. Stosownie do tej ogólnej formy świadectw powinna się też odbywać konferencya klasyfikacyjna; nie należy zatem brać pod rozwagę postępów w każdym przedmiocie z osobna, nie należy głosować nad stopniem z poszczególnych przedmiotów; Komisya egzaminacyjna powinna sobie zadać tylko dwa pytania: pierwsze, czy abituryenta można uznać dojrzałym; drugie, jak określić bliżej ogólny wynik egzaminu. Nad każdem z tych pytań komisya będzie dyskutować i głosować, a w protokół egzaminu wpisze się wyłącznie wynik tego głosowania.

Za taką ogólną formą klasyfikacyi i świadectwa oświadczyło się Kół dziewięć, za zatrzymaniem dotychczasowej formy szczegółowej Kół siedem. Za tą drugą formą zdaje się przemawiać okoliczność, że świadectwo szczegółowe, zawierające ocenę z każdego przedmiotu z osobna, ujawnia od razu kierunek uzdolnienia ucznia. Zdaje się jednak, że korzyść ta zbyt jest drobna, aby mogła wchodzić w rachubę wobec właściwego i istotnego celu egzaminu. A wiadomo też, że w praktyce już dzisiaj niejednokrotnie klasyfikacya odbywa się właśnie w formie przez Wydział proponowanej; zdarza się bowiem, że komisya naprzód decyduje o tem, czy należy uznać ucznia za dojrzałego, czy też reprobować go na rok, czy też zadowolić się poprawką; dopiero po ustaleniu tego ogólnego wyniku rozdziela się cienie i światła pomiędzy poszczególne przedmioty. Ten sposób okazuje się istotnie w wielu wypadkach najodpowiedniejszym i najsprawiedliwszym; w wypadkach wątpliwych ułatwia on Komisyi znakomicie zadanie, a w wypadkach niewątpliwych nie pociągnie za sobą żadnych zgoła następstw ujemnych. Dlatego Wydział wnosi:

6. Walne Zgromadzenie wyraża przekonanie, że świadectwa z egzaminu dojrzałości powinny zawierać jedynie ogólne orzeczenie o dojrzałości ucznia (w na-

stępującej formie: *a)* został uznany dojrzałym; wynik ogólny egzaminu celujący, dobry, dostateczny: *b)* nie został uznany dojrzałym) bez wyszczególnienia wyniku egzaminu w poszczególnych przedmiotach, którego nie należy też wpisywać w protokół egzaminacyjny. Odpowiednio do tego ma się także odbywać głosowanie członków komisyi nad wynikiem egzaminu w ogólności, nie zaś nad wynikiem z każdego przedmiotu z osobna.

Prostą konsekwencyą tego wniosku jest następny, żądający zniesienia egzaminów poprawczych. Wobec tego jednak, iż przeprowadzenie proponowanych zmian w ustroju egzaminów dojrzałości w najlepszym razie nie zaraz będzie mogło nastąpić, egzamina poprawcze będą jeszcze jakiś czas istniały. Mamy jednak wszelkie prawo domagać się, aby te egzamina poprawcze odbywały się zgodnie nie tylko z zupełnie trafnymi w tej mierze przepisami, lecz także z samem ich przeznaczeniem. Przepisy postanawiają całkiem wyraźnie, że egzamin poprawczy »można składać tylko w tem samem gimnazyum, w którem egzamin został rozpoczęty (»Weisungen«, str. 38). Jest to rzecz całkiem słuszna. Wszak przy egzaminie poprawczym ma uczeń wykazać, że uzupełnił luki w wiadomościach, które stwierdzono u niego przy egzaminie głównym. O tem więc czy uczeń luki te uzupełnił, czy się »poprawił«, może sądzić tylko ta sama Komisya, przed którą uczeń zdawał pierwotnie egzamin, ta sama Komisya, która ucznia do egzaminu poprawczego przeznaczyła. Tymczasem w naszym kraju dzieje się, jak wiadomo, inaczej; u nas ogromna większość uczniów, przeznaczonych do egzaminu poprawczego, zdaje ten egzamin przed Komisyą zupełnie inną, zupełnie dla nich nową. Jest to jeden z tych licznych przywilejów *in minus*, który kraj nasz posiada nie tylko na polu szkolnictwa. Małą też jest pociechą, że przywilej ten dzielimy z Wiedniem; jest bowiem przywilej ten krzywdą uczniów, której nie zdołają usprawiedliwić żadne względy oszczędnościowe (bo tylko te względy sprawiają, że egzamina poprawcze odbywają się zamiast we wszystkich tylko w niektórych gimna-

zyach naszego kraju). To też wszystkie Koła oświadczyły się jednomyślnie przeciw obecnej praktyce, a Wydział wnosi:

7. Walne Zgromadzenie wyraża przekonanie, że egzamina poprawcze powinny być zniesione; póki to nie nastąpi, mają się one odbywać w myśl »Wskazówek dla sprawowania urzędu nauczycielskiego« przed tą samą Komisyą, przed którą uczeń zdawał pierwotnie egzamin dojrzałości.

Pragnąc, aby wyrażone w powyższych wnioskach życzenia zostały uwzględnione przez Władze szkolne, Wydział prosi Walne Zgromadzenie o upoważnienie do podjęcia odpowiednich starań i dlatego przedkłada wniosek:

8. Walne Zgromadzenie poleca Wydziałowi, by wniósł do Rady szkolnej krajowej oraz do Ministeryum wyznań i oświaty memoryał z prośbą o zmianę obowiązujących obecnie przepisów o egzaminie dojrzałości w kierunkach określonych wnioskami 3 do 7.

Unarodowienie szkoły.

Przemówienie wygłoszone na Wiecu rodzicielskim, zwołanym w sprawie unarodowienia szkoły przez Komitet pracy narodowej we Lwowie dnia 18. listopada 1905. r. [1])

Zebraliśmy się, by radzić nad unarodowieniem naszych szkół. Ale zanim do narad przystąpimy, jasno musimy sobie zdać sprawę z tego, co przez unarodowienie szkół naszych należy rozumieć. Albowiem hasło to rozbrzmiewa nietylko u nas, lecz także wśród Polaków zaboru rosyjskiego. Tam ono ma znaczenie inne a zarazem łatwiej uchwytne. Tam bowiem chodzi przedewszystkiem — oczywiście nie wyłącznie — o to, by w szkołach językiem nauki i wykładu stał się język polski. Pod zaborem austryackim mamy już język polski w szkołach. Albo lepiej, mamy wielką ilość szkół o polskim języku wykładowym; nie brak nam bowiem także, jak wiadomo, szkół ruskich i niemieckich. Więc tutaj hasło »unarodowienia szkoły« inne musi mieć znaczenie aniżeli tam.

Czego więc chcą ci, co żądają unarodowienia szkoły? A żądają go coraz liczniejsze głosy, w Sejmie i w Radzie miejskiej, w prasie i w innych organach opinii publicznej. Odpowiadają: Chcemy, aby nietylko z j ę z y k a wykładowego, lecz także z d u c h a szkoła nasza była p o l s k ą. Wszak i z drugiej strony kordonu żądanie polskiego języka wykła-

---

[1]) Drukowane w Muzeum 1905. str. 885—894.

dowego jest tylko pierwszym, co prawda najważniejszym krokiem, na drodze przekształcenia szkolnictwa w duchu narodowym. Ale trudno się taką odpowiedzią zadowolić. Kto bowiem chce działać skutecznie, musi mieć cel jasno określony; a hasło »ducha narodowego«, »ducha polskiego«, jasno celu nie określa.

Trzeba nam się zatem zastanowić bliżej nad tem, co się mieści w pragnieniu, by szkolnictwo nasze ożywiał duch polski. Musimy na chwilę szczytne to hasło ściągnąć z wzniosłych wyżyn miłości ojczyzny, na których się zrodziło, i krytycznie je rozpatrzyć. Potem tem bardziej je umiłujemy, gdyż lepiej je zrozumiemy.

Z takiego krytycznego rozpatrzenia wynika, jak się zdaje, w sposób niewątpliwy, że narodową w pełnem tego słowa znaczeniu tylko taka szkoła może się nazywać, która czyni zadość istotnym potrzebom danego narodu. Więc polską z ducha, nietylko z języka wykładowego, jest szkoła, jeżeli czyni zadość istotnym potrzebom społeczeństwa, narodu polskiego.

Istotne potrzeby narodu polskiego, o ile dotyczą szkolnictwa, trzeba rozważać z trojakiego punktu widzenia.

Pierwszy z nich wypływa z faktu, że naród polski twórczością swoją na polu nauki i sztuki zajmuje wśród innych narodów miejsce może poniekąd skromniejsze pod względem ilościowym, lecz wcale nie pośledniejsze pod względem jakościowym. Jest więc obowiązkiem naszym stanowisko to zatrzymać i starać się wszystkiemi siłami o to, byśmy skutecznie mogli w pochodzie cywilizacyjnym współzawodniczyć z innymi narodami. Wszelkie więc świadome działanie lub bezmyślne zaniechanie, które przeszkadza nam w zdobywaniu coraz wyższej oświaty, coraz doskonalszego wykształcenia, coraz pełniejszej kultury, sprzeciwia się potrzebom naszego społeczeństwa, grozi mu bowiem obniżeniem jego stanowiska wśród narodów tworzących ogólno-ludzką cywilizacyę. Z tego punktu widzenia walka z analfabetyzmem jest sprawą narodową; z tych samych powodów umożebnienie nauczycielstwu szkół elementarnych wydatnej pracy przez odpowiednie zabezpieczenia im bytu nie może być uważane tylko za ekonomiczną sprawę; z tego też względu poziom nauki w szkołach

naszych wszelkiego rodzaju, plan nauki, jakość sił nauczycielskich i t. d. nie może pozostać w tyle za narodami przodującymi w cywilizacyi. Są to rzeczy niemal tak powszechnie znane i uznane, że nie trzeba się nad niemi szerzej rozwodzić.

Biorąc jednak udział w pracy kulturalnej całej ludzkości nie przestajemy być narodem odrębnym, o odrębnej przeszłości dziejowej, o odrębnych cechach plemiennych. Mało cenimy człowieka, który nie przedstawia t. zw. »wyrobionej indywidualności«, który nie czuje się sobą, lecz, jak trzcina wiatrom, ulega wpływom otoczenia, krocząc przez życie jako przykry okaz chwiejności i niesamodzielności. I dlatego żądamy słusznie, by wychowanie nie zacierało osobniczych cech jednostki ludzkiej, by nie niwelowało indywidualności, by nie czyniło z ludzi maryonetek i niczem się od siebie nie różniących pionków. To samo trzeba stosować do całych narodów. Naród, który nie ceni swej odrębności, który przyjmuje wpływy obce w tym stopniu, że zacierają jego własną indywidualność, który nie czuje się i nie chce zawsze pozostać sobą, naród taki ani poważaniem ani wpływem w społeczności narodów cieszyć się nie może. I oto d r u g i punkt widzenia, z którego rozważać należy potrzeby wychowania narodowego, a zatem też szkolnictwa polskiego.

Otóż ze stanowiska narodowego można cały materyał naukowy szkoły podzielić na dwa działy. Jeden obejmuje przedmioty i wiadomości, które znaleźć się powinny w szkołach wszystkich narodów; drugi dotyczy przedmiotów i wiadomości, których udziela się tylko w szkołach danego narodu. Narodowy charakter szkoły musi znaleźć swój wyraz w należytem ustosunkowaniu obu działów materyału naukowego. Nie znaczy to, by dział drugi miał zajmować największą ilość godzin; chodzi jednak o to, by wiadomości tego drugiego działu zajęły w rozwoju umysłowym ucznia, a zatem też w nauce szkolnej, m i e j s c e c e n t r a l n e. To samo stanowisko, które w angielskich, francuskich, niemieckich szkołach zajmują Anglia, Francya, Niemcy, w szkołach polskich zająć powinna Polska. W rzeczywistości bowiem tak nie jest. Historya polska, język i literatura polska nie zajmują np. w na-

szych gimnazyach miejsca centralnego, lecz są poprostu tylko dodatkiem do planu nauk szkół niemiecko-austryackich zgodnie z faktem, że w chwili wydania obowiązującego dzisiaj w naszych gimnazyach zarysu organizacyjnego nie istniały właściwie w Austryi żadne inne szkoły prócz niemieckich. Gdy więc zaprowadzono u nas w gimnazyach wykładowy język polski, dodano język i literaturę polską jako osobny przedmiot obowiązkowy, historyę polską, a raczej t. zw. »historyę kraju rodzinnego« jako przedmiot nadobowiązkowy. Tym sposobem nie zapewniono oczywiście tym przedmiotom należnego im w rozkładzie nauk stanowiska centralnego. Obok bowiem języka i literatury polskiej uczą się nasi uczniowie w zakresie wcale nie mniejszym języka i literatury niemieckiej; obok n a d o b o w i ą z k o w e j historyi »kraju rodzinnego« uczą się obowiązkowo i w znacznie szerszym zakresie historyi austryackiej. Oczywiście jesteśmy wszyscy dalecy od tego, by zaprzeczać, że znajomość języka niemieckiego jest nam potrzebna ze względu na nasze obecne położenie polityczne. Ale czy znajomość ta jest potrzebna rolnikowi lub rzemieślnikowi naszemu, wszystkim naszym dziewczątkom, o tem wątpić należy, tak jak o tem, czy nam jest potrzebna taka znajomość literatury niemieckiej, jakiej się dzisiaj wymaga od abituryenta gimnazyalnego. Bo pewna znajomość literatury niemieckiej, znajomość głównych jej dzieł i objawów należy tak samo do wykształcenia ogólnego, jak znajomość głównych prądów i dzieł literatury francuskiej, angielskiej, włoskiej i t. p. Traktowanie jednak literatury niemieckiej na równi z polską, jak się to dzieje, a zupełne niemal pominięcie innych literatur obcych przesuwa punkt ciężkości na stronę właśnie literatury niemieckiej, przez co literatura polska, ten główny środek, przy pomocy którego kultura polska wnika w duszę młodzieży, traci swe stanowisko centralne.

Lecz także w pierwszym dziale przedmiotów szkolnych potrzeby narodowe mogą i muszą znaleźć swój wyraz. W nauce historyi naturalnej uwzględniać trzeba na pierwszem miejscu florę i faunę rodzimą; nawet w podręcznikach fizyki i matematyki mogą być wspomniane nazwiska słynnych polskich uczonych; tem bardziej podręcznik historyi powszechnej

może być tak ułożony, by nie spychał historyi polskiej na plan drugi, lecz w miarę możności około niej grupował materyał historyi innych narodów. A jeżeli trudno w nauce języków klasycznych uwzględniać stanowisko narodowe, to przynajmniej nie trzeba w niej przeciw niemu wykraczać, jak to np. czynią ćwiczenia dla pierwszej klasy gimnazyalnej, w których jeden jedyny ustęp, wykraczający poza zakres świata starożytnego lub treść ogólną-ludzką, jest opisem Wiednia i nawet poniekąd hymnem na piękność tego miasta!

Ale materyał naukowy nie jest jedynym środkiem oddziaływania na młodzież. Polska szkoła musi uczynić zadość potrzebom narodu polskiego także pod innymi względami, nietylko co do wiadomości, których uczniom udziela. Sam układ podręczników musi być zastosowany do właściwości umysłu dziecka polskiego. Stąd jasna wskazówka, że układanie podręczników na wzór wyłącznie niemiecki nie odpowiada potrzebom szkoły polskiej. Możemy stwierdzić z żywem zadowoleniem, że w ostatnich latach na polu podręczników objawia się bardzo szybki postęp w każdym kierunku; zarówno w treści co do obszerniejszego uwzględniania rzeczy polskich, jak też co do formy pod względem uzyskania samodzielności wobec szablonu niemieckiego. Ale niemało pozostaje jeszcze na tej drodze do zrobienia, by stało się zadość wszystkim potrzebom. — Gorzej ma się rzecz z metodą nauczania, przestrzegającą zasad, wyrosłych wśród praktyki szkoły niemieckiej. Ale są to rzeczy zbyt szczegółowe i zawiłe, by je można tutaj omówić.

Znajomość własnej historyi i literatury, znajomość własnego kraju i kultury, nauczanie w sposób odpowiadający umysłowości polskiej, wszystko to jeszcze nie wystarcza, aby wychowywać młodzież w duchu narodowym. Szkoła musi także przyczyniać się w swoim zakresie do rozwoju rozumnego patryotyzmu, do pielęgnowania ideałów narodowych. Jest to przedewszystkiem zadaniem każdego nauczyciela z osobna, zwłaszcza nauczycieli, udzielających przedmiotów swojskich; ale dalszym w tej mierze środkiem są i wycieczki uczniów i zwiedzanie pomników dziejowych i obchody różnego rodzaju. Szkoła polska bez polskich obchodów naro-

dowych należy u nas Bogu dzięki już tylko do wyjątków; — ale wyjątki takie są. A co się tyczy osobistego oddziaływania nauczyciela na uczniów w duchu narodowym, również cieszymy się coraz liczniejszym zastępem nauczycieli, którzy obowiązek ten dobrze rozumieją. Chodzi tylko o to, by nie stawiano im przeszkód, by nabrali przekonania, że narodowe oddziaływanie na młodzież także polskim nauczycielom niczem nie grozi w przyszłości. A o tem mogliby coś powiedzieć nauczyciele z prowincyi, zwłaszcza nauczyciele szkół ludowych. W szkole polskiej obowiązek stosownego rozpamiętywania ważnych zdarzeń z dziejów politycznych i kultury polskiej powinien być wynikiem zgodnego współdziałania wszystkich władz szkolnych, od najwyższych do najniższych.

Zgodnie z duchem czasu i potrzebami narodu nie może się jednak wychowanie młodzieży w duchu patryotycznym ograniczać do wspomnianych celów i środków. Wiemy wszyscy, że tylko ten naród silnym będzie, który także ekonomicznie o własnych siłach stanie. Więc szkoła polska musi wszczepiać w uczniów dbałość o rozwój przemysłu swojskiego, przestrzegając bardzo starannie, by uczniowie poczuwali się do obowiązku kupowania w miarę możności przyborów szkolnych i t. p. tylko z rąk wytwórców swojskich. Znowu stwierdzić możemy, że bardzo liczny zastęp nauczycieli w duchu tym postępuje; ale wiadomo też, że Rada szkolna krajowa przeciw takiemu objawowi wystąpiła w pewnym wypadku w osobnym okólniku, zamiast akcyę tę szczerze i stanowczo poprzeć.

Dałoby się przytoczyć jeszcze wiele innych szczegółów, których całość składać się musi na oddziaływanie szkoły na młodzież w kierunku patryotycznym, polskim; nie zatrzymując się przy tych szczegółach, wspomnieć jeszcze muszę o jednym bardzo ważnym czynniku, bez uwzględnienia którego szkoła nie będzie sobie mogła przypisać charakteru narodowego.

Pragnąc, by szkoła polska czyniła zadość potrzebom polskiego społeczeństwa, by więc liczyła się z jego umysłowością i znamiennemi cechami tej umysłowości, musimy też

pamiętać o tem, że najbardziej uczyć się musi każdy naród tego, czego mu najbardziej brak, a co dla jego pomyślnego rozwoju jest niezbędne. Własne doświadczenie uczy nas, że brak nam dwóch takich rzeczy: karności i sumienności. Jeżeli wszelka szkoła musi pracować nad rozwinięciem zalet tych w charakterze młodzieży, szkoła polska dziesięciokrotnie jest do tego zobowiązana. Ustawicznie spotykamy się ze skargami na niesumienność, niesłowność, nieścisłość, niepunktualność. Robi się, byle zbyć robotę, prawdziwego zaś poszanowania pracy i umiejętności pracowania na ogół nie ma u nas, albo jest mniej niż u innych narodów cywilizowanych. Wskutek tego niezliczone siły się marnują, krocie wyrzuca się w błoto, a skutek osiągnięty rzadko pozostaje w odpowiednim stosunku do szlachetnych często i uczciwych zamiarów. Młodzież szkolną, zawsze i wszędzie w znacznej swej części skłonną do ulżenia sobie pracy, u nas tem bardziej trzeba przyzwyczajać do jak najsumienniejszego spełniania obowiązków. Powinna wiedzieć, że najlepiej służy Polsce ten, kto najsumienniej wykonywa swe obowiązki, a to potrafi tylko ten, kto wogóle sumiennie pracować się nauczył. Więc sumienna praca, ścisłość w spełnianiu swych zadań musi być w szkole polskiej traktowana nietylko jako obowiązek pedagogiczny i etyczny, lecz także jako pierwszorzędny obowiązek narodowy.

A ściśle z tem związana jest sprawa karności młodzieży. Nietylko w interesie nauki szkolnej, lecz w interesie całego społeczeństwa polskiego leży, by młodzież była karną. Wszak brak karności nas zgubił! Lepsza przyszłość, trwała przyszłość tylko wtedy świtać nam może, jeżeli nabierzemy tej karności, tego uspołecznienia, które opiera się na przekonaniu, że nie mogą wszyscy przewodzić, że nie może być społeczeństwa bez organizacyi, że obok tych, co rozkazują muszą być tacy, co słuchają, i że prawa i obowiązki w każdem społeczeństwie muszą być ściśle unormowane, niezależnie od widzimisię pierwszego lepszego członka tego społeczeństwa. Przecież tylko wspólna praca może nas do celu doprowadzić; wspólna zaś praca bez organizacyi jest utopią, a jeszcze większą utopią jest organizacya bez karności. W imię więc naszej przyszłości narodowej szkoła polska musi wychować karną młodzież, su-

mienną młodzież, by naród rozporządzał karnymi zastępami sumiennych pracowników na wszystkich polach życia publicznego i prywatnego.

To, com dotąd powiedział, tyczyło się polskiej szkoły w ogóle. Gdziekolwiekby ona istniała, w jakichkolwiek warunkach politycznych, powinna spełniać zaznaczone powyżej zadania. Ale niema polskiej szkoły oderwanej; dzieli ona losy narodu, znajduje się w warunkach politycznych ściśle określonych; więc i żądanie unarodowienia szkoły musi uwzględniać te konkretne warunki. I oto trzeci punkt widzenia, z którego należy rozpatrzeć potrzeby narodu polskiego, gdyż tylko z uwzględnienia tych potrzeb, zrodzonych z konkretnych warunków, wyniknąć może unarodowienie szkoły.

Nietylko jesteśmy pozbawieni samodzielnego bytu politycznego, jak np. Czesi, lecz nadto jesteśmy rozdarci pomiędzy trzy organizmy państwowe, w które zostaliśmy wtłoczeni wbrew własnej woli. Z tej niewoli politycznej, w której wieczną trwałość żaden prawdziwy Polak wierzyć nie potrafi, z tego rozdarcia politycznego, które nie może zmazać z dusz naszych jedności narodowej, wynika szereg potrzeb, które obok powyżej wspomnianych również musi zaspokajać szkoła z polskim językiem wykładowym, jeżeli chce się mienić szkołą istotnie polską. Najważniejsze z tych potrzeb wymienię, uwzględniając oczywiście przedewszystkiem zabór austryacki.

Na czele stawiam potrzebę pielęgnowania wspomnianego przed chwilą poczucia jedności narodowej. Liczne są ku temu środki, ale prawie żaden z nich nie bywa urzędownie w szkole stosowany; przeciwnie, nie jedno się robi, by osłabić to poczucie. Np. w atlasie geograficznym dla szkół ludowych mamy mapkę okolicy Lwowa i Krakowa, ale brak mapy okolicy Warszawy; mamy dalej mapę Galicyi, monarchii, państwa niemieckiego, ale niema mapy Polski, chociażby tylko fizycznej. A przecież mapa Polski fizyczna i polityczna w każdym atlasie, w każdej sali szkolnej powinna być umieszczona. Wogóle nic, albo mało robi się dla zaznajomienia uczniów z geografią historyczną, fizyczną i polityczną Polski. Geografia zaboru austryackiego bywa traktowana dość szczegółowo, ale niemal wyłącznie tylko w związku z geografią

Austryi, geografia innych zaborów zajmuje w nauce szkolnej znacznie mniej miejsca; stąd osłabia się znowu poczucie jedności polskiej na korzyść jedności innej. To samo da się powiedzieć o statystyce ziem polskich, etnografii i t. d. To też wiadomości abituryentów na tem polu grzeszą wprost rozpaczliwymi brakami. Oczywiście nietylko geografia, lecz także wszystkie inne przedmioty, wszelka nauka szkolna powinna pielęgnować poczucie jedności narodowej; a może nadejdzie też czas, w którym będzie można urządzać zbiorowe wycieczki uczniów nietylko do Rzymu, nietylko do Krakowa, lecz także do Warszawy. Ale czy z usunięciem przeszkód z tamtej strony kordonu znikną także przeszkody z tej strony, które sobie tak często sami stawiamy?

Jednym z najważniejszych czynników pielęgnowania poczucia jedności narodowej jest nauka historyi. Powinna ona być doprowadzona do czasów najnowszych, więc obejmować także historyę porozbiorową, traktowaną jako jedna całość we wszystkich zaborach. Dokładna znajomość tej historyi porozbiorowej, oto druga zasadnicza potrzeba, którą zaspokoić winna szkoła polska pod każdym zaborem. Jeśli się u nas uczy historyi porozbiorowej, nie spełnia ona należycie swego zadania, gdyż, powiedzmy to sobie szczerze, bywa ona uczona niezupełnie szczerze. A z tej nieszczerości wynikają dwie inne nieszczerości. Ponieważ uczeń wie skądinąd, że podawana mu w szkole historya porozbiorowa bardzo wiele rzeczy przemilcza, więc znika zaufanie ucznia do nauczyciela; uczeń musi nauczyciela posądzać o nieszczerość, a nauczyciel również wie, że uczeń, recytując mu ustępy tylko »dodatnie« z historyi porozbiorowej, w duchu chowa myśli inne. Druga zaś nieszczerość polega na wyrabianiu w młodzieży sztucznego, nieszczerego lojalizmu. Wystarczy nam sięgnąć za kordon, aby się przekonać, że uczuć lojalizmu nie można wpoić gloryfikacyą; gdyby środek ten był skuteczny, Królestwo Polskie opływałoby w lojalnych obywateli państwa rosyjskiego. A to samo da się powiedzieć o zaborze pruskim. Pod zaborem austryackim co prawda sposób ten okazuje się dzięki zbiegowi różnych okoliczności w wielu wypadkach skutecznym; tem bardziej zaś należy mu przeciwdziałać. Albowiem stosunek

Polaków do Austryi może się opierać tylko na dobrze zrozumianym własnym interesie narodowym, jeżeli szkoła i społeczeństwo nie ma uledz wynarodowieniu. Jakąkolwiek inną podstawę chcianoby dać temu stosunkowi, okaże się ona niepewną i nieszczerą. A ta jedynie możebna podstawa da się uzyskać tylko drogą szczerego traktowania dziejów porozbiorowych. Jeśli młodzież usłyszy w szkole, że w pierwszej połowie XIX. wieku Polacy cieszyli się swobodą narodową pod rządem pruskim i rosyjskim, równocześnie zaś byli prześladowani przez rząd austryacki, jeśli dalej się dowie, że stosunek ten zmienił się w odwrotny, gdyż zaczęto Polaków prześladować pod Moskalem i Prusakiem, a nadano im swobody narodowe pod Austryakiem, to chociaż dowie się przytem, że stało się to ze względu na interesy austryackie, a nie z rozczulenia nad losem Polaków, przecież zrozumie, że Austrya jest obecnie jedynem państwem, w którem Polakowi wolno szczerze i otwarcie pielęgnować ideały narodowe, i że rozbicie Austryi mogłoby się łatwo przemienić w ciężką klęskę narodową. Tak więc patrzenie na stosunek nasz do Austryi nie z punktu widzenia austryackiego, lecz z punktu widzenia polskiego, nie zmieni żadnej rzeczy w sferze faktów, ale wielką sprowadzi zmianę w sferze moralnej, gdyż w miejsce nieszczerości wprowadzi szczerość i męską otwartość, a zarazem uchroni nas od niejednego błędu w rozumowaniu politycznem. Stąd wniosek, że stworzenie już w nauce szkolnej podstawy pod takie ustosunkowanie się nasze względem Austryi jest także jedną z zasadniczych potrzeb polskiej szkoły pod zaborem austryackim.

A jeśli na taką zasadniczą kwestyę naszego życia narodowego szkoła nas nauczy zapatrywać się z punktu widzenia narodowego, łatwiej jej już będzie zadość uczynić innym, analogicznym potrzebom. Musimy bowiem nauczyć się oceniać wszystkie zagadnienia doby bieżącej ze stanowiska polskiego, a nie z austryackiego. Takich zagadnień bardzo ważnych nam nie brak. Dość wspomnieć kwestyę ruską, kwestyę żydowską. Rozwiązanie tych kwestyi u nas nie powinno nastąpić w myśl znanej formułki austryackiej divide et impera, lecz musimy znaleść rozwiązanie zgodne z naszą tradycyą narodową i z na-

szemi potrzebami narodowemi. A chociaż szkoła oczywiście nie może w tem wszystkiem brać bezpośrednio udziału, przecież tyle powiedzieć należy, że wszelkie separatystyczne dążenia, ujawnione już w organizacyi naszego szkolnictwa, łatwo mogą a poniekąd muszą wszczepiać w młodzież przekonanie, iż na sprawy te właśnie tylko w tym duchu zapatrywać się można. A przecież duch to nie polski, lecz obcy.

I jeżeli teraz użyłem zwrotu o polskim duchu, który w tym i w każdym innym względzie powinien panować w naszej szkole, może nie stałem się winnym użycia zwrotu bez ściśle określonej treści. Może nawet niejeden mi zarzuci, że zbyt wiele miejsca i czasu użyłem na wykazanie treści żądania, aby szkoła nasza nietylko z języka, lecz także z ducha była polska. Niechaj na usprawiedliwienie moje służy fakt, że Polska, to jest wielka rzecz, a jedną z największych cząstek tej wielkiej rzeczy jest polska szkoła.

O obchodach narodowych.

Referat wygłoszony na uroczystem posiedzeniu Koła krakowskiego ku czci Mikołaja Reja dnia 16. grudnia 1906 r. [1])

Obejmując przewodnictwo dzisiejszego uroczystego zebrania, poczuwam się przedewszystkiem do obowiązku złożenia szczerej i serdecznej podzięki Kołu krakowskiemu i jego Szanownemu Przewodniczącemu za to, że wezwaniem swem dali mi sposobność uczestniczenia w dzisiejszym obchodzie, a tem samem sposobność zetknięcia się osobistego z członkami tutejszego Koła i zawiązania z nimi stosunków osobistych. A jestem za to wdzięczny nietylko z pobudek osobistych, dlatego, że poznanie Szanownych Panów napełnia mnie prawdziwą radością, lecz także z pobudek ogólniejszych, płynących z mego stanowiska i z moich obowiązków jako prezesa Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

Towarzystwo nasze, obejmując nauczycielstwo szkół wyższych całego kraju, znajduje się tem samem w położeniu zarazem szczęśliwem i trudnem. W położeniu szczęśliwem, gdyż jednolitą organizacyą skupia w sobie wszystkie interesy wyższego szkolnictwa, reprezentując opinię nie pewnych odłamów nauczycielstwa, lecz jego ogółu. To też, podnosząc swój głos w sprawach szkolnych i wychowawczych, przemawia imieniem nie jednostek lub grup oderwanych, lecz w imieniu

[1]) Drukowany w Muzeum, Spr. Tow. 1906. I. str. 76.

wszystkich nauczycieli szkół wyższych w kraju. I dlatego głos naszego Towarzystwa nie może nigdy przebrzmieć bez echa. Niepodobna się z nim nie liczyć. I liczą się z nim ci, do których bywa zwrócony. Nie byłoby tak, gdyby Towarzystwo nasze nie jednoczyło w sobie całego stanu nauczycielskiego szkół wyższych w kraju, gdyby zamiast jednego, było kilka tego rodzaju towarzystw. I słusznie Czesi i Niemcy z pewną zazdrością spoglądali na nas na Zjeździe delegatów austryackich towarzystw nauczycieli szkół wyższych, gdy się dowiedzieli, że u nas tylko jedno takie towarzystwo istnieje, gdy tymczasem Czesi i Niemcy mają tych towarzystw kilka, niezawsze idących ze sobą ręka w rękę. Więc jest to niezawodnie okoliczność dla nas bardzo szczęśliwa.

Ale przysparza ona nam także pewnych trudności. Obejmując cały kraj, Towarzystwo nasze dzieli się na liczne Koła o szerokiej autonomii wewnętrznej, rozmieszczone na bardzo wielkim obszarze geograficznym. Jest to rzeczą nieuniknioną i dla normalnego rozwoju, dla pożądanego toku prac Towarzystwa koniecznem. W danych warunkach inna organizacya Towarzystwa byłaby niemożebną i od razu podcięłaby jego życie. Wskutek faktu jednak, że Koła i członkowie Towarzystwa mają swą siedzibę w tak różnych i od siebie odległych stronach kraju, na ogromne trudności napotyka wszelkie usiłowanie wytworzenia między nimi ścisłej łączności, trwałego kontaktu. Na zewnątrz jesteśmy i musimy być zespoleni w całość jednolitą; na wewnątrz zaś jesteśmy samymi już warunkami naszego istnienia rozdzieleni, niełatwo możemy się ze sobą porozumiewać, niezawsze dość szybko możemy zerwać się do wspólnej akcyi, gdzie takie doraźne działanie jest wskazane. Wszak Walne Zgromadzenia z natury rzeczy nie mogą się odbywać na każde zawołanie; dlatego właśnie nabierają inne, praktyczniejsze sposoby wytworzenia i utrzymywania wzajemnej łączności członków szczególniejszej wagi.

Dwa z tych innych środków znane są i funkcyonują od dawna. Są to Wydział i organ Towarzystwa »Muzeum«. Wydział, wybrany przez ogół członków, w Towarzystwie takiem jak nasze, jest z łatwo zrozumiałych powodów nietylko władzą wykonawczą Walnego Zgromadzenia i ciałem administra-

cyjnem, lecz zarazem też tym łącznikiem, które życie i pracę Kół zespala, jednoczy, jak gdyby w zbiorniku wspólnym gromadzi, tak iżby z niego potem praca ta zwartym już prądem płynąc, służyła celom, zakreślonym Towarzystwu. A »Muzeum«, oprócz innych ważnych zadań spełnia i w coraz wyższej mierze spełniać powinno także zadanie pośrednika pomiędzy członkami i Kołami Towarzystwa; dzięki »Muzeum« każde Koło dowiaduje się, co się dzieje w innych Kołach, i czem się zajmuje w danej chwili Wydział Towarzystwa; a ponieważ w »Muzeum« tym są też wyłożone okazy prac i dążności nauczycielstwa, przeto łącząc członków Towarzystwa między sobą, tworzy organ nasz także ważny pomost pomiędzy szkołą a całem społeczeństwem.

Ale chociaż tak Wydział, jak czasopismo nasze dokładają wszelkich starań, aby obowiązek swój w zaznaczonym kierunku spełniać jaknajlepiej i chociaż utrzymują łączność i związek wzajemny Kół i członków Towarzystwa, przecież związkowi temu brak jednej rzeczy. Albowiem związek ten, oparty na korespondencyi Kół z Wydziałem, na ogłoszonych w »Muzeum« sprawozdaniach z posiedzeń Wydziału i Kół, może być i jest pod względem ideowym wprawdzie bardzo ścisły, ale mimo to brak mu w wielu wypadkach tego serdecznego ciepła, które dla ludzi, kolegujących w jednym zawodzie, związanych w jedno Towarzystwo, pracujących na niwie, gdzie szczera miłość młodzieży jest niezbędnym warunkiem powodzenia, tworzy ogólne i stałe tło życia i działania.

I tutaj objawia się właśnie owa wspomniana powyżej wielka trudność. Wszak serdeczne ciepło w jakichkolwiek stosunkach wzajemnych wytwarza się tylko przy osobistem obcowaniu, na podstawie bezpośredniej wymiany zdań, dzięki osobistej znajomości. Jakże spełnić te warunki wobec terytoryalnego rozprószenia członków Towarzystwa? Warunki zewnętrzne nie pozwalają na częste zjazdy lub zebrania wszystkich członków. To też trzeba w tej mierze robić to, co możebne i na co nas stać. Istnieje szereg Kół blizko ze sobą sąsiadujących. Czyż nie mogłyby one chociażby raz lub dwa razy na rok odbywać posiedzeń wspólnych? Tematu do obrad na takich posiedzeniach wspólnych nie brakłoby. Możnaby

właśnie przy zjeździe członków z różnych miast i zakładów podzielić się spostrzeżeniami wpływu czynników i stosunków lokalnych na rozwój szkolnictwa pod względem pedagogicznym i dydaktycznym; możnaby taką drogą porównawczą bliżej poznać stosunki hygieniczne i ekonomiczne młodzieży szkolnej; możnaby tym sposobem uchronić się od jednostronności, nieuniknionej do pewnego stopnia, gdy każdy zasklepia się w swojem tylko Kole, zwłaszcza gdy Koło to jest położone, jak to się mówi, na zapadłej prowincyi.

A jeśli i ten projekt wydaje się zbyt trudnym do urzeczywistnienia, możnaby przystąpić na razie przynajmniej do wzajemnego zapraszania do siebie referentów i prelegentów. Oświetlenie, w jakiem się przedstawiają różne, wspólne zresztą sprawy szkolne stosownie do danej miejscowości, byłoby z pewnością ciekawe także dla członków Towarzystwa w innej miejscowości zamieszkałych, a gdyby w ten sposób nastąpiła pewna wymiana osób pomiędzy Kołami, nawiązałyby się także pomiędzy niemi cieplejsze stosunki koleżeńskie. I jeśli zasada delficka »Poznaj siebie«, dla życia jednostki jest niesłychanie ważną, niemniej ważną jest dla życia zbiorowego zasada »Poznaj innych«, mianowicie tych, z którymi razem tworzysz to życie zbiorowe.

Oceniając w całej pełni doniosłość takiego osobistego zetknięcia się, Wydział i ze swojej strony poczuwa się do współdziałania w tym kierunku. Każdemu Kołu najbliższe są Koła z niem sąsiadujące; dla Wydziału zaś wszystkie bez różnicy Koła są w równej mierze blizkie. Dlatego też Wydział będzie się starał o osobiste zetknięcie się z każdem Kołem, które odczuje potrzebę tego.

Pierwszy krok w tej mierze został już postawiony dzisiaj. Niemałą dla Wydziału było radością, że pierwszą potrzebę takiego osobistego zetknięcia się z Wydziałem wyraziło Koło krakowskie, po Kole lwowskiem, które Wydział ma na miejscu, najliczniejsze. I z wielką radością jako przewodniczący Towarzystwa i Wydziału stawiłem się na tak serdeczne zaproszenie Koła krakowskiego, tem bardziej, że trudno było o wybór stosowniejszej ku temu chwili.

Wszak wieczór dzisiejszy poświęcamy pamięci jednego

z tych mocarzy ducha, którzy tworzą kulturę narodu. A takie obchody pamiątkowe same przez się mają szczególną moc łączenia i jednoczenia. Proszę mi pozwolić, abym, pozostawiając przemówienie o mężu, którego duch nas tutaj sprowadził, ustom bardziej do tego powołanym, powiedział zdań kilka o znaczeniu, które w ogóle tego rodzaju obchody posiadają dla życia duchowego jednostki i społeczeństwa.

Aby sobie znaczenie to uprzytomnić, trzeba przedewszystkiem skonstatować to, co możnaby nazwać może najlepiej chronologicznym charakterem obchodu. Nie urządza się obchodów w chwili jakiejkolwiek, lecz każdy obchód ma swój własny, sobie właściwy czas. Widzimy to na przykładach tak prostych obchodów, jakiemi są zwyczajne rocznice urodzin, jak też na przykładach obchodów tak wielkich, do jakich należał pięciowiekowy jubileusz wszechnicy Jagiellońskiej. Przypominam, że wszystkie święta, będąc w istocie swej obchodami, ten sam posiadają charakter chronologiczny. A charakter ten da się określić jeszcze bliżej: posiada on znamiona okresowości. Okresem tym może być tydzień, miesiąc, rok, wiek i t. d. A nie byłoby wcale obchodów, gdyby nie istniał kalendarz, gdyby nie było chronologii.

Fakt ten rzuca jasne światło na psychologiczne źródło obchodów. Każdy obchód jest objawem wspomnienia, przypomnienia sobie jakiegoś zdarzenia lub szeregu zdarzeń. Przypomnienie samo nie jest przywiązane do żadnego terminu; odbywa się w różnych chwilach, nie dających się bliżej określić. Aby zaś objawiło się w obchodzie, t. j. w jakiejś czynności, będącej zewnętrznym zamierzonym wyrazem takiego wspomnienia, musi ono być silniejsze aniżeli zwykle, aniżeli w tych niezliczonych wypadkach, w których nam się ono i poza obchodem nasunąć może. A siły tej nabiera wspomnienie właśnie w chwili zamykającej okres, lub kilka okresów, na których początku wypadło owo zdarzenie, w mniej lub więcej uroczysty sposób obchodzone. Dlaczego tak jest, tłumaczy nam właśnie psychologia przy pomocy dobrze znanych praw życia psychicznego, praw kojarzenia czyli asocyacyi. Jedno z tych praw powiada, że rzeczy, które kiedykolwiek wystąpiły w umyśle naszym razem, równocześnie, taki

zawierają między sobą stosunek, że później, gdy jedna z tych myśli lub podobna do niej myśl zjawia się w duszy, występuje także myśl druga, o ile nie dozna w tem szczególnych przeszkód. Tak np. każde zdarzenie z naszego życia jednostkowego zachodzi w jakimś określonym dniu, przypuśćmy że wypadek śmierci w rodzinie zaszedł 3. marca. Data i śmierć, występując razem skojarzyły się w umyśle. Chociaż więc wspominamy sobie tę śmierć niejednokrotnie wśród roku, to przecież — *caeteris paribus* — nigdy przypomnienie nie będzie tak żywe, jak właśnie wtedy, gdy ponownie piszemy dzień 3. marca. I tak w każdym innym wypadku.

Ale dusza ludzka nietylko posiada zdolność przypominania sobie faktów i zdarzeń, lecz także moc odtwarzania uczuć, które samo zdarzenie swego czasu w niej wzbudziło. Uczucia te odtworzą i odnowią się z tem większą siłą, im żywsze jest wspomnienie. A im żywsze uczucie w nas gości, tem natarczywiej domaga się dla siebie ujścia, którem najczęściej bywa zewnętrzny tego uczucia wyraz.

Byłoby rzeczą bardzo ciekawą zestawić, zanalizować i opisać oraz sklasyfikować wszystkie formy, które te wyrazy przypomnień i uczuć z niemi związanych przyjmują. Wszak każdy w takich warunkach podobny wyraz jest właśnie obchodem pamiątkowym, w najszerszem tego słowa znaczeniu. Polega on czasem na odtwarzaniu samego zdarzenia, któremu obchód jest poświęcony: tu należą liczne obchody treści religijnej, począwszy od mszy św. a skończywszy na przedstawieniach pasyjnych. W innych razach obchód przybiera formę, która z samem zdarzeniem rozpamiętywanem niema wprawdzie nic wspólnego, lecz najlepiej odpowiada uczuciu, wywołanemu wspomnieniem zdarzenia. I tak w smutne rocznice wstrzymujemy się od zabaw, zamykamy miejsca, poświęcone rozrywkom; w rocznice radosne stwarzamy sobie nowe radości, urządzamy zabawy i t. p.

Jakiekolwiekbądźby jeszcze istniały inne formy obchodów, nie ulega wątpliwości, że wszystkie obchody można podzielić na dwie — już nie ze względu na ich zewnętrzną postać — na dwie zasadnicze grupy: na obchody jednostkowe, indywidualne, i na obchody zbiorowe. Podział ten nie doty-

czy faktu, czy w obchodzie bierze udział jednostka tylko lub większa ich ilość, lecz wynika z różnicy zdarzeń, posiadających znaczenie dla jednostki lub jej najbliższego otoczenia, i faktów donioslych dla pewnego zbiorowiska społecznego, dla stanu, państwa, narodu. Niekoniecznie równolegle z tem rozróżnieniem idzie inne, mianowicie rozróżnienie obchodów zdarzeń, które sami pamiętamy, i zdarzeń, których pamięć została nam przekazaną. Jedno i drugie może dotyczyć tak jednostkowych jak zbiorowych obchodów. Urodziny są obchodem jednostkowym, ale pamięć samych narodzin zostaje każdej jednostce przekazana; a na odwrót — w zbiorowych obchodach powstania styczniowego biorą udział osoby, które same zdarzenie to pamiętają.

Możnaby więc obchody z tego właśnie punktu widzenia, czy dotyczą zdarzeń, które sami pamiętamy, czy też takich, których pamięć została nam przekazana, podzielić na obchody pierwotne i pochodne.

Chcąc to, cośmy powiedzieli o psychologicznem źródle obchodów w ogóle, zastosować do obchodów pochodnych, musimy pamięć jednostki zastąpić tradycyą w najogólniejszem tego słowa znaczeniu. Nie dzięki własnej pamięci, lecz dzięki tradycyi, reprezentowanej przez rodziców, obchodzimy dzień naszych urodzin; i tak samo dzięki tradycyi historycznej obchodzimy rocznice narodowe, zdarzeń, należących do minionych dawniej generacyi. Skojarzenie się między pewną datą, pewnym dniem lub rokiem a zdarzeniem dokonuje się tutaj nie bezpośrednio, skoro nie byliśmy świadkami zdarzenia lub go sami nie pamiętamy, lecz przychodzi do skutku pośrednio; z datą, dniem, rokiem kojarzy się zamiast samego zdarzenia wiadomość, opowiadanie o niem. Następstwem tego jest fakt, iż nieco odmienną jest także uczuciowa podstawa takich obchodów. Obchody pierwotne wypływają z potrzeby dania wyrazu uczuciu, które się zjawia niejako samorzutnie z powodu żywego przypominania sobie tego, cośmy sami przeżyli; obchody pochodne zaś są wyrazem uczuć, płynących z uprzytomnienia sobie wartości i doniosłości, którą bądź dla nas, bądź dla społeczeństwa, narodu i t. d. posiadają dane zdarzenia. Obchodzimy pamięć tych zdarzeń, gdyż odczuwamy żywo

wartość tych zdarzeń, czy to dodatnią, jak przy obchodach radosnych, np. zwycięstwa grunwaldzkiego, czy to wartość ujemną, jak przy obchodach smutnych, np. rozbioru naszej ojczyzny.

Nie przeczę, że takie poczucie wartości może też zachodzić przy obchodach bezpośrednich. Np. uczestnik powstania roku 1863 może święcąc jego rocznicę, wartość tę żywo sobie uprzytomnić. Ale to poczucie wartości w tym wypadku nie będzie źródłem obchodu, jak u tych, którzy sami się na powstanie nie patrzyli.

Z takiego charakteru uczucia, wyrażającego się w obchodach pochodnych, płynie najczęściej może stosowana w tych wypadkach forma obchodu, polegająca na uprzytomnieniu, rozpamiętywaniu tych wszystkich cech i stron zdarzenia, które mogą odczucie wartości, doniosłości zdarzenia spotęgować. Temu celowi służy po części wspomniana już forma odtwarzania samych zdarzeń; do tego samego celu zmierzają odczyty, publikacye, wystawy historyczne i inne tego rodzaju środki, wskrzesające w umysłach żywy obraz zdarzenia i uprzytomniające błogie lub nieszczęsne jego następstwa.

Taka forma obchodu bywa oczywiście wtedy stosowana, gdy obchód pochodny jest zarazem zbiorowym, gdy więc dotyczy zdarzenia ważnego dla grupy, dla narodu całego. A wtedy obchód nabiera nowego znaczenia, przestaje być wyłącznym wyrazem uczucia, przywiązanego do zdarzeń minionych i staje się sam zdarzeniem, sięgającem w przyszłość. Taki bowiem obchód nietylko potęguje poczucie wartości zdarzenia u tych, co poczucie to już posiadają, lecz nadto zdolny jest i powinien poczucie to obudzić u tych, którzy dotąd go nie doznawali, i często je też budzi. Tym zaś sposobem wciela taki obchód w żywy organizm narodu nowe komórki społeczne, obdarzając odczuciem tradycyi dziejowej tych, co dotąd tego odczucia nie posiadali, a tem samem przedłużając pamięć zbiorową narodu w przyszłe pokolenia.

Do takich właśnie obchodów należy i dzisiejsza uroczystość. Nie jest ona poświęcona rozpamiętywaniu jednego tylko zdarzenia, lecz całego ich pasma, składającego się na życie i działalność Mikołaja Reja. Że obchód ten urządzamy w ro-

cznicę urodzin, tłómaczy się potrzebą wybrania dla samego obchodu daty jednego z momentów biograficznych, a niezawodnie najlepiej się ku temu nadaje rok, w którym w osobie Reja narodził się ten, co dał początek literaturze polskiej. Wskrzeszając przed oczyma ducha postać jego, nietylko winny hołd i wdzięczność mu składamy, nietylko pragniemy i przyczyniamy się do tego, by pamięć jego żyła także w najdalszej przyszłości, lecz dajemy zarazem świadectwo, iż żywo odczuwamy wartość i doniosłość czynu, którym Mikołaj Rej utrwalił się w pamięci narodu. A czynem tym było zdarcie z myśli polskiej szaty obcej i przyobleczenie jej w szatę rodzimą.

Odczuwając z głębi serc i dusz naszych olbrzymią wartość tego czynu, postanówmy sobie dołożyć wszelkich starań, by myśl polska otrzymała szatę polską wszędzie tam, gdzie została jej przez wrogów odebrana.

A wtedy dowiedziemy, że nietylko obchodzimy pamięć Reja, lecz naprawdę o nim pamiętamy.

Krajowa Rada pedagogiczna[1])

W ostatnich dziesiątkach lat różne władze, krajowe i rządowe, odczuły potrzebę stworzenia sobie organów doradczych, stałych gron, któreby wydawały opinie, stawiały wnioski, występowały z inicyatywą w sprawach, należących do zakresu działania owych władz. W ten sposób powstały w r. 1870. najwyższa rada zdrowia w ministerstwie spraw wewnętrznych i krajowe rady zdrowia w poszczególnych krajach koronnych, dalej w r. 1890. krajowa komisya dla spraw rolniczych w Wydziale krajowym, w r. 1897. państwowa rada kolejowa w ministerstwie kolei żelaznych, w r. 1898. Rada przemysłowo-rolnicza, przydana ministerstwom handlu i rolnictwa i inne. W sprawach zaś wychowania i nauczania, które podlegają również władzom rządowym i krajowym, władze te takiego organu doradczego dotąd nie posiadają.

Istnieją wprawdzie rady szkolne, okręgowe i krajowe, ale mimo wspólności nazwy są czemś od wymienionych powyżej »rad« i komisyi zasadniczo odmiennem. Są bowiem same władzami, urzędami, a ich członkowie, o ile już nie są urzędnikami, nabierają przez powołanie do nich charakteru przynajmniej półurzędniczego. Ustawa krajowa z 15. lutego 1905., organizująca naszą krajową Radę szkolną, nie pozostawia w tej mierze miejsca żadnym wątpliwościom. Artykuł 1.

[1]) Rzecz drukowana w »Muzeum« 1906. II. str. 1—7.

tej ustawy wyraźnie powiada, że »c. k. Rada szkolna krajowa jest najwyższą władzą nadzorczą i wykonawczą w kraju« w sprawach szkół i zakładów wyliczonych następnie z osobna; artykuł zaś IV. tej ustawy postanawia: Przed objęciem czynności mają członkowie Rady szkolnej krajowej złożyć w ręce jej przewodniczącego ślubowanie w miejsce przysięgi na wierność i posłuszeństwo cesarzowi, na zachowanie ustaw zasadniczych i wszystkich innych ustaw, na sumienne spełnianie obowiązków i na zachowanie tajemnicy urzędowej obrad«.

Rada szkolna krajowa jest zatem władzą, a zadaniem jej jest wykonywanie obowiązujących ustaw szkolnych i czuwanie nad tem, by podwładne jej władze i organa należycie te ustawy wykonywały.

Nie można tedy Rady szkolnej krajowej stawiać na równi z wspomnianymi na wstępie radami i komisyami; gdyby należało Radę szkolną krajową porównać z jakąś inną instytucyą, możnaby ją raczej zestawić z ministerstwem oświaty; czem ministerstwo dla całej Przedlitawii, tem Rada szkolna krajowa jest dla kraju koronnego. Istnieje wprawdzie ważna różnica, polegająca na kolegialnym sposobie załatwiania spraw przez Radę szkolną krajową, ale sposób urzędowania nie zmienia jej ustawowego zakresu działania i nie odejmuje jej charakteru władzy urzędowej.

Możnaby wskazać jeszcze drugą ważną różnicę, mianowicie sam skład Rady szkolnej krajowej, posiadającej w swem gronie także członków nie mianowanych ani przez Cesarza ani przez władze rządowe, lecz bądź mianowanych przez Wydział krajowy, bądź wybieranych przez reprezentacye miast Lwowa i Krakowa. Pominąwszy jednak fakt, że liczba tych członków autonomicznych zaledwie przekracza czwartą część ogólnej liczby członków Rady, że nadto, rozdzieleni pomiędzy trzy sekcye, w każdej z nich są w mniejszości wobec członków nieautonomicznych[1]) — pominąwszy ten fakt, redukujący znaczenie autonomicznych członków Rady szkolnej krajowej do znaczenia »przydzielanych« także do ministerstwa

[1]) Zob. artykuł »W sprawie nowej organizacyi Rady szkolnej krajowej«, »Muzeum«, Rocznik XXII, Tom I. (styczeń, 1906.) str. 5—7

oświaty referentów nie-urzędników, znaleźć można właśnie w składzie Rady szkolnej krajowej nowe stwierdzenie jej powyżej określonego charakteru. Wszak ustawa wymaga, by w Radzie szkolnej były reprezentowane różne wyznania i narodowości. Postanowienie to jest zupełnie słuszne i sprawiedliwe, skoro Rada szkolna jest władzą nadzorczą i wykonawczą: każda bowiem władza tego rodzaju, załatwiająca swe agendy kolegialne, musi dawać rękojmię, że w poruczonej jej dziedzinie będzie zawiadywała administracyą publiczną z uwzględnieniem potrzeb wszystkich wyznań i narodowości: ale takie postanowienie byłoby zupełnie nie na miejscu, gdyby Rada szkolna krajowa była »fachowym organem doradczym« rządu krajowego w sprawach szkolnictwa, jakim jest n. p. »Krajowa komisya dla spraw rolniczych« w zakresie tych właśnie spraw wobec Wydziału krajowego.

Pierwszy statut Rady szkolnej krajowej z r. 1867. łączył w organizacyi Rady szkolnej krajowej równomiernie oba czynniki: czynnik urzędowości i czynnik fachowości. Gdy w czasie obrad nad tym statutem w Sejmie żądano, by w składzie Rady szkolnej krajowej uwzględniono różnice wyznaniowe i narodowościowe, sprawozdawca Dietl wskazał, że względy takie nie mogą zachodzić, »gdzie idzie o naukę i umiejętność«; »tam gdzie mowa o urządzeniu Rady szkolnej, tam mowy być nie może o narodowości, tam mowa tylko o zdolności«[1]).

Z biegiem czasu czynnik urzędowości został w porównaniu z czynnikiem fachowości silniej podkreślony. Zasady, które zwalczał lat temu blisko 40 owczesny sprawozdawca projektu statutu Rady szkolnej krajowej w Sejmie, obecnie zwyciężyły. Rada szkolna krajowa stała się w całej pełni znaczenia tego słowa *magistraturą* najwyższą w kraju w sprawach szkolnych. Podzielono na trzy sekcye, które w pewnych sprawach stanowią samoistnie, zbliża się i pod tym względem coraz bardziej do podzielonego na departamenty urzędu.

Taki stan rzeczy sam z siebie oczywiście nie wyklucza bynajmniej inicyatywy, proponowania zmian i reform, a de-

---

[1]) L. c. str. 2.

cyzya w takich sprawach zastrzeżona jest pełnej Radzie, więc wspólnym obradom sekcyi; nie można też wątpić, że Rada szkolna krajowa także w dzisiejszym swym składzie posiada licznych członków, którym nie brak ani odczucia potrzeby ciągłego doskonalenia szkolnictwa, ani zdolności podjęcia trafnej w tym kierunku inicyatywy. Ale zarówno tym członkom, jak też całej Radzie szkolnej krajowej brak jednej rzeczy w takich razach niezbędnej, mianowicie czasu.

Jako władza administracyjna Rada szkolna krajowa ma tak liczne a niezmiernie doniosłe agendy, tak rozgałęzione czynności, taki nawał pracy codziennej, poświęconej utrzymaniu normalnego toku szkolnictwa, że zaledwie sprostać może swym bieżącym obowiązkom[1]). A trzeba też zważyć, że u nas Rada szkolna krajowa znajduje się w wyjątkowo trudnych warunkach, skoro szkolnictwo nasze wskutek długoletniego zaniedbania ze strony rządu centralnego i wskutek wielkiego ubóstwa kraju jeszcze nie istnieje w całej pełni, lecz dopiero tworzy się, organizuje się, skoro brak nam wielkiej liczby szkół, skoro te, które są, cierpią na niedostateczne wyposażenie budynkami, dotacyami itp. W takich warunkach niepodobna Radzie szkolnej krajowej spokojnie i swobodnie rozważać wychodzących chociażby z jej własnego grona projektów zmian, udoskonaleń, reform. Ani Rada szkolna krajowa jako ciało zbiorowe, ani jej niezbyt liczne organa nie mogą czynić obszernych studyów na polu szkolnictwa i zajmować się z całym spokojem takiemi sprawami, które leżą poza obrębem zadań codziennych.

A tymczasem zjawiają się liczne zagadnienia pedagogiczno-szkolne, w których Rada szkolna krajowa musi zająć jakieś stanowisko, w których musi mieć jakieś zdanie, aby je następnie w podlegających jej szkołach i zakładach wprowadzić w czyn. Takiemi zagadnieniami są n. p. Nauka jednoczy dwurazowa? rozkład wakacyi, redukcya materyału naukowego (mamy po części zbyt obszerne podręczniki), sprawa

---

[1]) Jeden przykład zamiast wielu: Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej ze stanu szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich za rok 1904/5, dotąd (maj 1906.) w druku nie wyszło.

środków, ochraniających młodzież szkolną przed zbyt wczesnem dojrzewaniem, sprawa trójjęzyczności szkoły ludowej, — a dalej sprawy sięgające już znacznie głębiej w ustrój szkolnictwa, jak n. p. zrównanie uprawnień szkoły realnej z gimnazyum, zniesienie egzaminu dojrzałości i inne, w których Rada szkolna krajowa wprawdzie sama nie może zmienić istniejącego stanu rzeczy, ale w których może wobec ministerstwa występować z inicyatywą, nakłaniając je do ich załatwienia w całem państwie w duchu wymagań współczesnych. Przykłady te wystarczą, by dowieść, że Rada szkolna krajowa znajduje się niemal ustawicznie wobec nieuniknionego dylematu: Albo sprawami tego rodzaju zajmuje się gruntownie i ściśle, a wtedy sprawy bieżące idą w odwłokę; albo też załatwia sprawy bieżące, by nie zalegały, a wtedy owe zagadnienia natury ogólniejszej muszą być z pod obrad usunięte. A jeśli już czasem nie można uniknąć decyzyi w takiej sprawie natury ogólniejszej, decyzya zapaść musi niekiedy bez wszechstronnego, szczegółowego, wyczerpującego rozpatrzenia sprawy.

W niektórych wypadkach Rada szkolna krajowa posługuje się środkiem, który istotnie bywa skuteczny: zwołuje ankiety i wysłuchawszy ich zdania, opartego na dokładnym rozbiorze danej sprawy, stosuje je następnie w swych zarządzeniach. Ale takie ankiety z natury rzeczy ograniczyć się muszą prawie zawsze do zagadnień dydaktycznych; nie pamiętam, by kiedykolwiek zwołana była u nas przez Radę szkolną krajową ankieta dla zastanowienia się nad jakiemś ściśle określonem zagadnieniem natury ogólno-pedagogicznej lub szkolnej. Wiadomo jednak, że n. p. w kwestyi nauki jedno- czy dwurazowej Rada szkolna krajowa zwróciła się o opinię do krajowej Rady zdrowia. Otóż zarówno owe ankiety, jak ten ostatni fakt świadczą wymownie o tem, że Rada szkolna krajowa sama żywo odczuwa niemożność wyczerpującego przedyskutowania wszystkich spraw w swem własnem gronie, że wskutek tego widzi niekiedy potrzebę zwracania się o opinię do innych bądź stałych, bądź ad hoc złożonych organizacyi.

Potrzebie tej mogłaby uczynić zadość instytucya analogiczna do wspomnianych na wstępie rad lub komisyi, insty-

tucya, którąby nazywała się bądź krajową Radą pedagogiczną lub edukacyjną, albo też krajową komisyą pedagogiczną — o nazwę przecież nie chodzi — a która byłaby fachowym organem doradczym zarówno krajowej Rady szkolnej, jak Sejmu i Wydziału krajowego, gdyż także Sejm i Wydział krajowy wkraczać muszą często na pole zagadnień pedagogiczno-szkolnych. Taka krajowa Rada, czy też Komisya pedagogiczna, będąc organem doradczym, nie posiadałaby oczywiście żadnej egzekutywy; zadanie jej polegałoby na wydawaniu opinii i czynieniu wniosków we wszystkich sprawach pedagogicznych, bądź na żądanie Sejmu, Rady szkolnej krajowej lub Wydziału krajowego, bądź też z własnej inicyatywy[1]).

Ten stosunek do wspomnianych władz rządowych i autonomicznych w kraju musiałby znaleźć swój wyraz w składzie tego organu doradczego. Członków krajowej Rady zdrowia mianuje w $^3/_4$ częściach minister spraw wewnętrznych, a w $^1/_4$ części przeznacza bezpośrednio Wydział krajowy; członków Rady przemysłowo-rolniczej mianuje bądź minister handlu i rolnictwa, bądź też wybierają ich izby handlowo-przemysłowe, stowarzyszenia i związki zawodowe, przyczem członkowie mianowani tworzą mniej więcej trzecią część ogólnej liczby członków; w skład krajowej Komisyi dla spraw rolniczych wschodzą prócz marszałka krajowego dwaj członkowie Wydziału krajowego przez Wydział wydelegowani, dwaj członkowie c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, dwaj delegaci c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, delegat Tow. Kółek rolniczych, pięciu członków powołanych przez Wydział krajowy, pięciu członków przybranych przez komisyę

[1]) Statut Rady przemysłowo-rolniczej (Rozp. ministerstwa handlu i rolnictwa z 6. czerwca 1898.), postanawia: »Zadaniem Rady przemysłowo-rolniczej jest wydawanie opinii i czynienie wniosków w sprawach dotyczących interesów przemysłu, rzemiosł, handlu, rolnictwa i leśnictwa tudzież górnictwa a to bądź na wezwanie ministra handlu lub ministra rolnictwa, bądź też z własnej inicyatywy«. Podobnie też Krajowa Rada zdrowia, będąc »organem doradczym i wydającym opinię w sprawach zdrowia w kraju«, jest obowiązana »na wezwanie lub z własnej inicyatywy stawiać wnioski co do polepszenia stosunków i co do wykonania odnośnych środków« w zakresie zdrowotności. Zob. Ustawę państwową z 30. kwietnia 1870. o organizacyi publicznej służby zdrowia.

samą w jej powyższym składzie (zob. Statut Kraj. Komisyi dla spraw rolniczych, Allegaty do sprawozdania Wydziału krajowego z r. 1890., L. 46.258). Przykłady te mogłyby służyć jako substrat do unormowania składu Krajowej Rady czy też Komisyi pedagogicznej. A ze względu na to, że Rada ta nie byłaby przydana wyłącznie ani Radzie szkolnej, ani Sejmowi, ani Wydziałowi krajowemu, lecz służyłaby im na równi, nie mógłby jej przewodniczyć ani Namiestnik, ani Marszałek, ani Wiceprezydent Rady szkolnej Krajowej: Krajowa Rada czy też Komisya pedagogiczna wybierałaby sobie przewodniczącego i jego zastępcę z pomiędzy siebie, podobnie jak to na podstawie przytoczonej powyżej ustawy o organizacyi publicznej służby zdrowia czyni Krajowa Rada zdrowia.

Są to jednak już szczegóły organizacyjne, które dopiero wtedy będą aktualne, gdy krajowa Rada pedagogiczna zacznie się tworzyć. Wtedy też będzie trzeba pomyśleć o takiem ułożeniu jej stosunku do Rady szkolnej krajowej, by się nie stała ipso facto, t. j. doborem tych samych osób, jakby drugiem wydaniem, powtórzeniem Rady szkolnej krajowej i by przecież nie była też zupełnie bez związku z Radą szkolną. Dałoby się to może osiągnąć przez nadanie Radzie szkolnej krajowej na równi z Sejmem i Wydziałem krajowym prawa delegowania pewnej liczby członków do Rady pedagogicznej, przyczem inni członkowie byliby wybierani przez Towarzystwa zawodowe, albo przez grona nauczycielskie i t. p. A względy wyznaniowe i narodowościowe nie odgrywałyby oczywiście żadnej roli przy powoływaniu członków Rady, mającej skupiać w sobie najwybitniejsze zdolności i siły fachowe, które kraj posiada na polu wychowania i szkolnictwa.

Pozostawiając omówienie ustroju proponowanej Rady na później, gdy w ogóle projekt zacznie przybierać kształty konkretniejsze, poprzestaję obecnie na samem podaniu projektu, w nadziei, że sprawa wywoła dyskusyę. O możliwości stworzenia takiej instytucyi nikt wątpić nie może; kwestya może zachodzić jedynie co do tego, czy byłaby pożądaną i pożyteczną. Mnie się wydaje, że wobec rosnących coraz bardziej agend Rady szkolnej krajowej, idących ręka w rękę z wzrostem szkolnictwa krajowego, oraz wobec piętrzących

się coraz obficiej zagadnień pedagogiczno-szkolnych podział pracy i zróżnicowanie instytucyi zajmujących się sprawami wychowania publicznego, jest rzeczą wprost nieuniknioną. A czas stracony przez to, że społeczeństwo nie dość rychło stwarza sobie instytucye, potrzebne do prawidłowego zaspokojenia własnych potrzeb, mści się później bardzo boleśnie, jak tego mamy właśnie sposobność doświadczania na polu szkolnictwa krajowego. Ale można też tracić czas na niepraktyczne projekty i na niepłodne experymenty. Dlatego pragnę gorąco, by podany tutaj projekt wzięto pod rozwagę, by wszczęła się nad nim dyskusya, i by — jeśli opinia o nim się ustali — jak najrychlej go pogrzebano lub wprowadzono w czyn.

Szkoła a wybory[1]).

Zestawienie szkoły z wyborami brzmi jak dysonans. Boć oczywiście mowa o wyborach do austryackiej Rady państwa, które odbędą się w przyszłym miesiącu. A wybory z nieodzowną agitacyą i walką, z ubieganiem się o łaskę możnych lub tłumu, z całym tym aparatem, mającym niekiedy bardzo mało wspólnego z logiką i etyką, nie powinny nawet najsłabszem echem dolatywać do murów szkoły, która nie hasłom danej chwili, nie interesom stronnictw, nie celom przemijającym służy, lecz pracuje nad urzeczywistnieniem ideałów narodu i ludzkości. Cóż więc ma szkoła do czynienia z wyborami?

Rzecz jasna: o ile chodzi o uczniów, szkoła i tak wybitny objaw życia politycznego, jakim są wybory, nic wspólnego nie mają i mieć nie mogą.

Inaczej sprawa się przedstawia, gdy chodzi o nauczycieli. Będąc obywatelami, mają na równi z innymi obywatelami prawo udziału, w życiu publicznem i politycznem, więc także w wyborach. Nie wolno im tylko zapominać o stanowisku, które zajmują w społeczeństwie jako wychowawcy młodych pokoleń, i dlatego poczucie własnej godności i wielkiej odpowiedzialności zakreśla ich udziałowi w akcyi wyborczej granice ciaśniejsze, aniżeli to czynią ustawy.

---

[1]) Rzecz drukowana w »Muzeum« 1907. I. str. 353.

Ale to samo poczucie odpowiedzialności nakłada na nauczycielstwo nasze wobec zbliżających się wyborów ważne obowiązki, których zaniedbanie nietylko na szkole i młodzieży, lecz także na samych nauczycielach musi się mścić.

Nasze szkoły średnie niedomagają pod niejednym względem. Usunięcie tych niedomagań zależy od różnych czynników, bądź z osobna, bądź razem wziętych. Więc od samego nauczycielstwa, które w jeszcze wyższym niż dotąd stopniu musi być przejęte doniosłością swego posłannictwa; od Sejmu i władz krajowych, które niezawsze mogą rozwinąć dość energiczną dla rozwoju szkolnictwa działalność, natrafiając na liczne zewnętrzne i wewnętrzne przeszkody; od Rady państwa i władz państwowych tak nam dalekich przestrzenią a często i myślą, że łatwo — chcąc czy nie chcąc — nie dostrzegają krępujących żywotność naszych szkół braków.

Gdyby społeczeństwo nasze zajmowało się tak żywo, szczerze i stale szkołą, jak ona na to zasługuje i tego wprost wymaga, będąc najważniejszą dźwignią jego kulturalnego postępu, walka z brakami szkolnictwa byłaby łatwiejsza i w pożądane skutki obfitsza. Ale społeczeństwo — na ogół przynajmniej — dotąd nie zajęło względem szkoły takiego stanowiska, jakieby w interesie szkolnictwa, a tem samem w interesie swoim własnym zająć powinno. Rozbite na stany i warstwy, stronnictwa i koterye, nękane ciężkimi warunkami ekonomicznymi, przygnębione szarzyzną potocznego życia, a pozbawione poczucia własnej siły, zapomina o potrzebach naszego szkolnictwa średniego, nie pamięta o swych obowiązkach względem zakładów, z których ma wychodzić kwiat narodu, przewodnicy jego w przyszłości.

Jest więc obowiązkiem nauczycielstwa przypomnieć i ciągle przypominać społeczeństwu ten jego obowiązek. Wszak i nauczycielstwo jest cząstką społeczeństwa, cząstką z pewnością nie najmniej ważną. Wszelki ruch w społeczeństwie wychodzi z pewnej jego cząstki. Od nauczycielstwa tedy winien wyjść ruch, w którym skupiłoby się całe społeczeństwo celem poprawy naszych stosunków szkolnych tam, gdzie jej najbardziej, najpilniej potrzeba.

Zbliża się okres zgromadzeń wyborczych. O szkole była

na nich dotąd chyba tylko wyjątkowa mowa. n. p. gdy chodziło o to, by kandydat na posła przyrzekł czynić starania około założenia takiej lub owakiej szkoły w okręgu lub mieście wyboru. Odtąd powinno być inaczej. Na każdem zgromadzeniu wyborczem znaleźć się winni przedstawiciele nauczycielstwa, każdemu kandydatowi na posła należy przypomnieć, że prócz dróg i kolei, ugody z Węgrami i przemysłu krajowego, programu stronnictwa i otwarcia granicy rumuńskiej, istnieje jeszcze inna wielka kwestya, cały kraj i całą przyszłość naszę dotycząca, kwestya przepełnienia naszych szkół średnich, a w związku z nią, kwestya umieszczenia tych zakładów.

Przytaczać przykłady i cyfry byłoby rzeczą zbyteczną. Znaleźć je można w szeregu artykułów i referatów, umieszczonyeh w ostatnich czasach w »Muzeum« (Petzold: Przepełnienie naszych szkół i częste zmiany nauczycieli, »Muzeum« za listopad 1906. — Marnowanie grosza publicznego. Tamże, maj 1906. — Galicya w budżecie ministerstwa wyznań i oświecenia w r. 1907. »Muzeum« za styczeń 1907. — Zagajewski: O budynku II. szkoły realnej we Lwowie. »Muzeum« za luty 1907. — O stosunkach hygienicznych gimnazyum brzeżańskiego. »Muzeum« za styczeń 1907. Sprawy Towarzystwa str. 27). W tych publikacyach zebrano obfity materyał, który nietylko powinien być znany każdemu, kto garnie się do służby publicznej, lecz który powinien też wzbudzić uczucie zgrozy w całem społeczeństwie. Upośledzenie naszego szkolnictwa pod względem jego zewnętrznego wyposażenia powinno się znaleźć na porządku dziennym każdego zgromadzenia wyborczego, a obmyślenie i uzyskanie środków zaradczych powinno tworzyć jedną z najważniejszych części wyznania wiary, składanego przez kandydatów poselskich. Sprawa, poruszana wytrwale na zebraniach wyborczych, znajdzie oddźwięk w prasie i całem społeczeństwie, które zajrzawszy jej w oczy, ostatecznie przejrzy i przekona się, że w dzisiejszych przepełnionych i urągających tak często najprostszym wymaganiom hygienicznym i pedagogicznym zakładach nauczyciel nie może skutecznie młodzieży kształcić, a młodzież nie może się skutecznie uczyć, albo chociażby tylko zdrowo się rozwijać.

W chwili, gdy całe społeczeństwo żywiej niż kiedykolwiek zająć się ma sprawami publicznymi, gdy gromadzić się będą na zaproszenie komitetów wyborczych należący do najróżnorodniejszych kół społeczeństwa wyborcy, w chwili gdy każdy kandydat będzie ich usiłował przekonać, że właśnie on i tylko on będzie odpowiednim rzecznikiem interesu publicznego, w chwili takiej musi się także nauczycielstwo z całym naciskiem i niewyczerpaną wytrwałością upominać o to, by nareszcie dano naszym szkołom normalne warunki rozwoju, możność pracy skutecznej.

Oto punkt styczny szkoły i wyborów.

W sprawie abituryentów szkół polskich w Królestwie[1]).

Pod tytułem »Sprawa szkolna w Królestwie« ogłosiło »Słowo Polskie« z 18. kwietnia 1908. artykuł, »odźwierciedlający stanowisko większości opinii wobec sprawy szkolnej, a więc w tej sprawie miarodajny«. Artykuł ten zwraca się przeciwko stosowanemu widocznie przez młodzież naszą za kordonem sposobowi pogodzenia hasła bojkotu szkoły rosyjskiej w Królestwie z potrzebą uzyskania przecież świadectw i patentów takich, któreby uprawniały bądź do wstąpienia na uniwersytety i inne wyższe szkoły, bądź do wykonywania pewnych zawodów (np. zawodu nauczycielskiego, prawniczego, lekarskiego). Sposób wspomniany polega na tem, iż młodzież uczęszcza zrazu wprawdzie do polskich szkół średnich, pozbawionych praw szkół rządowych, więc do t. zw. szkół prywatnych polskich, ale egzaminy końcowe składa w szkołach rządowych cesarstwa. Analogicznym sposobem postępowania byłoby — o ile chodzi o wyższe studya — bojkotowanie uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie, a uczęszczanie do jednego z uniwersytetów niemniej rosyjskich w Cesarstwie.

Rzeczony artykuł wskazuje wobec tego drogą inną, otwartą przynajmniej dla tych, którzy nie zamierzają się po-

[1]) Artykuł ten, ogłoszony w »Słowie Polskiem« z dnia 24. i 25. kwietnia 1908., powtórzono w »Muzeum« 1908. II. str. 99—108.

święcać zawodom zgoła niedostępnym bez egzaminów rządowych na patent dojrzałości. Zaleca mianowicie udawanie się po ukończeniu polskiej szkoły średniej prywatnej w Królestwie na uniwersytety polskie w Krakowie i we Lwowie lub uniwersytety zagraniczne. Te właśnie wywody artykułu skłoniły mnie do skreślenia poniższych uwag, gdyż autor artykułu stosunek polskich szkół prywatnych w Królestwie do uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego omówił w sposób nieco ogólnikowy, tak, iż łatwo stąd mogłyby powstać nieporozumienia, gotujące przybywającej z Królestwa na polskie pod zaborem austryackim uniwersytety młodzieży przykry zawód.

Artykuł, o którym mowa, wychodzi z założenia, iż patent z ukończenia polskiej szkoły prywatnej w Królestwie »ma już znaczenie praktyczne, ponieważ daje możność wstąpienia na studya do wyższych zakładów naukowych w Galicyi, a także zagranicą, mianowicie w Szwajcaryi i Austryi«. Założenie to nie odpowiada ściśle rzeczywistości i wymaga bliższego wyjaśnienia.

Przepisy, obowiązujące uniwersytety austryackie, więc także jedyne dziś polskie uniwersytety w Krakowie i Lwowie, rozróżniają słuchaczy zwyczajnych (imatrykulowanych na jednym z czterych wydziałów: teologicznym, prawniczym, lekarskim, filozoficznym) i nadzwyczajnych. Warunkiem przyjęcia na słuchacza zwyczajnego jest egzamin dojrzałości, złożony w jednem z gimnazyów rządowych austryackich lub w jednem z gimnazyów wprawdzie prywatnych, lecz posiadających prawa szkoły rządowej czyli, jak się mówi, prawo publiczności. (Projektowane obecnie przez rząd austryacki gimnazya realne, w których zamiast obu jak w gimnazyach będzie się udzielało tylko jednego języka klasycznego, będą zapewne posiadały na równi z gimnazyami prawo wysyłania swych abituryentów jako słuchaczy zwyczajnych do uniwersytetów; abituryenci dzisiejszych szkół realnych mogą być zwyczajnymi słuchaczami jedynie na politechnikach, a pragnąc imatrykulować się w uniwersytecie, muszą zdawać egzamin uzupełniający z języków klasycznych i propedeutyki filozoficznej).

Tylko słuchacz zwyczajny uniwersytetu może zdawać egzaminy rządowe na wydziale prawniczym i filozoficznym, uprawniające go do zawodu urzędnika, sędziego, nauczyciela szkół średnich, oraz t. zw. egzaminy ścisłe na wszystkich czterech wydziałach, prowadzące do uzyskania stopnia doktorskiego. Słuchacze nadzwyczajni nie mogą składać ani egzaminów państwowych prawniczych, ani (pominąwszy niektóre wyjątki) egzaminów państwowych nauczycielskich, ani uzyskiwać stopnia doktorskiego. Mogą jednak na równi ze zwyczajnymi odbywać studya, słuchać wykładów i uczestniczyć w ćwiczeniach seminaryjnych i laboratoryjnych i składać t. zw. kollokwia, t. j. egzaminy ze słuchanych wykładów, nie dające żadnych uprawnień prócz ulg w płaceniu czesnego. Przyjmowanie słuchaczów nadzwyczajnych na uniwersytet nie jest uwarunkowane żadnemi określonemi studyami i zależy wyłącznie od uznania dziekana wydziału, na który słuchacz pragnie się zapisać.

Może tedy każdy dziekan przyjmować na słuchaczy n a d z w y c z a j n y c h swego wydziału modzieńców, którzy kończyli jakiekolwiek szkoły poza granicami państwa austryackiego; żadne w tej mierze szczegółowsze przepisy go nie krępują.

Gdy jednak chodzi o przyjęcie młodzieńców, którzy nie wykazują się patentem dojrzałości austryackich rządowych gimnazyów lub austryackich prywatnych gimnazyów z prawem publiczności, na uniwersytet w charakterze słuchaczy z w y c z a j n y c h, sprawa ma się nieco inaczej, a postępowanie w takich razach normują osobne przepisy,

Zasadnicze znaczenie ma tu § 11. t. zw. »Ogólnej organizacyi studyów« (Allgemeine Studienordnung) z r. 1850., który brzmi: »Obcopoddani mogą być w austryackich uniwersytetach imatrykulowani, jeżeli zdaniem dokonującego imatrykulacyę dziekana posiadają na ogół stopień wykształcenia przygotowawczego (Vorbildung), wymagany przy imatrykulacyi od uczniów austryackich, albo gdy wykażą się — o ile przybywają z obcych uniwersytetów — wystarczającem świadectwem uniwersyteckiem«.

Ponieważ przepis ten bywał przez różnych dziekanów

różnych uniwersytetów rozmaicie interpretowany, zwykle jednak w duchu liberalniejszym, aniżeli to leżało w intencyi ministerstwa oświaty, przeto samo ministerstwo przy różnych sposobnościach udzielało władzom akademickim bliższych w tej mierze wskazówek. I tak pisze do dziekana wydziału lekarskiego uniwersytetu praskiego pod datą 31. marca 1881. roku: »Wspomniany paragraf Organizacyi studyów nie postanawia bynajmniej, jakoby decydującym czynnikiem miało być podmiotowe zdanie dziekana o indywidualnej dojrzałości danego kandydata; pozostawiono raczej wobec tego, iż różnorodność urządzeń szkolnych w poszczególnych państwach nie pozwala w tej mierze sformułować ogólnej zasady, przedewszystkiem dziekanom możność wyrobienia sobie zdania o tem, czy przedłożone przez uczniów świadectwa szkół zagranicznych dają rękojmię tego stopnia wykształcenia przygotowawczego, którego wymaga się od uczniów tutejszych jako warunku imatrykulacyi, czy zatem można owe świadectwa w myśl organizacyi danej szkoły uważać za równorzędne świadectwom dojrzałości austryackich gimnazyów, czy też nie... W przyszłości należy przyjmować jako zwyczajnych słuchaczy tylko takich obcopoddanych, którzy potrafią się wykazać świadectwem dojrzałości lub dokumentem takiemu świadectwu równorzędnym«.

Ponieważ ocena »równorzędności« zagranicznych świadectw znowu dawała sposobność do różnej interpretacyi, ministerstwo sprawę tę bliżej określiło rozporządzeniem, wystosowanem pod datą 8. września 1889. do rektoratu uniwersytetu insbruckiego.

Zacytowawszy § 11. ogólnej organizacyi studyów, tak ministerstwo powiada dalej: »Tem samem postanowiono, że wprawdzie, o ile chodzi o uczniów obcopoddanych, zupełna zgodność ich toku studyów oraz uzyskanego wykształcenia przygotowawczego z wymaganiami, stawianemi w tej mierze tutejszym uczniom, nie jest warunkiem imatrykulacyi, że jednak także od takich uczniów należy celem imatrykulacyi wymagać na ogół tego samego stopnia wykształcenia przygotowawczego, jaki obowiązuje uczniów tutejszych. Wynika stąd, że uczniów, którzy określonego właśnie stopnia wykształ-

cenia przygotowawczego nie posiadają w sposób niewątpliwy, nie można dopuścić do imatrykulacyi, nie zasiągnąwszy wyjątkowego zezwolenia ze strony ministerstwa«. Rozporządzeniami zaś z 4. grudnia 1893. i 10. marca 1896. ministerstwo oświadczyło, że zamierza absolwentom szkół średnich państw bałkańskich (Bośnii, Serbii, Bułgaryi i Rumunii) na wniosek gron profesorskich udzielać z reguły takiego wyjątkowego pozwolenia imatrykulowania się, o ileby się temu nie sprzeciwiły w pewnych razach specyalne okoliczności.

Przytoczone rozporządzenia (są one zestawione w urzędowym zbiorze ustaw uniwersyteckich, wydanym przez Becka i Kellego p. t. Die österreichischen Universitätsgesetze), mówiąc o szkołach średnich zagranicznych i dopuszczając w pewnych określonych warunkach imatrykulowania absolwentów tych szkół w austryackich uniwersytetach, nie czynią żadnej różnicy między szkołami rządowemi i prywatnemi. Zatem według brzmienia tych rozporządzeń mogą być imatrykulowani absolwenci polskich szkół prywatnych w Królestwie, o ile szkoły te dają swym uczniom wykształcenie na ogół równorzędne z tem, które otrzymują uczniowie austryackich gimnazyów. O ile zaś równorzędność ta nie jest niewątpliwą, imatrykulacya zależna jest w każdym wypadku z osobna od zezwolenia ministerstwa.

Jak długo uniwersytety polskie w Austryi miały do czynienia wyłącznie z takimi uczniami z Królestwa, którzy kończyli szkołę średnią w rządowych rosyjskich gimnazyach klasycznych, przyjmowano ich jako słuchaczów zwyczajnych bez jakichkolwiek trudności i wątpliwości. Gdy się jednak zaczęli zgłaszać do imatrykulacyi absolwenci szkół prywatnych z Królestwa, pozbawionych wskutek zaprowadzenia polskiego języka wykładowego praw szkół rządowych, powstały pewne wątpliwości co do ich imatrykulowania. Dzięki tym wątpliwościom dziekani różnych wydziałów postępowali nierównomiernie. I tak n. p. na wydziale lekarskim uniwersytetu lwowskiego imatrykulowano absolwentów gimnazyum generała Chrzanowskiego bez trudności, gdy tymczasem dziekan wydziału filozoficznego nie chciał wziąć na siebie odpowiedzial-

ności imatrykulowania tych kandydatów. Nie chodziło tu o odpowiedzialność wobec ministerstwa, lecz o odpowiedzialność wobec przyszłości samych kandydatów. Zaszedł bowiem niegdyś wypadek, iż ukończonemu słuchaczowi medycyny, obcopoddanemu, imatrykulowanemu swego czasu, chociaż nie posiadał austryackiego świadectwa dojrzałości, ministerstwo nie pozwoliło zdawać ścisłych egzaminów lekarskich, oświadczając zarazem, iż ów słuchacz wogóle nie powinien był być dopuszczony do imatrykulacyi. Ministerstwo zatem uznało przedsięwziętą przez dziekana na podstawie § 11. ogólnej organizacyi studyów imatrykulacyę za nieodpowiadającą przepisom, wychodząc z założenia, iż wykształcenie przygotowawcze, uważane przez dziekana za wystarczające, nie było równorzędnem wykształceniu, wymaganemu od tutejszych uczniów. Taki wypadek mógłby się i w przyszłości powtórzyć i narazić imatrykulowanych przez dziekana absolwentów prywatnych szkół polskich w Królestwie na to, iż ukończywszy swe studya uniwersyteckie i pragnąc przystąpić do egzaminów, spotkają się ze strony ministerstwa z odmową pozwolenia składania egzaminów.

Dlatego też ówczesny dziekan wydziału filozoficznego uniwersytetu lwowskiego, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za tego rodzaju zawód, który mógłby spotkać imatrykulowanych przezeń słuchaczów, zwrócił się za pośrednictwem grona profesorów wydziału filozoficznego do ministerstwa celem otrzymania rękojmi, iż władza ta ex post nie podniesie zarzutu przeciw imatrykulacyi absolwentów gimnazyum generała Chrzanowskiego. Pertraktacye z ministerstwem i innemi władzami w tej sprawie interesowanemi ciągnęły się przeszło rok, ale zakończyły się pomyślnie i dzisiaj absolwenci gimnazyum generała Chrzanowskiego bywają w uniwersytecie lwowskim, tak samo zresztą jak w krakowskim, imatrykulowani bez wszelkich trudności.

Odpowiedź na pytanie, o ile mogą być imatrykulowani na uniwersytecie lwowskim i krakowskim absolwenci szkół polskich w Królewstwie, zależy więc od tego, czy szkoły te mają plany nauk tak samo, jak gimnazyum generała Chrzanowskiego, zbliżone do austryackich gimnazyów rządowych.

Ocena, o ile warunek ten w danym wypadku jest spełniony, zależy przedewszystkiem od dziekana; ponieważ jednak, jak doświadczenie poucza, ministerstwo może dokonanej przez dziekana imatrykulacyi nie uznać przynajmniej o tyle, że imatrykulowanego przez dziekana słuchacza nie dopuści po ukończeniu studyów do egzaminów, przeto dziekani, świadomi swej wobec zgłaszających się do imatrykulacyi kandydatów odpowiedzialności, zapragną prawdopodobnie z góry się upewnić, że ministerstwo nie będzie kwestyonowało ważności imatrykulacyi; opierając się na rozporządzeniu o abituryentach, pochodzących z krajów bałkańskich, zwrócą się w każdym wypadku, za pośrednictwem gron profesorskich, podobnie jak to było z abituryentami gimnazyum Chrzanowskiego, do ministerstwa, aby użyczyło z góry swego »placet« na imatrykulowanie absolwentów także innych prywatnych polskich szkół średnich w Królestwie. Zatem absolwenci takich szkół muszą, zgłaszając się do imatrykulacyi we Lwowie lub Krakowie, liczyć się z następującemi możliwościami: 1. że dziekan uzna ich świadectwa za niewystarczające, aby na ich podstawie przeprowadzić imatrykulacyę; 2. że uzna je za wystarczające i imatrykulacyę przeprowadzi, przyczem jednak nie jest rzeczą wykluczoną, że ministerstwo, gdy w ten sposób imatrykulowany słuchacz po ukończeniu studyów poda się o pozwolenie składania egzaminów (takie pozwolenie jest dla obcopoddanych zawsze potrzebne, o ile chodzi o egzaminy państwowe lub doktorat medycyny; nie jest zaś potrzebne dla doktoratu filozoficznego), pozwolenia tego odmówi; 3. że dziekan w razach wątpliwych przedłoży podanie o imatrykulacyę do rozstrzygnięcia ministerstwu, którego decyzyi oczywiście niepodobna przewidzieć.

Z powyższego przedstawienia rzeczy widać, że abituryenci polskich szkół średnich w Królestwie — o ile nie ukończyli gimnazyum Chrzanowskiego — wbrew twierdzeniu przytoczonego na wstępie artykułu nie mogą w każdym wypadku na pewno liczyć na to, iż będą we Lwowie lub Krakowie przyjęci na słuchaczów zwyczajnych czyli imatrykulowani. A ponieważ niepodobna, by cała młodzież Królestwa uczęszczała do gimnazyum Chrzanowskiego, przeto wy-

daje mi się rzeczą niezbędną znaleźć inne wyjście, któreby młodzieży, kończącej szkoły średnie w języku ojczystym w Królestwie, zapewniło możność imatrykulowania się w uniwersytecie lwowskim lub krakowskim.

Zanim jednak nasuwający się w tej mierze sposób wyjścia omówię, wspomnieć muszę jeszcze o sprawie przyjmowania obcopoddanych kobiet na uniwersytety lwowskie i krakowskie, gdyż sprawa ta wymaga również uwagi, ze względu na przybywające z Królestwa na te uniwersytety Polki.

Rozporządzeniem z 23. marca 1897. r. pozwoliło ministerstwo przyjmować kobiety na wydziały filozoficzne uniwersytetów austryackich w charakterze słuchaczek zwyczajnych i nadzwyczajnych, ograniczając jednak to pozwolenie wyłącznie do poddanych austryackich. Wskutek podjętych przez uniwersytet lwowski i krakowski starań rozszerzyło ministerstwo to pozwolenie rozporządzeniem z 15. września 1898. dla obu tych uniwersytetów także na obcopoddane. Rozporządzeniami z 3. września 1900. i 18. marca 1902. ministerstwo pozwoliło przyjmować kobiety także na wydziały lekarskie, a tak samo istnieje szereg rozporządzeń, regulujących przyjmowanie kobiet na studyum farmaceutyczne, które się odbywa w Austryi po części na wydziale filozoficznym, po części na wydziale lekarskim.

W myśl przytoczonych przepisów mogą być kobiety imatrykulowane, t. j. przyjmowane jako słuchaczki zwyczajne na wydziały filozoficzny i lekarski pod tymi samymi warunkami, które obowiązują kandydatów płci męskiej. Muszą więc posiadać świadectwo dojrzałości klasycznego gimnazyum lub świadectwo temuż równorzędne. Ponieważ — o ile mi wiadomo — ani w Królestwie, ani w cesarstwie rosyjskiem niema klasycznych gimnazyów żeńskich, przeto kobiety z za kordonu tylko wtedy mogą być we Lwowie lub Krakowie imatrykulowane, jeżeli poddały się egzaminowi dojrzałości w jednem z austryackich klasycznych gimnazyów, lub jeśli ukończywszy rosyjskie gimnazyum żeńskie, poddały się w jednem z rosyjskich gimnazyów klasycznych męskich egzaminowi uzupełniającemu z języka łacińskiego i greckiego. Świadectwa

bowiem z rosyjskiego gimnazyum żeńskiego wraz z świadectwem z takiego uzupełniającego egzaminu ministerstwo dotąd zawsze uznawało za wystarczającą podstawę do dopuszczenia absolwentek szkół rosyjskich do imatrykulowania się w uniwersytetach austryackich. (Przypominam, że o przyjęciu kobiet obcokrajowych na uniwersytety austryackie, zarówno gdy chodzi o słuchaczki zwyczajne, jak wtedy, gdy chodzi o nadzwyczajne, w każdym wypadku rozstrzyga ministerstwo, na podstawie przedłożonego mu przez grono profesorów dotyczącego wydziału wniosku).

Kobiety, które nie posiadają określonych powyżej warunków, mogą być przyjęte — ale tylko na wydział filozoficzny — w charakterze słuchaczek nadzwyczajnych, jeśli wykażą się świadectwem dojrzałości austryackiego seminaryum nauczycielskiego albo austryackiego liceum, albo też, jeżeli ukończyły przynajmniej siedmioklasowe gimnazyum żeńskie w Królestwie lub Rosyi; słuchaczką nadzwyczajną na wydziale lekarskim może w Austryi zostać kobieta tylko wtedy, jeżeli ukończywszy w Austryi lub poza Austryą w prawidłowy sposób, więc jako słuchaczka zwyczajna, studyum lekarskie, pragnie jeszcze dalej kształcić się w specyalnym kierunku i w tym celu uczęszczać na poszczególne wykłady wydziału lekarskiego.

Kobiety, które nie mają warunków zapisania się ani w charakterze słuchaczek zwyczajnych, ani w charakterze słuchaczek nadzwyczajnych, mogą być przez grono profesorów któregokolwiek wydziału przypuszczone do słuchania wykładów w charakterze »hospitantek«. Hospitantki nie mogą jednak składać żadnych egzaminów, nie wolno im nawet zdawać kollokwiów, gdy tymczasem słuchaczki nadzwyczajne mogą drogą przepisanych egzaminów uzyskać patent nauczycielek licealnych, a słuchaczki zwyczajne dyplom doktorski (na filozofii lub medycynie) i patent nauczycielek szkół średnich (gimnazyów klasycznych i szkół realnych).

Kobiety zatem z Królestwa, które pragną nietylko jako hospitantki, pozbawione wszelkich uprawnień egzaminacyjnych, lecz jako słuchaczki zwyczajne lub nadzwyczajne uczęszczać na uniwersytety we Lwowie lub w Krakowie, mu-

szą w obecnych warunkach koniecznie przejść przez szkoły rosyjskie, zdając w nich przynajmniej pewne egzaminy końcowe. Znajdują się tedy w tem samem położeniu, w którem są młodzieńcy, pragnący się zapisać na wspomniane uniwersytety, o ile nie ukończyli gimnazyum Chrzanowskiego, a nie chcą zgłaszać się do wpisu na niepewne. W przeważającej więc ilości wypadków młodzież z Królestwa staje wobec fatalnego dylematu: Z jednej strony szkoły polskie dają jej tylko bardzo ograniczone prawo do zapisywania się na jedyne dziś uniwersytety polskie, z drugiej strony młodzież ta ze względów politycznych i narodowych unika rosyjskich zakładów średnich, których ukończenie dawałoby jej to prawo bez zastrzeżeń.

Taki stan rzeczy wnosi w sprawę wykształcenia młodych pokoleń zgubną rozterkę. A prowadzi z niego tylko jedna droga, która pozostanie jedyną, dopóki średnie szkoły polskie w Królestwie nie uzyskają praw szkół rządowych lub dopóki zmieniona sytuacya nie pozwoli młodzieży uczęszczać znowu do szkół rosyjskich. Tak jedna jak i druga ewentualność, o ileby się kiedyś miała ziścić, prawdopodobnie do dalekiej należy przyszłości. Wobec tego pozwolę sobie zaproponować wyjście, którego już niejednokrotnie doradzałem w rozmowie z tymi, co się do mnie udawali w tej mierze o informacye.

Sądzę mianowicie, iż młodzież w Królestwie powinna pobierać systematyczną naukę w polskiej szkole średniej. A ponieważ ta polska szkoła średnia nie daje dziś — pominąwszy wspomniany powyżej wyjątek — żadnych uprawnień, przeto należy naukę w niej tak urządzić, aby młodzież, szkołę tę kończąca, mogła nabyć te uprawnienia, składając egzamina dojrzałości w zakładach średnich polskich pod zaborem austryackim. Szkoły polskie w Królestwie powinny zatem tworzyć jakby systematyczny kurs przygotowawczy do egzaminów dojrzałości w gimnazyach, seminaryach nauczycielskich lub liceach polskich we Lwowie lub w Krakowie. Propozycyi tej — gdym ją wypowiadał — czyniono zwykle zarzut, iż żąda ona urządzenia polskich szkół średnich w Królestwie na wzór polskiej szkoły pod zaborem austryackim,

która to szkoła jest jednak w najwyższym stopniu wadliwa. Ale zarzut ten polega w znacznej mierze bądź na nieznajomości rzeczy, bądź na pewnej nieporadności. Wady bowiem polskiej szkoły pod zaborem austryackim pochodzą w znacznej mierze z warunków zewnętrznych, w których działa, przedewszystkiem z nadmiernej liczby przyjmowanych i uczęszczających do niej uczniów; o ile zaś wady polegają na samym systemie szkolnym i planie nauki, prywatne szkoły w Królestwie mogłyby w swej organizacyi wad tych unikać. Wszak na to, aby prywatny zakład średni przygotowywał do egzaminu dojrzałości w jednem z polskich gimnazyów pod zaborem austryackim, nie musi być w swej organizacyi niewolniczą kopią takiego gimnazyum. Do tego samego celu można dochodzić różnemi drogami, a przygotować ucznia do egzaminu dojrzałości przepisanego w Austryi można także w szkole takiej, która pod względem rozkładu przedmiotów na poszczególne lata nauki, metody nauczania, a do pewnego stopnia także pod względem zakresu wykładanych w niej przedmiotów różni się od rządowych gimnazyów w Austryi. Nie będzie to żadną szkodą dla młodzieży w Królestwie, jeżeli szkoła, przygotowująca ją do austryackiego egzaminu dojrzałości, wyposaży ją w wykształcenie głębsze i szersze, aniżeli jest to, które odpowiada minimum wymagań przy tego rodzaju egzaminie.

Myślę zatem, że sprawa może nie zasługuje na to, aby ją z góry odsunąć, ruszając litościwie ramionami nad ogromną niższością »galicyjskiego« szkolnictwa średniego, a jeśli jestem dobrze poinformowany, przygotowuje się w szkolnictwie żeńskiem Warszawy próba urzeczywistnienia tej myśli. Możeby zatem spróbować coś podobnego także na polu szkół męskich?

W sprawie Uniwersytetu lwowskiego [1]).

Od roku 1901. Uniwersytet lwowski stał się przedmiotem i polem zaciętej walki, walki w pierwotnem tego słowa znaczeniu, posługującej się gwałtem fizycznym i nie cofającej się przed rozlewem krwi, przed niszczeniem gmachu uniwersyteckiego i jego urządzeń. W mury, poświęcone pielęgnowaniu jednego z najszczytniejszych ideałów ludzkości, prawdy naukowej, wtargnęła namiętność politycznych i narodowych antagonizmów; umysły nauczycieli i młodzieży akademickiej, zamiast w pełnym spokoju i bezwzględnem skupieniu oddawać się wyłącznie naukowym badaniom i przyswajaniu sobie wiedzy, wysilają się w kierunku obmyślania skutecznych sposobów walki zaczepnej i obronnej; *universitas,* zamiast jednoczyć wspólnym duchem wszystkich, którzy w niej uczą i naukę pobierają, przedstawia obraz rozdwojenia, gdyż rozpadła się na dwa obozy. A w tych dwu obozach stoją naprzeciw siebie nie tylko uczniowie, lecz także profesorowie.

Jest to stan rzeczy nader przykry i szkodliwy. Wybuchały i wybuchają wprawdzie gwałtowne spory i namiętne walki także w innych uniwersytetach. Lecz są one tam czemś przemijającem i zaledwie na czas krótki zakłócają spokój i prawidłową pracę. Są jakby burzami oczyszczającemi po-

[1]) Rzecz drukowana w »Muzeum«, 1908, II., str. 189.

wietrze, po których następują długie okresy pogody. Atmosfera uniwersytetu lwowskiego natomiast od szeregu lat stale jest nasycona wysoko napiętą elektrycznością; atmosfera ta po każdym wybuchu — zamiast się oczyścić — staje się jeszcze cięższą i duszniejszą.

Nie trzeba rozwodzić się obszernie nad ujemnemi następstwami takiego stanu rzeczy. Cierpią wskutek niego mniej lub więcej wszystkie zadania, które spełnić powinien uniwersytet, najwięcej zaś jego posłannictwo społeczne. Tu bowiem młodzież, opuściwszy szkołę średnią z patentem dojrzałości, ma się zaprawiać do życia obywatelskiego. Aby przyzwyczaić ją do spełniania obowiązków obywatelskich, dano jej szereg praw, dano jej wolność akademicką, zorganizowano ją w społeczność obywateli akademickich. Rozumne użycie tej wolności, zachowanie miary w korzystaniu ze swobód i przywilejów akademickich, oto najlepsza szkoła dla przyszłych obywateli kraju. By jednak szkoła ta mogła zadanie swe spełnić, potrzeba, aby młodzież miała zaufanie do swych profesorów, aby profesorowie mogli w młodzieży upatrywać uczniów żądnych wiedzy, gotowych do wytrwałej pracy i chętnie ich kierownictwu się poddających, potrzeba, aby cała bez zastrzeżeń młodzież i wszyscy bez wyjątku profesorowie kochali uniwersytet jako macierz swoją i wysoko sobie cenili zaszczyt własnego w nim stanowiska. Ale gdzie obce właściwemu zadaniu uniwersytetu dążności wnoszą weń walkę, gdzie apelująca do użycia gwałtu agitacya tępi cześć, należną uniwersytetowi, gdzie węzły, łączące w normalnych warunkach całą społeczność akademicką, ustępują przed organizacyą, skupiającą w zwartej falandze zewnętrznych i wewnętrznych wrogów uniwersytetu, — tam niema miejsca na zdrowy rozwój cnót obywatelskich, tam wkracza rozprzężenie, tam rodzą i potęgują się instynkty rozstroju i destrukcyi, wyhodowane stałem a bezkarnem nadużywaniem wolności, swobód i przywilejów. W takich warunkach uniwersytet nietylko nie może należycie spełniać swego posłannictwa społecznego, lecz wbrew swemu założeniu i wbrew woli kierujących nim czynników — wobec gwałtu fizycznego bezsilnych — nie potrafi też skutecznie przeciwdziałać krzewiącemu się wśród części młodzieży

akademickiej lekceważeniu prawa i sprawiedliwości. Z żalem musi spoglądać na to, iż młodzież ta, opuściwszy mury uniwersytetu, staje się w kraju czynnikiem ujemnym zamiast dodatnim.

Nadto uniwersytet, szarpany wybuchającymi od czasu do czasu w jego łonie burzami i zmuszony wytężać wszystkie siły, by im zapobiegać i by je uciszać; uniwersytet, posiadający smutną, aż nadto niewątpliwymi dowodami stwierdzoną świadomość, iż jego wrogów najbardziej zaciętych znajdują zarówno profesorowie jak młodzież wśród swych kolegów; uniwersytet, narażony ustawicznie na to, by dzięki niciom, łączącym jego walki wewnętrzne z politycznymi stosunkami kraju i państwa, stawał się przedmiotem nieliczących się wcale z jego istotnemi potrzebami targów parlamentarnych; — uniwersytet taki nie może solidarnie skupiać swych sił i zasobów około rozwoju i obrony powierzonych jego pieczy najwyższych dóbr kultury narodowej i ogólno-ludzkiej, a tem samem nie może być w całej pełni tem, czem dla narodu i ludzkości być powinien.

Gdyby taki stan rzeczy miał trwać dłużej, zło, będące dziś dopiero w zaczątkach, łatwo mogłoby przybrać rozmiary, uniemożebniające jego usunięcie.

Jedno z najważniejszych ognisk wiedzy, jedna z tych nielicznych szkół najwyższych, które nam zostały, mogłaby doznać uszczuplenia swego tak niezmiernie dla całego narodu doniosłego znaczenia. A wtedy nasza kultura narodowa, skazana wyłącznie na nasze własne siły, z niechęcią przez obcych uznawana, a chętnie przez nich tłumiona, ponieśćby musiała szkody niepowetowane. Więc obowiązkiem wszystkich, którym na sercu leży rozwój tej kultury i prawidłowa działalność instytucyj, temu rozwojowi poświęconych, obowiązkiem wszystkich, którzy w zdrowem ukształtowaniu szkolnictwa — od najniższych do najwyższych jego stopni — upatrują podstawę narodowego bytu — ich wszystkich obowiązkiem zastanowić się nad przyczynami dzisiejszego stanu rzeczy i nad środkami przywrócenia stosunków normalnych, zanim będzie za późno.

* * *

Walka tocząca się w uniwersytecie i o uniwersytet lwowski jest bezpośrednim wynikiem dążenia polityków narodu ruskiego [1]) do zdobycia uniwersytetu ruskiego (t. j. małoruskiego, rusińskiego). Dążenie do zdobycia jakiegoś nowego uniwersytetu nie musi się objawiać zwalczaniem uniwersytetów już istniejących; jeżeli bowiem istnieją potrzebne ku temu warunki, przedewszystkiem dostateczna ilość sił naukowych jakoteż młodzieży oraz zgoda czynników decydujących, od których zależy dostarczenie odpowiednich funduszów, można założyć żądany uniwersytet nowy, nie naruszając w niczem spokoju i prawidłowego działania uniwersytetów już istniejących. Otóż dostateczna ilość młodzieży dla uniwersytetu ruskiego niewątpliwie istnieje; co się zaś tyczy potrzebnych do obsadzenia katedr sił naukowych, czynniki decydujące — wbrew zapewnieniu polityków ruskich — nie uważają dziś ich liczby za wystarczającą, skoro oświadczyły, że żądane pomnożenie katedr z ruskim językiem wykładowym w uniwersytecie lwowskiem przedewszystkiem zależy od przygotowania odpowiednich kandydatów na te katedry; a zarówno brak tych kandydatów jak i niechęć lub niemożność zaspokojenia żądań uniwersyteckich, podniesionych już dawniej przez Czechów, Słoweńców i austryackich Włochów, nie pozwalą czynnikom decydującym zgodzić się na utworzenie uniwersytetu ruskiego i na dostarczenie w tym celu funduszów potrzebnych. Rząd austryacki pozostał dotąd głuchym na wszelkie głosy, domagające się utworzenia uniwersytetu ruskiego.

Więc Rusini pragną wywrzeć na rząd nacisk, by go uczynić powolnym dla swych żądań; jednym ze sposobów wywarcia tego nacisku jest planowe wywoływanie stopniowo coraz gwałtowniejszych niepokojów w samym uniwersytecie. Politycy ruscy liczą na to, że tą drogą skłonią wszystkich, którym zależy na prawidłowej działalności uniwersytetu, do

---

[1]) Wyrażenie to należy rozumieć cum grano salis, gdyż, ściśle biorąc, dotyczy ono nie wszystkich polityków narodu ruskiego, lecz przedewszystkiem tych, którzy należą do t. zw. ukraińskiego stronnictwa. Politycy obozu moskalofilskiego trzymają się w walce tej na uboczu.

przedsięwzięcia starań około stworzenia uniwersytetu ruskiego celem zapewnienia spokoju uniwersytetowi obecnemu. Mogą się w tej mierze powołać na przykład Pragi, gdzie walki, rozgrywające się w uniwersytecie między Niemcami i Czechami, doprowadziły swego czasu do podziału uniwersytetu na niemiecki i czeski.

Lecz taktyka ta nie wywarłaby należytego wrażenia, gdyby skierowane przeciw uniwersytetowi ataki i wszczynane w nim walki ograniczyły się wyłącznie do faktów łamania karności, do gremialnego opuszczania uniwersytetu, do zakłócania uroczystych aktów akademickich, do niszczenia sprzętów i napadów na przedstawicieli władz uniwersyteckich. Aby wszystkie te środki prowadziły do celu i stały się poparciem ruskich aspiracyi narodowych i kulturalnych, trzeba je było odpowiednio upozorować i przedstawić jako objawy reakcyi na krzywdy, wyrządzone Rusinom przez uniwersytet i władze akademickie. Ponieważ jednak niepodobna przytoczyć ani jednego wypadku, w którymby te władze odnosiły się do profesorów lub uczniów narodowości ruskiej chociażby tylko nieżyczliwie, przeto jako krzywdę, wyrządzoną całemu narodowi ruskiemu, obwołuje się fakt, że uniwersytet lwowski jest uniwersytetem polskim, a nie ruskim lub przynajmniej polsko-ruskim (utrakwistycznym). Wpajając to przekonanie w ruską młodzież akademicką, doprowadza się ją do tego, że w każdym przejawie polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego upatruje obrazę własnej narodowości, »prowokacyę«, a występując przeciw tej rzekomej obrazie, usiłuje zarazem zdobyć uznanie rzekomych praw, które sobie do uniwersytetu wowskiego rości.

W świetle takiego toku myśli wszelkie wykroczenia, których się dopuszcza część ruskiej młodzieży akademickiej przeciw ustawom akademickim, a niekiedy także i karnym, stają się niby to wyrazem szlachetnego oburzenia i uprawnionej obrony własnej. Obrabiana systematycznie przez prasę ruską i solidaryzującą się z nią część prasy niemieckiej opinia publiczna tłumaczy sobie zajścia na uniwersytecie lwowskim wprost przeciwnie, aniżeli to odpowiada rzeczywistości. Upatruje bowiem w tych zajściach akty samoobrony krzy-

wdzonej i przez profesorów polskich oraz młodzież polską ustawicznie prowokowanej młodzieży ruskiej; w uniwersytecie widzi instytucyę, przesiąkniętą na wskróś szowinizmem polskim i nadużywającą swej władzy do ciemiężenia spokojnych i zawsze do zgody skłonnych Rusinów (zob. n. p. osławiony artykuł Björnson'a p. t.: »Die Polen als Unterdrücker«); żąda tedy, by ukrócić samowolę gospodarującej w uniwersytecie bezwzględnie hakaty polskiej i zmusić ją do uznania praw, przysługujących Rusinom. A dzięki wywieranej ustawicznie przez polityków ruskich i oddaną im prasę sugestyi także część społeczeństwa polskiego, nawet niektórzy polscy politycy w ten sposób zapatrują się na sprawy uniwersytetu lwowskiego. Tymczasem w istocie rzecz ma się wprost odwrotnie. Atakowanymi są Polacy; oni bronią praw swoich i uniwersytetu przed występującymi z całą bezwzględnością Rusinami; władze akademickie i profesorowie polscy, pragnący spokojnie pracować i działać na korzyść zarówno Polaków jak Rusinów, nie czyniący w całym toku życia uniwersyteckiego (przy uwalnianiu od czesnego, przy proponowaniu na stypendya i t. p.[1]) najmniejszej różnicy między młodzieżą ruską a polską, muszą prowadzić narzuconą im walkę obronną, by utrzymać polski charakter wszechnicy lwowskiej, jednego z dwu jedynych dziś uniwersytetów polskich.

Możliwość takiego, wprost przeciwnego istocie rzeczy, przedstawienia faktów, możliwość nadawania pozorów słuszności walce prowadzonej przeciw polskości uniwersytetu lwowskiego, zawdzięczają Rusini dwom czynnikom. Pierwszym z nich jest chwiejna polityka rządu austryackiego, drugim zaś zasada sprawiedliwości, którą się Polacy zawsze względem Rusinów kierowali. Gdyby rząd austryacki nie był nigdy także w sprawach uniwersytetu lwowskiego, wysuwał Rusinów przeciw Polakom, gdyby Polacy, o ile mieli wpływ na ukształtowanie się stosunków narodowościowych uniwersytetu

---

[1]) Szczegółową w tej mierze statystykę podaje: prof. Dr. K. Twardowski: Die Universität Lemberg, Materialien zur Beurteilung der Universitätsfrage. Wien, 1907., str. 18—19.

lwowskiego, nie byli, zamiast myśleć o obronie własnych interesów, przestrzegali za wszelką cenę bezwzględnej wobec Rusinów sprawiedliwości, toczące się w ostatnich latach spory i walki uniwersyteckie najprawdopodobniej nie byłyby wogóle wybuchnęły, a gdyby nawet były wybuchnęły, nie dałyby się żadną miarą upozorować rzekomem krzywdzeniem Rusinów. Dowodzą tego dzieje uniwersytetu lwowskiego, dawniejsze i najnowsze [1]).

* * *

Uniwersytet lwowski [2]), założony przez Króla Jana Kazimierza aktem fundacyjnym z 21. stycznia 1661 r. jako uniwersytet jezuicki [3]), przemieniony przez Józefa II., w r. 1784 w zakład państwowy, przekształcony w r. 1805 w »liceum«, które ponownie przeobrażono w uniwersytet w r. 1816, przechodził w rozwoju swym także pod względem języka wykładowego różne koleje. Pomijając czasy, w których uniwersytet, pozostając pod kierownictwem Jezuitów, był oczywiście szkołą łacińską, można w rozwoju tym — począwszy od chwili objęcia uniwersytetu przez rząd austryacki — rozróżnić cztery okresy.

---

[1]) Do powyższego twierdzenia upoważniają także stosunki czerniowieckie. W tej stolicy Bukowiny rząd stworzył w r. 1875 uniwersytet niemiecki, nie dając w nim narodowości ruskiej absolutnie żadnych praw. Rusini też zupełnie się o prawa swe w tym uniwersytecie nie upominają, ani środkami legalnymi, ani środkami nielegalnymi, pomimo, iż procent ludności ruskiej jest na Bukowinie większy aniżeli w Galicyi. Tłumaczy się ta postawa Rusinów na Bukowinie tem, że ani rząd ich tam nigdy nie wysuwał przeciw Niemcom, ani też Niemcy nie okazywali nigdy najmniejszej chęci sprawiedliwego liczenia się z kulturalnemi potrzebami Rusinów, uczęszczających na uniwersytet czerniowiecki.

[2]) Podane w tekście fakty i daty wyjmujemy z cytowanej powyżej pracy prof. Twardowskiego, opartej na dziele prof. Finkla i Starzyńskiego p. t. Historya uniwersytetu lwowskiego, Lwów 1904, oraz na źródłach urzędowych.

[3]) Aktem tym nadał Jan Kazimierz powstałemu we Lwowie w r. 1608 Collegium jezuickiemu organizacyę, prawa i przywileje uniwersytetu.

W okresie pierwszym, sięgającym od 1784—1848 r., zatrzymano na ogół zrazu w wykładach język łaciński, przyczem jednak zaraz w r. 1784 zaprowadzono polski wykład teologii pastoralnej (istniejący nieprzerwanie po dzień dzisiejszy), polski i niemiecki wykład akuszeryi i niemiecki wykład na katedrze języka i literatury niemieckiej. W roku 1817 utworzono katedrę języka i literatury polskiej z polskim językiem wykładowym; równocześnie jednak łaciński język wykładowy zaczął — wyjąwszy fakultet teologiczny — stopniowo ustępować przed niemieckim, który w r. 1824 stał się panującym na świeckich fakultetach, nie naruszając w niczem polskiego wykładu na katedrze języka i literatury polskiej, ani tem mniej polskiego wykładu teologii pastoralnej; co więcej, na wiosnę 1848 r. pozwolono docentom prywatnym wykładać po polsku (z czego skorzystał natychmiast jeden z docentów wydziału prawa), a rozporządzeniem z 29. września 1848. ministerstwo oświaty zarządziło, by na całym uniwersytecie lwowskim zaczęto wykładać po polsku.

Tak tedy w okresie tym — pierwszym za rządów austryackich — dokonywa się pod względem języka wykładowego, przemiana uniwersytetu łacińsko-niemieckiego na polski, czego zadatkiem były utworzone 1784 i 1817 katedry polskie. Katedr ruskich (t. j. z językiem wykładowym ruskim) w okresie tym na uniwersytecie lwowskim nie stworzono i nawet o tworzeniu takich katedr nie myślano [1]).

---

[1]) Powstałe wówczas t. zw. Studium ruthenum — pominąwszy jego charakter przejściowy — było instytucyą wyraźnie odrębną, pozostającą poza uniwersytetem. Mianowicie rząd austryacki rychło zauważył, że klerycy grecko-katoliccy narodowości ruskiej nie umieją dosyć po łacinie, by módz z pożytkiem słuchać wykładów łacińskich na wydziale teologicznym. Wynikającym stąd niedogodnościom starano się zrazu zapobiedz, zaprowadzając w grecko-katolickiem seminaryum korepetycye domowe, a gdy to nie prowadziło do celu, cesarz Józef II. polecił w r. 1784 utworzyć osobny prowizoryczny zakład naukowy z językiem wykładowym ruskim (»Es sei allerdings notwendig, dass, insolange nicht eine hinlängliche Anzahl ruthenischer Kandidaten vorhanden ist, welche der lateinischen Sprache mächtig sind, eine besondere provisorische Lehranstalt in der ruthenischen Sprache errichtet werde«). W tem »Studium ruthenum«, umieszczonem w grecko-katoli-

W okresie drugim (1848—1871) ujawnia się w całej pełni chwiejna polityka rządu austryackiego, to wysuwająca przeciw Polakom Rusinów, to znowu przyznająca pewne korzyści Polakom. Rozporządzenie z 29. września 1848 r., zaprowadzające w całym uniwersytecie polski język wykładowy, w życie nie weszło. Opierali mu się z całych sił ówcześni profesorowie uniwersytetu, niemal wyłącznie Niemcy, a ich oporowi przyszły z pomocą wypadki polityczne, które doprowadziły we Lwowie m. i. do bombardowania uniwersytetu i zniszczenia biblioteki uniwersyteckiej przez wojska austryackie. Niebawem, dnia 4. grudnia 1848, wyszło nowe rozporządzenie, kasujące poprzednie, a zaprowadzające w całym uniwersytecie niemiecki język wykładowy. Zarazem rząd przyrzekł Rusinom, że dopuści stopniowo w uniwersytecie język ruski w miarę jego rozwoju.

Istotnie kreowano 1849 r. katedrę języka i literatury ruskiej z ruskim językiem wykładowym; była to pierwsza katedra ruska w uniwersytecie lwowskim. W r. 1850. ministerstwo rozporządziło, by wykłady na wydziale teologicznym odbywały się po łacinie z następującymi jednak wyjątkami: studyum biblijne i dogmatykę kazano wykładać po rusku,

---

ckiem seminaryum kleryków, wykładano niektóre przedmioty wydziału filozoficznego i teologicznego, w części po rusku, w części po polsku (po polsku n. p. matematykę, egzegetykę, prawo kościelne, katechetykę), a to na własne żądanie Rusinów (zob. Finkel i Starzyński, Historya Uniwersytetu lwowskiego, I. str. 94). Tworząc zaś owo »Studium ruthenum« polecono klerowi grecko-katolickiemu narodowości ruskiej dbać o to, by klerycy wstępujący na uniwersytet znali język łaciński; a gdy poleceniu temu stało się zadość, »Studium ruthenum«, które powołano do życia wyraźnie jako rzecz prowizoryczną, zniesiono (1804 r.). Politycy ruscy, chcąc uzasadnić swe pretensye do uniwersytetu lwowskiego, przedstawiają niekiedy owo Studium ruthenum jako integralną część uniwersytetu, jako szereg katedr ruskich w uniwersytecie lwowskim przez rząd austryacki stworzonych, a zamilczając fakt istnienia już od r. 1784 katedry polskiej teologii pastoralnej (n. p. w wniosku o utworzeniu uniwersytetu ruskiego, przedłożonym izbie posłów w r. 1907), wywołują u ludzi nieświadomych rzeczy wrażenie, jakoby Józef II. istotnie w uniwersytecie lwowskim zaprowadził do pewnego stopnia język ruski!

pastoralną teologię, katechetykę i metodykę po polsku i po rusku, pedagogikę zaś po niemiecku. (Istotnie wykładano dogmatykę 1850—1858 po rusku; natomiast niema śladu ruskich wykładów studyum biblijnego, a od 1858. r. restytuowano też łaciński wykład dogmatyki. Ruskie zaś wykłady teologii pastoralnej, okok zaprowadzonych już 1784. r. polskich, oraz ruskie i polskie wykłady katechetyki i metodyki istnieją po dzień dzisiejszy. Niemiecki wykład pedagogiki na wydziale teologicznym znikł dopiero w latach osiemdziesiątych).

Po wydziale filozoficznym i teologicznym przyszła kolej na wydział prawniczy. I tutaj rząd dopuścił ruski język wykładowy, tworząc dwie katedry ruskie: jedną dla prawa cywilnego, drugą dla prawa karnego. A ponieważ nie było sił naukowych, kwalifikowanych do objęcia tych katedr, przeto rząd telegraficznie polecił je obsadzić suplentami, dyspenzując, również telegraficznie, kandydatów na suplentów od wykazania swej kwalifikacyi pracami naukowemi. Pierwszych profesorów na te katedry można było mianować dopiero w latach 1877. i 1892. Natomiast Polacy, którzy mieli katedry swoje przed Rusinami na wydziale teologicznym i filozoficznym, na wydziale prawniczym mimo rozpoczętych już w r. 1848. na krótki czas polskich wykładów jednego z docentów prywatnych, i mimo, iż niektórzy z wykładających wówczas po niemiecku profesorów byli narodowości polskiej, uzyskali katedry dopiero po Rusinach. W r. 1867. zaprowadzono dla jednej z dwu istniejących niemieckich katedr prawa rzymskiego polski język wykładowy (dotyczący profesor rozpoczął wykłady polskie już 1866. r.), a nadto stworzono katedry z polskim językiem wykładowym procedury cywilnej, prawa cywilnego i prawa karnego, do których przybyła w roku 1870. jeszcze katedra polska prawa handlowego i wekslowego. W roku tym było zatem na wydziale prawniczym pięć polskich katedr — obsadzonych profesorami — obok dwu katedr ruskich — zajmowanych przez suplentów.

Tak tedy względy czysto polityczne i stosowanie zasady *divide et impera* sprawiły, że rząd austryacki po roku 1848. przerwał spokojny rozwój uniwersytetu lwowskiego, prowadzący go ku zupełnemu spolszczeniu, a natomiał wzbudził

w Rusinach nadzieję stopniowego zruszczenia uniwersytetu. Rusini okazali się wtedy nieprzygotowanymi do korzystania z czynionych im przez rząd austryacki awansów; zarówno ta okoliczność jak też potrzeba liczenia się także z Polakami skłoniły rząd do kreowania obok ruskich dalszych katedr polskich. To też z końcem omawianego okresu, w półroczu zimowem 1870—71 — ostatniem przed nowem unormowaniem języka wykładowego — odbywało się w uniwersytecie lwowskim: 46 wykładów po niemiecku, 13 po łacinie, 13 po polsku, a 7 po rusku.

Okres trzeci, trwający od 1871.—1879. r., rozpoczyna się postanowieniem cesarskiem z 4. lipca 1871. Postanowienie to było wynikiem akcyi, prowadzonej przez polskich profesorów uniwersytetu łącznie z polskimi posłami na Sejm krajowy i do Rady Państwa oraz z szefem rządu krajowego, akcyi zmierzającej do usunięcia niemieckiego języka wykładowego, tej spuścizny po Józefie II. i po rządach reakcyjnych z połowy wieku XIX. Pragnąc jednak zdobyć w uniwersytecie pole dla swego języka ojczystego, Polacy nie chcieli naruszać praw przyznanych już przez rząd austryacki językowi ruskiemu. Byliby widzieli w tem krzywdę, wyrządzoną narodowi ruskiemu, gdyby język polski był wyrugował z wykładów uniwersyteckich nie tylko język niemiecki lecz także ruski. Dlatego starali się o takie unormowanie sprawy języka wykładowego, któreby pozwalało tak Rusinom jak Polakom pielęgnować naukę i z katedry ją szerzyć w języku ojczystym. To też postanowienie cesarskie zgodnie z temi intencyami orzeka, że »ograniczenia, które dotąd stały na przeszkodzie wygłaszaniu wykładów polskich i ruskich na wydziale praw i umiejętności państwowych oraz na wydziale filozoficznym uniwersytetu lwowskiego [1]), mają zupełnie odpaść, i że w przyszłości na katedry tych wydziałów mogą być powołani tylko

[1]) Istniejący w uniwersytecie od samych jego początków wydział lekarski w r. 1849. od wszechnicy oddzielono, a w r. 1874. zupełnie zniesiono. Przywrócono uniwersytetowi wydział lekarski postanowieniem cesarskiem z 25. października 1891, polecającym utworzyć w uniwersytecie lwowskim wydział lekarski z rokiem akademickim 1894/5.

tacy kandydaci, którzy są całkowicie uzdolnieni do wykładania w jednym z obu języków krajowych. Jest intencyą Jego Cesarskiej Mości — powiada dalej rozporządzenie ministeryalne z 11. lipca 1871, obwieszczające owo cesarskie postanowienie — by w uniwersytecie lwowskim otwarto swobodną drogę nauce i umiejętności w obu tamtejszych językach krajowych. Skutkiem tego wolno obecnie wszystkim docentom, którzy znają jeden z obu języków krajowych, lecz ze względu na istniejące dotąd ograniczenia musieli się w swych wykładach posługiwać językiem niemieckim, począwszy od najbliższego półrocza zimowego wykładać po polsku lub po rusku«.

Przytoczone postanowienie zniosło zatem wykłady niemieckie, nie rozstrzygając jednak, czy językiem wykładowym uniwersytetu lwowskiego ma odtąd być język polski czy też ruski, lecz pozostawiając w tej mierze wybór samym wykładającym.

Język niemiecki nie znikł oczywiście od razu z wykładów; wszak działali w uniwersytecie lwowskim wówczas także profesorowie narodowości niemieckiej, niezdolni wykładać ani po polsku, ani po rusku. Dlatego też ustanowiono dla przeprowadzenia nowego stanu rzeczy trzyletni okres przejściowy. Wszelako wykłady niemieckie ustały na wydziale filozoficznym (z wyjątkiem wygłaszanych dotąd po niemiecku wykładów języka i literatury niemieckiej) dopiero w r. 1876, na wydziale prawniczym nawet dopiero w r. 1883. (o wykładach niemieckich na wydziale teologicznym była już mowa powyżej).

Dalszem naturalnem następstwem postanowienia cesarskiego z 4. lipca 1871, było wzmożenie się liczby wykładów polskich i ruskich, lecz polskich w znacznie wyższym stopniu aniżeli ruskich.

Było mianowicie:

Wykładów	niemieckich,	łacińskich,	polskich,	ruskich.
W zimie 1870/1	46	13	13	7
W zimie 1874/5	11	13	59	8

Od razu tedy wykłady polskie zyskały wielką i stanowczą przewagę nad wykładami niemieckimi i ruskimi. Rusini

nietylko wówczas, lecz i później nie korzystali nawet w przybliżeniu w tej samej mierze co Polacy z utorowanej cesarskiem postanowieniem drogi do katedr uniwersyteckich[1]). Tym sposobem zasada wolnego wyboru języka wykładowego doprowadziła w krótkim czasie do spolszczenia uniwersytetu lwowskiego[2]). To spolszczenie uniwersytetu lwowskiego dokonało się drogą zupełnie legalną i pokojową, wskazaną postanowieniem cesarskiem z 4. lipca 1871, dzięki temu, że Polacy, mając otwartą drogę do katedr uniwersyteckich, gorliwie się do nich garnęli, nie przeszkadzając niczem Rusinom, by czynili to samo. I gdyby Rusini byli wówczas poszli za przykładem Polaków, byliby może osiągnęli dla swego języka w uniwersytecie lwowskim stanowisko równorzędne temu, które zdobył sobie język polski; może byliby nawet faktycznie uniwersytet zruszczyli, tak jak go Polacy spolszczyli. Rusini jednak wówczas z przysługujących im na równi z Polakami praw nie skorzystali, i tym sposobem uniwersytet lwowski siłą faktów stał się polskim.

To spolszczenie się uniwersytetu lwowskiego uznał rząd austryacki wyraźnie już w r. 1882, jako fakt dokonany. Rozporządzeniem bowiem z 5. kwietnia 1882. r. orzekło ministerstwo wyznań i oświaty, że »według obecnej organizacyi uniwersytetu lwowskiego wszyscy profesorowie są z reguły zobowiązani do wygłaszania swych wykładów w języku polskim, od czego tylko w tych wypadkach należy uczynić wy-

---

[1]) Podnoszony często przez Rusinów zarzut, jakoby polscy profesorowie utrudniali Rusinom przystęp do katedr uniwersyteckich, stawiając przeszkody habilitowaniu się uczonych ruskich na docentów prywatnych, jest zgoła nieuzasadniony, jak tego dowodzą dane statystyczne o habilitacyach zostawione w pracy prof. Twardowskiego na str. 16 i 17.

[2]) Stan ten mimo utworzenia dwu dalszych katedr ruskich (1894 i 1899) zmienił się z biegiem czasu jeszcze bardziej na korzyść polskiego języka wykładowego, jak to wynika z następującego zestawienia. Było mianowicie wykładów:

	polskich,	ruskich,	łacińskich	niemieckich
W zimie 1874/5	59 (65%)	8 (9%)	13 (14%)	11 (12%)
W lecie 1906/7	185 (83%)	19 (9%)	14 (6%)	5 (2%)

tek, w których rząd postanowi lub już dawniej postanowił inaczej, nie naruszając obowiązującego każdego kandydata wymagania zupełnej znajomości jednego z obu języków krajowych«. Rozporządzenie to wcieliło ministerstwo zarówno do dawniejszego (wydanego przez Schweikhardta 1885.), jak też do najnowszego (wydanego przez Becka i Kellego 1906.) urzędowego zbioru ustaw i rozporządzeń uniwersyteckich. W rozporządzeniu tem znajduje wyraz faktyczny stan rzeczy, powstały na zasadzie cesarskiego postanowienia z r. 1871.; a ten faktyczny stan rzeczy streszcza się w tem, że językiem wykładowym uniwersytetu lwowskiego jest język polski; wykłady ruskie i niemieckie są wyjątkiem od tej zasady, wymagającym w każdym wypadku osobnego wyraźnego zarządzenia. Zgodnie z tym stanem faktycznym i prawnym dekrety, mianujące profesorów uniwersytetu lwowskiego, zawierają tylko wtedy wzmiankę o języku, w którym profesor ma wykładać, jeżeli językiem tym nie jest polski; jeżeli w dekrecie niema wzmianki o języku wykładowym, profesor ma oczywiście wykładać po polsku.

Rozporządzenie ministeryalne z r. 1882., uznające polski język wykładowy, było jakby ostatecznem ogniwem dokonywającej się w kierunku spolszczenia uniwersytetu ewolucyi. Albowiem już trzy lata przed owem rozporządzeniem nastąpiła w organizacyi uniwersytetu zmiana, która nadała mu nietylko drogą faktycznego, ex post przez rząd uznanego rozwoju, lecz wprost z woli monarszej charakter polski. Zmiana to tak ważna, iż od niej liczyć wypada czwarty okres w ukształtowaniu się stosunków językowych pod rządami austryackimi w uniwersytecie lwowskim.

Czwarty ten okres rozpoczyna się postanowieniem cesarskiem z 27. kwietnia 1879. r. zaprowadzającem w uniwersytecie lwowskim język polski jako język urzędowy. Dopoki uniwersytetem lwowskim rządzili Jezuici, językiem urzędowym była łacina; po objęciu uniwersytetu przez rząd austryacki zaprowadzono w nim niemiecki język urzędowy (język łaciński utrzymał się jedynie — po dziś dzień — w tekstach dyplomów doktorskich

i sponzyi promocyjnych, w poświadczeniach imatrykulacyi i w niektórych protokołach egzaminacyjnych [1]). Język niemiecki pozostał też językiem urzędowym uniwersytetu i wtedy, gdy postanowienie cesarskie z 4. czerwca 1869. zaprowadziło w administracyi kraju oraz w sądownictwie krajowem polski język urzędowy; to też nawet wtedy, gdy na wydziałach prawniczym i filozoficznym niektórzy profesorowie i docenci prywatni wykładali już po polsku, władze akademickie urzędowały, grona profesorskie obradowały i kandydaci zdawali egzaminy po niemiecku; było tak nawet jeszcze z wiosną roku 1879., kiedy wskutek postanowienia cesarskiego z roku 1871. w uniwersytecie lwowskim wykłady niemieckie należały już do przeżytków i kiedy z katedr rozbrzmiewała w przeważającej liczbie wypadków mowa polska.

Wszelako postanowienie cesarskie z 4. lipca 1871., kasując niemiecki język wykładowy na rzecz — według wyboru — polskiego i ruskiego, dopuściło także w dwu wypadkach w urzędowaniu wyjątki na rzecz języka bądź polskiego, bądź ruskiego. Pierwszy z tych wypadków dotyczy aktów habilitacyjnych, które odtąd w całości (rozprawa habilitacyjna, kollokwium habilitacyjne, wykład próbny) miały się odbywać w języku, który kandydat obrał sobie jako wykładowy. Drugi dotyczy podań wnoszonych do władz akademickich; władze akademickie miały odtąd przyjmować także podania (»Eingaben«) polskie i ruskie i postarać się o to, by załatwienia tych podań były wydawane również w dotyczącym języku krajowym. Te dwa wyjątki nie naruszały jednak w niczem obowiązku władz akademickich urzędowania po niemiecku; obowiązek ten istniał jeszcze lat ośm, aż do r. 1879. W okresie tedy od 1871—1879. uniwersytet lwowski przedstawiał się jako istne curiosum: Wolno było wykładać tylko po polsku lub po rusku, a wykłady niemieckie były tylko wyjątkowem,

[1]) Godnym uwagi jest fakt, że wydany przez uniwersytet na uroczystość inauguracyjną roku 1817 (z okazyi przywrócenia lyceum charakteru uniwersytetu) program był wystosowany po niemiecku i po polsku; mowy zaś, na tej uroczystości wygłoszone, zostały z polecenia senatu akademickiego ogłoszone drukiem również po niemiecku i po polsku.

pozostałem z przeszłości zjawiskiem; urzędować zaś wolno było tylko po niemiecku, a urzędowanie polskie i ruskie było dopuszczone tylko w dwu ściśle określonych wyjątkowych wypadkach.

Taki dziwaczny stan rzeczy nie dał się oczywiście utrzymać na dłuższą metę. To też Senat akademicki uchwalił dnia 16. grudnia 1878. przedłożyć ministerstwu wniosek zaprowadzenia w uniwersytecie polskiego języka urzędowego w miejsce niemieckiego. Ale i teraz polscy profesorowie (członkowie ówczesnego Senatu z wyjątkiem jednego byli Polakami) nie chcieli naruszyć w niczem praw, zdobytych już poprzednio w uniwersytecie przez Rusinów; co więcej, prawa te nawet nieco rozszerzyli w duchu postanowienia cesarskiego o języku wykładowym. W wniosku swym bowiem nietylko oświadczyli się za tem, by władze akademickie przyjmowały podania ruskie i załatwienia ich wydawały w tymże języku, lecz także za tem, by kancelarya uniwersytecka wystawiała t. zw. katalogi podręczne (przeznaczone do osobistego użytku profesorów spisy słuchaczy) dla profesorów po rusku wykładających w języku ruskim, oraz by tym profesorom przysługiwało prawo wystawiania ruskich świadectw kolokwialnych.

Jako załatwienie tego wniosku pojawiło się postanowienie cesarskie z d. 27. kwietnia 1879. zaprowadzające polski język urzędowy w uniwersytecie lwowskim. Postanowiono zarazem zgodnie z wnioskiem Senatu akademickiego, by katalogi podręczne i formularze świadectw kolokwialnych, przeznaczane do użytku profesorów wykładających nie po polsku, sporządzono w ich języku wykładowym; wniosku zaś o przyjmowanie ruskich podań i wydawania załatwień po rusku nie uwzględniono. Uregulowano natomiast równocześnie sprawę języka egzaminów ścisłych (rygorozów)[1]); to samo bowiem postanowienie zarządziło, by rygoroza na wydziałach świeckich odbywały się po polsku (na wydziale teologicznym obo-

[1]) Sprawę języka egzaminów państwowych tutaj pomijamy, gdyż nie są to egzaminy uniwersyteckie; dokładne informacye o kolejach, przez które przechodził język egzaminów państwowych, podaje praca prof. Twardowskiego l. c. strona 14—15.

wiązuje język łaciński). Pozwolono jednak kandydatom składać egzaminy ścisłe także po niemiecku lub po rusku, o ile biorący w myśl przepisów rygorozalnych w tych egzaminach udział profesorowie języki te znają [1]).

Zaprowadzenie polskiego języka urzędowego oraz uznanie polskiego języka wykładowego nadało uniwersytetowi lwowskiemu charakter polski, który tworzy tło i podstawę jego działalności i rozwoju w okresie od roku 1879. aż do chwili obecnej. Ale stawszy się wszechnicą polską, uniwersytet lwowski nie przestał być przystępnym dla uczonych ruskich, pragnących w języku ojczystym szerzyć z jego katedr wiedzę; nietylko dalej istnieją katedry ruskie, kreowane przed rokiem 1871, lecz i później jeszcze utworzono dwie katedry nowe z ruskim językiem wykładowym: katedrę historyi powszechnej z szczególnem uwzględnieniem wschodu Europy (1894.), oraz drugą katedrę języka i literatury ruskiej z szczególnem uwzględnieniem języka starocerkiewnego (1899). Mogli i mogą się też nadal habilitować docenci prywatni z ruskim językiem wykładowym.

* * *

Przedstawiony powyżej przebieg faktów, które doprowadziły w ostatecznym swym wyniku do nadania uniwersytetowi lwowskiemu charakteru polskiego, odsłania źródła, dostarczające politykom ruskim sposobów upozorowania ich walki przeciw temu charakterowi. Z faktu, iż rząd austryacki w czasie po roku 1848. utworzył kilka katedr ruskich, oraz z postanowienia cesarskiego, orzekającego, że wykładające w uniwersytecie lwowskim siły naukowe mogą według własnego wyboru posługiwać się językiem bądź polskim, bądź ruskim, wysnuwają Rusini wniosek, że na uniwer-

[1]) Prostą konsekwencyą zaprowadzenia polskiego języka urzędowego jest wymaganie, by każdy profesor uniwersytetu lwowskiego znał język polski. To też obowiązek wyuczenia się języka polskiego bywa w dekretach nominacyjnych wyraźnie nałożony wszystkim profesorom, o których można przypuszczać, że języka polskiego nie znają.

sytecie tym rząd winien utworzyć dla każdej gałęzi nauki, reprezentowanej przez katedrę polską, także katedrę ruską. Z tej tezy zaś, oraz z faktu, że z zaprowadzeniem polskiego języka urzędowego uczyniono -- licząc się z istnieniem wykładów ruskich — pewne wyjątki na rzecz języka ruskiego, wysnuwają wniosek, że język ruski powinien w urzędowaniu władz uniwersyteckich mieć te same prawa i ten sam zakres zastosowania, co język polski. Ich zdaniem uniwersytet lwowski powinien być — krótko mówiąc — dwujęzycznym, »utrakwistycznym«, pod względem zarówno języka wykładowego, jak też języka urzędowego — póki nie powstanie uniwersytet ruski. Skoro więc do tego czasu Rusini przypisują sobie prawo żądania dla swego języka zupełnego w uniwersytecie lwowskim równouprawnienia, muszą też wszystko, w czem się wyraża polski charakter uniwersytetu, uważać za zaprzeczenie ich rzekomo słusznych postulatów narodowych. Tak więc sama już polskość uniwersytetu przedstawioną bywa jako krzywda, wyrządzona narodowi ruskiemu.

Według tej teoryi politycznej [1]), która zresztą zaczęła istnieć znacznie później, aniżeli polskość uniwersytetu lwowskiego — aż do roku 1901. bowiem spokój wszechnicy nie

---

[1]) Zbytecznem wydaje się wykazywać, iż teorya ta w istocie pozbawiona jest wszelkiej podstawy. Wystarczy przypomnieć, że postanowienie cesarskie z 1871. roku nie zaprowadziło imperatywnie ani polskiego, ani ruskiego języka wykładowego, lecz pozostawiło samym wykładającym wybór języka. Z faktu, że olbrzymia większość wybrała wtedy język polski, nie można ani czynić jej zarzutu, ani dedukować tezy, iż rząd powinien obecnie Rusinom przez tworzenie równoległych katedr ruskich wynagrodzić ich własne zaniedbanie. — Co się zaś tyczy języka urzędowego, zapominają Rusini, iż takie same wyjątki (katalogi podręczne i blankiety kolokwialne) jak dla języka ruskiego, poczyniono też dla języka niemieckiego, gdyż wyjątki te wynikły właśnie z — niedyktowanego zresztą żadną koniecznością — uwzględnienia faktu, iż mimo uznania polskiego języka jako wykładowego, istnieją także niektóre wykłady ruskie i niemieckie. Więc nie może być mowy o tem, jakoby owe wyjątki mogły być uważane za zadatek równouprawnienia języka ruskiego z polskiem w urzędowaniu; w takim bowiem razie to samo żądanie dałoby się zastosować do języka niemieckiego.

został ani razu zakłócony walkami narodowościowemi — politycy ruscy wytknęli sobie drogi, które mają doprowadzić do utrakwizacyi uniwersytetu lwowskiego. Pierwszą zdobycie odpowiedniej liczby katedr ruskich, drugą wprowadzenie języka ruskiego w urzędowanie władz akademickich.

Najnaturalniejszą drogą do katedr ruskich jest habilitowanie się ruskich docentów prywatnych; dla takich docentów prywatnych można następnie żądać utworzenia katedr uniwersyteckich, na których byliby mianowani profesorami. Sposób ten niejednokrotnie wskazywali Rusinom reprezentanci rządu austryackiego. Ale sposób to długi bardzo; próbowali go tedy Rusini skrócić, żądając, by rząd tworzył katedry ruskie mimo braku kwalifikowanych kandydatów, a obsadzał je tymczasem suplentami, jak ongiś w r. 1862. Ponieważ jednak rząd już w roku 1868. (rozporządzenie z 25. marca, L. 2028) orzekł, że suplowanie katedr uniwersyteckich można powierzyć wyłącznie osobistościom o pełnej kwalifikacyi naukowej, przeto nie uwzględnił tego żądania. Tak tedy utrakwizacya uniwersytetu lwowskiego pod względem języka wykładowego drogą tworzenia równoległych katedr ruskich obok polskich postępować może tylko w miarę zgłaszania się uczonych ruskich, posiadających pełną kwalifikacyę na nauczycieli akademickich [1]).

Nie spuszczając tego celu z oka, politycy ruscy zaczęli równocześnie dążyć do utrakwizacyi uniwersytetu lwowskiego pod względem języka urzędowego. Domagają się tedy wspólnie z uczęszczającą na uniwersytet młodzieżą ruską równo-

[1]) Dziś istnieją dwie równoległe polskim katedry ruskie na wydziale teologicznym (teologia pastoralna, katechetyka wraz z metodyką) oraz dwie na wydziale prawniczym (prawo cywilne i prawo karne); trzy katedry ruskie, istniejące na wydziale filozoficznym, nie mają charakteru katedr równoległych, gdyż są poświęcone specyalnie sprawom ruskim: językowi i literaturze ruskiej dwie katedry, a jedna historyi powszechnej z szczególnem uwzględnieniem wschodu Europy, a zatem w gruncie rzeczy historyi krajów ruskich i sąsiednich. Rzecz znamienna i wobec domagania się dalszych równoległych katedr ruskich bardzo ważna, iż owe cztery r ó w n o l e g ł e katedry ruskie powstały p r z e d cesarskiem postanowieniem z 1871 r. (Na wydziale medycznym niema ani jednej ruskiej katedry).

uprawnienia języka ruskiego z polskim w urzędowaniu uniwersyteckiem. Zdając sobie sprawę, że niepodobna byłoby osiągnąć od razu całkowitego dla swego języka równouprawnienia, postanowili Rusini stopniowo czynić wyłomy w polskiem urzędowaniu uniwersytetu i tym sposobem krok za krokiem zdobywać coraz szersze pole dla wprowadzenia języka ruskiego. Pierwszy w tym kierunku krok uczynił jeden z profesorów ruskich, domagając się w lipcu 1901. r., by mu wolno było na posiedzeniach grona profesorów przemawiać po rusku. Nie mogły się na to zgodzić władze akademickie, a ministerstwo rozporządzeniem z 16. maja 1902. r. aprobowało w zupełności zajęte w tej sprawie przez nie stanowisko. Następnie (w jesieni 1901.) młodzież ruska żądała, by wpisy na uniwersytecie odbywały się dla niej po rusku i by jej w tym celu dostarczono ruskich formularzy urzędowych. Żądanie to uzasadniała twierdzeniem, że akademicy są wobec władz akademickich »stronami«, a ponieważ w stosunku do »stron« wszystkie władze w kraju — chociaż ich wewnętrznym językiem urzędowym jest polski — mają obowiązek używać języka strony, przeto tak samo winny postępować władze akademickie. Senat akademicki, rozpatrując to żądanie, nie mógł nabrać przekonania, jakoby akademicy byli wobec władz akademickich stronami; pragnąc jednak położyć raz na zawsze kres dowolnym interpretacyom obowiązujących w urzędowaniu uniwersyteckiem przepisów językowych, uchwalił na posiedzeniu z 27. stycznia 1902 r. następujące normy (przyjęte do wiadomości przez ministerstwo oświaty rozporządzeniem z 20. marca 1902. i wcielone do urzędowego zbioru ustaw uniwersyteckich [Beck u. Kelle, l. c. str. 20]):

1. »Zgodnie z § 24. rozporządzenia ministeryalnego z 1. października 1850. (Dz. pr. p. L. 370), wydanego na podstawie postanowienia cesarskiego z 29. września 1850., mają być i n d e k s y wystawiane wyłącznie po łacinie. Jedynie treść wykładów może być wpisywana w tym języku, w którym bywają wygłaszane i w programie wykładów zapowiedziane. Rubryki na okładce i na pierwszej stronicy indeksu należy zatem wypełniać po łacinie; nazwiska wykładających należy wpisywać w ten sam sposób, w jaki są przytaczane w pro-

gramie wykładów. Własnoręczny podpis słuchacza nie podlega tym postanowieniom«.

2. »Zgodnie z rozporządzeniem ministeryalnem z 5. maja 1879., L. 6275, wydanem na podstawie postanowienia cesarskiego z 27. kwietnia 1879. obowiązuje dla wszystkich innych formularzy uniwersyteckich, o ile nie są łacińskie, polski język urzędowy, wyjąwszy wymienione w cytowanem rozporządzeniu taksatywnie katalogi podręczne i świadectwa kolokwialne, które stosują się do języka wykładowego profesorów«.

3. »Wszystkie pisemne odpowiedzi, które wręcza się na pisemne podania, należy wydawać w tym języku krajowym, w którym było pisane dotyczące podanie«.

Do punktu pierwszego należy zauważyć, że od zaprowadzenia w uniwersytecie lwowskim w r. 1879. polskiego języka urzędowego tekst drukowany (tytuły rubryk) indeksów był umieszczany na nich po łacinie i po polsku. A chociaż tekst ten na indeksach uniwersytetów niemieckich w Austryi jest wyłącznie niemiecki, na indeksach czeskiego uniwersytetu praskiego czeski i łaciński, przecież lwowski Senat akademicki pragnął uniknąć najdrobniejszego nawet pozoru, jakoby w urzędowaniu nie przestrzegał ściśle obowiązujących przepisów. Ponieważ więc § 24. ogólnej ordynacyi uniwersyteckiej z r. 1850. postanowił, że indeksy mają być wystawiane po łacinie, przeto postanowienie to w roku 1902. restytuowano, z zawartem również już w owym § zastrzeżeniem co do sposobu wpisywania treści wykładów. Nadto trzeba było wobec praktyki, którą niektórzy ruscy akademicy próbowali wprowadzić, wyraźnie orzec, że niedopuszczalnem jest wpisywanie nazwisk wykładających w innem aniżeli ich oryginalnem brzmieniu.

Punkt drugi powtarza tylko przepisy postanowienia cesarskiego z 27. kwietnia 1879. i rozporządzenia ministeryalnego z 5. maja 1879. explicite wyrażając zawarte w owych przepisach implicite zastosowanie języka urzędowego uniwersytetu do formularzy uniwersyteckich.

Punkt trzeci sięga wstecz do rozporządzenia ministeryalnego z 11. lipca 1871. wydanego na podstawie postanowienia

cesarskiego z 4. lipca 1871. i nadaje charakter prawny praktyce, jaka się w sprawie podań ruskich nieprzerwanie od r. 1871. utrzymała, chociaż stała się z chwilą zaprowadzenia w r. 1879. polskiego języka urzędowego nieprawną. Polski Senat akademicki i w tym wypadku nie chciał — choć w myśl przepisów obowiązujących miał do tego prawo — pozbawić ruskiej młodzieży akademickiej nabytego już dawniej — jeszcze w okresie niemieckiego języka urzędowego — przywileju.

Zdawało się, że tak jasna, przestrzegająca ściśle stanu prawnego, a zarazem tak dla młodzieży ruskiej względna interpretacya obowiązujących w sprawie języka urzędowego przepisów przywróci uniwersytetowi spokój. Istotnie w tym polskim uniwersytecie Rusini cieszą się stanowiskiem wyjątkowo uprzywilejowanem. Wszak uniwersytet lwowski jest jedyną na całym świecie wszechnicą, w której nietylko docentom prywatnym wolno wykładać po rusku, lecz w której istnieją katedry z ruskim językiem wykładowym. (Katedr tych jest obecnie siedem i to zwyczajnych)[1]). Nadto ten polski uniwersytet okazuje w urzędowych z profesorami i młodzieżą akademicką stosunkach taką tolerancyę dla języka ruskiego i niemieckiego, na jaką nigdy się nie zdobył żaden uniwersytet niemiecki — nie wyjmując czerniowieckiego — względem języka polskiego lub ruskiego. Albowiem:

Wykłady ruskich i niemieckich profesorów ogłasza się w programie wykładów po rusku i po niemiecku; katalogi podręczne oraz formularze świadectw kolokwialnych i seminaryjnych, przeznaczone do użytku profesorów, wykładających po rusku i po niemiecku, wystawia się po rusku i po niemiecku. Tytuły wykładów takich profesorów wpisują akademicy po rusku i po niemiecku w arkusze wpisowe i w indeksy. — Podpisywać mogą się akademicy ruscy na wszystkich formularzach urzędowych po rusku, więc cyrylicą. — Władze akademickie przyjmują podania po rusku pisane,

[1]) Na wiosnę b. r. podały dzienniki wiadomość, iż profesorowi uniwersytetu odeskiego, p. Gruszewskiemu, władze zabroniły pod grozą wydalenia kontynuować rozpoczęte w języku ruskim (małoruskim, rusińskim) wykłady. (Zob. »Muzeum« 1908. I. str. 703).

a załatwienia tych podań wręczają petentom również po rusku (tłómaczenia podania na język urzędowy i vice versa dokonują w razie potrzeby urzędnicy kancelaryi uniwersyteckiej). Po rusku mogą być też pisane alegaty do takich podań, nawet wtedy, gdy chodzi o alegaty, dla których kancelarya uniwersytecka wydaje urzędowe formularze polskie (np. świadectwa ubóstwa). Tak samo władze akademickie przyjmują i opiniują podania ruskie i niemieckie wystosowane na ich ręce do innych władz (np. podania o stypendya).

Wszystkie jednak okazywane przez Uniwersytet lwowski młodzieży ruskiej względy, zamiast zapewnić mu spokój, zachęciły ją tylko do stawiania dalszych żądań. Tym razem obrała sobie jako punkt zaczepienia fakt, iż — zgodnie z przepisami o języku urzędowym — rotę ślubowania przy uroczystej imatrykulacyi wstępujących na uniwersytet słuchaczy odczytuje się po polsku[1]) i że w tymże języku bywają wystawiane akademickie karty legitymacyjne. Ponieważ Senat akademicki nie mógł uczynić zadość żądaniu młodzieży ruskiej i nie zarządził ani odczytywania ruskiej roty ślubowania, ani wydawania ruskich kart legitymacyjnych, przeto młodzież ruska wniosła przeciw Senatowi akademickiemu zażalenie do Trybunału państwa, powołując się znowu na używany już dawniej argument, jakoby akademicy byli wobec władz akademickich »stronami« i jakoby z tego powodu w stosunku władz akademickich do młodzieży akademickiej nie obowiązywały przepisy o języku urzędowym tych władz. Wszelako Trybunał państwa orzeczeniem z 22. kwietnia 1904. (LL. 137 i 138.) odrzucił zażalenie młodzieży ruskiej, stwierdzając, że akademicy nie mogą być w stosunku do władz akademickich uważani za stojące po za uniwersytetem strony, że zatem zarówno dla aktu imatrykulacyi jako też dla kart legityma-

[1]) Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu należy stwierdzić, że nigdy nikt nie zmuszał Rusinów do ślubowania w języku polskim. Akademicy bowiem przy akcie imatrykulacyi nie wypowiadają ani jednego słowa, nie powtarzają ani jednego wyrazu roty ślubowania, lecz, wysłuchawszy rotę ślubowania, odczytaną przez sekretarza i notaryusza uniwersytetu, składają ślubowanie przez milczące podanie ręki swemu dziekanowi.

cyjnych obowiązują przepisy o języku urzędowym władz akademickich.

Więc i odwołanie się do Trybunału państwa zawiodło Rusinów; wobec całkiem stanowczych przepisów o języku urzędowym uniwersytetu, wobec całkiem jasno w organizacyi uniwersytetów określonego stosunku akademików do władz akademickich inaczej być nie mogło. Ale walka mimo to nie ustała, lecz, przybierając formy coraz ostrzejsze, zwracała się nadal z całą siłą przeciw uroczystemu aktowi imatrykulacyi; część młodzieży ruskiej próbowała — zresztą bezskutecznie — terorem i gwałtem fizycznym wymusić na władzach akademickich, by zarządziły odczytanie roty ślubowania także w języku ruskim. Przyszło do znanych zaburzeń i rozlewu krwi z 23. stycznia 1907. Równocześnie ruscy posłowie, którzy wskutek nowej ordynacyi wyborczej weszli do austryackiej izby posłów w znacznie większej niż poprzednio liczbie, zaczęli wywierać na rząd austryacki nacisk, żądając — wśród innych koncesyi politycznych — także ustępstw na rzecz języka ruskiego w uniwersytecie lwowskim.

Wobec tego zebrali się wszyscy polscy profesorowie i docenci uniwersytetu — razem stu sześciu — d. 2. marca 1907. w auli uniwersytetu i uchwalili jednomyślnie »deklaracyę«, w której, powołując się na znaczenie uniwersytetu lwowskiego dla społeczeństwa polskiego, zaznaczają, że uniwersytet ten stał się polskim dzięki pracy kulturalnej narodu polskiego, a wskazawszy na istniejącą w tym uniwersytecie możność zaspokojenia potrzeb kulturalnych Rusinów, oraz na okazywane w urzędowaniu językowi ruskiemu względy, oświadczają się stanowczo przeciw naruszeniu polskiego charakteru uniwersytetu i przeciw wszystkiemu, coby mogło takiem naruszeniem grozić [1]). Deklaracyę tę przedłożyła wysłana przez ogół polskich profesorów i docentów prywatnych deputacya dnia 7. marca 1907. prezydentowi ministrów i ministrowi oświaty, i otrzymała od nich zapewnienie, iż rząd nie zamierza naruszać obecnego charakteru uniwersytetu lwowskiego. I znowu

---

[1]) Dosłowny tekst deklaracyi podały dzienniki lwowskie z 3. marca 1907. oraz »Muzeum« (1907. I. str. 324).

zdawało się, że spokój został — przynajmniej na czas jakiś — przywrócony.

Lecz niebawem — w jesieni tegoż roku — dowiedziano się, iż rząd, ustępując przed nacierającym w dalszym ciągu naciskiem polityków ruskich, przyrzekł im — licząc się z autonomią uniwersytecką — wpłynąć na władze akademickie uniwersytetu lwowskiego, by zgodziły się 1. na odczytywanie roty ślubowania przy imatrykulacyi albo w języku polskim i ruskim albo w języku łacińskim; 2. na dokonywanie wpisów w języku polskim i ruskim; 3. na prowadzenie urzędowych protokołów śledztw dyscyplinarnych, wytoczonych akademikom ruskim, w języku ruskim; 4. na utworzenie dwu nowych katedr ruskich, jednej chemii ogólnej, drugiej prawa rzymskiego — ewentualnie dwu innych takich katedr. Istotnie też rząd przedłożył w listopadzie 1907. powyższe propozycye Senatowi akademickiemu, polecając mu rozpatrzyć, o ile możnaby im uczynić zadość w ramach obecnej organizacyi językowej, nadanej uniwersytetowi postanowieniem cesarskiem z r. 1879. o polskim języku urzędowym.

Gdy było rzeczą niemożliwą kwestyę tę rozstrzygnąć bez szczegółowego jej zbadania, a tymczasem nadszedł zwykły grudniowy termin imatrykulacyi, część młodzieży ruskiej dopuściła się znowu — i tym razem bez skutku — fizycznego gwałtu celem udaremnienia imatrykulacyi. Niebawem, lecz już po dokonanej imatrykulacyi, nadszedł reskrypt ministeryalny, wystosowany do w s z y s t k i c h uniwersytetów austryackich, poddający rozwadze władz akademickich sprawę całkowitego zniesienia uroczystego aktu imatrykulacyi wszędzie tam, gdzie się jeszcze utrzymał. (Uniwersytet wiedeński n. p. już dawno zaniechał uroczystej imatrykulacyi). Tym sposobem pierwszy punkt przedłożonych uniwersytetowi w listopadzie 1907. propozycyi rządowych odpadł. Nad punktami pozostałymi toczyły się obrady w łonie Senatu akademickiego i gron profesorskich przez dłuższy czas i doprowadziły — o ile można się było dowiedzieć — do następujących wyników:

Wobec wyraźnych, orzeczeniami Trybunału państwa

stwierdzonych przepisów o języku urzędowym uniwersytetu, Senat akademicki nie mógł się zgodzić na dokonywanie wpisów bądź po polsku, bądz po rusku, ani też na prowadzenie w ruskim języku urzędowych protokołów śledztw dyscyplinarnych. Oświadczył jednak, że jak dawniej tak i nadal nie będzie zabraniał młodzieży, skoro tylko uczyni zadość przepisom językowym i wypełni formularze wpisowe w polskim języku urzędowym, wypełniać ich pod polskim tekstem także w jej języku ojczystym. Również co do śledztw dyscyplinarnych Senat akademicki już dawniej przestrzegał praktyki bardzo liberalnej, pozwalając obwinionym i świadkom, nie władającym dostatecznie językiem polskim, zeznawać w ich języku ojczystym. Niema też Senat akademicki nic przeciw temu, by zeznania takie w tymże języku zostały spisywane, przez zeznającego podpisane i dołączone do urzędowego protokołu, który musi pozostać polskim. Co się zaś tyczy proponowanych przez rząd dwu nowych, równoległych katedr ruskich, władze akademickie podniosły przeciw ich utworzeniu szereg zarzutów natury zasadniczej; zarazem jednak wskazały na możność kreowania w przyszłości dwu innych tego rodzaju katedr i wymieniły ponoś także kandydatów na te katedry.

* * *

Oto najnowsza faza, w którą weszła sprawa uniwersytetu lwowskiego. Cały jej powyżej przedstawiony przebieg niezbicie dowodzi, że nie można się spodziewać przywrócenia trwałego spokoju w uniwersytecie, dopóki nie zastosuje się odmiennego od dotychczasowych sposobu załatwienia sprawy. Dotychczasowe bowiem sposoby chromają wskutek faktu, że w dzisiejszej organizacyi językowej uniwersytetu pozostały zbyt wyraźne ślady stopniowego jej powstania. Droga, którą dzisiejszy porządek rzeczy powstał, sprawiła, iż on się opiera na potrójnej podstawie: Na postanowieniu cesarskiem z r. 1871., na postanowieniu cesarskiem z r. 1879. i na rozporządzeniu ministeryalnem z r. 1882. A chociaż wszystkie te trzy zarządzenia dały ostatecznie wynik zupełnie jednolity i je-

dnoznaczny, mianowicie polski charakter uniwersytetu lwowskiego, to przecież, powstawszy w różnych czasach i w różnych okolicznościach, zawierają w sobie także elementy niezupełnie do siebie przystające oraz pewne luki. I tak:

1. Rozporządzenie ministeryalne z r. 1882. uznało język polski za normalny język wykładowy i orzekło, że użycie innego języka wykładowego wymaga wyraźnego zarządzenia ministerstwa; według postanowienia cesarskiego z r. 1871. natomiast istnieje dla habilitujących się docentów prywatnych swoboda wyboru bądź polskiego, bądź ruskiego języka wykładowego.

2. Rozporządzenie ministeryalne z r. 1882. chociaż uważa wykłady ruskie na uniwersytecie lwowskim za wyjątek od reguły, nie mówi nic o warunkach tworzenia dalszych takich wyjątków, t. j. dalszych katedr ruskich. Gdyby zatem ministerstwo tworzyło w uniwersytecie lwowskim tyle nowych katedr ruskich, iżby »wyjątek« stał się regułą, sprzeciwiłoby się wprawdzie swemu orzeczeniu z r. 1882., lecz nie postąpiłoby nieprawnie.

3. Postanowienie cesarskie z r. 1879. zaprowadziło wprawdzie w uniwersytecie lwowskim polski język urzędowy i egzaminowy; zarazem jednak nietylko nastąpiły — na wniosek samego Senatu akademickiego — pewne wyjątki na rzecz profesorów, wykładających nie po polsku (katalogi podręczne i formularze świadectw kolokwialnych), lecz Senat akademicki nadto nie zniósł a w r. 1902. nawet usankcyonował praktykę, która wytworzyła się w sprawie przyjmowania podań ruskich na mocy rozporządzenia ministeryalnego, obwieszczającego postanowienie cesarskie z 1871. r.

Taki stan rzeczy sam przez się nie byłby wcale czemś ujemnem; okres trzydziestoletni (1871—1901) dowiódł, że wykłady ruskie oraz pewne wyjątki od zasady polskiego urzędowania mogły istnieć w uniwersytecie polskim bez uszczerbku dla normalnego toku życia uniwersyteckiego i polskiego charakteru wszechnicy; ten sam stan rzeczy nie byłby i później doprowadził do zawikłań, gdyby politycy ruscy nie byli go użyli za środek upozorowania swych żądań, domagających się przekształcenia polskiej wszechnicy w uniwersytet polsko-

ruski o jednakowych dla obu języków prawach. Skoro się jednak te żądania podniosły, pokazało się, że urządzenia, obliczone na zgodne współżycie i współdziałanie w jednym uniwersytecie Polaków i Rusinów, nie wystarczają już, gdy jedna strona zgodę wypowiedziała. To też trzeba nowych urządzeń, aby zgodę i spokój przywrócić.

* * *

Takich nowych urządzeń da się pomyśleć kilka; niejednokrotnie omawiano je już w dyskusyi politycznej i publicystycznej. Jednem z nich byłoby utworzenie — w myśl żądań ruskich — osobnego uniwersytetu ruskiego. Nie brak też licznych głosów polskich, oświadczających się za takiem załatwieniem sprawy[1]). Byłoby ono istotnie sposobem najlepszym, gdyż tylko takie załatwienie byłoby trwałem, a zarazem stanowczem, niepołowicznem. I nie ulega żadnej wątpliwości, że sprawa prędzej czy później w ten właśnie sposób będzie musiała być załatwiona; jest to tylko kwestya czasu. Naród, posiadający szkoły średnie, zabezpieczające mu możność rozwoju rodzinnej kultury, musi z biegiem czasu dojść do posiadania wszechnicy, tego najwyższego wykwitu kultury umysłowej narodów cywilizowanych.

Chodzi jednak właśnie o to, czy można załatwić w powyższy sposób sprawę uniwersytecką już teraz, w chwili obecnej. Zdaje się, że nie. Rząd i wogóle czynniki decydujące nie okazują gotowości spełnienia postulatu osobnego uniwersytetu ruskiego, z przyczyn wskazanych na wstępie niniejszego artykułu. A Rusini widocznie sami się z tem liczą i godzą, skoro w swym programie politycznym mają gotowy na ten wypadek postulat zastępczy, domagający się, by aż do chwili utworzenia osobnego uniwersytetu ruskiego, albo przynajmniej jakiegoś jego zawiązku, dano językowi ruskiemu równouprawnienie z polskim w uniwersytecie lwowskim.

---

[1]) Por. n. p. Prof. Dr. E. Till: Die Lemberger Universitätsfrage (1907) oraz przemówienia polskich członków izby posłów i delegacyi z lat 1907. i 1908.

Oto drugi, proponowany przez Rusinów sposób załatwienia sprawy uniwersyteckiej: utrakwizacya uniwersytetu pod względem języka wykładowego i pod względem języka urzędowego; utrakwizacya do czasu, t. j. do chwili, w której mógłby nastąpić — na wzór Pragi — podział tego projektowanego uniwersytetu polsko-ruskiego na dwa uniwersytety, polski i ruski. Na ten sposób załatwienia sprawy jednak nie mogą się zgodzić Polacy pod żadnym warunkiem, a to z powodów następujących:

Jeżeli chodzi istotnie o przygotowanie sił naukowych dla przyszłego, osobnego uniwersytetu ruskiego, równouprawnienie języka ruskiego z polskim zarówno w wykładach jak w urzędowaniu jest przedewszystkiem n i e p o t r z e b n e. Wszak nikt nie będzie dowodził, że przyjmowanie wpisów w języku ruskim i t. p. jest niezbędnym warunkiem rozwoju nauki ruskiej, a w uniwersytecie praskim aż do chwili jego podziału na czeski i niemiecki panował niepodzielnie niemiecki język urzędowy. Lecz niepotrzebnem jest także równouprawnienie języka ruskiego z polskim w wykładach; to równouprawnienie bowiem, jak fakty dowodzą, nie pozostaje w żadnym przyczynowym związku z przygotowaniem ruskich sił naukowych dla przyszłego uniwersytetu ruskiego. Wszak od r. 1871 – 1882. równouprawnienie to istniało bez zastrzeżeń; od r. 1882. po dziś dzień istnieje ono faktycznie dalej mimo pewnych zastrzeżeń — a przecież w długim tym okresie czasu niepotrafiło dostarczyć potrzebnej dla osobnego uniwersytetu ruskiego liczby sił naukowych. Natomiast Polacy, skoro tylko otwarto ich językowi na uniwersytetach w Krakowie i we Lwowie swobodną drogę, w przeciągu bardzo krótkiego czasu zdołali obsadzić wszystkie katedry profesorami wykładającymi po polsku, chociaż przedtem językiem wykładowym obu tych uniwersytetów krajowych był język niemiecki. Co więcej, sami Rusini wśród kandydatów na katedry ruskie we Lwowie wymieniają uczonych ruskich, działających obecnie na uniwersytetach pozakrajowych, wykładających po rosyjsku, po czesku, po kroacku, po niemiecku. Jeżeli więc przyszli profesowie ruscy mogą nabywać i stwierdzać swą kwalifikacyę, pracując i działając w uniwersytetach

rosyjskich, czeskich, kroackich, niemieckich — dlaczegóżby nie mogli osięgnąć tego samego celu na jednym z uniwersytetów polskich?

Trudno się wobec tego obronić przypuszczeniu, iż żądane równouprawnienie języka ruskiego z polskim w wykładach i urzędowaniu niema tworzyć stanu tylko przejściowego aż do uzyskania własnego uniwersytetu ruśkiego, lecz jest — wobec trudności osiągnięcia tego dalszego celu — właściwym celem polityki ruskiej. A wtedy utrakwizacya uniwersytetu lwowskiego równałaby się utracie jednej z dwu — jedynych dziś polskich wszechnic. Rzecz jasna, że niema Polaka, któryby do takiego dzieła chciał przyłożyć rękę.

Ale, jeżeli nawet utrakwizacya uniwersytetu nie jest właściwym celem polityki ruskiej, jeżeli jej istotnie chodzi jedynie o stworzenie stanu przejściowego, politykę tę trzeba przecież uważać za wysoce niebezpieczną dla polskiego stanu posiadania. Wszak w dzisiejszych warunkach niema żadnej zgoła rękojmi, że rząd, przeprowadziwszy utrakwizacyę zrazu jako pierwszy krok ku stworzeniu osobnego uniwersytetu ruskiego, uczyni następnie także drugi krok, i nie poprzestanie ze względów polityki narodowościowej i finansowej na tym pierwszym kroku. Tak tedy myśl utrakwizacyi uniwersytetu lwowskiego nie da się żadną miarą pogodzić z interesami narodu polskiego.

Lecz nie koniec na tem. Utrakwizacya uniwersytetu wyrządziłaby jemu samemu szkody nieobliczalne. Każdy naród upatruje słusznie w swych uniwersytetach najsilniejsze ostoje i najjaśniejsze ogniska oświaty narodowej, a uniwersytety, kształcąc kwiat narodu i przygotowując swych uczniów do służby obywatelskiej, nie mogą pomijać w swej działalności pierwiastków narodowych. Uniwersytety mogą zadanie swe spełniać tylko wtedy, jeżeli pozostają w ścisłej łączności z całem życiem umysłowem narodu, na życie to oddziaływając i w zamian na niem rozwój swój opierając. Uniwersytet, któryby nie mógł czuć się dźwignią życia umysłowego narodu, straciłby ożywcze promienie ciepła i światła, stałby się

czynnikiem w życiu narodu obcym, pozbawionym wpływu, stałby się ostatecznie szkołą w najoschlejszem tego wyrazu znaczeniu, z której młodzież wynosiłaby może pewną sumę wiadomości, lecz wychodziłaby pozbawiona polotu i gorącego serca dla najszczytniejszych celów ludzkości. A taki byłby los uniwersytetu lwowskiego, gdyby nabrał charakteru mieszanego, połowicznego, dwoistego, polsko-ruskiego. Nie uważaliby go za swój ani Polacy, ani Rusini; nie mógłby służyć ani jednym, ani drugim, stanąłby poza życiem umysłowem narodów, dla którychby został przeznaczony.

Utrakwizacya uniwersytetu lwowskiego byłaby jednak z innego jeszcze powodu dla niego i pośrednio dla narodu klęską. Gdyby obejmowała także język urzędowy, pociągnęłaby za sobą fatalne ograniczenie w powoływaniu profesorów i obsadzaniu katedr. Wtedy bowiem toczyłyby się obrady gron profesorskich i Senatu akademickiego po polsku i po rusku; rektor i dziekani musieliby w swych przemówieniach urzędowych używać obu języków, wszystkie akty i księgi uniwersyteckie musiałoby się prowadzić, wszelkie zarządzenia i t. p. wydawać w obu językach. Wobec młodzieży ruskiej przedstawiciele władz akademickich musieliby także w osobistem zetknięciu się z nią posługiwać się językiem ruskim. Więc na katedrę polską w uniwersytecie lwowskim możnaby powoływać tylko takiego uczonego, któryby władał także językiem ruskim — inaczej nie mógłby nawet brać skutecznie udziału w obradach gron profesorskich, a tem mniej pełnić funkcyi dziekana lub rektora. Cały szereg mężów nauki, którymi dziś chlubi się uniwersytet lwowski, nie mógłby na jego katedrach zasiadać; w razie utrakwizacyi uniwersytetu wchodziliby przy obsadzie katedr w grę tylko kandydaci z wschodniej części Galicyi, i to nawet nie wszyscy[1]).

---

[1]) Fakt, że dziś władze akademickie przyjmują podania ruskie i wręczają pisemne ich załatwienie w tymże języku, nie tworzy zarzutu przeciw powyższym wywodom. Albowiem, jak już wspomniano, zarządzenie to nie pociąga za sobą konieczności, by przedstawiciele władz akademickich znali język ruski, gdyż w razie potrzeby kancelarya uniwersytetu dokonuje przekładu tych podań na język urzędowy, oraz załatwienia podań na język ruski.

Gdyby utrakwizacya miała dotyczyć tylko języka wykładowego i polegać na stopniowem tworzeniu tylu ż katedr ruskich, ile ich jest i będzie polskich, wynikłaby stąd również klęska dla uniwersytetu. Albowiem z każdą nową katedrą ruską stosunek profesorów Rusinów do profesorów Polaków zmieniałby się na korzyść pierwszych a niekorzyść drugich. Osłabiłoby to a nakoniec i podkopało polski charakter uniwersytetu i pociągnęłoby za sobą wszystkie omówione już ujemne następstwa, podcinając tkwiące w ścisłej łączności z narodem siły żywotne uniwersytetu. Lecz nietylko to: uniwersytet nie mógłby nawet spełniać zadania całkiem bezbarwnej pod względem narodowym szkoły, gdyż jego wnętrzem szarpałyby ustawiczne spory i walki. Byłoby to rzeczą zupełnie naturalną i nieuniknioną, a dotychczasowe doświadczenia nawet nie pozwalają przypuszczać inaczej. Wszak profesorowie Rusini, wzrósłszy liczebnie, nie chcieliby się zadowalać na zawsze stanowiskiem profesorów niejako drugorzędnych; odczuwaliby to jako pewne postponowanie swej narodowości, gdyby ich obecność w uniwersytecie nie zaznaczała się przy uroczystościach uniwersyteckich i przy innych tego rodzaju sposobnościach. Dążyliby zatem do zmiany urządzeń uniwersyteckich, skazujących ich na taką rolę; usiłowaliby wspólnie z reprezentacyą ruską w parlamencie w tym kierunku wpływać na rząd drogą memoryałów, wotów mniejszości, a z czasem — po zrównaniu liczby katedr ruskich i polskich, — mogliby dla swych wniosków w kolegiach profesorskich lub w Senacie akademickim uzyskać niekiedy przypadkową większość. W uniwersytecie zapanowałaby już całkiem wszechwładnie atmosfera walki narodowościowej; ustawicznie ścierałyby się, zmagały się ze sobą antagonizmy narodowe; ściśle rzeczowe, kierowane wyłącznie względami naukowymi i dydaktycznymi rozpatrywanie spraw i potrzeb uniwersytetu i młodzieży stałoby się niepodobieństwem; wszelkie kroki, przedsięwzięte na korzyść katedr, zakładów, profesorów, młodzieży jednej narodowości, wywoływałyby analogiczne kroki ze strony profesorów narodowości drugiej, paraliżując się na wzajem. Z takim uniwersytetem rząd nie wieleby się liczył. A jeżeli się zważy, że za profe-

sorami jednej i drugiej narodowości stałaby młodzież, nietrudno sobie wyobrazić, jakieby zapanowały na uniwersytecie stosunki. To, co się w ostatnich latach dzieje, tworzyłoby tylko bardzo mdłą zapowiedź wypadków, któreby musiały wtedy nastąpić i rychło doprowadzić do zupełnego rozprzężenia i upadku uniwersytetu.

To też gdziekolwiek w Austryi noszono się z myślą pozbawienia uniwersytetu jednolitego charakteru narodowego na rzecz utrakwizacyi chociażby tylko pod względem języka wykładowego, myśl tę zwalczały obie wchodzące w grę narodowości i trzeba jej było rychło zaniechać. Tak było w Pradze, tak było w Innsbrucku, nie może być inaczej we Lwowie.

* * *

Położenie wydaje się bez wyjścia. Uniwersytetu ruskiego z powodów od Polaków niezależnych w chwili obecnej stworzyć niepodobna, a na utrakwizacyę uniwersytetu lwowskiego w jakiejkolwiek formie Polacy zgodzić się nie mogą, nie mogą dopuścić nawet do żadnego kroku, któryby ku tej utrakwizacyi, chociażby bardzo nieznacznie, prowadził. A jednak wyjście znaleźć trzeba, gdyż dzisiejsze stosunki w uniwersytecie lwowskim domagają się koniecznie rozwikłania.

Zdaje się, że jedna tylko droga do tego celu prowadzi. Wobec tego, że niepodobna w chwili obecnej stworzyć osobnego uniwersytetu, którego Rusini dla siebie żądają, trzeba przynajmniej uznać ich żądanie i uczynić pierwszy krok ku jego pełnieniu, t. j. ustanowić, że, skoro dane będą warunki, osobny uniwersytet ruski powstanie. Aż do tego czasu trzeba pozostawić Rusinom zdobytą już dawniej przez nich możność przygotowywania sobie na uniwersytecie lwowskim sił naukowych dla przyszłego uniwersytetu ruskiego. Zarazem jednak trzeba utwierdzić i zabezpieczyć przed wszelkimi zakusami utrakwizacyi, z jakiejkolwiek pochodziłyby strony, polski charakter uniwersytetu lwowskiego.

Postulatom tym może uczynić zadość jedynie wydana ad hoc ustawa. Doświadczenie poucza, że tam, gdzie na

gruncie uniwersyteckim istnieją lnb grożą spory narodowościowe, tylko odpowiednia ustawa może im położyć kres lub zapobiedz. Ustawowo więc unormowano język wykładowy i urzędowy w uniwersytecie czerniowieckim i w obu uniwersytetach praskich[1]). Tylko ustawa analogiczna, uwzględniająca stosunki tutejsze, może zapewnić uniwersytetowi lwowskiemu spokój i warunki prawidłowego działania, uniezależni bowiem polski charakter uniwersytetu lwowskiego od chwilowych prądów w łonie rządu i przemijających konstelacyi politycznych, a zarazem przygotuje w sposób obowiązujący czynniki miarodajne powstanie uniwersytetu ruskiego; tym sposobem spełnią się żądania zarówno narodu polskiego jak ruskiego, a dotychczasowa sprzeczność między temi żądaniami odpadnie; przez to samo zaś, jakoteż przez zasadnicze uproszczenie urządzeń językowych uniwersytetu i nadanie wykładom ruskim w tym uniwersytecie wyraźnie charakteru przejściowego, usunie się powody i sposobności wybuchających obecnie ustawicznie sporów i starć.

Ustawa taka powinna postanawiać, że:

1. Językiem wykładowym i urzędowym założonego przez Jana Kazimierza a odnowionego przez Józefa II. uniwersytetu lwowskiego jest język polski.

2. Zanim nastąpi utworzenie osobnego uniwersytetu ruskiego, mogą istnieć w uniwersytecie lwowskim katedry z językiem wykładowym ruskim i mogą się habilitować docenci prywatni z językiem wykładowym ruskim, przyczem liczba tych katedr na każdym wydziale świeckim nie może przekraczać jednej piątej (na wydziale teologicznym ogólnej liczby) katedr z językiem wykładowym polskim, a liczba tych docentów prywatnych na każdym wydziale jednej trzeciej docentów prywatnych z językiem wykładowym polskim.

3. Wyposażenie katedr z językiem wykładowym ruskim w zakłady, środki naukowe, dotacye, stypendya i t. p., nie

---

[1]) §. 1. ustawy z 31. marca 1875. o uniwersytecie czerniowieckim, brzmi: »Stwarza się uniwersytet w Czerniowcach, który ma rozpocząć swą działalność z półroczem zimowem 1875/6. Jego językiem wykładowym i urzędowym jest język niemiecki«. — Ustawa o obu uniwersytetach praskich nosi datę 28. lutego 1882.

może się odbywać z uszczerbkiem dla obecnego lub przyszłego wyposażenia katedr z językiem wykładowym polskim. To samo dotyczy wyposażenia przyszłego uniwersytetu ruskiego.

* * *

Póki tego rodzaju ustawa nie będzie wydana, obecny stan posiadania Rusinów w uniwersytecie lwowskim nie powinien doznać w żadnym kierunku rozszerzenia.

Smutne refleksye [1]).

Naprzód garść cytatów.

1. Gdy Rada szkolna krajowa uzyskała na mocy ustawy krajowej z dnia 15. lutego 1905. ustawowe utrwalenie swego bytu, XXI. Walne Zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych powzięło w czerwcu 1905. następującą jednomyślną uchwałę:

»Walne Zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych wyraża swą radość z powodu oparcia organizacyi krajowej Rady szkolnej na ustawie krajowej, oraz z powodu powiększenia liczby jej członków, do zawodu nauczycielskiego należących; równocześnie jednak wyraża żal, że nie dano tym członkom charakteru wybieralnych reprezentantów swego zawodu, przez co uszczuplono autonomiczny charakter Rady, że ograniczono prawo wyboru osób ze stanu nauczycielskiego przez ciała autonomiczne, że wreszcie przy doborze członków Rady przyznano znaczenie nie wyłącznie względom natury pedagogicznej, lecz względom politycznym« (Sprawozdanie z XXI. Walnego Zgromadzenia, »Muzeum« 1905., str. 43—44).

2. Gdy zaświtała nadzieja uzyskania pewnego rozszerzenia kompetencyi władz krajowych, Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, które

[1]) Rzecz drukowana w »Muzeum«, 1909., I., str. 3.

odbyło się z początkiem listopada 1906., uchwaliło wszystkimi głosami przeciwko jednemu przekazać Wydziałowi Towarzystwa następujący wniosek:

»Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, łącząc się z ogólną akcyą kraju, zdążającą do uzyskania autonomii gospodarczej, finansowej, edukacyjnej i administracyjnej wraz z odpowiedzialnością rządu krajowego przed Sejmem, domaga się ze szczególnem naciskiem autonomii szkolnej, uważając ją za konieczny warunek normalnego i pomyślnego rozwoju naszego szkolnictwa, w szczególności zaś domaga się zmiany § 11. lit. i. ustawy zasadniczej z d. 25. grudnia 1867., w tym duchu, aby całe ustawodawstwo szkolne, o ile ono dotyczy Galicyi, wyjęte było z pod kompetencyi Rady Państwa, a oddane Sejmowi krajowemu«. (»Muzeum«, Rocznik XXIII. Tom I. Sprawy Towarzystwa, str. 5.).

Wydział Towarzystwa wniosek ten przedłożył Prezydyum Koła polskiego i Prezydyum Izby posłów (»Muzeum«, Rocznik XXII. Tom II. Sprawy Towarzystwa, str. 133.).

3. Gdy poseł Bobrzyński i towarzysze przedłożyli Sejmowi krajowemu dnia 15. lutego 1907. wniosek zmiany artykułów II. i III. ustawy krajowej z 15. lutego 1905. w kierunku ściślejszego unormowania a zarazem rozszerzenia kompetencyi Rady szkolnej krajowej, i gdy według tego projektu miała być przywrócona Radzie szkolnej krajowej kompetencya w sprawach personalnych nauczycielstwa w granicach mniej więcej statutu Rady szkolnej krajowej z r. 1867. (zmienionego w r. 1875.), Koło krakowskie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych uchwaliło na posiedzeniu dnia 23. lutego 1907. jednomyślnie następującą rezolucyę:

»Z powodu wniesienia w Sejmie projektu zmiany ustawy o Radzie szkolnej krajowej, Koło krakowskie Tow. naucz. szkół wyższych wypowiada następujące zapatrywanie: Zupełną autonomię naszego szkolnictwa uważamy za podstawowy warunek jego istnienia; istotą jej musi być przedewszystkiem prawo swobodnego urządzania szkół pod względem wychowawczym i dydaktycznym, po drugie zaś taki skład Rady szkolnej krajowej, w którymby stanowczą przewagę miały czynniki prawdziwie autonomiczne, t. j. wybie-

rane z kół obywatelskich i nauczycielskich. Takiej jednak zmiany ustawy o Radzie szkolnej krajowej, która ogranicza się do zwiększenia kompetencyi władzy mianowanej przez rząd centralny, nie możemy wcale uważać za rozszerzenie autonomii, tem bardziej, że projekt wysuwa na pierwszy plan samorząd w sprawach personalnych, który, choć konieczny jako uzupełnienie autonomii całkowitej, jednak sam dla siebie, zwłaszcza wobec braku pragmatyki służbowej, ma wartość wątpliwą« (»Muzeum«, Rocznik XXIII. Tom. I. Sprawy Towarzystwa, str. 104.).

Koło bocheńskie zaś powzięło na swem Walnem Zgromadzeniu dnia 1. marca 1907. następującą uchwałę:

»Bocheńskie Koło Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych przyłączając się w zupełności do rezolucyi powziętej przez Koło krakowskie, uważa, że samorząd szkolnictwa, ograniczony tylko do większych uprawnień Rady szkolnej w sprawach personalnych, jest nietylko bez wartości, ale wobec braku pragmatyki służbowej i wobec obecnych stosunków faktycznych dla nauczycielstwa zupełnie niepożądanym; z uwagi jednak, iż rezolucya ta nie wpłynie na przebieg sprawy i projekt ten niewątpliwie w Sejmie uchwalonym zostanie, domaga się tem bardziej stanowczo wprowadzenia pragmatyki służbowej«. (»Muzeum«, tamże, str. 92.).

4. Gdy wniosek posła Bobrzyńskiego i towarzyszy został dnia 1. marca 1907. przez Sejm uchwalony, Wydział Towarzystwa poświęcił zmienionej w ten sposób ustawie artykuł wstępny w majowym zeszycie »Muzeum« z r. 1907. (Rocznik XXIII. Tom I., str. 465—476), a w artykule tym znajdują się m. i. takie ustępy:

»Osobną grupę stanowią §-y kodyfikujące kompetencyę Rady szkolnej w zakresie t. zw. spraw personalnych. Nieco dziwne wrażenie wywołuje wysunięcie tych właśnie §-ów (Art. II. §. 1, 2, 3, 4), na plan pierwszy ustawy, przed innymi o charakterze ogólniejszym i nawet bardziej zasadniczym; nasuwa to przypuszczenie, jakoby do tych właśnie spraw przywiązywano największą wagę, jakoby samorząd w sprawach personalnych był ważniejszym od samorządu w sprawach samej szkoły«. (Tamże, str. 470).

A dalej:

»Nadane Radzie szkolnej krajowej prawo nominacyi może mieć i na przyszłość doniosłe dla całego kraju znaczenie w razie, jeśli się stosunki i układ sił politycznych zmieni i jeśli w rządzie centralnym zapanują dążenia normalnemu rozwojowi naszego szkolnictwa przeciwne. Nauczycielstwo zaś, mimo pewne podnoszone wątpliwości, uzna to prawo za dodatnie wtedy, gdy nabierze opartego na doświadczeniu przekonania, że Rada szkolna, wykonując je, nigdy nie będzie znała innych względów prócz rzeczowych«.

»Wydaje nam się także rzeczą konieczną, by nominacyi dokonywała nie dotycząca sekcya, lecz pełna Rada szkolna, jak się tego domagał poseł Głąbiński we wniosku przedłożonym Sejmowi« (tamże str. 471—2).

A dalej:

»Na wszelki wypadek musi się nauczycielstwo obecnie bardziej niż kiedykolwiek domagać wydania pragmatyki służbowej, któraby określała ściśle obowiązki i prawa nauczyciela w szkole i któraby jego stosunek do władz wyższych ujmowała w pewne ustawowe normy« (tamże str. 473).

5. W czasie dyskusyi, przeprowadzonej — już po wejściu w życie ustawy rozszerzającej kompetencyę Rady szkolnej — na XXIII. Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa w maju 1907., nad wnioskami Wydziału w sprawie pragmatyki służbowej, członkowie Towarzystwa podnieśli liczne żale na tle stosunków służbowych nauczycieli szkół średnich. Wtedy przewodniczący Towarzystwa przemówił w następujące słowa:

»Tych tu żalów, skierowanych pod adresem Rady szkolnej, dyrektorów, siebie samych, wysłuchał od początku do końca pan Radca dr. Majchrowicz; zwracam się więc do pana Radcy z prośbą, aby zechciał Radzie szkolnej krajowej zdać sprawę z tego, co tu słyszał, z tego nastroju, jaki panuje wśród członków Walnego Zgromadzenia Towarzystwa, które łączy w sobie całe nauczycielstwo szkół wyższych naszego kraju, aby stwierdził, że nauczycielstwo ani jednym głosem nie oświadczyło się przeciw rozszerzeniu kompetencyi Rady szkolnej, że jednak całe nauczycielstwo pragnie, by nigdy nie musiało żałować, iż kompetencya Rady szkolnej została roz-

szerzona« (Sprawozdanie z XXIII. Walnego Zgromadzenia, »Muzeum« Rocznik XXIII. Tom II., str. 63).

6. Gdy Rada szkolna krajowa dokonała w lecie 1907 r. pierwszych mianowań i przeniesień w własnym już zakresie działania, Wydział Towarzystwa zabrał głos w artykule wstępnym p. t.: »Pierwsze kroki« w wrześniowym zeszycie »Muzeum« Rocznik XXIII. Tom II., str. 121—128) i powiedział między innemi:

»Samej treści mianowań i przeniesień poruszać tu nie będziemy. Trudno nam oceniać słuszność ich, nie mając ewidencyi podań i nie znając motywów, którymi się Rada szkolna powodowała, nadając jednym posady, a innych pomijając, przenosząc jednych, a drugich pozostawiając w spokoju. Chcemy wierzyć, że stosownie do niejednokrotnie czynionych zapewnień Rada szkolna kierowała się w tem jedynie względem na dobro szkoły i rzeczywiste zasługi petentów, a nie innymi, ubocznymi względami. Sądzimy też, że tą zasadą powodować się będzie Rada szkolna i na przyszłość, aby nie dać powodu do słusznych utyskiwań na rozszerzenie jej samorządu i do skarg uzasadnionych na jej działalność, czy to w naszym Sejmie, czy w parlamencie austryackim. Było to wielce smutnym faktem, iż uszczuplenie praw Rady szkolnej krajowej w r. 1875., właśnie co do mianowań nauczycieli nauczycielstwo ówczesne z żywem przyjęło zadowoleniem. To się powtórzyć nie powinno!« (tamże str. 121).

W sprawie zarządzonych przez Radę szkolną przeniesień »w drodze służbowej« artykuł tak się wyraził:

»W dotychczasowej praktyce przeniesienia tego rodzaju były nadzwyczajną rzadkością. Ministerstwo przenosiło nauczycieli w tej drodze tylko za karę, na podstawie przeprowadzonego śledztwa dyscyplinarnego. Innych przeniesień w drodze służbowej nie było, a wszelkie propozycye Rady szkolnej, by w ten sposób przenieść niedogodnego w pewnym zakładzie nauczyciela do drugiego, napotykały na wielkie trudności i odmowę. Tak się n. p. rzecz miała ze ś. p. profesorem Soleskim, którego po całorocznych usiłowaniach przeniesienia z lwowskiej szkoły realnej do gimnazyum II. z po-

wodu narażenia się jego wpływowym osobistościom musiano pozostawić na miejscu«, (tamże str. 124).

Uzasadniwszy w dalszym ciągu potrzebę zapewnienia nauczycielom niezbędnej dla skutecznego wykonywania ich zawodu swobody osobistej i przysługujących im praw obywatelskich, artykuł tak dalej się wyraził:

»Z tych powodów słusznie domagają się nauczyciele ustawowego zabezpieczenia swej niezawisłości — wydania pragmatyki służbowej. Dopokąd tej pragmatyki nie będzie, tak długo nauczycielstwo z niedowierzaniem będzie patrzeć na rozszerzoną kompetencyę Rady szkolnej w sprawach personalnych, tak długo będzie skłonne do upatrywania w przeniesieniach »w drodze służbowej« motywów, niezawsze łączących się z istotnem dobrem szkoły«.

»Niezwykle wielka liczba tegorocznych przeniesień w »drodze służbowej« uprzedzenie to tylko zwiększyła; wywoła ona żywe niezadowolenie i niepokój w gronach nauczycielskich i przypuszczenia, że rozszerzona autonomia Rady szkolnej przedewszystkiem się zwróci przeciw niezależności nauczycieli«.

»Chcemy wierzyć, że przypuszczenia te są bezpodstawne i że wielka liczba tegorocznych przeniesień w drodze służbowej spowodowana została zbiegiem przypadkowych okoliczności. Mamy też nadzieję, że na przyszłość Rada szkolna tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach dyscyplinarnych przeniesienia te będzie stosować. Jest to bowiem środek, który nietylko dotyka tego, którego się chce ukarać, lecz i tego, który przeniesionemu musi ustąpić miejsca«.

»Sądzimy, że Rada szkolna w tegorocznych przeniesieniach to miała na względzie i bez zgody tych, którzy przeniesionym musieli ustąpić miejsca, nie wydała swego zarządzenia. W jednym atoli wypadku, o ile nam wiadomo, stało się inaczej z dotkliwą krzywdą jednego z nauczycieli. Szczerze pragnęlibyśmy, by to był tylko jedyny i ostatni wypadek« (tamże. str. 126).

A dalej:

»Dalecy jesteśmy od tego, byśmy w działalności Rady szkolnej mieli widzieć złą wolę lub lekceważenie interesów

nauczycielstwa. Lecz szkoda dla tych interesów może płynąć z jednostronnego oceniania rzeczy i z przeoczenia skutków powziętych postanowień. Aby uniknąć tych szkód na przyszłość, nauczycielstwo domagać się musi reformy postępowania w tym autonomicznym zakresie działania Rady szkolnej krajowej« (tamże, str. 127).

Artykuł kończył się szeregiem postulatów, z których pierwsze dwa brzmiały:

»Przedewszystkiem domagać się musimy wydania pragmatyki służbowej, która, kładąc tamę wszelkiej dowolności w postępowaniu władz z nauczycielami, zabezpieczy ich interesy, podniesie ich powagę i przyczyni się do wytworzenia się zaufania wśród nich do Rady szkolnej krajowej«.

»Zanim to się stanie, domagać się musimy, aby przeniesienia w drodze służbowej były stosowane tylko w wyjątkowych wypadkach dyscyplinarnych i nie były zarządzane bez zgody tych, którzy przeniesionym ustąpić mają miejsca, oraz bez zgody dyrektorów, których zmiany te dotyczą« (tamże, str. 127).

* * *

Z przytoczonych enuncyacyi Walnych Zgromadzeń, Kół Towarzystwa i jego organu wynika niezbicie, że:

1. Nauczycielswo szczerze pragnęło i pragnie, aby kraj nasz w sprawach szkolnych mógł sam o sobie stanowić, czyli, by posiadał w tej mierze jak najszerszą autonomię.

2. Nauczycielstwo, widząc w Radzie szkolnej krajowej najwyższą w sprawach szkolnictwa krajowego władzę, cieszy się ustawowem utrwaleniem jej bytu i upatruje w rozszerzeniu jej kompetencyi naturalny objaw dążności ku uzyskaniu samorządu krajowego na polu szkolnictwa.

3. Nauczycielstwo dziwi się i niepokoi, gdy rozszerzenie kompetencyi Rady szkolnej krajowej następuje przedewszystkiem na polu spraw personalnych nauczycieli. Obawia się, że złożona w ręce krajowej Rady szkolnej władza mogłaby się objawiać w sposób może niezupełnie zgodny z interesami szkolnictwa i nauczycielstwa. Domaga się tedy zabezpieczenia tych interesów *a)* postanowieniem, by uchwały w sprawach

personalnych zapadały na plenarnych, nie zaś na sekcyjnych posiedzeniach Rady, *b)* stworzeniem ustawy, któraby normowała stosunki służbowe nauczycieli (pragmatyka służbowa).

4. Gdy pierwsze zarządzenia personalne Rady szkolnej krajowej, dokonane na mocy jej rozszerzonej kompetencyi, zdają się obawy te potwierdzać, »Muzeum« omawia je z jaknajdalej posuniętą rezerwą, nie chce wątpić o dobrej woli Rady szkolnej krajowej, ani też o tem, że w zarządzeniach swych kierowała się wyłącznie względami rzeczowymi; nie chce też przypuszczać, by Rada szkolna mogła lekceważyć sobie interesy nauczycielstwa. Zarazem jednak coraz wyraźniej odzywa się w głosach nauczycielstwa obawa, by nie znikło wśród nauczycielstwa zaufanie do Rady szkolnej krajowej i by nauczycielstwo nie musiało żałować rozszerzenia kompetencyi Rady szkolnej krajowej.

To wynika z przytoczonych cytatów.

* * *

A teraz garść faktów.

1. Przeglądając roczniki Dziennika urzędowego Rady szkolnej krajowej z lat 1904., 1905., 1906. i 1907. do chwili wejścia w życie ustawy, nadającej Radzie szkolnej autonomię w sprawach personalnych, nie znajdujemy ani jednego przeniesienia nauczyciela gimnazyalnego lub szkoły realnej. W całym tym okresie Ministerstwo wyznań i oświaty, do którego kompetencya co do przeniesień tych nauczycieli wówczas należała, nie skorzystało ani razu z przysługującej mu w tej mierze władzy. W tym samym okresie Ministerstwo dokonało — według Dziennika urzędowego — jednego jedynie »przydzielenia«.

Poniżej podajemy numery Dziennika urzędowego i liczbę ogłoszonych w każdym z nich przeniesień i przydzieleń, począwszy od chwili, gdy prawo przenoszenia i przydzielania nauczycieli przeszło od Ministerstwa wyznań i oświaty na Radę szkolną krajową:

Numer	19.	z	6.	VIII.	1907.	przeniesień	15,	przydzieleń —
»	1.	»	22.	I.	1908.	»	2	1
»	10.	»	8.	V.	»	»	2	—
»	11.	»	18.	V.	»	»	8	4
»	18.	»	23.	VII.	»	»	4	—
»	20.	»	7.	VIII.	»	»	2	—
»	21.	»	21.	VIII.	»	»	2	4
»	22,	»	3.	IX.	»	»	2	4
»	23.	»	17.	IX.	»	»	1	1
»	24.	»	24.	IX.	»	»	2	—
»	26.	»	16.	X.	»	»	1	—
»	28.	»	4.	XI.	»	»	1	—
»	30.	»	26.	XI.	»	»	1	—
»	33.	»	15.	XII.	»	»	4	—

Zatem Rada szkolna krajowa w ciągu niespełna półtora roku przeniosła 47 rzeczywistych nauczycieli, a przydzieliła 14 rzeczywistych nauczycieli do służby w innych zakładach.

2. Pominąwszy bardzo nieliczne wyjątki, każdy nauczyciel pragnąłby otrzymać posadę w jednem z głównych centrów naukowych kraju, we Lwowie lub w Krakowie. A ponieważ to jest rzeczą niemożliwą, więc musi istnieć jakieś kryteryum, według którego z pośród kompetujących o posady we Lwowie lub Krakowie Rada szkolna krajowa wybiera tych, co na taką posadę najbardziej zasługują. Tem kryteryum według powszechnego wśród nauczycielstwa mniemania jest doskonała aplikacya w zawodzie nauczycielskiem, albo też działalność naukowa petenta. Nauczyciel pracujący naukowo, zwłaszcza, gdy uzyskał docenturę prywatną, bywa w braku wolnej we Lwowie lub Krakowie posady mianowany w jednym z zakładów na prowincyi, ale do służby we Lwowie lub Krakowie przydzielony. I przeciw takim przydzieleniom ze strony jego kolegów nigdy nie podnoszono zarzutu.

Tymczasem zaszły od lata 1907. począwszy liczne wypadki przydzieleń do Lwowa lub Krakowa, które nie mogły nastąpić ani na podstawie doskonałej aplikacyi, ani na podstawie działalności naukowej przydzielonych. Co więcej, bywały wypadki, że całkiem młodzi nauczyciele, którzy jeszcze

nie mieli nawet czasu złożyć dowodów doskonałej aplikacyi albo skutecznej pracy naukowej, otrzymali od razu posady we Lwowie lub Krakowie; zaszedł nawet fakt, iż posadę w jednym z tych dwóch miast otrzymał nauczyciel, posiadający z wszystkich ubiegających się najgorszą kwalifikacyę, nauczyciel, któremu dwukrotnie wytoczono już śledztwo dyscyplinarne i udzielono nagany!

3. Każdy suplent egzaminowany lub nauczyciel ma prawo ubiegania się o opróżnioną posadę, odpowiadającą jego kwalifikacyom. Z tego prawa wynika obowiązek władzy urzędowego uwiadamiania możliwych kompetentów o opróżnieniu się istniejącej już posady lub o utworzeniu posady nowej. Obowiązek ten władza spełnia, rozpisując konkurs na taką posadę. Obowiązku tego Rada szkolna w wielu wypadkach nie spełnia. Konkursu na opróżnione posady nie rozpisuje, ale mimo to posady takie następnie obsadza.

4. W każdym zakładzie istnieją posady nauczycielskie określone co do liczby i rodzaju. Zatem istnieje w każdym zakładzie pewna ilość posad zastrzeżonych dla nauczycieli filologii klasycznej, dla historyków i t. p. Rada szkolna krajowa jednak z tem się nie liczy. W dwóch n. p. wypadkach nadała posady filologiczne przyrodnikom.

5. Ponieważ posady nauczycielskie powinny być nadawane po rozpisaniu na nie konkursu, przeto wynika stąd dla ubiegających się o posady wolność wyboru pomiędzy rozpisanemi posadami: znaczy to, że ubiegający się może się starać o posadę co do miejsca i zakładu ściśle określoną. Rada szkolna może posadę tę nadać innemu kompetentowi, posiadającemu lepszą kwalifikacyę, dłuższy czas służby i t. d.; nie ma jednak prawa nadania ubiegającemu się o pewną posadę posady innej bez zgody ubiegającego się. A jednak i takie wypadki zdarzały się, odkąd mianowanie nauczycieli należy do kompetencyi Rady szkolnej krajowej,

6. W myśl obowiązujących przepisów może zastępca nauczyciela uzyskać stałą posadę dopiero po odbyciu t. zw. roku próby, który rozpocząć się może dopiero po złożeniu egzaminu. Rada szkolna krajowa ignoruje jednak lub obchodzi dotyczące przepisy. Zaszedł n. p. wypadek następujący:

Pewien zastępca nauczyciela, złożywszy egzamin, bawił w ciągu roku szkolnego dziewięć miesięcy na urlopie. Gdy się następnie podał o posadę stałą, dyrektor nie mógł nawet wypełnić jego tabeli kwalifikacyjnej, gdyż oczywiście nie mógł znać kwalifikacyi suplenta, bawiącego niemal cały czas służby na urlopie. Nie przeszkodziło to wcale owemu suplentowi w uzyskaniu posady stałej, którą nadała mu Rada szkolna krajowa z pominięciem trzech innych kompetentów, posiadających 2—3 lata służby rzeczywiście pełnionej, a nie na urlopach spędzonej! W innym wypadku otrzymał posadę stałą zastępca nauczyciela, który w charakterze tym tylko sześć miesięcy uczył, więc odbył tylko połowę przepisanego czasu próby.

7. Kierownictwo zakładu wymaga niewątpliwie wielkiego doświadczenia pedagogicznego i dydaktycznego, którego można nabyć jedynie przez dłuższe, sumienne i skuteczne spełnianie obowiązków nauczycielskich, pozwalające dokładnie zajmować się z całym skomplikowanym mechanizmem i organizmem życia szkolnego. *Director non nascitur, sed fit.* A na to trzeba czasu, tembardziej, że dyrektor zakładu, jako głowa pracującego w zakładzie grona, musi posiadać wobec niego powagę, wynikającą z przymiotów osobistych i z niezawodnej kompetencyi fachowej. Rada szkolna krajowa i pod tym względem miewa czasem inne zapatrywanie. Zdarzył się wypadek taki: Pan X. wstąpił po odbyciu jednorocznej służby wojskowej w charakterze ochotnika do wojska na stałe. Służył w niem od 1889. do początku 1906. roku. Pragnąc przejść do zawodu nauczycielskiego, uzupełnił swe studya uniwersyteckie i uzyskał w październiku 1905. r. przepisaną kwalifikacyę nauczycielską. W styczniu 1906. został mianowany zastępcą nauczyciela, a już we wrześniu tego samego roku otrzymał stałą posadę nauczycielską w jednem z powstających świeżo gimnazyów, nie posiadającem dotąd jeszcze wszystkich klas, lecz tylko niższe. Przebywszy w tym niezupełnym jeszcze zakładzie czas od września 1906. do września 1908., więc piastując godność nauczyciela rzeczywistego przez dwa lata — brakło mu jeszcze całego roku do uzyskania t. zw. stabilizacyi — zostaje pan X. kierownikiem pełnej ośmioklasowej filii

w jednem z miast na prowincyi. Jako kierownik tej filii, odpowiedzialny za jej stronę pedagogiczno-dydaktyczną, będzie udzielał wskazówek nauczycielom, doświadczonym w prowadzeniu nauki w klasach wyższych, choć sam w klasach wyższych nigdy nie uczył i nawet nie miał sposobności zapoznać się dokładniej z tokiem nauki w pełnym ośmioklasowym zakładzie!

* * *

Jakżeż te fakty wytłumaczyć?

Nasuwa się przedewszystkiem pytanie, dlaczego przeniesienia i przydzielania nauczycieli rzeczywistych przybrały pod rządami autonomicznymi Rady szkolnej krajowej tak wielkie rozmiary, należąc poprzednio, gdy dokonywało ich ministerstwo, do czegoś tak wyjątkowego, iż w przeciągu półczwarta roku ministerstwo żadnego rzeczywistego nauczyciela nie przeniosło. Czy nagle sumienność nauczycieli tak dalece się zmniejszyła, że trzeba było wytaczać cały szereg dochodzeń dyscyplinarnych i na podstawie ich wyniku przenosić nauczycieli do innych zakładów? Czy może tylu nauczycieli nagle weszło wskutek zawarcia małżeństw w stosunki powinowactwa z swymi dyrektorami, iż w myśl obowiązujących przepisów nie mogli pod nimi dalej służyć, lecz musieli zmienić swe stanowisko służbowe? Może ten lub ów z tych 47 wypadków przeniesienia nastąpił z pierwszej lub drugiej z przytoczonych przyczyn. Ale czyż można tak przypuszczać o wszystkich?

Na to pytanie trzeba odpowiedzieć przecząco. Znamy bowiem wypadki — a tworzą one znaczną, wprost olbrzymią większość z owych 47 wypadków — w których przenoszono rzeczywistych nauczycieli bez poprzedniego śledztwa, bez owej wyżej wspomnianej przyczyny, tkwiącej w stosunkach powinowactwa. Znamy nawet wypadki, w których nauczyciel, zagrożony przeniesieniem, sam żądał, by mu wytoczono śledztwo i dano tym sposobem możność oczyszczenia się z podnoszonych przeciw niemu zarzutów. Ale nad tem żądaniem władza przełożona przechodziła do porządku dziennego!

Więc za co tylu nauczycieli spotkało przeniesienie »w dro-

dze służbowej«? Jakimiż były owe »względy służbowe«, uzasadniające tak liczne przeniesienia? Ponieważ przecież niepodobna uwierzyć, jakoby stosunki wśród nauczycielstwa były doznały z latem 1907 r. zupełnego przewrotu, trzeba przypuścić, że względy te istniały także już dawniej, że jednak nie byłyby nigdy skłoniły ministerstwa wyznań i oświaty do przenoszenia nauczycieli rzeczywistych. Dopiero w chwili, gdy Rada szkolna krajowa uzyskała autonomię w sprawach personalnych, względy owe okazały się dostateczną podstawą do przenoszenia nauczycieli nawet już stabilizowanych! Jak niesłychanie ważnymi względy te niekiedy bywały, o tem świadczy fakt, że Rada szkolna krajowa potrafiła uchwalonego już przeniesienia wcale nie wykonać, albo je po pół roku cofnąć!

A jednak te »względy służbowe« zasługują na baczną uwagę. Rada szkolna krajowa zdołała im bowiem nadać w pewnych razach znaczenie całkiem osobliwe. Stworzyła sobie z przeniesienia »ze względów służbowych« nowy środek dyscyplinarny, rodzaj kary, która tem się różni od przewidzianej w ustawie kary dyscyplinarnej, iż nakłada się ją na nauczycieli bez poprzedniego dochodzenia, bez wysłuchania obwinionego. Gdyby Rada szkolna krajowa sama tak nie pojmowała przeniesienia »ze względów służbowych«, nie zaznaczałaby tam, gdzie istotnie służbowe względy wchodzą w grę, że nauczyciel przeniesiony nie ponosi żadnej winy. Otóż w jednym z dekretów, przenoszących — niezbyt dawno temu — pewnego nauczyciela z jednego zakładu do innego »ze względów służbowych«, czytamy istotnie, co następuje: »Zaznacza się przytem, że do niniejszego zarządzenia, dobrem szkoły wskazanego, Pan niczem nie dałeś powodu«. Stąd wniosek prosty, że nauczyciel, który w dekrecie, przenoszącym go »ze względów służbowych«, nie ma tej klauzuli, sam dał do przeniesienia go powód, to znaczy, dopuścił się jakiejś winy!

Mamy zatem dwojakie przeniesienia »ze względów służbowych«. Jedne są istotnie tem, na co zwrot ten wskazuje. Drugie spadają na tych, co winę przeniesienia muszą sobie sami przypisać. Ale wina ta nie jest tak wielka, by władza mogła wytoczyć winnemu śledztwo. Jest jednak zarazem tak wielka, iż winnego spotyka kara, która nawet niezawsze bywa

nałożona po stwierdzeniu winy drogą formalnego śledztwa dyscyplinarnego, lecz tylko wtedy, gdy wina w ten sposób stwierdzona jest istotnie ciężka.

Nakładanie kar w sposób, uniemożebniający karanemu obronę własną, w sposób, który pozwala nakładającemu karę w danym razie wyprzeć się tego, iż karę na kogoś nałożył, takie nakładanie kar jest wyrazem osobliwego rodzaju sprawiedliwości, na którą w języku polskim brak wyrazu, którą jednak Niemcy nazywają »Kabinettsjustiz«.

Jedno z dwojga: Jeżeli nauczyciel dopuścił się czynu, który wprawdzie nie wyklucza dalszego pełnienia obowiązków nauczycielskich, ale czyni wskazanem przeniesienie nauczyciela do innego zakładu, wtedy należy mu wytoczyć śledztwo dyscyplinarne i w razie stwierdzenia winy dokonać przeniesienia. Jeżeli zaś niema podstawy do wytoczenia nauczycielowi śledztwa lub jeżeli śledztwo wykaże, iż nie jest winien, wtedy niema też podstawy do przeniesienia nauczyciela — wyjąwszy wypadki, gdzie zajdą przewidziane w ustawie stosunki powinowactwa lub gdy zakład, w którym nauczyciel działa, zostaje zredukowany lub całkiem zniesiony.

Dopóki Rada szkolna krajowa będzie dokonywała poza tymi dwoma wypadkami przeniesień »ze względów służbowych«, nauczycielstwo nie potrafi uwolnić się od braku zaufania w sprawiedliwość jej zarządzeń, i nie przestanie przypuszczać, że owe tak częste przeniesienia nie tyle wynikają ze względów służbowych, ile ze względów serwilizmowych, t. j. z chęci złamania w nauczycielstwie ducha samodzielności, niezależności zdania, poczucia własnej indywidualności i godności.

Żadne bowiem argumenty nie potrafią przekonać nauczycielstwa, że zarządzenia, które były zgoła niepotrzebne w czasach, kiedy sprawy personalne załatwiało ministerstwo, stały się nieodzownym środkiem rządzenia szkolnictwem, odkąd sprawy personalne załatwia Rada szkolna krajowa w swym własnym zakresie. I nie mogąc znaleść dla tych zarządzeń dostatecznych podstaw rzeczowych, musi je sobie nauczycielstwo tłumaczyć tem, że w Radzie szkolnej zyskują sobie posłuch względy uboczne, wpływy osobiste i t. p., wprowadza-

jąc w jej urzędowanie dowolność, ułatwioną brakiem odpowiedniego ustawowego unormowania stosunków służbowych nauczycieli szkół średnich.

Przeświadczenie to popierają inne fakty powyżej przytoczone. Fakty te również dowodzą, że Rada szkolna krajowa postępuje w sprawach personalnych nauczycieli z wielką dowolnością, interpretując przysługujące jej niezawodnie w pewnej mierze prawo dyskrecyonalne niekiedy w sposób, nie dający się pogodzić z istniejącymi przepisami. (Mianowicie rzeczywistych nauczycieli, nie posiadających roku próby). Rzetelna i sumienna praca nauczyciela traci w obliczu Rady szkolnej coraz bardziej na wartości w porównaniu z względami, nie mającymi nic wspólnego z zawodem nauczycielskim. Aby otrzymać posadę w Krakowie lub we Lwowie, nie trzeba wcale na to zasłużyć, lecz wystarczy mieć osobiste poparcie w Radzie szkolnej krajowej. Wtedy można otrzymać posadę w jednem z tych miast, nie bywszy przedtem wcale na prowincyi, posadę, na którą wcale nie rozpisano konkursu, posadę, przeznaczoną dla kandydatów innej nawet grupy fachowej, ale na prędce zamienioną na posadę, protegowanemu potrzebną. Kto się cieszy osobistem poparciem, może nawet posiadać bardzo mierne kwalifikacye nauczycielskie, może nawet być dyscyplinowany, a mimo to może być spokojnym, że go nie przeniosą ani ze Lwowa, ani z Krakowa (co najwyżej do Podgórza); komu natomiast poparcia takiego brak, ten nie jest pewny ani dnia ani godziny, w której spotka go przeniesienie; wystarczy, by wybuchło jakieś nieporozumienie między nauczycielem a dyrektorem (według dogmatyki urzędowej w takich razach winnym jest zawsze nauczyciel, nigdy dyrektor), a już nad nauczycielem zawiśnie damoklesowy miecz przeniesienia; niekiedy ostateczny motyw przeniesienia tkwi w politycznych stosunkach; ten lub ów nauczyciel należy do stronnictwa zwalczającego stronnictwo, do którego należą wpływowe osobistości danego miasta, albo które nie jest mile widziane »u góry«; chociaż nauczyciel taki spełnia swe obowiązki służbowe bez zarzutu, przerzuca się go »ze względów służbowych«. Że dotyczący nauczyciel uzyskał już

stabilizacyę w zawodzie nauczycielskim, nic to w takich razach nie znaczy.

Za to brak stabilizacyi wcale nie jest już przeszkodą w uzyskaniu stanowisk kierujących. Wystarczy mieć 16-letnią służbę wojskową i zdobytą w niej rangę kapitana, aby zostać po półtrzecialetniem pełnieniu obowiązków nauczycielskich (z tego pół roku w charakterze suplenta) kierownikiem samoistnej, ośmioklasowej filii. Nasuwa się pytanie, czy istotnie śród całego nauczycielstwa kraju nie było nikogo, absolutnie nikogo, ktoby w swych kwalifikacyach na takie stanowisko nie ustępywał wysłużonemu kapitanowi? Nie chcemy bynajmniej owemu koledze ubliżać i wierzymy, że spełnia swe obowiązki sumiennie i według najlepszej wiedzy — ale trudno nam się obronić przekonaniu, że przecież inni nauczyciele, mogący się wykazać długoletnią służbą w zawodzie, co prawda nie wojskowym, lecz nauczycielskim, dawali conajmniej taką samą rękojmię odpowiedniego kierownictwa filii, jak ów kolega. Albo czy nadszedł może czas, iż lepszym przygotowaniem do zawodu nauczycielskiego od sprawowania obowiązków nauczycielskich jest służba wojskowa? Wobec faktu, iż w Radzie szkolnej krajowej powierzono sprawy personalne i dyscyplinarne nauczycieli ludowych byłemu długoletniemu urzędnikowi ministerstwa obrony krajowej, takie pytanie może nie jest całkiem nie na miejscu.

Jakkolwiek rzecz się ma, niepodobna przytoczonych faktów wytłumaczyć, jeżeli się przyjmuje, że Rada szkolna krajowa kieruje się w mianowaniu i przenoszeniu nauczycieli szkół średnich wyłącznie względem na dobro szkoły i nauczycielstwa.

* * *

Smutne, bardzo smutne i gorzkie nasuwają nam się refleksye!

Zawiedliśmy się w naszych nadziejach, a wszystkie obawy nasze ziściły się w sposób przerażająco szybki i pełny. Nie pomogły nasze przedstawienia, na nic się nie zdały prośby i zaklęcia, żądające oględnego, ostrożnego, ściśle rzeczowego

i skrupulatnie sprawiedliwego stosowania ustawy, nadającej Radzie szkolnej krajowej tak daleko idącą kompetencyę w sprawach personalnych nauczycieli. I dzieje się krzywda podwójna. Krzywdy doznają nauczyciele, ale krzywdę wyrządza się też samej władzy, nadwerężając u ogółu jej podwładnych zaufanie w jej bezwzględną objektywność. Władzy samej może na tem zaufaniu podwładnych mało zależeć — *oderint, dum metuant* — ale czy może to być rzeczą dla społeczeństwa obojętną, jeżeli nauczycielstwo traci wiarę w Radę szkolną, jeżeli do innych ciężkich bardzo warunków, w których spełnia swe trudne obowiązki, przybywa jeszcze jeden, bodaj czy nie najcięższy, mianowicie poczucie, iż rzetelna praca i szczere w zawodzie poświęcenie mniej znaczą od tysiącznych względów ubocznych, nic wspólnego z tą pracą nie mających? Czyż nie trzeba wprost nieprzeciętnego poczucia obowiązku, aby w takich warunkach na duchu nie upadać, aby mimo wszystko z pogodną twarzą, z gorącem sercem, z jasnym umysłem uczyć i kształcić młode pokolenia, przyszłość narodu?

Wierzymy silnie, że nauczycielstwo nasze i nadal pozostanie wierne swym chlubnym tradycyom. Albowiem wierzymy niemniej silnie, że w Radzie szkolnej krajowej nastąpi zmiana systemu. Dalecy jesteśmy od tego, abyśmy domagali się uszczuplenia jej autonomii. Mimo wszystko, co zaszło, wyznajemy zasadę, że o sprawach szkolnictwa krajowego rozstrzygać winien sam kraj. Żądać więc będziemy zawsze nawet rozszerzenia jej kompetencyi. Ale nie domagając się uszczuplenia kompetencyi Rady szkolnej krajowej chociażby tylko w sprawach osobistych, domagać się musimy uszczuplenia dowolności w korzystaniu z tej kompetencyi. Domagać się musimy tego nietylko w interesie nauczycielstwa, lecz w interesie samej Rady szkolnej krajowej i całego szkolnictwa krajowego. W dzisiejszej swej organizacyi Rada szkolna krajowa nie dorosła do swego olbrzymiego zadania. Otrzymawszy bardzo daleko idące prawa, nie uprzytomniła sobie jeszcze w całej pełni płynącej stąd odpowiedzialności. Przechodzi obecnie okres rozwoju, wżywając się w nowe zupełnie stosunki. Więc popełnia szereg kroków błędnych, jakie się w każdym okresie rozwojowym łatwo i często zdarzają. Trzeba ją zabezpieczyć

przed zbyt długiem trwaniem tego okresu. Trzeba stworzyć stałe, ustawowo określone normy, według których mają być traktowane sprawy osobiste nauczycielstwa. Wtedy ustaną żale i utyskiwania. Wtedy nikt nie będzie żałował, że Rada szkolna krajowa otrzymała prawo mianowania i przenoszenia nauczycieli szkół średnich. Wtedy autonomia jej w sprawach personalnych stanie na podstawach niewzruszonych, gdyż — wręcz przeciwnie aniżeli dzisiaj — podlegające jej nauczycielstwo nie potrafi się dopatrzeć w tej autonomii żadnych stron ujemnych, a zobaczy w niej same tylko strony dodatnie.

* * *

Spełniliśmy obowiązek przykry i bolesny. Obowiązek względem społeczeństwa, szkoły, Rady szkolnej i siebie samych. Stalibyśmy się współwinnymi zła, które zwalczyć pragniemy, gdybyśmy dłużej milczeli. Bojaźliwe ukrywanie ran nigdy ich nie wyleczy. Posiadamy zupełną świadomość zarzutów, z którymi się wystąpienie nasze spotka. Ale posiadamy też pełną świadomość tej prawdy, że przyszłość może mieć tylko takie społeczeństwo, które posiada dość siły i męstwa, by wyznać przed sobą swe winy i by je potępić.

Przeciążenie [1]).

Gustaw Teodor Fechner, twórca psychofizyki i teoryi paralelizmu psychofizycznego, jest zarazem twórcą poglądu na świat [2]), który, wysnuty z zasadniczych założeń Spinozy i poniekąd Schellinga, pragnie zadość uczynić zarówno wymaganiom ścisłej nauki jak też potrzebom uczuciowym człowieka. Podstawowa myśl tego poglądu na świat wyraża się w twierdzeniu, że świat fizyczny i świat duchowy, to tylko dwie strony jednego i tego samego bytu. Jeden ten byt dlatego zaś okazuje nam dwojakie oblicze, bo dwojakie wobec niego zajmujemy stanowisko, zewnętrzne i wewnętrzne. Spoglądając na byt okiem ciała, widzimy go światem fizycznym, spoglądając nań okiem duszy, widzimy w nim świat duchowy. Podobnie jest, powiada Fechner, z linią kołową. Stając wewnątrz koła, widzimy krzywą wklęsłą, stając zewnątrz koła, wypukłą. A przecież wklęsłość i wypukłość, to nie dwie jakieś krzywe odrębne — to w ogóle nie dwie krzywe, lecz dwie strony jednej i tej samej krzywej, dwa sposoby, w jakie się

[1]) Rzecz drukowana w Muzeum 1911. I. str. 1—14.

[2]) Bliższe szczegóły o Fechnerowskim poglądzie na świat, o jego genezie i znaczeniu w stosunku do innych współczesnych poglądów na świat zob. w moim wstępie do polskiego przekładu »Książeczki o życiu pośmiertnem«. (Lwów, 1907. »Wiedza i Życie«. Serya III. Tom XI. H. Altenberg).

nam ta jedna krzywa przedstawia, stosownie do stanowiska, przez nas względem niej w danej chwili zajętego.

Z takich założeń wynika bezpośrednio zupełna wzajemna odpowiedniość świata duchowego i fizycznego. Każdy fakt, zachodzący w zakresie bytu duchowego, znajduje swój odpowiednik w zakresie bytu fizycznego, i na odwrót, każdy fakt, zachodzący w zakresie bytu fizycznego, znajduje swój odpowiednik w zakresie bytu duchowego. Można więc też za Fechnerem powiedzieć, że życie duszy o d ź w i e r c i e d l a się w ciele i na odwrót.

Widzimy to w każdym ustroju. Nietylko oko, lecz całe ciało jest zwierciadłem duszy. A ponieważ wszyscy łatwiej spostrzegamy zmiany, zachodzące w ciele, dostępnem wzrokowi wielu, aniżeli zmiany, zachodzące w duszy, świadome wyłącznie danemu osobnikowi, przeto też o tem, co się dzieje w duszy nie naszej lecz cudzej, dowiadujemy się z objawów cielesnych, odźwierciedlających nam zjawiska duszy. I jak w zwierciadle, możemy wyczytywać w nich rzeczy, które uszłyby naszej uwadze, gdyby jej tą właśnie drogą na siebie nie zwracały. I dlatego niezbędną jest rzeczą przypatrywać się ciału i rozlicznym jego objawom w mimice, głosie, mowie i t. d., gdy chce się poznać duszę.

Dotyczy to nietylko ustroju żywego w pierwotnem tego wyrazu znaczeniu, lecz także wszelkiego quasi-ustroju, niby-ustroju, jakim jest państwo, naród, stowarzyszenie, spółka i t. p. Z ciała każdego takiego ustroju można wiele, bardzo wiele wyczytywać o ożywiającym go duchu. Organizacya zewnętrzna, podpadające pod zmysły spisy członków, wykazy zaległych wkładek, porządki dzienne zebrań i t. p. rzeczy pozwalają snuć wnioski, wnikające w głąb niewidzialnego ducha, ożywiającego stowarzyszenie.

A niby-ustrojem jest też szkoła. Żyje swem życiem odrębnem, lecz tętniącem tysiącem dróg, objawiającem się tysiącem przejawów. I szkoła ma swe ciało i duszę swoją. Do jej ciała zaliczyć trzeba sam budynek szkolny, jego urządzenie, podręczniki w szkole używane, zbiory naukowe, ciała uczniów i ciała nauczycieli — duszę szkoły zaś tworzą dusza

dyrektora i dusze nauczycieli i dusze uczniów, tworząc razem ducha, który szkołę ożywia.

Możnaby porównanie szkoły z organizmem snuć dalej i wejść w szczegóły jej strony zewnętrznej, cielesnej oraz duchowej, psychicznej. I możnaby na niejednym przykładzie wykazać, jak dalece istotnie w zewnętrznej stronie szkoły odźwierciedla się jej strona wewnętrzna, w zewnętrznej zawarta. Możnaby przytem brać pod uwagę bądź tę lub ową szkołę jako jednostkę, bądź szkołę pewnego typu, pewnego okresu, pewnego kraju w ogóle. Podobnie mówi się przecież nietylko o duchu tego lub owego człowieka, lecz też o duchu czasu, epoki, narodu i t. p.

Z tych wielu nasuwających się przykładów szkolnego paralelizmu psychofizycznego — jeżeli wolno się tak wyrazić — jeden uderza tożsamością nazwy dla strony psychicznej i fizycznej. Tylko że zwykle, gdy nazwy tej się używa, ma się na myśli stronę psychiczną, zapominając o fizycznej, w której się psychiczna najwyraźniej odźwierciedla. A przecież wyraz »przeciążenie«, o który tu chodzi, pierwotne swe znaczenie posiada na polu zjawisk fizycznych, skąd, jak tyle innych tego rodzaju wyrazów, przeniesiono go na pole zjawisk psychicznych i zastosowano do faktów życia duchowego. I na polu zjawisk fizycznych też owo »przeciążenie«, które przedewszystkiem się nasuwa, gdy mowa o niem w związku ze szkołą, znajduje swój dobitny i wielce pouczający wyraz zewnętrzny. Bo przeciążenie umysłu ucznia pracą, której wymaga zupełne, dokładne przyswojenie sobie przepisanego »materyału«, czyli t. zw. wyczerpanie materyału, odźwierciedla się w przeciążeniu mięśni ucznia pracą fizyczną, której wymaga noszenie książek szkolnych i zeszytów szkolnych z domu do szkoły i ze szkoły do domu.

Hygieniści i lekarze zwracali i zwracają nie od dziś baczną uwagę na to przeciążenie fizyczne. Ale, jak dotąd, bez skutku. Dowodzą tego następujące liczby, uzyskane dokładnem ważeniem książek i zeszytów, które w ciągu tygodnia młodzież klasy III., V. i VII. jednego z gimnazyów lwowskich musiała nosić ze sobą z domu do szkoły i ze szkoły do domu.

Klasa III.

Poniedziałek:	Gramy:
Zaleski: Opowiadania z dziejów austryackich i powszechnych Lwów, 1907	247·5
Kawecki-Tomaszewski: Fizyka, krótki rys kosmografii i chemii Kraków, 1902	285.—
German-Petelenz: Ćwiczenia niemieckie, Lwów, 1907	307·5
Taborski-Winkowski: Ćwiczenia greckie, Lwów, 1905	277·5
Fiderer: Gramatyka grecka, Lwów, 1906	385·—
Próchnicki: Ćwiczenia łacińskie, Lwów 1903	267·5
Sołtysik: Gramatyka łacińska, Lwów, 1906	355·—
Putzger: Atlas historyczny	547·—
Zeszyty	365·—
Razem	3037·—

Wtorek:	
Taborski-Winkowski j. w.	277·5
Fiderer j. w.	385.—
Baranowski-Dziedzicki: Geografia, Lwów, 1905	342·5
German-Petelenz j. w.	307·5
Sołtysik j. w.	355·—
Próchnicki j. w.	267·5
Jamrógiewicz: Geometrya, Lwów, 1901	255·—
Kozenn: Atlas geograficzny	1020·—
Zeszyty	475·—
Razem	3685·—

Środa:	
Rawer: Dzieje ojczyste, Lwów, 1908	422·5
Mapa Polski	75·—
German-Petelenz, j. w.	307·5
Kranz: Arytmetyka i Algebra, Kraków, 1904	227·5
Taborski-Winkowski j. w.	277·5
Fiderer j. w.	385·—
Sołtysik j. w.	355·—
Próchnicki j. w.	267·5
Zeszyty	500·—
Razem	2817·5

Czwartek:	Gramy:
Taborski-Winkowski j. w.	277·5
Fiderer j. w.	385·—
Jahner: Deutsche Grammatik, Lwów, 1903	322·5
Cornelius Nepos ed. Kłak. Lwów, 1904	257·5
Kawecki-Tomaszewski j. w.	285·—
Małecki: Gramatyka polska, Lwów, 1906	412·5
Zeszyty	360·—
Razem	2300·—

Piątek:	
Zaleski j. w.	247·5
Putzger j. w.	547·—
Czubek-Zawiliński: Wypisy polskie, Kraków, 1904	432·5
Dąbrowski: Historya biblijna, Stanisławów, 1899	292·5
Cornelius Nepos j. w.	257·5
Jamrógiewicz j. w.	255·—
Zeszyty	175·—
Razem	2207·—

Sobota:	
Jougan: Liturgika, Lwów, 1899	192·5
Taborski-Winkowski j. w.	277·5
Fiderer j. w.	385·—
Baranowski-Dziedzicki j. w.	342·5
Cornelus Nepos j. w.	257·5
Czubek-Zawiliński j. w.	432·5
Kozenn j. w.	1020·—
Zeszyty	220·—
Razem	3127·5

Klasa V.

Poniedziałek:	
Zakrzewski: Historya powszechna, I. Kraków, 1906	357·5
Putzger: Atlas historyczny	547·—
Łomnicki: Mineralogia i geologia, Lwów, 1909	280·—
Homera Iliada, ed. Scheindler-Soltysik, Lwów, 1899	182·5

	Gramy:
Ippoldt-Stylo: Deutsches Lesebuch, I. Lwów, 1908 . .	595·—
Livius, ed. Zingerle-Majchrowicz	470·—
Zeszyty	420·—
Razem . .	2852·—

Wtorek:

Močnik: Geometrya, Lwów, 1906	400·—
Mickiewicz: Pan Tadeusz, Lwów, 1888	225·—
Homera Iliada j. w.	182·5
Ippoldt-Stylo j. w.	595·—
Livius j. w.	470·—
Zeszyty	570·—
Razem . .	2442·5

Środa:

Łomnicki j. w.	280·—
Próchnicki: Wzory poezyi i prozy, Lwów, 1906 . .	640·—
Zakrzewski j. w.	357·5
Ippoldt-Stylo j. w.	595·—
Livius j. w.	470·—
Zeszyty	410·—
Razem . .	2752·5

Czwartek:

Dziwiński: Algebra, Lwów, 1907 (oprawa cięższa) . .	720·—
Malczewski: »Marya«	25·—
Homera Iliada j. w.	182·5
Sieniatycki: Dogmatyka Ogólna, Lwów, 1906	225·—
Livius j. w.	470·—
Zeszyty	560·—
Razem . .	2182·5

Piątek:

Sieniatycki j. w.	225·—
Zakrzewski j. w.	357·5
Romer: Mała geografia handlowa, Lwów, 1907 . . .	220·—

	Gramy:
Homera Iliada j. w.	182·5
Livius j. w.	470·—
Zeszyty	350·—
Razem	1805·—

Sobota:

Homera Iliada j. w.	182·5
Močnik j. w.	400·—
Łomnicki j. w.	280·—
Hauff: Märchen	190·—
Livius j. w.	470·—
Zeszyty	480·—
Razem	2002·5

Klasa VII.

Poniedziałek:

Nuckowski: Logika	285·—
Sołtysik: Gramatyka łacińska, Lwów, 1906	355·—
Zakrzewski: Historya powszechna, III. Kraków, 1908	392·5
Dziwiński: Algebra, Lwów, 1907 (oprawa lżejsza)	702·5
Putzger: Atlas historyczny, Wiedeń, 1903	547·—
Kawecki-Tomaszewski: Fizyka, Kraków, 1906	450·—
Zeszyty	550·—
Razem	3282·—

W dniach, w których łacińskie zadanie szkolne:

Koncewicz: Słownik	730·—
Razem	4012·—

Wtorek:

Ippoldt-Stylo: Deutsches Lesebuch, III., Lwów, 1907	695·—
Tarnowski-Próchnicki: Wypisy polskie, Lwów, 1906	920·—
Mickiewicz: Dzieła, Lwów, 1888	695·—
Lewicki: Zarys historyi polskiej, Lwów, 1908	277·5
Majerski: Mapa fizyczna ziem polskich, Lwów, 1902	67·5
Vergilius ed. Eichler-Rzepiński, Lwów, 1894	282·5

	Gramy:
Homera Odysea ed. Jezienicki, Lwów, 1908	452·5
Zeszyty	450·—
Razem . .	3840·—

Środa:

Tarnowski-Próchnicki j. w.	920·—
Mickiewicz j. w.	695·—
Ippoldt-Stylo j. w.	695·—
Močnik: Geometrya, Lwów, 1906	400·—
Kranz: Logarytmy, Kraków, 1900	132·5
Homera Odysea j. w.	452·5
Szczeklik: Etyka katolicka, Kraków, 1908	250·—
Zeszyty	640·—
Razem . .	4185·—

W dniach, w których greckie zadanie szkolne:

Węclewski: Słownik	1115·—
Razem . .	5300·—

Czwartek:

Zakrzewski j. w.	392·5
Putzger j. w.	547·—
Tarnowski-Próchnicki j. w.	920·—
Mickiewicz j. w.	695·—
Szczeklik j. w.	250·—
Vergilius j. w.	282·5
Kawecki-Tomaszewski j. w.	450·—
Zeszyty	510·—
Razem . .	4047·—

Piątek:

Ippoldt-Stylo j. w.	695·—
Vergilius j. w.	282·5
Zakrzewski j. w.	392·5
Putzger j. w.	547·—
Homera Odysea j. w.	452·5

	Gramy:
Dziwiński j. w.	702·5
Zeszyty	640·—
Razem . .	3712·—

Sobota:

Nuckowski j. w.	285·—
Ippoldt-Stylo j. w.	695·—
Homera Odysea j. w.	452·5
Kawecki-Tomaszewski j. w.	450·—
Vergilius j. w.	282·5
Zeszyty	510·—
Razem . .	2675·—

A zatem: chłopiec trzynastoletni dźwiga do szkoły i ze szkoły ciężar, wynoszący dziennie przeciętnie 2·862 kilogramów; chłopiec piętnastoletni dźwiga ciężar, wynoszący dziennie przeciętnie 2·340 kilogramów, a chłopiec siedemnastoletni dźwiga ciężar, wynoszący dziennie przeciętnie 3·624 kilogramów. Są dnie, w których chłopiec trzynastoletni dźwiga do szkoły i ze szkoły ciężar przechodzący 3 kilogramy, w jednym dniu nawet trzy i pół kilogramów; uczeń siedemnastoletni dwa razy w tygodniu dźwiga ciężar przeszło czterokilowy, a gdy wypadnie zadanie szkolne z języka greckiego na polski, ciężar książek wraz z słownikiem grecko-polskim przekracza nawet pięć kilogramów! Rzecz znamienna, że ciężar książek szkolnych ucznia V. klasy jest mniejszy, niż ciężar książek ucznia klasy III. Objaw ten ma swój odpowiednik po stronie materyału naukowego, którego abstrakcyjność w klasach niższych niekiedy stawia większe wymagania umysłom uczniów aniżeli w klasach wyższych. Co te cyfry znaczą, w całej pełni ocenić potrafi tylko ten, kto próbował nieść książki szkolne przez kwadrans lub pół godziny. Byłoby rzeczą ciekawą przeprowadzić pomiary ergograficzne u uczniów, zmuszonych dźwigać takie ciężary, zaraz po ich przybyciu do szkoły lub do domu — wystarczy jednak uważnie przypatrywać się objuczonym takimi ciężarami dzieciom, zdążającym do szkoły i ze szkoły, by w postawie ich spostrzedz wysiłek, sprowa-

dzający nietylko chwilowe przemęczenie, lecz zagrażający wprost prawidłowemu rozwojowi młodocianego organizmu.

A przytoczonemi cyframi nie jest jeszcze objęty ciężar przyrządu, służącego do noszenia książek, przyrządu, który — rzecz to wiadoma — sam bywa tem cięższy, im bardziej ma uczniowi noszenie książek ułatwić. To też uczniowie — zwłaszcza klas wyższych — noszą książki szkolne zwykle w gołej ręce, tem bardziej, że nie wypada ich zdaniem nosić książek w torbie na plecach lub chociażby w paskach. Jestto jedno z licznych hygieniczno-obyczajowych następstw zaprowadzenia mundurków gimnazyalnych.

Należałoby tedy pomyśleć o racyonalnym sposobie ulżenia przeciążeniu fizycznemu, jakiem jest niewątpliwie dźwiganie przepisanej ilości książek szkolnych. Nasuwają się różne takie sposoby.

Jeden polegałby na tem, że uczeń sprawiałby sobie wszystkie potrzebne mu w domu i w szkole książki w dwóch egzemplarzach; jednego używałby w domu, drugiego w szkole. Ale sposób ten okazałby się na ogół niewykonalnym. Wymagałby bowiem zdwojenia wydatków na książki szkolne, już obecnie dość wielkich, a nadto urządzeń do przechowywania w szkole pod zamknięciem pozostających tam książek wszystkich uczniów.

Drugi sposób wydaje się natomiast zupełnie wykonalnym. Polegałby na tem, iż książek szkolnych rozmiarów większych (Wypisy, podręczniki, używane w kilku klasach z rzędu i t. p.) nie oprawiałoby się jako jednej całości, lecz sprzedawałoby się w zeszytach, obejmujących po kilka tylko arkuszy, wraz z pochewką kartonową, służącą do ochrony takich zeszytów, którychby się nie opłacało osobno oprawiać. Uczeń nosiłby wtedy zamiast całych wypisów, całego podręcznika algebry tylko zeszyt w danym czasie potrzebny, a mogący wynosić czwartą lub nawet piątą część dzisiejszych woluminów. Sposób ten mialby także tę dobrą stronę, że wydatek na sprawianie większych książek rozłożyłby się na cały rok szkolny, coby sowicie wynagrodziło kupującym małe podwyższenie ceny, któreby się może okazało potrzebnem w porównaniu z cenami książek, oprawianych jako całość.

Ale oba te sposoby byłyby tylko palliatywami, środkami zaradczymi zewnętrznymi, nie sięgającymi w istotę sprawy i dlatego nie usuwającymi zła z gruntu i zasadniczo. Albowiem »przeciążenie« mięśni ucznia, niosącego przepisane książki do szkoły i ze szkoły, jest wyrazem przeciążenia umysłu ucznia, pragnącego istotnie spełniać dokładnie wymagania nauki szkolnej i posiąść w głowie swej cały przepisany »materyał«.

Skarga na przeciążenie młodzieży gimnazyalnej nauką szkolną i materyałem naukowym może się wydać anachronizmem. Wszak w czasach ostatnich władze szkolne, przedewszystkiem wiedeńskie ministerstwo wyznań i oświaty, tyle zaprowadziły zmian w planie naukowym gimnazyów, w sposobie nauczania, w zasadach egzaminowania i klasyfikowania, dążąc wszystkiemi temi drogami do usunięcia przeciążenia, na które się skarżono, że obecnie przeciążenie to zaczyna z dniem każdym bardziej należeć do historyi.

I w samej rzeczy zaprzeczyć niepodobna, że obecnie mniej się wymaga od młodzieży gimnazyalnej, że w warunkach dzisiejszych uczeń może ukończyć pomyślnie szkołę średnią i zdać doskonale egzamin dojrzałości z mniejszym o wiele nakładem pracy, aniżeli dawniej. Tylko że ten cel bywa osiągnięty metodą taką samą, jaką posługuje się młodzież, by ulżyć sobie ciężaru książek, które powinna nosić ze sobą do szkoły. Jak w stosach książek, noszonych przez wzorowych uczniów z domu do szkoły i z powrotem, odźwierciedla się ogrom materyału naukowego, mającego wejść w głowy uczniów, tak sposób, w jaki najnowszy prąd w szkolnictwie poradził sobie ze skargami na zbytnie obciążenie umysłów młodzieży, znajduje swe wierne odźwierciedlenie w sposobie, w jaki młodzież szkolna poradziła sobie już dawno ze zbytniem obciążeniem swych mięśni książkami szkolnemi. Paralelizm zadziwiający!

Sposób to znany. Nie mogąc bez wielkiego wysiłku i umęczenia nosić ze sobą wszystkich w danym dniu potrzebnych w szkole książek, uczeń część tych książek pozostawia w domu, biorąc ze sobą tylko część tych książek, które powinienby mieć ze sobą w szkole. Wychodzi mu to na dobre pod względem fizycznym, ale wątpić wypada, czy dobrze na tem wychodzi nauka. Wszak to jest metoda wyrębywania dziur w da-

chu, by mniej ciężył na dźwigających go murach. Murom z tem lżej — ale czy na wiele dach taki się przyda? A przecież jota w jotę to samo dzieje się obecnie w szkole z materyałem naukowym!

Nie mogąc dźwigać do szkoły wszystkich książek, uczeń zabiera z sobą co drugą lub trzecią. Nie mogąc wpoić w uczniów przepisanego dotychczas materyału w całości, szkoła w myśl najnowszych reform ministeryalnych pomija to i owo ogniwo nauki, uważane do niedawna za niezbędny warunek skutecznego nauczania. Jak dawniej, tak i dziś uczeń ma wynieść z gimnazyum klasycznego zdolność rozumienia tekstów łacińskich i greckich, ale gramatyki tych języków tak dobrze jak dawniej znać nie ma już dzisiaj obowiązku, ani też nie wprawia się dzisiaj w używaniu słownika, gdyż posługuje się gotowemi preparacyami, wydanemi drukiem (środki takie nazywano dawniej *pontes asinorum!*). W matematyce cel nauki pozostał takim, jakim był dawniej, ale coraz mniej wymaga się od ucznia ćwiczeń domowych. Ponieważ podręczniki historyi są zbyt obszerne, by można je przerobić w przeznaczonej na ten przedmiot ilości godzin, więc urywa się część materyału na końcu lub wyrywa się ją ze środka, bo na gruntowne i skuteczne przerobienie całości niema czasu. Albo trzeba przerobić całość pobieżnie i powierzchownie, albo z przerobienia całości zrezygnować. To samo z fizyką i t. d. Powstają więc w wiadomościach uczniów luki, całkiem tak samo, jak w przynoszonych przez uczniów do szkoły paczkach książek; luki te są z konieczności tolerowane, gdyż niepodobna żądać od nikogo rzeczy przechodzących jego siły. A ten system patrzenia przez palce, za daleko posuniętego pobłażania, tolerowania rażących niekiedy braków utrwala i pogłębia i rozwija się dzięki najnowszemu kursowi reform ministeryalnych, bardzo wygodnych dla wszystkich stron interesowanych.

Więc faktycznie przeciążenia niema — ani fizycznego, ani umysłowego, jeżeli abstrahujemy od tych nielicznych jednostek wśród młodzieży, które sumiennie przestrzegają, by żadnej z książek przepisanych nigdy nie zostawić w domu, i które mają to przekonanie, że cokolwiek zostało w szkole »zadane«, trzeba ściśle i dokładnie »wyrobić« — i to zupełnie bez obcej

pomocy. Więc pominąwszy te wyjątki przeciążenia niema. Ale cobyśmy powiedzieli o zarządzie armii, któryby, chcąc zmniejszyć ciężar noszonych przez żołnierzy nabojów, powyjmował z każdego naboju połowę prochu, pozostawiając ilość nabojów niezmienioną, zamiast żeby pozostawił ilość prochu w każdym naboju niezmienioną, a zmniejszył ilość nabojów, wydzieloną każdemu żołnierzowi? A przecież w szkole tylko dlatego faktycznie niema dziś przeciążenia, że ona w dzisiejszych warunkach zrzeka się w praktyce milcząco osiągnięcia wytkniętego jej w teoryi celu. Kule lecą w tym samym co dawniej kierunku i w tej samej co dawniej ilości, lecz nie dolatują do celu!

Tak tedy duch i ciało szkolnictwa najdokładniej na wzajem się odźwierciedlają dzięki zachodzącemu między niemi skończonemu paralelizmowi. Fragmentaryczność i dorywczość tu i tam, luki i braki po stronie wewnętrznej i zewnętrznej; w materyale naukowym i w materyale książkowym wymagania w teoryi za wielkie, w praktyce zaś tolerowane nieliczenie się z temi teoretycznemi wymaganiami!

Zadowolić się takim stanem rzeczy nie można. Można go uważać za stan przejściowy, wytworzony poszukiwaniem nowych dróg i dążeniem — na wpół na razie uświadomionem — do zasadniczej reformy szkoły średniej. Nowe plany, wydane przez austryackie ministerstwo oświaty dla szkół średnich, zawierają w tej mierze wiele wskazówek niezmiernie cennych i doniosłych, zwłaszcza w dziale nauk przyrodniczych. Kładą bowiem nacisk na samodzielną pracę uczniów, zalecają ćwiczenia praktyczne, zajęcia w pracowniach szkolnych. Ale tylko zalecają, nie nakazują — nowy przykład rozbieżności teoryi i praktyki w dzisiejszem szkolnictwie — bo gdzież znaleźć w dzisiejszym planie naukowym i rozkładzie godzin szkolnych dość czasu na zajęcia praktyczne uczniów? O wiele konsekwentniej przeprowadza zasadę praktycznych zajęć uczniów wypracowany przez krakowską komisyę reformy szkoły średniej (utworzoną w swoim czasie przez Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia) plan ośmioklasowej szkoły realnej, który też posłużył za substrat obradom sejmowej komisyi szkolnej i wnioskowi

posła Bandrowskiego w sprawie zmiany ustawy krajowej o szkołach realnych (zob. Muzeum, Rocznik XXVI. 1910, Tom II. zeszyt 2. str. 347. i następne). W tym kierunku reforma musi być stanowcza i powiedzieć sobie bez ogródek, że materyał naukowy musi uledz znacznej redukcyi. Tylko radykalna operacya potrafi uzdrowić chorujący dziś na hypertrofię, na przeładowanie wszelkiego rodzaju organizm szkolny. Ale ten materyał zredukowany będzie mógł i będzie musiał być przerobiony bez luk, bez wyrzeczenia się ogniw i środków, istotnie do jego opanowania niezbędnych, a dzisiaj tak bardzo zlekceważonych. Można śmiało, a nawet trzeba koniecznie zmniejszyć ilość autorów w szkole czytywanych (najnowsze reformy ministeryalne poczet ich rozszerzają!), ale niechaj uczeń nauczy się naprawdę czytać i rozumieć tych, co pozostaną. Można i trzeba w sposób bardzo daleko idący uszczuplić materyał historyi powszechnej — ale niechaj potem nie wychodzą już z gimnazyów uczniowie, którzy nie wiedzą, kiedy żył Szekspir albo nie oryentują się co do znaczenia dziejowego epoki napoleońskiej. Można i trzeba zredukować zakres nauki fizyki w szkole średniej, ale wtedy może przecież każdy abituryent będzie znał zasady konstrukcyi tramwaju elektrycznego. Są to przykłady jaskrawe — wybrane z wielkiej liczby tego rodzaju rzeczy, które na własne uszy słyszałem, przewodnicząc egzaminom dojrzałości.

Dotąd reforma szkolna porusza się głównie w tym kierunku, że zachowuje ekstenzywność pracy szkolnej, uszczuplając jej intenzywność. A powinna iść w kierunku odwrotnym, potęgując intenzywność kosztem ekstenzywności. Tego samego domaga się przecież zasada: *non multa, sed multum.*

Nawoływania idą wyraźnie w tym kierunku. Biorąc np. do ręki ostatnie zeszyty naszych czasopism pedagogicznych (Wychowanie w domu i szkole, Nowe Tory, Muzeum) znajdujemy prawie w każdym z nich bądź artykuły, bądź sprawozdania z książek, zwrócone przeciw napychaniu umysłów młodzieży wiadomościami, a domagające się, by szkoła wyrabiała w uczniach zdolność do pracy i umiejętność pracowania. A gdy reforma istotnie w tym kierunku pójdzie, młodzież będzie w szkole o wiele więcej pracować niż dzisiaj —

biorąc przeciętnie — pracuje, a mimo to będzie się czuła mniej przeciążoną aniżeli dzisiaj, bo nie będzie się czuła przytłoczoną sumą wymagań, którym sprostać nie jest w stanie. I wtedy uczeń nie będzie miał obowiązku dźwigania ze sobą do szkoły stosu podręczników niekiedy półkilowych, lecz będzie nosił kilka książek małej objętości, a nie czując ciężaru, wymagającego zbytniego wysiłku mięśniowego, nie będzie też czuł ciążącego w jego głowie chaosu źle ze sobą powiązanych i słabo utrwalanych wiadomości. Nie będzie czuł pokusy fragmentarycznego tylko zaopatrywania się w książki szkolne, tak jak i szkoła nie będzie zadowalała się fragmentarycznem tylko zaopatrywaniem go wiedzą. Uczeń będzie szedł do szkoły z czystem sumieniem, wiedząc, że przynosi ze sobą do szkoły wszystko, co przynosić powinien, a szkoła będzie go puszczała do domu również z czystem sumieniem, wiedząc, że uczeń wynosi ze szkoły wszystko, co z niej wynieść powinien. Podręczniki, będąc cząstką fizycznej strony szkoły, staną się wtedy odźwierciedleniem nowego ducha, ożywiającego szkołę, a działającego nie rozlewnością swoją, lecz skupieniem, nie trudnem do objęcia obszarem, lecz siłą, z jaką ujmuje sedno rzeczy.

W sprawie ostatniej klasyfikacyi w lwowskich szkołach średnich[1]).

W »Słowie Polskiem« z dnia 4. bm. (nr. 58, popołudniowy) opisał autor, kryjący się pod pseudonimem K. Prawdzicki »trzy fakty z ostatnich dni«, które się rozegrały z powodu wyniku klasyfikacyi, przeprowadzonej w lwowskich szkołach średnich z końcem pierwszego półrocza bieżącego roku szkolnego. »Te trzy fakty z ostatnich dni — kończy autor — doszły do mej wiadomości i zanim wziąłem pióro do ręki, sprawdziłem je. Ileż jest takich domowych tragedyj, nieporozumień, bezwzględnych ocen, ale i przesadnych ambicyj!«...

Usiłowałem i ja sprawdzić te trzy fakty i co do dwóch z nich udało mi się stwierdzić istotny stan rzeczy.

Pierwszy fakt dotyczy »Jasia«, który, będąc dotąd zawsze uczniem celującym, pobierał na tej podstawie stypendyum, obecnie »stanął w progu blady, patrzy w matkę mętnemi oczyma« i opowiada: »Pracowałem jak dawniej, z wszystkiego mam stopnie celujące i bardzo dobre, tylko p. Bebner dał mi singla z niemieckiego«. Przed matką zaś staje »widmo utraconego stypendyum i nędzy«. Otóż sprawa przedstawia się n i e c o o d m i e n n i e. Ów Jaś przedewszystkiem nie otrzymał wcale »singla« (stopnia niedostatecznego

[1]) Zob. »Słowo Polskie« z 14. lutego 1908.

z jednego tylko przedmiotu) z języka niemieckiego, lecz stopień dostateczny. Ale gdyby nawet był otrzymał z języka niemieckiego stopień celujący, nie byłby miał świadectwa celującego, gdyż poza notą z języka niemieckiego miał w świadectwie dwa stopnie celujące, jeden bardzo dobry i aż cztery stopnie dobre! P. Bebner zatem w niczem się nie przyczynił do utraty stopnia celującego, a w dalszem następstwie stypendyum.

Drugi sprawdzony przezemnie fakt dotyczy wypadku, opisanego przez autora artykuliku na miejscu trzeciem. Uczeń, umieszczony w pensyonacie, rani się pistoletem, a na zapytanie kierownika pensyonatu tak swój krok tłumaczy: »Taka mnie krzywda spotkała! Z wszystkiego mam dobrze, tylko z języka niemieckiego niedostatecznie«. Istotnie zaszedł w jednym z pensyonatów podobny wypadek. Chłopiec, otrzymawszy świadectwo, w którem widniał stopień niedostateczny jedynie z języka greckiego — nie z języka niemieckiego, jak pisze autor artykuliku — zranił się w zamiarze samobójczym — na szczęście tylko zupełnie lekko — w czoło. O ile zaś spotkała go istotna krzywda, można ocenić tylko wtedy, jeśli się weźmie pod uwagę, że uczeń ten był na obu poprzednich konferencyach z języka greckiego wykazany do większej pilności, że na ośm zadań z tego przedmiotu w ciągu półrocza zadanych dwóch nie pisał, z pięciu otrzymał notę niedostateczną, a tylko z jednego domowego, notę dobrą i że ustne jego odpowiedzi były niedostateczne.

Trzeciego faktu, w artykuliku przytoczonego, nie zdołałem sprawdzić, gdyż nie mogłem mimo usilnych starań dojść, w jakim zakładzie i względem którego ucznia miał profesor zaręczyć słowem, że go z »całego pytać będzie po świętach«, aby notę poprawić, a słowa danego nie dotrzymać. Jeżeli autor artykuliku wskaże mi ucznia, o którego chodzi, zajmę się i tym faktem.

Nauczyciele szkół średnich z pewnością nie roszczą sobie pretensyi do nieomylności — wszak i oni są ludźmi — lecz mogą sobie rościć prawo do tego, aby społeczeństwo, żądając od nich sprawiedliwej oceny pracy i postępów uczniów, także pracę i działalność nauczycieli oceniało sprawie-

dliwie i w ocenie tej opierało się na istotnie dokładnej znajomości faktów i warunków tej oceny. Ale ocena społeczeństwa opiera się zazwyczaj wyłącznie na zeznaniach uczniów, a zasady *audiatur et altera pars* nie przestrzega się prawie nigdy. Tymczasem przykłady powyższe dowodzą, że wysłuchanie drugiej strony — a każdy ojciec lub opiekun ma ku temu sposobność na konferencyach rodzicielskich i poza niemi — zmienić może postać rzeczy, i że bez spełnienia tego warunku sprawiedliwości nie godzi się mówić o »sprawdzonych faktach«.

Dr. Kazimierz Twardowski,
profesor uniwersytetu,
przewodniczący Tow. nauczycieli szkół wyższych.

Tow. nauczycieli szkół wyższych o ostatniej klasyfikacyi [1]).

Pod powyższym tytułem umieściło »Słowo Polskie« z dnia 15. b. m. sprawozdanie z odbytego dnia poprzedniego posiedzenia Koła lwowskiego Tow. nauczycieli szkół wyższych. W sprawozdaniu tem donosi »Słowo Polskie«, jakoby referent postawił »trzy rezolucye, potępiające prasę za jej stanowisko, wyrażające Radzie miejskiej żal za jej znaną jednomyślną uchwałę w sprawie ostatnich klasyfikacyi i oburzenie reprezentantom szkolnictwa, zasiadającym w Radzie miejskiej, że nie zaprotestowali przeciwko tej uchwale«. Opierając się na tem swojem sprawozdaniu, umieściło »Słowo Polskie« tego samego dnia popołudniu szereg uwag krytycznych o powyższych rezolucyach.

Ponieważ skrócona i niedokładna forma, w której rezolucye zostały podane w »Słowie Polskiem«, zmienia zasadniczo ich charakter, przeto upraszam szanowną Redakcyę, aby zechciała podać dosłowne brzmienie proponowanych przez referenta, a przez zebranie uchwalonych rezolucyj. Brzmiały one:

Zebrani na posiedzeniu Koła lwowskiego członkowie Tow. nauczycieli szkół wyższych uchwalają:

1. Wyrazić żal głęboki naszemu dziennikarstwu, że ono,

[1]) Zob. »Słowo Polskie« z 22. lutego 1908.

nie sprawdziwszy należycie pogłosek, odnoszących się do rzekomego nakazu ostrej klasyfikacyi, ani nie zbadawszy rzeczywistego procentu ujemnych cenzur z końcem ubiegłego półrocza, wyrządziło niesłusznemi podejrzeniami szkolnictwu dotkliwą krzywdę.

2. Wyrazić swe zdziwienie, że na posiedzeniu Rady miasta Lwowa z dnia 6 b. m. mogła zapaść i to jednogłośnie uchwała, w której bez poprzedniego zbadania istotnego stanu rzeczy posądzono nauczycielstwo szkół średnich, iż drogą surowej klasyfikacyi dąży do zmniejszenia nadmiernej frekwencyi w szkołach.

3. Wyrazić wreszcie swe oburzenie z tego powodu, że obecni na tem posiedzeniu reprezentanci szkolnictwa średniego nie uważali za swój obowiązek zaprotestować przeciwko podobnej uchwale Rady miasta Lwowa, zwłaszcza, że świadomymi być powinni przepisów, jakie w myśl przysięgi służbowej obowiązują każdego nauczyciela.

Tak brzmiały rezolucye, a z tego ich brzmienia wynika, że nauczyciele lwowscy ani nie potępili prasy, ani nie zwrócili się przeciwko zabieraniu przez dziennikarstwo głosu w tej sprawie. Zebranym na posiedzeniu Koła lwowskiego nauczycielom lwowskich szkół średnich chodziło o zgoła coś innego, mianowicie o to, że podniesiono przeciwko szkole i nauczycielstwu na posiedzeniu Rady miejskiej i w prasie ciężkie zarzuty, opierając się wyłącznie na pogłoskach, nie podając na uzasadnienie tych zarzutów żadnych faktów. Od krytyki nauczycielstwo, służąc społeczeństwu, z pewnością uchylać się nie będzie, ale ma chyba prawo wymagać, aby krytyka była rzeczowa i należycie uzasadniona, gdyż krytyka niczem niepoparta lub na mylnych oparta informacyach z pewnością więcej zaszkodzi aniżeli pomoże sprawie, której sama pragnie służyć.

Dr. Kazimierz Twardowski,
prof. Uniw., przewodniczący Tow. nauczycieli szkół wyższych.

ROZWÓJ TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH W LATACH PREZESURY PROF. TWARDOWSKIEGO (1905—1911) PRZEDSTAWIONY CYFRAMI.

Liczba członków T. N. S. W.

W roku	1905:	**930**	w	**19**	Kołach
» »	1906:	1029	»	21	»
» »	1907:	1314	»	24	»
» »	1908:	1500	»	26	»
» »	1909:	1636	»	28	»
» »	1910:	1747	»	32	»
» »	1911:	**1879**	»	**37**	»

Obrót kasowy Zarządu T. N. S. W.

W roku	1905:	**9.260.40**	koron
» »	1906:	11.294·45	»
» »	1907:	13.585·47	»
» »	1908:	23.694·83	»
» »	1909:	36.701·02	»
» »	1910:	27.603·97	»
» »	1911:	**38.948·04**	»

Towarzystwo liczyło

w	roku	1905:	funkcyonaryuszy	**5,**	liczb	protokołu	**185**
»	»	1906:	»	8,	»	»	483
»	»	1907:	»	8,	»	»	511
»	»	1908:	»	9,	»	»	1109
»	»	1909:	»	10,	»	»	1519
»	»	1910:	»	9,	»	»	1417
»	»	1911:	»	**10,**	»	»	**1578**

Czasopismo »Muzeum«.

Rok	Liczba stron	Liczba stron »Spraw Tow.«	Nakład	Obrót kasowy koron
1905	**1316**	**168**	**1100**	**11.845·64**
1906	1460	286	1300	13.267·03
1907	1693	232	1600	14.153·85
1908	1975	408	1700	19.073·35
1909	2124	372	2000	19.594·48
1910	2038	498	2100	19.149·29
1911	**2162**	**498**	**2150**	**24.044.04**

Fundusz im. Adama Mickiewicza.

Rok	Stan funduszu koron	Ilość stypendyów
1905	26.092·35	12
1906	28.419·42	13
1907	30.563·—	16
1908	33.010·01	15
1909	39.388·98	16
1910	41.866·75	17
1911	44.034·96	18

Fundusz pośmiertny wynosił

w roku	1909	koron 2.499·10
» »	1910	» 2.836·29
» »	1911	» 3·098·23

Pierwsze dwie zapomogi wypłacono dopiero w r. 1912.

Fundusz kolonii wakacyjnej T. N. S. W.

W roku	1909:	obrót koron	10.374·36,	kolonistów	23.
» »	1910:	» »	10.884·65,	»	64.
» »	1911:	» »	8.898·85,	»	72.

Obrót kasowy

administracyi wydawnictw T. N. S. W.

W roku	1905:	**61.953·66**	koron
» »	1906:	72.835·58	»
» »	1907:	96.718·55	»
» »	1908:	114.485·39	»
» »	1909:	175.986·69	»
» »	1910:	151.461·18	»
» »	1911:	**154.668·57**	»

SPIS RZECZY.

Str.

Wstęp V

Przemówienia i referaty.

Powitanie XXI. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W. imieniem Uniwersytetu lwowskiego w dniu 11 czerwca 1905 r. 3

Przemówienie po wyborze na Przewodniczącego T. N. S. W., wygłoszone na XXI. Walnem Zgromadzeniu w dniu 12 czerwca 1905 r. 5

Zagajenie XXII. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W. w dniu 3 czerwca 1906 r. 9

Przemówienie przed powtórnym wyborem na Przewodniczącego Towarzystwa w dniu 4 czerwca 1906 r. 20

Zagajenie XXIII. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W. w dniu 19 maja 1907 r. 23

Zagajenie XXIV. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W. w d. 7 czerwca 1908 r. 34

Zagajenie jubileuszowego Zjazdu T. N. S. W. w dniu 30 maja 1909 r. 48

Zagajenie XXV. Walnego Zgromadzenia T. N. S. W. w dniu 31 maja 1909 r. 64

Zagajenie II. Zjazdu członków T. N. S. W. w dniu 15 maja 1910 r. 70

Zagajenie XXVI. Walnego Zgromadzenia Towarzystwa w dniu 16 maja 1910 r. 81

Zagajenie III. Zjazdu członków Towarzystwa w dniu 4 czerwca 1911 r. 85

Zagajenie XXVII. Walnego Zgromadzenia Towarzystwa w dniu 5 czerwca 1911 r. 96

Pożegnanie b. Wiceprezydenta Rady Szkolnej kraj. Dra E. Płażka, wygłoszone imieniem deputacyi T. N. S. W. w dniu 26 marca 1908 r. . . . . 100.

Str.
Przywitanie Wiceprezydenta Rady szk. kraj. Dra I. Dembowskiego, wygłoszone imieniem deputacyi T. N. S. W. w dniu 26 marca 1908 r. 102
Przywitanie Wiceprezydenta Rady szk. kraj. Dra I. Dembowskiego na XXIV. Walnem Zgromadzeniu T. N. S. W. w dniu 8 czerwca 1908 r. 105
Toast na cześć Marszałka kraj. J. E. Stanisława hr. Badeniego, wygłoszony na bankiecie jubileuszowym T. N. S. W. w dniu 30 maja 1909 r. 107
Toast na cześć Rady szkolnej krajowej, wygłoszony na bankiecie jubileuszowym T. N. S. W. dnia 30 maja 1909 r. 109
Referat o Kolonii wakacyjnej T. N. S. W., wygłoszony na XXIV. Waln. Zgromadzeniu Towarzystwa w dniu 7 czerwca 1908 r. 112
Referat o biurze polskiej statystyki szkolnej i oświatowej, wygłoszony na II. Zjeździe członków T. N. S. W. w dniu 15 maja 1910 r. 114
Mowa wygłoszona po złożeniu przewodnictwa w Towarzystwie w dniu 5 czerwca 1911 r. 117

Rozprawy i artykuły.

W sprawie egzaminu dojrzałości. Referat wygłoszony na XIX. Walnem Zgromadzeniu T. N. S. W. w dniu 12 czerwca 1905 r. . 125
Unarodowienie szkoły. Przemówienie wygłoszone na Wiecu rodzicielskim, zwołanym w sprawie unarodowienia szkoły przez Komitet pracy narodowej we Lwowie d. 18 listopada 1905 r. 142
O obchodach narodowych. Referat wygłoszony na uroczystem posiedzeniu Koła krakowskiego ku czci Mikołaja Reja dnia 16 grudnia 1906 r. 153
Krajowa Rada pedagogiczna 162
Szkoła a wybory 170
W sprawie abituryentów szkół polskich w Królestwie 174
W sprawie Uniwersytetu lwowskiego 185
Smutne refleksye 220
Przeciążenie 238
W sprawie ostatniej klasyfikacyi w lwowskich szkołach średnich 253
Tow. nauczycieli szkół wyższych o ostatniej klasyfikacyi 255
Rozwój Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w latach prezesury prof. Twardowskiego (1905—1911) przedstawiony cyframi 259

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
33946/2